

"J. Lynn creates a wonderful cast of characters that will make you laugh, swoon, and cry. Cam stole my heart."

Cora Carmack
New York Times Bestselling Author

WAIT *for you*

#1 NEW YORK TIMES BESTSELLER

JENNIFER L. ARMENTROUT
writing as *J. Lynn*

A romantic couple embracing in a field of autumn leaves. The man is wearing a plaid shirt and the woman is wearing a red top. The background is a soft, warm glow of sunlight filtering through the trees.

J. Lynn – Czekaając na Ciebie

Źłumacz: *waydale*

Korekta: –

Oprawa graficzna: *Sandra_xD*



Spis treści

Rozdział 1 – str.4	Rozdział 18 – str.157
Rozdział 2 – str.9	Rozdział 19 – str.167
Rozdział 3 – str.18	Rozdział 20 – str.175
Rozdział 4 – str.26	Rozdział 21 – str.184
Rozdział 5 – str.34	Rozdział 22 – str.191
Rozdział 6 – str.41	Rozdział 23 – str.198
Rozdział 7 –str.56	Rozdział 24 – str.204
Rozdział 8 – str.66	Rozdział 25 – str.213
Rozdział 9 – str.75	Rozdział 26 – str.225
Rozdział 10 – str.80	Rozdział 27 – str.234
Rozdział 11 – str.91	Rozdział 28 – str.245
Rozdział 12 – str.100	Rozdział 29 – str.252
Rozdział 13 – str.106	Rozdział 30 – str.261
Rozdział 14 – str.120	Rozdział 31 – str.274
Rozdział 15 – str.131	Rozdział 32 – str.284
Rozdział 16 – str.136	Rozdział 33 – str.291
Rozdział 17 – str.148	Rozdział 34 – str.299

Rozdział 1

Istniały dwie rzeczy w życiu, które mnie kompletnie przerażały. Obudzenie się w środku nocy i zobaczenie ducha z jego przezroczystą twarzą tuż przy mojej było jedną z nich. Nieprawdopodobne, żeby nastąpiło, lecz wciąż cholernie dziwaczne do pomyślenia. Drugą rzeczą było wchodzenie do zatłoczonej klasy spóźnioną.

Absolutnie nie cierpiałam spóźniania się.

Nienawidziłam, kiedy ludzie odwracali się i gapili, co zawsze robią, kiedy wchodzisz do klasy minutę po tym, gdy zaczęła się lekcja.

Dlatego właśnie obsesyjnie zaplanowałam odległość pomiędzy moim mieszkaniem w University Heights i wyznaczonym parkingiem dla dojeżdżających studentów w czasie weekendu na Google. Dwa razy przejeżdżałam ją w niedzielę, żeby upewnić się, że Google nie wprowadza mnie w błąd.

Prawie dwa kilometry, ściśle mówiąc.

Pięć minut samochodem.

Nawet wychodziłam piętnaście minut wcześniej, żeby przybyć dziesięć minut przed lekcją, która zaczynała się o dziewiątej dziesiątej.

Czego nie zaplanowałam, to półtora kilometrowego korka przy znaku stop, bo Bóg zakazał prawdziwych świateł w historycznym miasteczku lub faktu, że nie było absolutnie żadnego wolnego miejsca parkingowego w kampusie. Musiałam zaparkować przy dworcu kolejowym przyległym do kampusu, marnując cenny czas.

– *Jeśli upierasz się przenieść na drugi koniec kraju, przynajmniej zatrzymaj się w jednym z akademików. Mają tam akademiki, prawda?* – Głos mojej mamy przeniknął przez moje myśli, gdy zatrzymałam się przed Budynkiem Naukowym Roberta Byrda, bez tchu przez bieg na najbardziej strome, najbardziej niedogodne wzgórze w historii.

Oczywiście nie wybrałam zatrzymania się w akademiku, bo wiedziałam, że w którymś momencie moi rodzice pojawią się znikąd i zaczną *osądzać* i zaczną *gadać*, a ja wolałam kopnąć się w twarz, niż narażać na to jakiegoś niewinnego przechodnia. Zamiast tego zasięgnęłam swoich zasłużonych pieniędzy i wynajęłam mieszkanie z dwiema sypialniami obok kampusu.

Pan i pani Morgansten nie polubili tego.

A to mnie niezwykle ucieszyło.

Ale teraz trochę żałowałam swojego małego uczynku buntu, bo gdy pośpiesznie wyszłam z wilgotnego gorąca poranka późnego sierpnia w klimatyzowany ceglany budynek, było już jedenaście po dziewiątej, a moja astronomiczna klasa była na drugim piętrze. I po jakie licha wybrałam astronomię?

Może dlatego, że myśl o siedzeniu przez kolejną lekcję biologii sprawiała, że chciałam wymiotować? Ta. Dlatego.

Biegając w górę szerokich schodów, przemknęłam przez podwójne drzwi i walnęłam prosto w ceglana ścianę.

Zataczając się do tyłu, moje ramiona gorączkowo latały. Moja przepakowana torba zsunęła się, ciągnąc mnie w bok. Włosy poleciały mi na twarz, ściana kasztanu, która zaciemniła wszystko, gdy niebezpiecznie się zachwiałam.

O dobry Boże, spadałam. Nie można było tego zatrzymać. Wizje złamanych karków tańczyły w mojej głowie. To będzie do kitu, bo...

Coś silnego i twardego złapało mnie w pasie, zatrzymując mój upadek. Moja torba uderzyła podłogę, rozrzucając za drogie książki i długopisy na lśniąca podłogę. Moje długopisy! Moje cudowne długopisy potoczyły się wszędzie. Sekundę później byłam przyciśnięta do ściany.

Ściana była dziwnie ciepła.

Ściana zachichotała.

– Hola – powiedział niski głos. – Wszystko w porządku, kochanie?

Ściana *w ogóle* nie była ścianą. To był facet. Serce mi stanęło i przez zatrważającą chwilę, napięcie opanowało moją klatkę piersiową i nie mogłam ruszyć się ani myśleć. Byłam rzucona pięć lat wcześniej. Utknęłam. Nie mogłam się ruszyć. Powietrze wyszło z mojej piersi w bolesnym pośpiechu, gdy ciarki przeszły po moim karku. Każdy mięsień się zacisnął.

– Hej – głos złagodniał, obramowany niepokojem. – Nic ci nie jest?

Zmusiłam się do wzięcia głębokiego wdechu – do po prostu oddychania. Musiałam oddychać. Wdech. Wydech. Ćwiczyłam to w kółko przez pięć lat. Już nie byłam czternastolatką. Nie byłam tam. Byłam *tutaj*, na drugim końcu kraju.

Dwa palce przycisnęły się pod moją brodą, podnosząc mi głowę. Zdumiewająco głębokie niebieskie oczy obramowane grubymi czarnymi rzęsami skupione na moich. Błękit tak żywy i elektryczny, z tak rażącym kontrastem do czarnych źrenic, że zastanawiałam się czy są prawdziwe.

A wtedy mnie to uderzyło.

Facet mnie trzymał. Facet nigdy mnie nie trzymał. Nie liczyłam tamtego jednego razu, ponieważ tamten raz się nie liczył, i byłam przyciśnięta do niego, udo do uda, moja klatka piersiowa do jego. Jakbyśmy tańczyli. Moje zmysły smażyły się, kiedy wdychałam lekki zapach wody kolońskiej. Wow. Pachniało dobrze i drogo, tak jak *jego*...

Nagle przeszedł przeze mnie gniew, słodka i znajoma rzecz, odpychając starą panikę i zdezorientowanie. Desperacko się go złapałam i odnalazłam swój głos. – Puść. Mnie.

Niebieskie Oczy od razu opuścił swoje ramię. Nieprzygotowana na nagłą stratę podpory, zakotysałam się w bok, łapiąc równowagę nim przewróciłam się o swoją torbę. Oddychając jakbym właśnie przebiegła milę, odsunęłam gęste kosmyki włosów z twarzy i w końcu mogłam spojrzeć na Niebieskie Oczy.

Słodki maleńki Jezu. Niebieskie Oczy był...

Był zachwycający we wszystkich sposobach, które sprawiały, że dziewczyny robiły głupie rzeczy. Był wysoki, dobrą głowę lub dwie wyższy ode mnie i szeroki w ramionach, lecz wąski w pasie. Ciało sportowca – jak pływaka. Czarne włosy falujące nad jego czołem, muskając te same brwi. Silne kości policzkowe i szerokie, pełne wyrazu usta wypełniały pakiet stworzony dla dziewczyn, żeby się śliniły. I z tymi szafirowymi oczami, o kurczę...

Kto by pomyślał, że miejsce zwane Shepherdstown ukrywa kogoś, kto tak wygląda?

I wpadałam w niego. Dostownie. Nieźle. – Przepraszam. Spieszyłam się do klasy. Jestem spóźniona i...

Jego usta podniosły się w kącikach, gdy klęknął. Zaczął zbierać moje rzeczy i przez krótki moment chciało mi się płakać. Czułam łzy budujące się w moim gardle. Teraz już naprawdę byłam spóźniona, nie było sposobu żebym weszła do tej klasy i to w pierwszy dzień. Porażka.

Kucając, pozwoliłam włosom polecieć do przodu i otoczyć moją twarz, kiedy łapałam swoje długopisy. – Nie musisz mi pomagać.

– To żaden problem. – Podniósł kartkę papieru, po czym podniósł wzrok. – Astronomia 101? Też idę w tamtą stronę.

Świetnie. Przez cały semestr będę musiała widzieć faceta, którego prawie zabiłam w korytarzu. – Jesteś spóźniony – powiedziałam słabo. – Naprawdę przepraszam.

Z wszystkimi moimi książkami i długopisami z powrotem w torbie, wstał i podał mi ją. – To nic. – Krzywy uśmiech się rozszerzył, ukazując dołeczek w jego lewym policzku, jednak nic po prawej stronie. – Jestem przyzwyczajony do rzucających się na mnie dziewczyn.

Zamrugłam, myśląc, że źle usłyszałam Niebieskie Oczy, bo na pewno nie powiedział czegoś tak kiepskiego.

Powiedział i jeszcze nie skończył. – Jednak próbowanie skoczyć na mojego plecy jest nowe. Nawet to lubię.

Czując palenie w policzkach, wzięłam się w garść. – Nie próbowałam skoczyć na twoje plecy ani się na ciebie rzucić.

– Nie? – Przekrzywiony uśmiech pozostał. – Cóż, to szkoda. W takim wypadku, mogłoby to sprawić najlepszy pierwszy dzień zajęć w historii.

Nie wiedziałam co powiedzieć, gdy przyciskałam ciężką torbę do piersi. Faceci nie flirtowali ze mną w domu. Większość nie śmiała spojrzeć w moją stronę w liceum, a tych kilku co to robiło, cóż, nie flirtowali.

Spojrzenie Niebieskich Oczu opadło na kartkę papieru w jego ręce. – Avery Morgansten?

Serce mi podskoczyło. – Skąd znasz moje imię?

Przekrzywił głowę na bok, kiedy uśmiech jeszcze bardziej się poszerzył. – Jest na twoim planie.

– Och. – Odsunęłam falowane kosmyki włosów z mojej gorącej twarzy. Oddał mi plan, a ja go wzięłam, wsuwając do torby. Całe mnóstwo niezręczności, kiedy szarpałam się z pasem.

– Ja nazywam się Cameron Hamilton – powiedział Niebieskie Oczy. – Ale wszyscy mówią do mnie Cam.

Cam. Smakowałam imię, lubiąc je. – Raz jeszcze dziękuję, Cam.

Pochylił się i podniósł czarny plecak, którego nie zauważyłam. Kilka kosmyków ciemnych włosów spadło mu na czoło i gdy się wyprostował, odsunął je. – Dobra, zróbmy swoje wielkie wejście.

Stopy miałam wryte w miejsce, w którym stałam, gdy on się odwrócił i przeszedł parę metrów do zamkniętych drzwi klasy 205. Sięgnął do klamki, patrząc przez ramię, czekając.

Nie mogłam tego zrobić. To nie miało nic wspólnego z faktem, że wpadłam w możliwie najseksowniejszego faceta w kampusie. Nie mogłam wejść do klasy i mieć wszystkich

obracających się i gapiących. Miałam dosyć bycia w centrum uwagi gdziekolwiek poszłam przez ostatnie pięć lat. Pot pokrył moje czoło. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy cofnąłam się o krok od klasy i Cama.

Odwrócił się, marszcząc brwi, gdy zaciekawienie pojawiło się na jego atrakcyjnej twarzy.
– Idziesz w złą stronę, kochanie.

Wydawało się, że szłam w złą stronę przez połowę życia. – Nie mogę.

– Nie możesz co? – Zrobił krok w moją stronę.

Uciekałam. Odwróciłam się i pobiegłam, jakbym była w wyścigu po ostatni kubek kawy na świecie. Gdy dotarłam do tych cholernych podwójnych drzwi, usłyszałam jak woła moje imię, ale nie zatrzymałam się.

Moja twarz płonęła, kiedy zbiegałam po schodach, bez tchu kiedy wypadłam z budynku naukowego. Moje nogi szły dalej, aż usiadłam na ławce przy przyległej bibliotece. Wczesne poranne słońce wydawało się zbyt jasne, kiedy podniosłam głowę i zacisnęłam powieki.

Jeeezu.

Co za sposób na zrobienie pierwszego wrażenia w nowym mieście, nowej szkole... nowym życiu. Przeniosłam się tysiąc mil, żeby zacząć od nowa i już zawałam je w ciągu minut.



Rozdział 2

Miałam dwie opcje: odpuścić i ruszyć się z mojej fatalnej próby bycia obecną na pierwszej lekcji mojej kariery w college'u lub iść do domu, wejść do łóżka i zaciągnąć kołdrę na głowę. Bardzo chciałam pozwolić sobie na drugą opcję, ale to nie byłam ja.

Jeśli uciekanie i chowanie się byłoby moim sposobem działania, to nigdy nie przetrwałabym liceum.

Sięgając w dół, sprawdziłam szeroką, srebrną bransoletę na lewym nadgarstku, upewniając się że jest na miejscu. Prawie nie przetrwałam liceum.

Mama i tata wpadli w szal, kiedy poinformowałam ich o moich planach uczęszczania do uniwersytetu na drugim końcu kraju. Jeśli byłby to Harvard, Yale lub Sweet Briar, przeszłoby im, ale uniwersytet nie z Ligi Bluszczowej¹? Nigdy. Po prostu nie rozumieli. Nigdy nie rozumieli. Nie było cholernej mowy o tym, bym chodziła do college'u, gdzie oni byli lub zapisała się tam, gdzie połowa kraju zmuszała swoje dzieci do chodzenia.

Chciałam pójść tam, gdzie nie zobaczyłabym dobrze znanego uśmiešku lub nie usłyszała szeptów, które wciąż płynęły z ust ludzi jak kwas. Gdzie ludzie nie słyszeli historii lub jakiegokolwiek wersji prawdy, która była w kółko powtarzana, aż czasami zastanawiałam się co naprawdę zdarzyło się w noc Halloween pięć lat temu.

Jednak tutaj żadne z nich się nie liczyło. Nikt mnie nie znał. Nikt niczego nie podejrzewał. I nikt nie wiedział, co bransoletka ukrywała w letnie dni, kiedy bluzki z długimi rękawami by nie zadziałały.

Przyjście tutaj było moją decyzją i było prawidłową rzeczą.

¹ Liga Bluszczowa (Ivy League) – najbardziej prestiżowe uczelnie w USA.

Moi rodzice zagrozili, że odetną mój fundusz powierniczy, co uważałam za komiczne. Miałam własne pieniądze – pieniądze, nad którymi oni nie mieli kontroli, gdy skończyłam osiemnastkę. Pieniądze, które *zarobiłam*. Dla nich znowu ich zawiodłam, ale gdybym została w Texasie lub obok kogokolwiek z tych ludzi, umarłabym.

Zerkając na godzinę na komórce, podniosłam się i zarzuciłam torbę na ramię. Przynajmniej nie spóźnię się na lekcje historii.

Historia była w budynku nauk społecznych u stóp wzgórza, na które właśnie się wspięłam. Przeszłam przez parking za budynkiem Byrda i przeszłam przez zatłoczoną ulicę. Wokół mnie studenci szli w grupach dwójek lub większych, wiele z nich widocznie się znało. Zamiast czuć się jak outsider, tutaj było poczucie wolności w pójściu do klasy bez bycia rozpoznaną.

Odpychając moją epicką porażkę poranka, weszłam do Whitehall i poszłam do pierwszych schodów na prawo. Korytarz na górze był wypełniony studentami czekającymi, aż sale będą puste. Przedałam się przez śmiejące się grupy, unikając tych, którzy wciąż wyglądali na wpół śpiących. Znajdując puste miejsce przed klasą, usiadłam przy ścianie i skrzyżowałam nogi. Przejechałam dłońmi po džinsach, podekscytowana, by zacząć historię. Większość ludzi byłoby zanudzonych na śmierć na Historii 101, ale była to moja pierwsza klasa w moim kierunku studiów.

I jeśli będę miała szczęście za pięć lat będę pracować w cichym i chłodnym muzeum albo bibliotece, katalogując starożytne teksty lub artefakty. Nie najefektywniejszy z zawodów, ale dla mnie to będzie doskonałe.

Lepszy niż to, kim kiedyś chciałam być, co było zawodową tancerką w Nowym Jorku.

Jeszcze jedna rzecz, nad którą mama była rozczarowana. Wszystkie pieniądze rzucone w lekcje baletu odkąd byłam wystarczająco duża żeby chodzić, były zmarnowane po tym jak skończyłam czternastkę.

Jednak tęskniłam za tym uspokajającym efektem, który powodował taniec. Po prostu nie mogłam zmusić się do kiedykolwiek robienia tego znowu.

– Dziewczyno, co robisz, siedząc na podłodze?

Podniosłam głowę i uśmiech wpełzł na moją twarz, kiedy zobaczyłam szeroki, promienny uśmiech rozciągnięty na karmelowej, chłopięco przystojnej twarzy Jacoba Massey'a. Zakolegowaliśmy się podczas zapoznania studentów pierwszego roku w zeszłym tygodniu i był on na mojej kolejnej lekcji, dodatkowo sztuce we wtorki i czwartki. Natychmiast przekonałam się do jego towarzyskiej osobowości.

Spojrzałam na drogo wyglądające džinsy, które nosił, rozpoznając dopasowane cięcie. – Jest tu na dole wygodnie. Powinieneś do mnie dołączyć.

– Nie, do diabła. Nie chcę, żeby mój świetny tyłek został splamiony przez siedzenie na tej podłodze. – Oparł biodro o ścianę przy mnie i uśmiechnął się. – Chwila. Co ty już tutaj robisz? Myślałem, że masz zajęcia o dziewiątej.

– Pamiętasz to? – Wymieniliśmy się planami przez jakieś pół sekundy w zeszłym tygodniu.

Puścił oko. – Mam zatrwającą pamięć do rzeczy, które są dla mnie praktycznie nieprzydatne.

Zaśmiałam się. – Dobrze wiedzieć.

– Więc już pomijasz? Ty zła, zła dziewczyno.

Krzywiąc się, potrząsnęłam głową. – Tak, ale spóźniłam się, a nienawidzę wchodzenia do klasy po tym jak zaczęły się zajęcia, więc przypuszczam że mój pierwszy dzień będzie w środę, jeśli przedtem tego nie rzucę.

– Rzucić to? Dziewczyno, nie bądź głupia. Astronomia jest cudowną klasą. Wziąłbym ją, jeśli nie zapełniłaby się w dwie sekundy, kiedy wszyscy cholerni starszacy wzięli klasę.

– Cóż, nie zabiłeś prawie faceta w korytarzu biegnąc do klasy – faceta, który również jest w powiedzianej cudownej klasie.

– Co? – Jego ciemne oczy rozszerzyły się z zainteresowaniem i zaczął kucać. Ktoś przykuł jego uwagę. – Poczekaj chwilkę, Avery. – Wtedy zaczął machać ręką i skakać. – Ej! Brittany. Rusz tutaj tyłek!

Niska blondynka zatrzymała się pośrodku korytarza i odwróciła do nas, jej policzki rumieniły się, ale uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła skaczącego Jacoba. Podeszła, zatrzymując się przed nami.

– Brittany, to jest Avery. – Jacob promieniał. – Avery, to jest Brittany. Powiedźcie cześć.

– Cześć – powiedziała Brittany, lekko do mnie machając.

Odmachałam. – Hej.

– Avery powie nam, jak niemal zabiła faceta w korytarzu. Pomyślałem, że też chciałabys usłyszeć historię.

Skrzywiłam się, ale iskra zainteresowania w brązowych oczach Brittany była trochę zabawna, kiedy na mnie spojrzała. – Mów – powiedziała, uśmiechając się.

– Cóż, tak naprawdę nie zabiłam prawie kogoś – rzekłam, wzdychając. – Ale było blisko i było to bardzo żenujące.

– Żenujące historie są najlepsze – rzucił Jacob, kucając.

Brittany roześmiała się. – To prawda.

– Gadaj, siostró.

Odgarnęłam włosy i zniżyłam głos, żeby cały korytarz nie upajał się w moim upokorzeniu. – Spóźniłam się na astronomię i tak jakby przebiegłam przez podwójne drzwi na drugim piętrze. Nie patrzyłam gdzie idę i wpadłam w tego biednego faceta na korytarzu.

– Aj. – Współczujący wyraz przeszedł przez twarz Brittany.

– Ta, i mówię, prawie go przewróciłam. Upuściłam swoje rzeczy. Książki i długopisy poleciały wszędzie. Było to epickie.

Oczy Jacoba błyszczały humorem. – Był gorący?

– Co?

– Czy był gorący? – powtórzył, przesuwając ręką po swoich krótko przystrzyżonych włosach. – Bo jeśli był gorący, powinnaś użyć tego na swoją korzyść. Byłoby to największym łamaczem lodów w historii. Moglibyście szalenie się w sobie zakochać, a ty mówiłabyś wszystkim jak wpadłaś w niego, zanim on *wpadł* w ciebie.

– O mój Boże. – Poczułam znajome ciepło na policzkach. – Ta, naprawdę był przystojny.

– O nie – powiedziała Brittany, która wydawała się jedyną osobą, która zauważyła, jak gorący facet robi sytuację jeszcze bardziej zenującą. Przypuszczam, że trzeba mieć pochwę, żeby to zrozumieć, ponieważ Jacob wyglądał na jeszcze bardziej podekscytowanego informacjami.

– Więc powiedz mi jak ten przystojny cukierek wyglądał? Potrzebne jest znać taki rodzaj szczegółów.

Część mnie nie chciała powiedzieć, bo myślenie o Camie sprawiało, że byłam tysiąc razy bardziej zażenowana. – Uch... był naprawdę wysoki i ładnie zbudowany, jak sądzę.

– Skąd wiesz, że był ładnie zbudowany? Obmacywałaś też go?

Zaśmiałam się, gdy Brittany pokręciła głową. – Poważnie wbiegłam w niego, Jacob. A on mnie złapał. Nie obmacywałam go celowo, ale wydawał się mieć dobre ciało. – Wzruszyłam ramionami. – Tak czy inaczej, miał ciemne falowane włosy. Dłuższe niż twoje, trochę potargane, ale w...

– Cholera, dziewczyno, jeśli powiesz, że potargane w sposób nie–przejmuję–się–jestem–seksowną–bestią, chcę wpaść w tego faceta.

Brittany zachichotała. – Uwielbiam takie włosy.

Zastanawiałam się czy moja twarz wyglądała tak gorąco, jak to czułam. – Ta, takie były. Był naprawdę zachwycający, a jego oczy były takie niebieskie, że wyglądały...

– Poczekaj – sapnęła Brittany, jej oczy rozszerzyły się. – Czy jego oczy były tak niebieskie, że wyglądały niemal na sztuczne? I czy pachniał naprawdę dobrze? Wiem, że to brzmi dziwnie, ale po prostu odpowiedz na pytanie.

Było to trochę dziwne i naprawdę zabawne. – Tak do obydwu.

– Jasna cholera. – Brittany roześmiała się głośno. – Wiesz, jak się nazywa?

Zaczynałam się martwić, bo Jacob również miał tę świtającą minę. – Tak, dlaczego?

Brittany szturchnęła łokciem Jacoba, po czym zniżyła głos. – Czy był to Cameron Hamilton?

Moja szczęka uderzyła o kolano.

– Był! – Ramiona Brittany się trzęsły. – Wpadłaś w *Camerona Hamiltona*?

Jacob się nie uśmiechał. Po prostu patrzył na mnie z... podziwem? – Teraz tak niewiarygodnie ci zazdroszczę. Oddałbym swoje lewe jądro, żeby wpaść w Camerona Hamiltona.

Na wpół się zaśmiałam, na wpół zakrztusiłam. – Wow. To dość poważne.

– Cameron Hamilton jest poważny, Avery. Nie wiesz tego. Nie jesteś stąd – powiedział Jacob.

– Też jesteś studentem pierwszego roku. Skąd o nim wiesz? – zapytałam, bo Cam wyglądał zbyt staro żeby być studentem pierwszego roku. Musiał być przynajmniej juniorem lub seniorem.

– Wszyscy w kampusie go znają – odpowiedział.

– Jesteś w kampusie nie więcej niż tydzień!

Jacob uśmiechnął się. – Podróżuję.

Zaśmiałam się, potrząsając głową. – Nie rozumiem. Ta, on jest... gorący, ale co z tego?

– Chodziłam do szkoły z Cameronem – wyjaśniła Brittany, zerkając przez ramię. – To znaczy, jest on ode mnie starszy o dwa lata, ale wszyscy chcieli być obok niego lub z nim. Tutaj jest w zasadzie tak samo.

Ciekawość urosła, gdy to co powiedziała Brittany przypomniało mi o kim innym. – Więc jesteście stąd?

– Nie. Jesteśmy spoza Morgantown – okolice Fort Hill. Nie wiem dlaczego wybrał tę szkołę zamiast WVU², ale ja to zrobiłam, bo chciałam wydostać się z miasta niż tkwić z tymi samymi starymi ludźmi.

Rozumiałam to.

– Tak czy inaczej, Cameron jest znany w kampusie. – Jacob klasnął dłońmi. – Mieszka poza kampusem i ponoć robi najlepsze imprezy i...

– Miał reputację w liceum – wtrąciła Brittany. – Reputację, która była zasłużona. Nie zrozum mnie źle. Cameron zawsze był naprawdę fajnym facetem. Bardzo miły i zabawny, ale wtedy był trochę męską dziwką. Teraz wygląda na to, że trochę się ustabilizował, ale pantera i ich miejsca...

– Dobra. – Przekręciłam swoją bransoletkę. – Dobrze wiedzieć, ale to nie ma znaczenia. Wpadłam w niego na korytarzu. To mój zakres wiedzy o Camie.

– *Camie?* – Brittany zamrugwała.

– Tak? – Wstałam i złapałam swoją torbę. Drzwi miały się otworzyć za niedługo.

Brwi Brittany się złączyły. – Ludzie, których nie zna nazywają go Cameronem. Tylko jego przyjaciele nazywają go Camem.

– Och. – Zmarszczyłam brwi. – Powiedział mi, że ludzie mówią do niego Cam, więc przypuściłam, że tak ludzie go nazywają.

Brittany nic nie powiedziała, a ja naprawdę nie wiedziałam co to za wielka rzecz. Cam/Cameron/Ktokolwiek był jedynie uprzejmy, po tym jak na niego wpadłam. Fakt, że był zreformowanym imprezowym playboyem nie znaczył dla mnie nic, oprócz tego żebym trzymała się od niego z daleka.

Drzwi się otworzyły i studenci wyszli na korytarz. Nasza mała grupa czekała aż się oczyściło, zanim weszliśmy do środka, wybierając trzy miejsca z tyłu, z Jacobem pomiędzy nami. Gdy wyciągnęłam swój masywny, mogący przewrócić kogoś, gdybym uderzyła, zeszyt do pięciu przedmiotów, Jacob złapał mnie za ramię.

Psotność i totalny chaos wypełniały jego spojrzenie. – Nie możesz rzucić astronomii. Żeby przejść przez ten semestr, muszę żyć pośrednio przez ciebie i słuchać o *Camie* przynajmniej trzy razy w tygodniu.

Zaśmiałam się cicho. – Nie zamierzam rzucić klasy... – Chociaż tak jakby chciałam. – ...ale wątpię, że będę miała ci cokolwiek do powiedzenia. To nie tak, że kiedykolwiek w ogóle jeszcze będziemy rozmawiać.

² WVU – West Virginia University (Uniwersytet Zachodniej Wirginii).

Jacob puścił moje ramię i odchylił się, przyglądając mi się. – Akurat, Avery.



Reszta dnia nie była tak ciekawa jak mój poranek, ku mojej uldze. Żadnych więcej niewinnych gorących chłopców prawie przewróconych lub innych upokarzających incydentów. Pomimo tego że musiałam przeżyć raz jeszcze te doświadczenie przy lunchu ku rozrywce Jacoba, cieszyłam się, że on i Brittany mieli przerwę o tej samej porze co ja. Naprawdę planowałam spędzać większość mojego dnia byciem samotnikiem, więc miło było rozmawiać z ludźmi... w moim wieku.

Bycia społecznym było jak jechanie na rowerze, jak sądzę.

A prócz niepotrzebnej rady Jacoba, która wiązała się ze mną celowo wpadającą w Cama następnym razem, gdy go zobaczę, nie było żadnych żenujących momentów. Na koniec dnia naprawdę zapomniałam o Camie.

Zanim opuściłam kampus, poszłam do finansowego budynku, żeby zabrać podanie o pracę. Nie potrzebowałam pieniędzy, ale potrzebowałam straty czasu, żeby mieć zajęty umysł. Miałam pełne obciążenie – osiemnaście godzin zajęć – ale będę miała dużo wolnego czasu. Praca w kampusie wydawała się dobrą rzeczą, ale nie było żadnych otwartych miejsc. Moje nazwisko poszło na listę oczekujących.

Kampus był naprawdę piękny w uroczy, spokojny sposób. Nie był jak rozkładające się kampusy wielkich uniwersytetów. Umoszczony pomiędzy rzeką Potomac i maleńkim, historycznym miasteczkiem Shepherdstown, był jak coś, co widzi się na pocztówce. Wielkie budynki z dodatkowymi wieżami wśród bardziej współczesnych struktur. Wszędzie drzewa. Świeże, czyste powietrze i wszystko, czego potrzebujesz na bliską odległość. Tak naprawdę mogłam iść pieszo w ładniejsze dni lub przynajmniej parkować na Zachodnim Kampusie żeby uniknąć płacenia w parkometrze.

Po podaniu moich informacji na oczekującą listę, ruszyłam z powrotem do auta, ciesząc się ciepłym wiatrem. Nie tak jak dzisiaj rano, będąc spóźnioną, miałam szansę patrzeć na domy w drodze na dworzec kolejowy. Trzy domy, tuż obok siebie miały ganki pełne facetów w wieku studenckim. Najprawdopodobniej to szkolna wersja bractwa.

Jeden facet podniósł wzrok z piwem w ręku. Uśmiechnął się, ale potem odwrócił gdy piłka nożna wyleciała przez otwarte drzwi, uderzając go w plecy. Wybuchły przekleństwa.

Definitywnie bractwo.

Mój kręgosłup zeszytniał, gdy przyspieszyłam, przechodząc za domami. Dotarłam do skrzyżowania, wyszłam i niemal zostałam uderzona przez srebrną półciężarówkę – jedną z

tych dużych, może Tundra – gdy wjechała na wąską drogę, którą chciałam przekroczyć. Moje serce podskoczyło, kiedy się zatrzymała, blokując mi drogę.

Cofnęłam się na krawężnik, zdezorientowana. Kierowca zamierza na mnie nakrzyczeć?

Barwione okno od strony pasażera opuściło się i prawie padłam na twarz.

Cameron Hamilton uśmiechnął się do mnie zza kierownicy, na głowie miał bejsbolówkę przekręconą do tyłu. Kosmyki ciemnych włosów kłębiły się pod paskiem. I był bez koszulki – totalnie bez koszulki. I z tego co mogłam zobaczyć, tylko jego klatkę piersiową, była to bardzo świetna klatka piersiowa. Mięśnie piersiowe – facet miał mięśnie piersiowe. I tatuaż. Na prawej piersi, słońce, płomień przewlekające się przez jego ramiona w żywych barwach czerwieni i pomarańczy.

– Avery Morgansten, znowu się spotykamy.

Był ostatnią osobą, którą chciałam widzieć. Miałam najgorsze szczęście znane człowiekowi. – Cameron Hamilton... cześć.

Pochylił się, opuszczając ramię na kierownicę. Poprawka. Miał również naprawdę ładne bicepsy. – Musimy przestać tak się spotykać.

I była to najprawdziwsza rzecz kiedykolwiek wypowiedziana. Musiałam przestać gapić się na jego biceps... i klatkę piersiową... i tatuaż. Nigdy bym nie pomyślała, że słońce może być tak... seksowne. Wow. To było żenujące.

– Ty wpadająca na mnie, ja prawie wpadający na ciebie? – ciągnął Cam. – To tak jakbyśmy byli katastrofą czekającą żeby się zdarzyć.

Nie miałam pojęcia co na to powiedzieć. W ustach mi zaschło, myśli się rozproszyły.

– Gdzie zmierzasz?

– Do mojego auta – wyrzuciłam z siebie. – Zaraz skończy mi się czas. – Niekoniecznie prawda, bo byłam hojna ze ćwiartkami, żebym nie skończyła z biletem parkingowym, ale on nie musiał tego wiedzieć. – Więc...

– W takim razie wskakuj, kochanie. Mogę cię podwieźć.

Krew spłynęła z mojej twarzy i popędziła w inne części mojego ciała w naprawdę dziwny i dezorientujący sposób. – Nie. To nic. Jestem na wzgórzu. Żadnej potrzeby.

Uśmiech rozszerzył się, ukazując ten jeden dołeczek. – To żaden problem. Przynajmniej tyle mogę zrobić po tym, jak niemal cię potrąciłem.

– Dziękuję, ale...

– Ej! Cam! – Piwny Facet zeskoczył z ganka i przybiegł na chodnik, posyłając mi szybki spojrzenie. – Co robisz, stary?

Uratowana przez chłopaka z bractwa.

Spojrzenie Cama nie oderwało się ode mnie, ale jego uśmiech zaczął schodzić. – Nic, Kevin, tylko staram się mieć rozmowę.

Machając szybko Camowi, ominęłam Kevina i przód auta. Nie spjrzałam do tyłu, ale czułam, że mnie obserwuje. Przez lata wiedza, że ktoś na ciebie patrzy, kiedy ty nie patrzysz stała się moim talentem.

Zmusiłam się, żeby nie biec do dworca kolejowego, bo uciekanie przed tym samym facetem drugi raz w jeden dzień było ponad dopuszczalnym poziomem dziwaczności. Nawet dla mnie.

Nie zorientowałam się, że wstrzymywałam oddech, aż byłam za kierownicą swojego auta i silnik brzęczał.

Jezu.

Opuściłam głowę na kierownicę i jęknęłam. Katastrofa czekająca żeby się zdarzyć? Ta, brzmiało prawidłowo.

Rozdział 3



Siedzenie przez trzygodzinną lekcję socjologii we wtorkowy wieczór nie było tak złe, jak myślałam, że będzie, ale gdy wychodziłam z klasy umierałam z głodu. Zanim skierowałam się do mieszkania, zatrzymałam się przy Sheetz – dogodnym sklepie/stacji benzynowej którego nie mieliśmy w Texasie – i wzięłam ZNZ. Zrobioną Na Zamówienie sałatkę ze smażonymi plastrami kurczaka i sosem.

Mmm. Zdrowe.

Parking był wypełniony autami, niektóre nawet w pobliskim polu przy zachodnim kampusie. Nie było tak, kiedy pojechałam na swoje wieczorne zajęcia i zastanawiałam się o co chodzi. Zdołałam znaleźć miejsce parkingowe przy głównej drodze i gdy wyłączyłam silnik, moja komórka zagrzecgotała w pojemniku na kubki.

Uśmiechnęłam się, kiedy zobaczyłam że to wiadomość od Jacoba. Wymieniliśmy się numerami wcześniej w klasie, bo on mieszkał w jednym z akademików.

Sztuka jest do bani, mówiła jego wiadomość.

Śmiejąc się, odesłałam mu szybką wiadomość o naszym zadaniu domowym, w którym trzeba było rozpoznać jaki obraz należy do jakiej ery. Dzięki Bogu za Google, bo tak właśnie wypełniałam zadanie.

Zbierając moją torbę i jedzenie, wysiadałam z auta. Powietrze było lepkie i podniosłam włosy z szyi, marząc, że mogłam zapleść je w kucyka. Jednak zapach jesieni był w powietrzu i czekałam, żeby zobaczyć ochłodzenie. Może nawet śnieg w zimie. Przeszłam przez jasno oświetlony parking, w kierunku centralnego skupiska mieszkań. Byłam na najwyższym piętrze – piątym – wydawało się, że dużo studentów tutaj mieszkało i większość jeszcze nie przyjechało do dzisiaj, ale gdy tylko weszłam na chodnik, wiedziałam skąd te wszystkie auta się wzięły.

Muzyka dudniła ze środka mojego budynku mieszkalnego. Było zapalonych wiele świateł i wychyciłam kawałki rozmowy, gdy wchodziłam po schodach. Na piątym piętrze znalazłam winowajcę. Mieszkanie po drugiej stronie korytarza, dwoje drzwi dalej, miało imprezę. Drzwi były uchylone, a światło i muzyka rozlewały się na korytarz.

Odrobina zazdrości pojawiła się w mojej klatce piersiowej, gdy otworzyła drzwi. Cały śmiech, hałas i muzyka brzmiało fajnie. Wszystko wydawało się takie normalne, jak coś co ja *powinnam* robić, ale imprezy...

Imprezy nie kończyły się dla mnie dobrze.

Zamykając za sobą drzwi, ściągnęłam buty i upuściłam torbę na kanapę. Meblowanie tego mieszkania pozostawiło wgniecenie w moim rachunku, ale będę tutaj przez cztery lata i pomyślałam, że mogę je sprzedać kiedy wyjadę albo zabrać je ze sobą.

I to wszystko były *moje* rzeczy. To wiele dla mnie znaczyło.

Impreza trwała po drugiej stronie korytarza długo po tym jak skończyłam moją nie tak zdrową sałatkę, ubrałam się w spodenki do spania i bluzkę z długimi rękawami, i skończyłam moje zadanie ze sztuki. Było po północy kiedy poddałam się z czytaniem zadania z angielskiego i poszłam do sypialni.

Ale zatrzymałam się w korytarzu, palce u stóp wbiłam w dywan.

Rozległ się wybuch przyciszonego śmiechu i wiedziałam, że ich drzwi muszą być otwarte, bo teraz brzmiało głośniejsze niż wcześniej. Zamarłam, niepokojąc dolną wargę. Co jeśli otworzyłabym drzwi i rozpoznała kogoś z klasy? Widocznie jakiś student robił imprezę. Może znam tę osobę? No i co z tego, że bym znała? Nie zamierzałam do nich dołączyć, kiedy byłam bez stanika, nosząc moją pidżamę i mając najbardziej rozczochrany kucyk znany człowiekowi.

Odwrociłam się i zapaliłam światło w łazience, patrząc na swoje odbicie. Wyszorowana z całego makijażu, widać było piegi na grzbiecie mojego nosa a moja twarz wydawała się bardziej zarumieniona niż normalnie. Oparłam się o umywalkę, z której moja mama by się śmiała i przycisnęłam twarz bliżej do lustra.

Z wyjątkiem moich mahoniowych włosów, które miałam od mojego ojca, byłam jak dwie krople wody z moją mamą. Prosty nos, zaokrąglony podbródek i wysokie kości policzkowe, z całą pomocą kosmetyczną którą miała przez lata, żeby wciąż wyglądać *świeżo*, wyglądałyśmy bardziej jak siostry niż matka i córka.

Kroki zabrzmiały w korytarzu. Więcej śmiechu.

Zrobiłam minę do odbicia i odsunęłam się od lustra. Z powrotem w przedpokoju, powiedziałam sobie żeby iść spać, ale zorientowałam się że idę do drzwi wejściowych. Nie miałam pojęcia, co robię lub dlaczego byłam taka wścibska, ale wszystko tam brzmiało... ciepło i fajnie, a tutaj wszystko było zimne i nudne.

Ciepło i fajnie?

Przewróciłam oczami. Boże, brzmiałam głupio. Było tutaj zimno, ponieważ miałam uruchomione centralne ochłodzenie.

Ale byłam przy drzwiach i nic mnie nie zatrzymywało. Otwierając je, zerknęłam na schody, widząc znikające dwie głowy. Drzwi do imprezy wciąż były otwarte, a ja stałam tam rozdarta. To nie był dom. Nikt nie pośle mi jadownego spojrzenia lub krzyknie nieprzyzwoitości. Jak coś, to prawdopodobnie pomyślą, że byłam jakimś dziwakiem stojącym tam w drzwiach z wytrzeszczonymi oczami, wypuszczając całe zimne powietrze.

– Przynieś Rafaela z powrotem! – wykrzyknął znajomy głos i głęboki śmiech, który sprawił, że byłam ogłuszona niedowierzeniem. – Ty kutafonie!

Rozpoznałam ten głos! O mój Boże...

Nie mogło być. Nie widziałam na zewnątrz dużej srebrnej półciężarówki, ale prawdą było, że było tyle aut i to nie tak, że szukałam jego samochodu.

Drzwi otworzyły się na całą szerokość i zamarłam, kiedy facet chwiejnie wyszedł, śmiejąc się gdy położył żółwia – *co do cholery?* – na podłodze. Rzecz wysunęła głowę, rozglądając się, po czym zniknęła w swojej skorupie.

Chwilę później facet, który wyciągnął żółwia na zewnątrz został wepchnięty z powrotem do mieszkania i Cam pojawił się w progu w całej swojej bez koszulkowej chwale. Sięgnął na dół i podniósł małego zielonego faceta. – Przepraszam, Rafael. Moi przyjaciele są kompletnymi, cholernymi... – Podniósł wzrok.

Próbowałam wrócić do środka, ale było zbyt późno.

Cam mnie zobaczył.

– Dupkami... – Miał opóźnioną reakcję. – Co do...?

Czy zanurkowanie do mojego mieszkania wydawałoby się dziwne? Tak – tak by było. Więc poszłam z bardzo głupim: – Hej...

Cam mrugnął kilka razy, tak jakby starał się oczyścić wzrok. – Avery Morgansten? To staje się zwyczajem.

– Taa. – Zmusiłam się do przełknięcia śliny. – Tak jest.

– Mieszkasz tutaj czy odwiedzasz...?

Chrząknęłam, gdy nogi żółwia zaczęły się poruszać, jakby starał się ruszyć. – Ja... ja tutaj mieszkam.

– Serio? – Te niebieściutkie oczy rozszerzyły się, kiedy okrążył balustradę. Nie mogłam się powstrzymać przed zauważeniem jak jego spodenki gimnastyczne wisały nisko na jego wąskich biodrach. Czy jego brzuch. Był wyrzeźbiony, biorąc sześciopak w terytorium ośmiopaku. – Naprawdę tutaj mieszkasz?

Zmusiłam wzrok do podniesienia i utkwiałam na tatuażu słońca. – Tak. Naprawdę tutaj mieszkam.

– To jest... nawet nie wiem. – Znowu się zaśmiał i spotkałam jego spojrzenie. – Naprawdę szalone.

– Czemu? – Poza faktem, że stał w korytarzu mojego mieszkania, bez koszulki i butów, trzymając żółwia nazwanego Rafaelem?

– Mieszkam tutaj.

Gapiałam się na niego. Teraz cała sprawa z bycia do połowy nagim nabrała sensu i przypuszczam, że również żółw, ale nie mogło być. Zbyt wiele zbiegów okoliczności. – Żartujesz, prawda?

– Nie. Mieszkam tutaj od jakiegoś czasu... parę lat z moim współlokatorem. Wiesz, kutafon który wyniósł biednego Rafaela na zewnątrz.

– Hej! – facet krzyknął ze środka ich mieszkania. – Mam imię. *Señor* Kutafon!

Cam zaśmiał się. – W każdym razie, wprowadziłaś się w weekend?

Potaknęłam.

– To ma sens. Byłem w domu, odwiedzając rodzinę. – Przeniósł Rafaela na drugą rękę, przyciskając wijącą się rzecz do klatki piersiowej. – Cóż, cholera...

Trzymałam drzwi, aż knykcie mnie bolały. – To jest... um, twój żółw?

– Tak. – Półśmiech pojawił się, gdy podniósł małego faceta. – Rafael, poznaj Avery.

Lekko machając do żółwia, trochę potem czułam się głupio. On po prostu wsunął swoją głowę z powrotem do zielono-brązowej skorupy. – To bardzo interesujące zwierzątko.

– A to są bardzo interesujące spodenki. – Spuścił wzrok. – Co to? – Pochylając się do przodu, zmrużył oczy, a ja zeszywniałam. – Kawałki pizzy?

Gorąco zalało moje policzki. – To lodowe rożki.

– Aha. Lubię je. – Prostując się, jego spojrzenie przesunęło się po mnie powoli, pozostawiając za sobą nieznaną ślad gorąca. – Bardzo.

Od razu puściłam drzwi i skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej. Kąciki jego ust podniosły się. Zmrużyłam oczy. – Dzięki. Wiele to dla mnie znaczy.

– Powinno. Mają moją aprobatę. – Zagryzł dolną wargę, podnosząc rzęsy. Te oczy przeszły moje. – Muszę zanieść z powrotem Rafaela do jego małego siedliska, zanim nasika na moją rękę, co jest skłonny zrobić, a to jest do bani.

Moje usta zadrżały w małym uśmiechu. – Mogę sobie wyobrazić.

– Więc powinnaś przyjść. Chłopaki mają wyjść, ale jestem pewien że będą trochę dłużej. Możesz ich poznać. – Zbliżył się trochę i zniżył głos. – W ogóle nie są tak bardzo interesujący jak ja, ale nie są źli.

Spojrzałam przez jego ramię, część mnie chciała jedną rzecz, a druga nie chciała mieć z tym nic wspólnego. Ta część wygrała. – Dzięki, ale szłam do łóżka.

– Tak wcześniej?

– Musi być po północy.

Jego uśmiech się poszerzył. – To wciąż wcześniej.

– Może dla ciebie.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Mam ciasteczka.

– Ciasteczka? – Podniosłam brwi.

– Tak, i to ja je zrobiłem. Jestem dobrym piekarzem.

Z jakiegoś powodu nie mogłam sobie tego wyobrazić. – Upiękłeś ciasteczka?

– Piekę dużo rzeczy i jestem pewny, że umierasz by dowiedzieć się wszystkiego o tych rzeczach. Ale dzisiaj były czekoladowo-orzechowe ciasteczka. Są cudowne, nie chwaląc się.

– Świetnie to brzmi, ale muszę to pominąć.

– Może później?

– Może. – Nieprawdopodobne. Cofnęłam się, sięgając do drzwi. – Dobrze jest cię znowu widzieć, Cameron.

– Cam – poprawił. – I hej, nie wpadliśmy prawie na siebie. Popatrz na nas, zmieniamy wzór.

– To dobra rzecz. – Byłam z powrotem w mieszkaniu, a on wciąż był przed moimi drzwiami. – Powinieneś wrócić, zanim Rafael nasika na twoją rękę.

– Byłoby warto – odpowiedział.

Zmarszczyłam brwi. – Dlaczego?

Nie odpowiedział na to, ale zaczął się cofać. – Jeśli zmienisz zdanie, będę na nogach jeszcze trochę.

– Nie zamierzam. Dobranoc, Cam.

Jego oczy powiększyły się tylko trochę, ale jego uśmiech rozszerzył się do pełnego uśmiechu, a mój żołądek podskoczył, bo jego uśmiech był wow. – Do zobaczenia jutro?

– Jutro?

– Zajęcia z astronomii? Czy znowu omijasz?

Moje policzki znowu płonęły. Boże, *nimal* zapomniałam o uciekaniu na jego oczach jak totalna idiotka. – Nie – westchnęłam. – Będę tam.

– Świetnie. – Znowu zaczął się cofać. – Dobranoc, Avery.

Chowając się za drzwiami, zatrzasnęłam je a potem zamknęłam. Przysięgam, że usłyszałam jego chichot, ale muszę być szalona.

Stałam tam kilka chwil, po czym odwróciłam się i ruszyłam do sypialni. Nurkując pod kołdrę, przewróciłam się na brzuch i wcisnęłam twarz w poduszkę.

Śpij. Po prostu idź spać.

Cam mieszka po drugiej stronie korytarza?

Musisz wczesnie wstać. Idź spać.

Jak mogło być to możliwe? Był wszędzie, gdzie poszłam.

Idź spać.

I dlaczego ma on żółwia i czy naprawdę nazwał go po Wojowniczych Żółwiach Ninja, ponieważ to było całkiem zabawne.

Za niedługo będzie poranek.

Czy on tylko nosi koszulkę podczas zajęć? O mój Boże, on poważnie mieszka po drugiej stronie korytarza. Jacob oszaleje... i prawdopodobnie się wprowadzi. Byłoby fajnie. Naprawdę lubię Jacoba, ale mam przeczucie, że pożyczalby ode mnie ciuchy.

Idź, do diabła, spać.

Nie mogę uwierzyć, że gorący koleś, w którego wpadłam, a od którego potem uciekłam mieszka po drugiej stronie korytarza. Nie wiem nawet dlaczego się przejmowałam.

Nie miało to znaczenia. Nie byłam zainteresowana chłopakami ani dziewczynami, ale był niezwykle gorący... i całkiem zabawny... i swego rodzaju czarujący.

Nie. Nie. Nie. Przestań o nim myśleć, bo to bezcelowe i beznadziejne, więc idź spać.

Czy zjadłam całą sałatkę? Te ciasteczka teraz brzmią dobrze.

– Ugh! – jęknęłam w poduszkę.

Te pierdoły ciągnęły się przez około godzinę, aż poddałam się i wyszłam z łóżka. W salonie nie słyszałam żadnej muzyki lub hałasu dochodzącego z mieszkania Cama. Prawdopodobnie on głośno śpi, podczas gdy ja myślę o ciasteczkach, kurczaku i wyrzeźbionych brzuchach.

Wchodząc do dodatkowej sypialni, która stała się bardziej biblioteką/biurem, włączyłam laptopa i weszłam w pocztę. Był jeden nieprzeczytany mail w skrzynce od mojego kuzyna. Usunęłam go bez choćby go otwarcia. Na lewym pasku narzędzi zobaczyłam, że mam parę nieprzeczytanych maili z pierdołami. Znudzona kliknęłam na link i przeskanowałam maile „Mam pieniądze w zagranicznym koncie” i zauważyłam, że Bath&Bodyworks mają wyprzedaż. Zmrużyłam oczy na linijkę z tematem na jednym z maili, który przyszedł około jedenastej zeszłej nocy.

Pisało AVERY MORGANSTEN i był od adresu mailowego, którego nie rozpoznałam.

Dobra, to było dziwne, ponieważ mój email nie był ustawiony pod moim prawdziwym imieniem, więc to nieprawdopodobne że jest to spam. Tylko moi rodzice i kuzyn mają mój email, bo, chociaż mają mój numer telefonu, wolę jak kontaktują się ze mną w ten sposób, zamiast dzwonienia, ale nikt inny nie miał.

Mój palec wisiał nad myszką. Niepokój wzrósł, jak czułam ścisk w żołądku. Przyciskając nogi do klatki piersiowej, powiedziałam sobie, żeby go nie otwierać. Żeby po prostu go usunąć, ale nacisnęłam, bo musiałam. Było to jak patrzenie na zły wypadek samochodowy przy drodze. Wiesz, że nie powinieneś, ale patrzysz.

Natychmiast marzyłam, że tego nie zrobiłam. Węzeł w moim brzuchu zacisnął się i bryła uformowała się w gardle. Czując ból w brzuchu, odepchnęłam się od biurka i zamknęłam laptopa. Stojąc pośrodku pokoju, wciągnęłam głęboki wdech i zacisnęłam ręce w pięści.

Były to tylko trzy zdania.

To wszystko.

Trzy zdania starły tysiące mil.

Trzy zdania zrujnowały mi całą noc.

Trzy zdania znalazły mnie w małym studenckim miasteczku w Zachodniej Wirginii.

*Jesteś nikim innym jak kłamczuchą, Avery Morgansten. W końcu dostaniesz za swoje.
I nie będzie to w formie pieniędzy.*



Rozdział 4

Powlekłam się do klasy astronomii dziesięć minut wcześniej i wybrałam, jak sądziłam, niepozorne miejsce pośrodku klasy w amfiteatralnym stylu. Kilka innych studentów już tam było, siedząc z przodu. Ziewając, zajęłam miejsce i potarłam oczy. Galon kawy, który rano wypić mi nie poradził, biorąc pod uwagę, że miałam tylko godzinę snu.

Trzy zdania.

Zamykając oczy, położyłam głowę na przedramieniu. Nie chciałam myśleć o mailu lub fakcie, że znowu otworzyłam laptopa i weszłam do folderu z koszem, żeby zobaczyć, co napisał mój kuzyn. Jego mail był jednym wielkim jęczeniem jak to rozczarowywałam swoich rodziców i jak jego byli zmartwieni i bali się, że przepchnę mamę i tatę przez kolejny epizod. *Musisz przyjechać do domu*, napisał. *To jest właściwa rzecz*. To była dla nich właściwa rzecz, a mój kuzyn był po stronie moich rodziców i och, 99 procent miasta, jednak wątpiłam, że to on był za tym mailem.

Adres mailowy był dla mnie nieznanym, a że było dużo ludzi, od których mógł on przyjść, naprawdę nie wiedziałam, kto to jest. To nie mógł być *on*, bo nawet on nie był tak głupi, żeby próbować się ze mną skontaktować.

Albo był?

Ciarki przeszły mi po plecach. Co jeśli to był Blaine? Co jeśli dowiedział się, gdzie się przeniosłam? Moja rodzina by mu nie powiedziała. Ale mogli powiedzieć jego rodzicom, ponieważ byli, no przecież, kolegami z klubu. Zamorduję ich, jeśli to zrobili. Poważnie. Złapię następnego samolot do Teksasu i zamorduję ich, bo cały sens przyjechania tutaj był, żeby oderwać się od...

– Dobry, kochanie – przyszedł niski głos.

Podniosłam głowę i odwróciłam się na miejscu. Od zaskoczenia do oniemiaania patrzyłam jak Cam zajmuje puste miejsce obok mnie. Trochę wolno się orientowałam, bo wiedziałam, że powinnam powiedzieć, że miejsce jest zajęte lub powiedzieć mu, żeby sobie poszedł, ale mogłam tylko patrzeć.

Usadowił się wygodnie, patrząc na mnie bokiem. – Wyglądasz dziś rano trochę marnie.

A on wyglądał na niezwykle odświeżonego jak na kogoś, kto imprezował ostatniej nocy. Rozczochrane wilgotne włosy, błyszczące oczy. – Dzięki.

– Nie ma za co. Cieszę się widząc, że dotarłaś na czas do klasy. – Zamilkł, opierając głowę o siedzenie i kładąc nogi na siedzeniu przed nami, jego wzrok na mnie. – Choć trochę brakuje mi tego całego wpadania na siebie. Zapewniało dużo ekscytacji.

– Ja za tym nie tęsknię – przyznałam, pochylając się i przeszukując swoją torbę po mój zeszyt. – To było naprawdę żenujące.

– Nie powinno być.

– Łatwo ci mówić. To w ciebie wpadnięto. To ja wpadłam.

Cam otworzył usta. O mój Boże, czy ja naprawdę to powiedziałam? Tak. Czerwieniejąc do samych cebulek włosów, otworzyłam zeszyt.

– Rafael ma się świetnie, tak w ogóle.

Wymknął mi się uśmiech ulgi. – Dobrze słyszeć. Nasikał ci na rękę?

– Nie, ale było blisko. Przyniosłem ci coś.

– Siki żółwia?

Cam zaśmiał się i pokręcił głową, sięgając do swojego plecaka. – Przykro mi cię zawieść, ale nie. – Wyciągnął papiery razem zszyte. – To program nauczania. Wiem. Ekscytujące gównno, ale pomyślałem, że skoro nie przyszłaś na zajęcia w poniedziałek, to będziesz tego potrzebować, więc wzięłem to od profesora.

– Dziękuję. – Wzięłam od niego kartkę, w jakiś sposób zszokowana uczynkiem. – To bardzo życzliwe.

– Cóż, przygotuj się. W tym tygodniu jestem bardzo życzliwy. Przyniosłem ci coś jeszcze.

Zagryzłam koniec długopisu, gdy on się grzebał i wzięłam moment na otwarte gapienie się na niego, gdy on tego nie wie. Naprawdę minęło dużo czasu odkąd trzymałam rozmowę z pcią przeciwną, która nie była ze mną spokrewniona, ale z całego obserwowania ludzi przez lata, myślałam że dobrze mi idzie. Poza komentarzem z wpadaniem, byłam z siebie całkiem dumna.

Cam wyciągnął serwetkę i rozwinął ją długimi palcami. – Ciasteczko dla ciebie. Ciasteczko dla mnie.

Wyciągając długopis z ust, pokręciłam głową. – Nie musiałeś tego robić.

– To tylko ciasteczko, kochanie.

Znowu pokręciłam głową, bo to nie miało dla mnie sensu. Cam nie miał dla mnie sensu. Do diabła, większość ludzi nie miało dla mnie sensu.

Spojrzał na mnie przez te niemożliwie długie rzęsy i westchnął. Przedzierając w połowie serwetkę, złożył jedno z ciasteczek i położył mi na kolanie. – Wiem, że mówią, że nie powinno brać się cukierków od nieznajomych, ale to ciasteczko, nie cukierek i technicznie ja nie jestem nieznajomym.

Przełknęłam ślinę.

Cam ugryzł swoje ciasteczko i zamknął oczy. Głęboki dźwięk wyszedł z jego gardła – pomruk przyjemności. Serce mi podskoczyło, a policzki paliły mnie jeszcze bardziej, gdy patrzyłam na niego. Znowu zrobił ten dźwięk, a ja otworzyłam szeroko usta. Rząd w dół, dziewczyna odwróciła się w miejscu, jej oczy się zamglily.

– Czy naprawdę jest takie dobre? – zapytałam, zerkając na ciasteczko na moim kolanie.

– O tak, jest najlepsze. Mówiłem ci ostatniej nocy. Byłoby lepsze, gdybym miał mleko. – Wziął kolejny gryz. – Mmm, mleko.

Ośmieliłam się na niego zerknąć i wyglądał jakby był bliski orgazmu czy coś.

Otworzył jedno oko. – To połączenie orzechów i czekolady. Mieszasz to razem i jest to jak wybuch seksu w twoich ustach, ale nie tak nieporządny. Jediną lepszą rzeczą byłyby te maleńkie Reese's Cups. Kiedy ciasto jest ciepłe, wrzucasz to... W każdym razie, musisz go spróbować. Weź mały gryz.

Och, co do diabła? To było tylko ciasteczko, a nie narkotyk. Zachowywałam się głupio. Rozwinęłam serwetkę i ugryzłam. Ciasteczko praktycznie rozpląnęło mi się w ustach.

– Dobre? – powiedział Cam. – Prawda?

Znowu ugryzłam i potaknęłam.

– Cóż, mam ich całą tonę w domu. – Rozciągnął się, rolując serwetkę. – Tylko mówię.

Kończąc ciasteczko, musiałam przyznać że było to całkiem cholernie dobre ciasteczko. Wycierając palce, zaczęłam zwijać serwetkę, ale Cam sięgnął i zabrał ją ode mnie. Trochę odwrócił się na swoim siedzeniu, a jego kolano otarło się o moją nogę.

– Okruch – powiedział.

– Co?

Lekki uśmiech pojawił się na jego twarzy, a wtedy wyciągnął rękę, bez serwetki, i nim zorientowałam się co on robi, przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze. Każdy mięsień w moim ciele zamarł i stał się boleśnie napięty. Oczy mi się powiększyły, a powietrze zatrzymało się w gardle. Dotyk był lekki, prawie nic, ale czułam go w kilku częściach ciała.

– Mam go. – Jego uśmiech się rozszerzył.

Moja warga wciąż mrowiła. Tylko o tym mogłam myśleć. Nie ruszyłam się, dopóki drzwi na przodzie klasy się otworzyły i najdziwniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam wszedł do środka. Ubrany od stóp do głów w oliwkowy poliester mężczyzna miał gęste, kręcone włosy które były roztrzepane w każdą stronę, przepieprzone czernią i szarością. Jego okulary były wielkie,

opierające się o koniec nosa. Gdy podszedł na główną scenę, zauważyłam, że nosił parę Vansów w kratę... które pasowały do jego muszki.

Cam cicho zachichotał. – Profesor Drage jest bardzo... wyjątkowym człowiekiem.

– Widzę – wymamrotałam.

Profesor Drage miał akcent, którego nie mogłam umiejscowić, ale opierając się o jego oliwkową cerę, stawiałam na Morze Śródziemne lub bliski wschód. Przeszedł od razu do tematu – żadnego wyczytania listy czy ostrzeżenia. Staralam się nadążyć do jego wprowadzenia do pola astronomii, jednostek i pomiarów, podczas gdy Cam przesunął się jeszcze niżej w swoim miejscu i otworzył zeszyt. Jego pióro robiło szybkie, krótkie kreski na papierze, ale nie robił notatek.

Rysował.

Przekrzywiając głowę, próbowałam skupić się na tym, co do diabła znaczy jednostka astronomiczna, co było jakąś szaloną liczbą, której nawet nie mogłam zapamiętać. Okazało się być średnią odległością orbity Ziemi do Słońca. To było ważne, bo jednostki astronomiczne były używane do określenia większości odległości w naszym Układzie Słonecznym, ale zorientowałam się, że zerkam na zeszyt Cama.

Co do cholery on rysował?

– Większość z was, dzieciaki, nie obchodzą jednostki astronomiczne albo nigdy o nich nie słyszała – ciągnął profesor Drage, przesuwał się po długości sceny. – Z czym jesteście zaznajomieni, to termin „rok świetlny”. Choć wątpię, żeby ktokolwiek z was naprawdę, prawdziwie rozumiał co to jest rok świetlny.

Byłam całkiem pewna, że Cam rysował Wielką Stopę.

Wykład się ciągnął, aż nagle profesor Drage zmienił na końcu bieg, zaskakując mnie i wszystkich innych oprócz Cama i zaczął rozdawać nasze mapy gwiazd. – Wiem, że dziś jest dopiero środa, ale tu jest wasze pierwsze zadanie na weekend. Niebo ma być czyste jak pupa niemowlaka w sobotę.

– Czyste jak pupa niemowlaka? – mruknęłam.

Cam zachichotał.

– Chcę, żebyście znaleźli Coronę Borealis na niebie – prawdziwym, najprawdziwszym, nocnym niebie – wyjaśnił profesor Drage, uśmiechając się, jakby powiedział coś zabawnego, lecz wszyscy się na niego gapiliśmy. – Nie będziecie potrzebować teleskopu. Użyjcie swoich oczu, okularów, soczewek, czegokolwiek. Możecie ją zobaczyć w piątkową lub sobotnią noc, ale pogoda wygląda pobieżnie w piątek, więc wybierzcie mądrze.

– Chwila – powiedział ktoś z przodu. – Jak używa się tej mapy?

Cam podał mi mapę, która była podawana w naszym rządzie, razem z kilkoma kartkami w kratkę.

Profesor Drage zatrzymał się na przodzie klasy. – Patrzy się na nią.

Powstrzymałam śmiech.

Student naburmuszył się. – Wiem, ale podnosimy ją do nieba czy coś?

– Pewnie. Możecie to zrobić. Albo możecie popatrzeć na każdą z konstelacji, zobaczyć jak one wyglądają, a potem użyć własnych oczu i mózgów, żeby znaleźć ją na niebie. – Profesor zamilkł. – Lub użyć Google. Chcę, żebyście wszyscy zaczęli zaznajamiać się z obserwowaniem gwiazd. Będziecie robić to dużo razy w tym semestrze i docenicie robienie tego teraz, kiedy jest ciepło. Więc spotkajcie się ze swoim partnerem i wybierzcie czas. Kartka ma być do mnie zwrócona w poniedziałek. To wszystko na dziś. Powodzenia i niech moc wszechświata będzie dzisiaj z wami.

Kilka studentów się zaśmiało, ale mi żołądek podszedł do gardła.

– Partnerem? – powiedziałam cicho, jak oszalała rozglądając się po klasie. Niemal wszyscy byli odwróceny w swoich siedzeniach, rozmawiając z drugą osobą. – Kiedy wybieraliśmy partnerów?

– W poniedziałek – odpowiedział Cam, zamykając swój zeszyt i wpychając go do plecaka. – Nie było cię tutaj.

Serce waliło mi w piersi, jak obniżyłam się na siedzeniu. *Kurczę*. Profesor Drage już wyszedł z klasy. Połowa studentów była już za drzwiami.

– Avery?

Jak do diabła miałam teraz znaleźć partnera? Naprawdę nie powinnam uciekać jak małe dziecko w poniedziałek. To wszystko było moja wina.

– Avery.

Gdzie jest biuro profesora? Będę musiała znaleźć kolesia i wytłumaczyć, że nie mam partnera. Założę się, że jego biuro też pachnie dziwnie, jak jądra ćmy.

– Avery.

– Co? – warknęłam, odwracając się do Cama. Dlaczego on dalej tutaj siedział, wpatrując się we mnie?

Podniósł brwi. – Jesteśmy partnerami.

– Co?

– Jesteśmy. Partnerami – powtórzył, po czym westchnął. – Drage kazał klasie wybrać sobie partnerów na samym początku zajęć w poniedziałek. Wszedłem po tym i na koniec powiedział mi, że mam wybrać sobie partnera z kimkolwiek kto dołączy na zajęcia w środę albo będę sam. A skoro nie lubię pomysłu bycia bez partnera, ty i ja jesteśmy partnerami.

Wpatrywałam się w niego. – Mamy wybór żeby robić to samemu?

– Ta, ale kto chce iść patrzeć na niebo w nocy samemu? – Wstał i zarzucił plecak na ramię, ruszając w dół rzędów. – W każdym razie, znam idealne miejsce, gdzie możemy zrobić nasze zadanie. Musi to być w sobotę, bo mam plany w piątek.

– Poczekaj. – Wstałam, biegnąc za nim. – Ja tak.

– Masz plany w sobotę? – Zmarszczył brwi. – Cóż, mogę...

– Nie. Nie mam planów w sobotę, ale nie musimy być partnerami – wyjaśniłam. – Mogę to zrobić sama.

Zatrzymał się tak gwałtownie przed drzwiami, że niemal miałam powtórkę z poniedziałku. – Dlaczego chciałybyś robić całe zadania – a jeśli spojrzysz na jego zakres zajęć, jest ich dużo – całkiem sama?

– Cóż, tak naprawdę nie chcę. – Przesząpiłam z nogi na nogę. – Ale nie musisz być moim partnerem. Nie jesteś mi nic winien czy coś.

– Nie rozumiem o czym mówisz. – Cam przekrzywił głowę.

– Mówię o tym, że... – zamilkłam. O czym ja do cholery mówię? Problemem było to, że nie rozumiałam go – ani trochę. Nie znał mnie. Ja go nie znałam, a jednak był taki... taki *przyjazny*. Następne słowa po prostu wyszły z moich ust. – Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

Podniósł brew. – Czy to poważne pytanie?

– Tak.

Patrzył na mnie przez chwilę. – Dobra, sądzę, że jestem po prostu miłym facetem. A ty jesteś oczywiście nowa – studentka pierwszego roku. Wydawałaś się trochę zagubiona w poniedziałek a potem uciekłaś, nawet nie chciałaś wejść do klasy, a ja...

– Nie chcę twojej litości. – Byłam wstrząśnięta. Był dla mnie miły, bo myślał, że jestem dziwką z pierwszego roku. O Boże, to było...

Cam zmarszczył brwi, naprawdę zmarszczył. – Nie masz mojej litości, Avery. Mówię tylko, że wydawałaś się być zagubiona w poniedziałek i pomyślałem, że będziemy partnerami. – Zatrzymał się i zmrużył oczy. – Widzę, że mi nie wierzysz. Może to ciasteczko? Odmówiłaś spróbowania moich ciasteczek ostatniej nocy i szczerze zamierzałem zjeść drugie ciasteczko, ale wyglądałaś na tak zmęczoną i smutną siedząc tam, że pomyślałem, że ty potrzebujesz ciasteczka bardziej niż ja.

Nie mogłam powiedzieć czy żartował, czy nie, ale był wyraźny błysk rozbawienia w jego oczach.

– I jesteś ładna – dodał.

Zamrugałam. – Co?

Te zachmurzenie zniknęło, kiedy otworzył drzwi, wyprowadzając mnie z klasy na korytarz. – Nie mów mi, że nie wiesz, że jesteś ładna. Jeśli tak, to stracę całą wiarę w ludzkość. Nie chcesz być za to odpowiedzialna.

– Wiem, że jestem ładna... to znaczy, nie o to mi chodziło. – Boże, brzmiałam próżnie. Pokręciłam głową. – Nie myślę, że jestem brzydka. O to mi...

– Dobrze. Teraz już to rozwiązaliśmy. – Ciągnąc moją torbę, pokierował mnie do klatki schodowej. – Uważaj na drzwi. Potrafią być podstępne.

Zignorowałam to. – Co ten komentarz z ładnością ma z czymkolwiek wspólnego?

– Zapytałaś mnie, dlaczego jestem dla ciebie miły. Jest to wzajemnie korzystne.

Dotarło to do mojej świadomości i zatrzymałam się stopień nad nim. – Jesteś dla mnie miły, bo myślisz, że jestem ładna?

– I dlatego, że masz brązowe oczy. Mam słabość do starych dużych brązowych oczu. – Zaśmiał się. – Jestem bardzo płytkim chłopcem. Hej, to pomaga że jesteś ładna. Wyciąga to ze mnie miłego faceta. Sprawia, że chcę dzielić się z tobą ciasteczkami.

Patrzyłam na niego. – Więc gdybym była brzydka, nie byłbyś dla mnie miły? – Cam obrócił się, stając przede mną. Nawet cały stopień niżej był ode mnie wyższy. – Wciąż byłbym dla ciebie miły, gdybyś była brzydka.

– Dobra.

Szelmowski uśmiech przemknął po jego pełnych wargach. Pochylił głowę i szepnął. – Tylko nie zaproponowałbym ci żadnych ciasteczek.

Skrzyżowałam ramiona i próbowałam zignorować bardzo małą odległość pomiędzy naszymi twarzami. – Zaczynam myśleć, że ciasteczka są słowem klucz na coś innego.

– Może są. – Znowu pociągnął za moją torbę, gdy wziął pewny krok do tyłu, zmuszając mnie do zejścia o kolejny stopień. – I pomyśl o tym. Jeśli ciasteczko byłoby słowem klucz, cokolwiek to symbolizuje, było w twoich ustach, kochanie.

Część mnie była nieznacznie zaniepokojona tym, a druga część? Śmiech zbulgotał w moim gardle i wyszedł brzmiąc trochę zachrypnięto. – Jesteś naprawdę...

– Zdumiewający? Niesamowity? – Zatrzymał się, podnosząc brwi. – Cudowny?

– Zamierzałam powiedzieć dziwaczny.

– Cóż, do diabła, jeśli miałbym uczucia, to mogłoby zabołeć.

Uśmiechnęłam się szeroko, wpadając z nim w łatwe przekomarzanie. – Przypuszczam, że to dobrze, że nie masz tych uczuć, co?

– Tak sędzę. – Zszedł parę schodów na dół i zatrzymał się u podnóża. – Lepiej się pospiesz albo spóźnisz się na swoje następne zajęcia.

Jasna cholera! Miał rację.

Cam roześmiał się z moich rozszerzonych oczu i usunął się z mojej drogi, gdy zbiegłam ze schodów. – Cholera, gdybyś tylko ruszała się tak szybko za moimi ciasteczkami, byłbym szczęśliwym facetem.

– Zamknij się! – rzuciłam przez ramię, docierając do następnych schodów.

– Hej! – krzyknął za mną. – Nie chcesz wiedzieć, na co ciasteczka są słowem klucz?

– Nie! Dobry Boże, nie!

Jego śmiech śledził mnie korytarzem i całą drogę do mojej następnej klasy.

Rozdział 5

– Twoje mieszkanie jest naprawdę ładne – powiedziała Brittany z mojej kanapy. Podręcznik historii leżał otwarty, lecz nieczytany na jej kolanie. – Chciałabym nie musieć mieszkać w akademiku. Moja współlokatorka chrapie jak potępieniec we śnie.

Stałam pomiędzy stolikiem do kawy a telewizorem, niepewna jak Brittany i Jacob znaleźli się w moim mieszkaniu po zajęciach. Przy lunchu rozmawialiśmy o spotkaniu się razem i wymienieniu się notatkami z historii i jakoś moje miejsce zostało zaproponowane. Myślę, że to był pomysł Jacoba, a ponieważ obydwoje tutaj byli, w ogóle się nie uczyliśmy.

Pełna niepokoju energia buzowała we mnie jak koliber. Minęło tyle czasu odkąd miałam ludzi w swojej przestrzeni. W domu nikt nie przychodził prócz rodziny i tylko służąca wchodziła do mojej sypialni. Nie tylko byłam prawdziwą pariaską w mieście i szkole, tak samo było w moim domu. Ale przed tą imprezą Halloween, wszyscy spędzali u mnie czas, zwłaszcza dziewczyny ze studia. Wszyscy wtedy ze mną rozmawiali, a ja wciąż tańczyłam. Przed tą imprezą wszystko było normalne.

Poruszyłam swoją bransoletką, zdenerwowana. Podobało mi się, że tutaj są, bo było to normalne i przypominało mi *przedtem*. To ludzie robili w college’u, ale było to takie... inne dla mnie.

Jacob wyszedł z mojej kuchni z wielką paczką chipsów w ręce. – Zapomnij o mieszkaniu. Nie zrozum mnie źle. Jest to ładne mieszkanie, ale chcę usłyszeć więcej o *ciasteczkach* Cama.

Wzięłam chipsa z paczki. – Nigdy nie powinnam powiedzieć ci o tej rozmowie.

– Nieważne – odpowiedział z pełną buzią.

Britanny zachichotała. – Bardzo chciałabym dowiedzieć się na co ciasteczka są slangiem.

– Prawdopodobnie jego penisa. – Jacob opadł na podłokietnik kanapy.

– O mój Boże – powiedziałam, biorąc garść chipsów. Potrzebowałam dużo kalorii na to, gdzie zmierzała ta rozmowa.

Brittany pokiwała głową. – To ma sens. Chodzi mi o te całe nie dzielenie się ciasteczkami z brzydkimi dziewczynami.

– Nie sędzę, że mu o to chodziło – powiedziałam, wsuwając chipsa do buzi. – Więc wracając do naszych notatek z historii...

– Pieprzyć historię. Wracamy do penisa Cama – rzekł Jacob. – Wiedziałaś, że jeśli ciasteczka są słowem klucz na penisa, to oznacza to, że miałas jego penisa w swoich ustach?

Zadławiłam się chipsem i złapałam puszkę sody, wdychając płyn, gdy twarz mi płonęła.

– Teoretycznie mówiąc tak jest – dodał Jacob, uśmiechając się jak totalny gnojek. Podskoczył. – Nie wiem jak ty to robisz, Avery. Gdybym ja mieszkał po drugiej stronie korytarza od niego, byłbym przyklejony do jego drzwi wejściowych od południa do północy. I całkowicie byłbym na jego *ciasteczkach*. Mniem.

Machając dłonią przed twarzą, pokręciłam głową. – Możesz mieć jego ciasteczka.

– Och, słonko, gdyby przeniósł się do mojej drużyny, byłbym na nich w uderzeniu serca.

Brittany wywróciła oczami. – Wielka niespodzianka.

– Czego nie rozumiem, jakim cudem ty nie jesteś na jego *ciasteczkach*.

Otworzyłam usta, ale Brittany potrząsnęła głową i powiedziała. – Nie sędzę, żeby ciasteczka oznaczały penisa. Myślę, że mogą oznaczać jego jajka, bo są liczbą mnogą i w ogóle.

Jacob wybuchnął głośnym śmiechem. – Więc to oznacza, że jego jajka były w twoich ustach, teoretycznie mówiąc! Cholera, to trochę nieprzyzwoitego pieczenia.

Gapiałam się na tę dwójkę. Czy była to typowa rozmowa? – O mój Boże, czy możemy, proszę, przestać mówić o jego penisie i jajkach, albo już nigdy więcej nie będę w stanie zjeść ciasteczek. Nigdy.

– Nie. Poważnie. Jakim cudem nie ciągnie cię do tego. – Jacob wspiął się na oparcie kanapy jak wyrośnięty kot. – On widocznie z tobą flirtuje.

– No i – odpowiedziałam, wierząc, że może być bezpiecznie zjeść następnego chipsa bez umarcia.

Szczęka Jacoba opadła. – No i?

Brittany zamknęła książkę historii i zrzuciła ją na podłogę z głośnym stukiem. Przypuszczam, że całkowicie skończyliśmy uczenie się. – Jacob jest jak wygłodzona seksualnie kobieta w połowie trzydziestki, więc nie może zrozumieć, dlaczego nie chciałaś przejechać się na miastowym rowerze.

Zerknęłam na Jacoba, a on jedynie wzruszył ramionami i rzekł. – Całkowita prawda.

– Nawet mnie ciężko jest to zrozumieć. Cameron jest naprawdę przystojny – ciągnęła Brittany. – I nigdy nie słyszałam, żeby jakaś dziewczyna źle o nim mówiła, więc musi dobrze je traktować.

Nie mając pojęcia, co powiedzieć, opadłam na czarne krzesło blisko telewizora. Wyjaśnienie im powodu tego wszystkiego było w ogóle niemożliwe. – Nie wiem. Po prostu nie jestem zainteresowana.

– Masz jajniki? – zapytał Jacob.

Posłałam mu spojrzenie. – Tak.

Ześlizgnął się po oparciu kanapy i usiadł obok Brittany. – Więc jak nie jesteś zainteresowana?

Wpychając resztę chipsów do buzi, walczyłam, żeby odpowiedzieć tak, żeby nie brzmieć jak zimna świętoszka. Ale byłam totalną zimną świętoszką, prawda? Lub chorą, zależy kogo się spyta. Tak czy owak, podczas gdy interesowała mnie myśl o penisach i jajkach, myśl o faktycznym wstaniu, zbliżeniu się i poznaniu się z nimi sprawiała, że byłam oblana zimnym potem.

I teraz się pociłam. Chipsy już kwasily się w moim żołądku. Mój umysł od razu pomknął prosto do maila z ostatniej nocy.

Kłamczucha.

Wycierając dłonie o dzinsy, pokręciłam głową. – Po prostu nie jestem zainteresowana związkiem.

Jacob roześmiał się. – Nie mówimy, że Cam jest, wiesz? Nie musisz chcieć być w związku na małe bow–chicka–bow–bow.

Brittany powoli na niego spojrzała. – Czy ty naprawdę właśnie to powiedziałaś?

– Tak. I jestem z tego dumny. Muszę sobie zrobić koszulkę z takim napisem. – Jacob błysnął uśmiechem. – W każdym razie mówię tylko, że jest on okazją, której możesz nie chcieć przepuścić.

Nawet nie poświęciłam temu myśli. – Czemu w ogóle o tym rozmawiamy? Mamy razem jedno zajęcia, a on mieszka po drugiej stronie korytarza...

– I jesteście partnerami przez resztę semestru – dodała Brittany. – Poniękad romantyczne, wychodzenie w nocy i patrzenie na gwiazdy.

Ścisnęło mnie w brzuchu. – To nie jest romantyczne. Nic nie jest romantyczne.

Podniosła brwi, przesuając dłonią przez krótkie kosmyki blond włosów. – Hello, Debbie Downer.

Wywróciłam oczami. – Mówię tylko, że go nie znam. On nie zna mnie. I jest tylko flirciarzem. Nawet powiedziałaś, że jest miejscowym rowerem. Prawdopodobnie po prostu taki jest. Jest miłym i przyjaznym facetem. To wszystko. Więc możemy o tym zapomnieć?

– Tak, wy sukiny zanudzacie mnie na śmierć – powiedział Jacob, a Brittany pokazała mu język. Światło błysnęło z błyskawicy, a ja skrzywiłam się, myśląc że to musiało boleć. – Potrzebuję trochę salsy do tych chipsów.

– W dolnej szafce – krzyknęłam, ale był on już w połowie drogi do kuchni, drzwi otworzyły się i trzasnęły.

Ku mojej uldze temat odszedł ode mnie i nieistniejącego czegokolwiek z Camem. Godziny minęły i czułam się z nimi tutaj bardziej komfortowo, a nawet otworzyliśmy nasze książki historii na kilka krótkich sekund. Kiedy zbliżała się dziewiąta, spakowali swoje rzeczy i skierowali się do drzwi.

Brittany zatrzymała się i wychyliła do przodu. Nim mogłam się przygotować, szybko mnie przytuliła i dała całusa w policzek. Stałam tam trochę zszokowana. Uśmiechnęła się. – Jest duża impreza w jednym z bractw w piątkowy wieczór. Powinnaś iść.

Przypomniałam sobie o Camie mówiącym, że jest zajęty w piątek, a skoro widocznie lubił imprezować, prawdopodobnie dlatego. Pokręciłam głową. – Sama nie wiem.

– Nie bądź aspołeczna – rzekł Jacob, otwierając drzwi. – Jesteśmy fajnymi ludźmi do spędzania czasu.

Zaśmiałam się. – Wiem. Pomyślę o tym.

– Okej. – Brittany pomachała palcami. – Do zobaczenia jutro.

Na korytarzu Jacob zaczął wskazywać na drzwi Cama, pchając biodrami i ruszając tyłkiem. Zagryzłam wargę, żeby powstrzymać śmiech. Trwało to, aż Brittany złapała kołnierzyk jego koszulki i pociągnęła go w dół schodów.

Uśmiechając się zatrzasnęłam drzwi i je zamknęłam. Nie zajęło mi dużo czasu posprzątanie i przygotowanie się do łóżka. Cała rzecz z łóżkiem była bezsensowna, bo nie byłam śpiącą, a ponieważ unikałam laptopa, tym samym maili, skończyłam oglądając powtórki Ghost Hunters, aż byłam przekonana, że w mojej łazience jest poltergeist. Wyłączając telewizor, wstałam i zrobiłam coś, czego nienawidziłam.

Chodziłam po mieszkaniu, tak jak kiedyś robiłam w domu w swojej sypialni. Z wyłączonym telewizorem i cichym mieszkaniem słyszałam ciche hałasy z innych mieszkań. Skupiłam się na tych hałasach zamiast pozwoleniu mojemu umysłowi zastanawiać się, ponieważ dzisiejszy wieczór był dobry i nie chciałam go zniszczyć. Ostatnie parę dni były świetne, z wyjątkiem całego wpadania w Cama. Wszystko było dobrze.

Zatrzymałam się za kanapą, dopiero wtedy orientując się, co robiłam.

Patrząc w dół, zobaczyłam podniesiony rękaw koszulki i moje palce owinięte wokół lewego nadgarstka. Powoli, skrupulatnie, podniosłam palce, jeden po drugim. Były tam słabe różowe wgłębienia od bransoletki wbijającej się w moją skórę. Przez ostatnie pięć lat, zdejmowałam bransoletkę tylko w nocy i kiedy się myłam. Te wgłębienia pewnie będą trwałe.

Tak jak zszarpana blizna, którą bransoletka ukrywała.

Całkowicie zdjęłam dłoń. Czterocentymetrowa kreska głębszego różu nacięta była przez środek mojego nadgarstka, nad żyłą. Było to głębokie cięcie zrobione stłuczonym szkłem z ramki ze zdjęciem, którą rzuciłam, jak pierwsze zdjęcie okrążyło liceum.

Kiedy zrobiłam te cięcie, był to najniższy moment mojego życia i wcale sobie nie żartowałam. Byłoby te same brutalne cięcie na prawym nadgarstku, gdyby służąca nie usłyszała tłuczonego szkła.

Zdjęcie było ze mną i moją najlepszą przyjaciółką; tą samą najlepszą przyjaciółką, która była jedną z pierwszych, która odwróciła się plecami i szeptała słowa jak „dziwka” i „kłamczucha”.

Wtedy chciałam to skończyć. Tylko sprawdzić, bo w tym momencie mojego życia nic nie mogło być gorszego od tego, co mi się zdarzyło, na co moi rodzice się zgodzili i późniejszy rezultat. W ciągu miesięcy moje życie całkowicie podzieliło się na dwa poszarpane kawałki: przedtem i potem. A ja nie byłam w stanie zobaczyć możliwego *potem*, kiedy cała szkoła stała za Blainem.

Teraz? Potem wydawało się nieskończone, ale wstyd palił jak ogień w brzuchu, kiedy patrzyłam na bliźnię. Samobójstwo nigdy nie było odpowiedzią, a jeśli już, *sprawdzenie* pozwalało im wszystkim wygrać. Sama nauczyłam się tej lekcji, bo terapia nigdy nie była opcją. Moi rodzice prędzej odciąłoby sobie nogi niż cierpieli przez wstyd posiadania córki, która próbowała popełnić samobójstwo i potrzebowała terapii. Więcej pieniędzy wymieniło ręce, żeby utrzymać w tajemnicy moją popołudniową wizytę w szpitalu.

Najwyraźniej moi rodzice nie mieli nic przeciwko posiadania córki uznaną za kłamującą dziwkę.

Ale nienawidziłam widoku fizycznego ucieleśnienia mojej słabości, byłabym bardziej niż upokorzona, gdyby ktoś to kiedyś zobaczył.

Nagły głęboki śmiech z korytarza przykuł moją uwagę – śmiech Cama. Obróciłam głowę w kierunku kuchni. Zegar na kuchence wskazywał pierwszą rano.

Zsunęłam rękaw.

– Nie możesz tego pominąć w piątkową noc? – zapytał żeński głos, lekko stłumiony przez ścianę.

Była cisza, a potem usłyszałam jak Cam mówi: – Wiesz, że nie mogę, kochanie. Może następnym razem.

Kochanie? Och! Słyszałam ich kroki okrążające balustradę poza mieszkaniem, potem uderzające schody.

Omijając szybko kanapę, podeszłam do okna. Ponieważ moje mieszkanie było na końcu i wyglądało na parking, musiałam tylko czekać. I wtedy pojawili się, Cam bez koszulki i dziewczyna.

Naprawdę wysoka, długonoga brunetka nosząca ładną dżinsową spódnicę. Tylko tyle mogłam zobaczyć z okna, kiedy przeszli przez parking. Dziewczyna potknęła się, ale wyprostowała się zanim Cam musiał interweniować. Zatrzymali się za ciemnym sedanem. Czułam się jak całkowity podglądacz obserwując ich, ale byłam pochłonięta.

Cam powiedział coś i zaśmiał się, kiedy dziewczyna żartobliwie walnęła go ramię. Chwilę później przytulili się, a wtedy on odsunął się, machając jej nim odwrócić się z powrotem do budynku mieszkalnego. W połowie drogi powrotnej spojrział w stronę naszego piętra, a ja odskoczyłam jak totalna idiotka. Nie mógł mnie zobaczyć. Nie było to możliwe bez żadnego światła w moim mieszkaniu.

Zaśmiałam się z siebie, po czym umilkłam, gdy usłyszałam trzaśnięcie drzwi w korytarzu.

Ulga wlała się we mnie, rozluźniając mięśnie, które napinały się od czasu do czasu. Zobaczenie go z inną dziewczyną było... dobre. Całkowicie potwierdziło fakt, że Cam był bardzo czarującym, nieszkodliwym flirciarzem, który lubił rozdawać ciasteczka ładnym dziewczynom i miał zwierzątko żółwia nazwanego Rafael. Było dobrze. To było wykonalne. Mogłam to znieść, ponieważ to, co Brittany i Jacob sugerowali sprawiło, że byłam nerwowa.

Może Cam i ja staniemy się przyjaciółmi. Nie miałam temu nic przeciwko, bo miło było mieć więcej przyjaciół, jak *przedtem*.

Ale gdy weszłam do łóżka i leżałam przytomna, wpatrując się w sufit, przez chwilę, naprawdę krótką chwilę, zastanawiałam się jakby to było, gdyby Cam był mną *tak* zainteresowany. Żeby mieć coś takiego, czego nie można by się było doczekać. Być roztrzępaną i podekscytowaną ilekroć spojrzalby na mnie lub kiedy nasze dłonie przypadkowo by się dotknęły. Zastanawiałam się jakby to było być nim tak zainteresowaną lub innym facetem, jeśli o to chodzi. Żeby nie móc się doczekać randek, pierwszych pocałunków i wszystkich rzeczy, które potem przychodziły. Założę się, że byłoby miło. Byłoby jak *przedtem*.

Zanim Blaine Fitzgerald wszystko to zabrał.



Burzowe chmury napłynęły w czwartkowy poranek i wyglądało na to, że będzie to deszczowy, lepki dzień na kampusie. Na szczęście miałam tylko dwa zajęcia do znudzenia, więc zanim wyszłam złapałam bluzę z kapturem i założyłam ją na moją koszulkę. Pomyślałam o zmienieniu swoich krótkich spodenek i japonek, lecz zdecydowałam, że czuję się zbyt leniwie, aby przechodzić przez tyle kłopotu.

Pisząc do Jacoba, żeby zobaczyć czy chce, żebym wzięła jakąś kawę, zanim dotrę na zajęcia sztuki, wyszłam z mieszkania i doszłam do schodów, kiedy drzwi mieszkania Cama otworzyły się i wyszedł koleś, zakładając przez głowę koszulkę. Jego głowa z potarganymi blond włosami do ramion przeszła przez nią i rozpoznałam go jako faceta z żółwiem Cama – współlokator.

W momencie, kiedy nasze spojrzenia się spotkały wielki uśmiech pojawił się na jego opalonej twarzy, odsłaniając rząd nadzwyczaj białych zębów. – Hej! Widziałem cię wcześniej.

Mój wzrok pomknął za niego. Zostawił drzwi szeroko otwarte. – Hej, ty jesteś... żółwym koleś.

Zdezorientowanie pojawiło się na jego twarzy, gdy jego sandały trzasnęły o cement. – Żółwi koleś? Och, tak. – Zaśmiał się, skóra zmarszczyła się wokół jego brązowych oczu. – Widziałaś mnie z Rafaelem, prawda?

Potaknęłam. – I sądzę, że nazwałś siebie Seniozem Kutafonem.

Wybuchając kolejnym głośnym śmiechem, dołączył do mnie na schodach. – To moje pijackie imię. W większość dni ludzie znają mnie jako Ollie'ego.

– To brzmi o wiele lepiej niż Senior Kutafon. – Uśmiechnęłam się, kiedy okrążyliśmy czwarte piętro. – Ja jestem...

– Avery? – Kiedy moje oczy się rozszerzyły, wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Cam powiedział mi twoje imię.

– Och. Więc... um, idziesz do...

– Ej, palancie, zostawiłeś otwarte drzwi! – Głos Cama zagrzmiął z góry a chwilę później pojawił się na szczycie schodów z czarną bejsbolówką na głowie. Krzywy uśmiech pojawił się, gdy nas dostrzegł i zbiegł ze schodów. – Hej, co robisz z moją dziewczyną?

Moją dziewczyną? Co? Prawie potknęłam się o swoje stopy.

– Tłumaczyłem jej, jak radzę sobie z dwoma imionami.

– Naprawdę? – Cam objął ramieniem moje barki, a moje japonki zaczepiły się jedna o drugą. Jego ramię zacieśniło się, przyciągając mnie do jego boku. – Hola, kochanie, prawie cię tu straciłem.

– Spójrz na siebie. – Ollie zeskoczył po schodach. – Sprawiasz, że dziewczyna potyka się o własne nogi.

Cam zachichotał, wyciągając wolną rękę i przesunął czapkę do tyłu. – Nie mogę nic na to poradzić. To mój magnetyczny urok.

– Lub mógł być to twój zapach – zripostował Ollie. – Nie jestem pewien czy słyszałem prysznic dziś rano.

Sapnął w udawanym oburzeniu. – Czy ja źle pachnę, Avery?

– Pachniesz świetnie – mruknęłam, czując gorąco na twarzy. Jednak była to prawda. Pachniał cudownie – mieszanina czystej pościeli, słaba woda kolońska i coś innego, co prawdopodobnie było nim. – To znaczy, nie pachniesz źle.

Cam obserwował mnie prawie chwilę za długo. – Zmierzasz na zajęcia?

Schodziliśmy po schodach, ale jego ramię wciąż oplatało moje barki i cała strona mojego ciała wydawała się mrowić jakby zasnęła. On był taki... swobodny z tym. Jakby to było dla niego nic i prawdopodobnie tak było. Przypomniałam sobie, jak on i ta dziewczyna się przytulili zeszłej nocy, ale dla mnie było to...

Nie było na to słów.

– Avery? – Cam zniżył głos.

Uwolniłam się i zobaczyłam, jak uśmiech Ollie'ego się powiększył. Zeszłam schodami, potrzebując dystansu. – Tak, idę na sztukę. A co z wami?

Cam łatwo dogonił mnie na trzecim piętrze. – Idziemy na śniadanie. Powinnaś pominąć i do nas dołączyć.

– Sądzę, że wystarczająco pominęłam w tym tygodniu.

– Ja pomijam – ogłosił Ollie – ale Cam nie ma zajęć do południa, więc jest dobrym chłopcem.

– A ty jesteś złym chłopcem? – zapytałam.

Uśmiech Ollie’ego był zaraźliwy. – Och, jestem bardzo złym chłopcem.

Cam posłał swojemu przyjacielowi spojrzenie. – Ta, zły w pisowni, matematyce, angielskim, sprzątaniu po sobie, rozmawianiu z ludźmi i mógłbym tak dalej.

– Ale jestem dobry w rzeczach, które się liczą.

– A co to są za rzeczy? – zapytał Cam, gdy wyszliśmy z budynku. Na zewnątrz powietrze nosiło słaby zapach wilgoci, a chmury wyglądały na pulchne z wody.

Ollie truchtał przed nami i odwrócił się tak, że był do nas twarzą, idąc tyłem, kompletnie ignorując czerwony samochód próbujący wycofać. Wyciągnął opaloną dłoń i zaczął odhaczać palce. – Picie, *przebywanie z ludźmi*, snowboarding i piłka nożna – pamiętasz ten sport, Cam? Piłkę nożną?

Przyjazny uśmiech zszedł z twarzy Cama. – Ta, pamiętam, dupku.

Ollie jedynie zaśmiał się i odwrócił, idąc w stronę gdzie był zaparkowany srebrny samochód. Spojrzałam na Cama zaciekawiona. Patrzył prosto przed siebie z zaciśniętą szczęką i oczami jak odłamki lodu. Bez patrzenia na mnie, wepchnął rękę w džinsy i powiedział. – Do zobaczenia, Avery.

Po tym dołączył do Ollie’ego przy jego samochodzie i przysięgłabym, że temperatura spadła by dopasować się do nagłej oziębłości w postawie Cama. Nie potrzeba było geniusza lub nad intuicyjnej osoby, żeby domyśleć się, że Ollie dotknął bolesnego miejsca, a Cam nie był w humorze, żeby wchodzić w szczegóły.

Drżąc pospieszyłam do swojego auta i wsiałam do środka. Nie dłużej niż sekundę później duża, gruba kropla deszczu roztrzaskała się o przednią szybę. Gdy wycofywałam, rozejrzałam się, mój wzrok ich odnalazł. Obydwoje stali przy samochodzie, Ollie uśmiechając się, a Cam z tym samym odległym, sztywnym wyrazem twarzy, kiedy mówił. Cokolwiek mówił swojemu przyjacielowi, nie był z tego zadowolony.

Rozdział 6



Nie miałam pojęcia, jak pozwoliłam Camowi namówić się na jego prowadzenie, a nie branie dwóch aut podczas zajęć, ale w sobotni wieczór – noc naszego zadania – tuż przed zmierzchem, wsiadałam do dużej srebrnej półciężarówki. Ścisnęło mnie w żołądku od piątkowego wieczora, kiedy Jacob zaczął nękać mnie imprezą, na którą on i Brittany szli. Była ona łagodna i chciałam iść, ale nie mogłam się do tego zmusić. Poza tym nie miałam pojęcia gdzie jest ten dom, było późno, kiedy zaczął pisać i znowu była burza.

A teraz byłam zdenerwowana jak mysz w pokoju pełnym głodnych kotów. Jak głupio to wygląda, nigdy wcześniej nie byłam z facetem w aucie. Nawet przyznawanie to samej sobie brzmiało niezwykle żałośnie. Biorę ten mały sekrecik do mojego grobu żałośnie.

Cam włożył kluczyki do stacyjki, spoglądając na mnie. Znowu miał bejsbolówkę, przekręconą do tyłu. Za gęstymi rzęsami jego oczy migotały jasnym lazurem. – Gotowa do startu?

Oplatając się przewiewnym swetrem, pokiwałam głową. Kiedy zobaczyłam go wczoraj rano na astronomii, znowu miał normalny nastrój – żartował, flirtował i proponował ciasteczka. Miałam nadzieję, że znaczyło to, iż cokolwiek stało się pomiędzy nim a Olliem się wyjaśniło. – Jesteś pewny, że nie możemy po prostu zrobić tego tutaj?

– Te miejsce będzie idealne. Nigdy nie poprowadzę cię źle, kochanie.

– Okej – mruknęłam, mocno ściskając razem ręce. Odwróciłam się do bocznego okna, patrząc jak przejeżdżamy obok kampusu i przecinamy most do Maryland.

Piętnaście minut później Cam skręcił w drogę prowadzącą do centrum Narodowego Pobojuwiska Antietam. Historyczny maniak we mnie zaczął robić gwiazdy, ale byłam zbyt zdenerwowana byciem tutaj w nocy z Camem. Nie to, że wydawał się typem, który by czegoś próbował, ale jeśli cokolwiek wiedziałam to to że nie było żadnego „typu”, kiedy dochodziło to tych rzeczy. Moje nerwy wydawały się rozciągnięte i wystrzępione przy brzegach.

– Jesteś pewny, że możemy być tutaj w nocy? – zapytałam, rozglądając się.

– Nie. – Wjechał na miejsce parkingowe. Była tylko garstka aut.

Wpatrywałam się w niego. – Co?

Zaśmiał się, wyłączając silnik. – Żartuję. Musimy jedynie powiedzieć jednemu z leśniczych, że jesteśmy z uniwersytetu. Nie będą mieli z tym problemu.

Miałam taką nadzieję. Myśl bycia gonioną pobojuwiskiem przez leśniczego nie była na mojej liście rzeczy do osiągnięcia przed śmiercią.

Jednakże po szybkim spojrzeniu na Cama, wyglądało na to, że to mogłoby być na jego liście.

– Gotowa?

Podnosząc torbę z podłogi, otworzyłam drzwi samochodu. – Tak, miejmy to za sobą.

Cam wyciągnął latarkę ze schowka, chichocząc. – Nie brzmisz na zbyt podekscytowaną.

Wysłałam mu szybki uśmiech. – Nie jestem.

– Nie kłam. – Okrążył maskę i dołączył do mnie, wskazując tam, gdzie cementowa wieża z różowym szczytem rośnie do nieba. – Tam chcemy iść.

– Do wieży na Krwawej Alei?

Posłał mi szybkie spojrzenie. – Byłaś już tutaj.

– Nie.

– Więc skąd wiesz, że to Krwawa Aleja?

Uśmiechnęłam się lekko, podnosząc kosmyk swoich włosów, przekręcając go pomiędzy palcami. – Historia to mój kierunek studiów, więc takie miejsca mi się podobają. Czytałam już o tym. Najkrwawszy dzień całej wojny miał miejsce na tym małym odcinku zakurzonej drogi.

– Tak mówią. Poczekaj chwilkę. – Odwrócił się tam, gdzie leśniczy przechodził przez pole. – Zaraz będę.

Patrzyłam jak biegnie truchtem tam, gdzie czekał leśniczy. Wyglądało na to, że zostały wymienione słowa, a potem Cam pokazał mu swój zeszyt. Leśniczy zaśmiał się i uściskali sobie ręce. Przechylając głowę mogłam już zobaczyć maleńkie gwiazdy pojawiające się na głęboko niebieskim niebie. Zmrok nastąpił w ciągu kilku minut.

Wzięłam głęboki wdech i wolno go wypuściłam.

Cam wrócił do mojego boku. – Możemy iść. I nie jesteśmy jedyni. Jest kilku studentów po drugiej stronie wieży.

– Fajnie. – Podążyłam za nim, trzymając pomiędzy nami zdrową odległość. – Czemu tyle ludzi przychodzi tutaj, żeby to robić? Jestem pewna, że są miejsca bliższe kampusu.

– Nie takie jak te. Rozejrzyj się. – Włożył latarkę do tylnej kieszeni. – Poza domami po drugiej stronie ulicy, nie ma tu żadnych świateł miasta czy wież. Jest tylko niebo.

– I pola uprawne – zauważyłam.

Skinął głową. – Dużo pól uprawnych.

Dotarliśmy do wybrukowanej części uliczki i ruszyliśmy w stronę wieży. – Myślisz, że jak długo to zajmie? – zapytałam.

– Dlaczego? Masz dzisiaj gorącą randkę?

Parsknęłam krótkim śmiechem. – Uhm, nie.

Jedna ciemna brew się wygięła. – Brzmisz jakby to był szalony pomysł. Jakby nikt nie wyszedłby w sobotni wieczór na randkę.

Upuszczając kosmyk włosów, którym się bawiłam, wymusiłam niedbałe wzruszenie ramion. – Z nikim się nie umawiam.

– Więc skąd ten pośpiech?

Przyznanie, że było mi naprawdę niezręcznie być tutaj byłoby żenujące i niegrzeczne, dlatego nic nie powiedziałam.

– Martwisz się, że przywiozłem cię tutaj dla moich nikczemnych planów?

Kompletnie się zatrzymałam. Węzły uformowały mi się w żołądku. – Co?

Cam stanął i odwrócił się do mnie. Jego uśmiech trochę się zmniejszył. – Hej, Avery, ja tylko żartuję. Naprawdę.

Gorąco zalało moje policzki, a węzły się rozwiązały, zastąpione mocnym uczuciem totalnego głupstwa. – Wiem. Jestem po prostu...

– Nerwowa? – podsunął.

– Taa.

Przyglądał mi się chwilę dłużej, po czym znowu zaczął iść. – Chodź. Zaraz będzie ciemno.

Idąc za nim, wyobrażałam sobie siebie biegnącą wprost w stary drewniany płot i nadziewającą się na jeden ze spiczastych końców. Boże, musiałam wziąć się w garść. Nie każdy facet był jak Blaine. Wiedziałam to. Kompletnie to rozumiałam. Nie byłam całkowicie uszkodzona przez swoją *dolegliwość*.

Po drugiej stronie wieży, blisko tablic, dwoje studentów z naszej klasy astronomicznej siedziało na ławce z zeszytami na kolanach. Pomachali nam, a kiedy my im odmachaliśmy, Cam poszedł trochę dalej szerokim parkingiem, po czym skręcił na trawiaste wzgórze górujące nad zakurzoną drogą Krwawej Alei.

Cam wybrał miejsce i wyciągnął latarkę, zanim usiadł. Stałam kilka kroków w tyle, słuchając cichego brzęczenia świerszczów. Ziemia wyschła z wczorajszej pogody, ale nawet jeśli byłaby mokra, nie zatrzymałoby mnie to przed siadem. Byłam po prostu zbyt podekscytowana.

– Dołącz do mnie? – Poklepując miejsce obok siebie, pochylił głowę. – Bardzo proszę? Jestem samotny będąc tutaj całkiem sam.

Zagryzając wargę usiadłam parę stóp od niego, a potem zajęłam siebie szukaniem mojego zeszytu od astronomii. Gdy go wyciągnęłam, spojrzałam na niego i nasze spojrzenia się spotkały. Nie mogłam odwrócić wzroku. Intensywne. To było pierwsze słowo, które przyszło mi na myśl. Jego spojrzenie było intensywne, tak jakby widział mnie na wskroś.

Chrzękając, skupiłam uwagę na zeszycie. W końcu Cam się odezwał. – Na jaki gwiazdozbiór mamy sporządzić mapę?

Trzymał latarkę, kiedy przeglądałam swoje notatki. – Um, Coronę Borealis, jak sądzę.

– Ach, koronę północną.

Spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami. – Wiesz to z głowy?

Zaśmiał się. – Mogę nie zapisywać notatek, ale skupiam uwagę.

Byłam pewna, że przespał większość wczorajszych zajęć. Wyciągnęłam kartkę, którą zrobił dla nas profesor Drage, a potem mapę gwiazd i znalazłam na niej Coronę Borealis. – Naprawdę nie rozumiem jak ktokolwiek widzi kształty w gwiazdach.

– Poważnie? – Przysunął się i zerknął przez moje ramię. – Kształty są całkiem oczywiste.

– Nie dla mnie. To tylko masa gwiazd na niebie. Prawdopodobnie można zobaczyć cokolwiek chce się zobaczyć.

– Spójrz na Borealis. – Stuknął palcem w mapę. – To oczywiście korona.

Roześmiałam się. – To nie wygląda jak korona. Wygląda to jak nieregularne półkole.

Pokręcił głowę. – Popatrz. Teraz możesz to łatwo zobaczyć. To jest korona. No dalej, zobacz siedem gwiazd.

Odchyliłam głowę, wyciągając długopis z torby. – Widzę siedem gwiazd, ale widzę również około sto innych. Widzę też ciasteczkowego potwora.

Cam wybuchnął śmiechem. Był to miły dźwięk, głęboki i bogaty. – Jesteś śmieszna.

Moje usta rozciągnęły się w uśmiechu, gdy zatrzymałam długopis nad kartką. Nie miałam pojęcia od jakiej szerokości geograficznej zacząć. Spojrzałam na Borealis i udało mi się narysować linię tam, gdzie myślałam że powinnam, łącząc dwie kropki.

– Wiesz, skąd pochodzi nazwa? – Kiedy potrząsnęłam głową, wyciągnął rękę i wyciągnął mi długopis z ręki. Jego palce musnęły moje i odsunęłam rękę, kładąc ją na bujnej trawie. – Przedstawia

koronę podarowaną od boga Dionizosa Ariadnie. Kiedy poślubiła Baccusa, umieścił jej koronę w niebie w honorze ich małżeństwa.

Wpatrywałam się w niego. – Profesor Drage nie uczył tego na zajęciach.

– Wiem.

Odchylając się, przyglądałam mu się. – Więc skąd to wiesz?

– Dlaczego ty tego nie wiesz?

Przechyliłam na bok głowę, podnosząc brwi.

– Dobra. Może większość ludzi nie wiedziałaby tego z głowy. – Zakręcił moim długopisem pomiędzy palcami. – Tak naprawdę brałem część tej klasy jako student pierwszego roku, ale musiałem ją rzucić.

– Naprawdę?

Potaknął, ale nie wdał się w szczegóły.

– Jesteś, co, juniorem?

– Tak. Musiałem wziąć rok wolnego, co zostawiło mnie w tyle.

Chciałam zapytać dlaczego, ale zdecydowałam, że to nie moja sprawa. – Czemu znowu bierzesz astronomię? – Postanowiłam, że to bezpieczny temat. – Czy to część twojego kierunku?

– Nie. Po prostu lubię zajęcia i profesora Drage’a – zamilkł, wyłączając latarkę. – Studiuję sport i rekreację. Chciałbym zająć się sportową rehabilitacją.

– Och. Czy... – przerwałam, jak dziewczyna za nami dostała napadu chichotów. Spoglądając przez ramię, wytrzeszczałam oczy.

Dwoje studentów z naszej klasy było definitywnie parą albo w drodze by nią się stać. Ich zeszyty były zapomniane na ławce. Ona była na jego kolanach, ich twarze dzieliły centymetry, a jego ręka wsunęła się pod rąbek jej spódnicy.

– No to jest interesująca forma obserwowania gwiazd – skomentował Cam.

Byłam wdzięczna za ciemniejące niebo, bo moja twarz zaczęła się rumienić. Wiedziałam, że powinnam się odwrócić, bo przyglądanie się im czyniło mnie totalnym dziwakiem, ale nie potrafiłam. Nawet nie wtedy, kiedy dłoń dziewczyny powędrowała do włosów chłopaka, przyciągając jego głowę do jej i zaczęli się naprawdę całować, a jego ręka była cała pod jej spódniczką, aż po przedramię.

Wow.

Cam szturchnął mnie w ramię moim długopisem, przyciągając moją uwagę. Wyglądał na... zaciekawionego. – Co? – powiedziałam.

– Nic. Po prostu... – Wydawał się wybierać mądrze swoje następne słowa. – Patrzysz na nich... jakbyś nigdy nie widziała pary, która by to robiła.

– Tak?

Potaknął. – Więc jeśli nie zostałeś wychowana w klasztorze, wyobrażam sobie, że byłaś na kolanach raz czy dwa, co nie?

– Nie, nie byłam! – Skrzywiłam się, bo praktycznie to wykrzyczałam. – To znaczy, nie byłam na kolanach faceta.

– A co z kolanami dziewczyny?

– Co? Nie!

Wolny uśmiech pojawił się na jego twarzy. – Żartowałem, Avery.

Zacisnęłam zęby. – Wiem, po prostu...

– Co? – Znowu mnie szturchnął. – Ty co?

Otworzyłam usta i zdarzył się najgorszy rodzaj słownych wymiocin. – Nigdy nie byłam w związku. – W chwili, w której te słowa wyszły z moich ust, chciałam kopnąć się w pierś. Kto przyznawał to nieznajomemu? Ściskając krawędzie mojego zeszytu, zerknęłam na Cama. Patrzył na mnie, jakbym właśnie powiedziała, że jestem Maryją Dziewicą. Piekły mnie policzki. – Co? To nic wielkiego.

Zamrugnął i potrząsnął głową, odwracając się do nieba. – Nigdy nie byłaś w związku?

– Nie. – Wierciłam się, zażenowana na maksa, jakbym otworzyła swoją duszę.

– Nic?

– To właśnie oznacza nie.

Cam otworzył usta, a potem je zamknął. – Ile masz lat?

Przewróciłam oczami, drgając. – Dziewiętnaście.

– I nie byłaś w ani jednym związku? – zapytał znowu.

– Nie. – Papier zaczął gnieść się pod moimi palcami. – Moi rodzice... byli surowi. – Jakie kłamstwo, ale brzmiało wiarygodnie. – *Naprawdę* surowi.

– Widzę. – Cam stuknął moim długopisem w swój notatnik. – Więc byłaś na randce czy coś?

Wzdychając, przesunęłam wzrok na moją kartkę. – Myślałam, że mieliśmy sporządzić mapę gwiazd?

– Robimy to.

– Nie, nie robimy. Mam tylko krzywą linię, a ty nie masz nic.

– Ta *krzywa* linia jest pomiędzy Deltą i Gammą. – Pochylił się, łącząc dwie kropki. – Tutaj jest Teta, a to jest Alfa – najjaśniejsza gwiazda. Widzisz, w połowie skończyliśmy.

Zmarszczyłam brwi, gdy podniosłam wzrok, odnajdując wzór gwiazd na niebie. Do diabła, dobrze mu to wychodziło. Wtedy znowu się pochylił, jego ramię przyciskało się do mojego, kiedy dorysował idealną linię do kolejnej kropki na mapie. Zagryzłam wargę, gdy on dalej kończył mapę bez choćby raz podniesienia wzroku lub spojrzenia na mapę gwiazd. Byłam dotkliwie świadoma tego jak ciepłe było jego ramię nawet przez dwie warstwy ubrania. Ciepło z kontaktu rozeszło się w górę mojego ramienia i przez klatkę piersiową, podnosząc moje ciśnienie.

Odwrocił głowę w moją stronę. – Teraz skończyliśmy sporządzać mapę gwiazd.

Wzięłam nagły wdech. Nasze twarze dzieliły centymetry i był on o wiele zbyt blisko. Mój wzrok padł na jego usta. Były uniesione z jednej strony i ten dołeczek zaczął pojawiać się na jego lewym policzku. Jest wargi zaczęły się ruszać, ale nie usłyszałam słowa, z tego co powiedział. Chciałam się odsunąć, ale... nie chciałam. Zdezorientowanie przeszło przez moje ciało, gdy walczyłam, żeby się nie cofnąć... i nie przesunąć się bliżej. To tak, jakby było się złapanym pomiędzy dwoma przeciwległymi magnesami.

Może powinnam przestać gapić się na jego usta.

Brzmiało jak dobry plan, ponieważ patrzeć na usta faceta było trochę dziwne, więc zmusiłam się do podniesienia wzroku. O rany, zły ruch, ponieważ teraz wpatrywałam się w te ściągające majtki oczy, jak odniósł się do nich Jacob wcześniej, kiedy napisał. I Jacob miał rację. Założę się, że był zbiór porzuconych majtek w ślad, gdzie poszedł Cam. Powinno być nielegalne dla chłopca, żeby miał rzęsy tak gęste jak jego. Nawet w ciemności jego oczy były odcieniem dżinsu. W pewnym stopniu znośne ciepło zmieniło się w niemal nieznośne gorąco, gdy rozprzestrzeniło się w moich żyłach.

Znowu się wierciłam, nie mogąc sobie przypomnieć bym czuła się tak od dłuższego czasu. Przynajmniej nie od imprezy Halloweenowej. Może przedtem. Na pewno przedtem. Było po prostu coś w Camie, co tak jakby sprawiało, że zapominałam o wszystkim oprócz tego, co działo się w tym momencie. Brzmiało normalnie. Lubiłam to w przeważającej części.

– Słuchasz mnie?

Zamrugałam powoli. – Co? Tak! Tak. Całkowicie.

Jego uśmiech stał się znaczący, a ja chciałam wczułgać się pod ciernisty krzak. – Taa... więc nie byłaś na randce?

– Co?

Cam cicho zachichotał. – Naprawdę w ogóle mnie nie słuchałaś. Byłaś zbyt zajęta gapieniem się na mnie.

– Wcale nie! – Cała twarz mnie piekła z tym małym kłamstwem i pośpiesznie skupiłam się tam, gdzie była para. Już ich nie było.

Trącił moje ramię. – Tak, gapiłaś.

Potańczałam twarz. – Jesteś poza dopuszczalnym poziomem arogancji.

– Arogancji? Jedyne stwierdzam prawdę. – Cam rzucił swój zeszyt na ziemię i oparł się o łokcie, przyglądając mi się spod opuszczonych rzęs. Ten cholerny, nieznośny przekrzywiony uśmiech był na jego twarzy. – Nie ma nic złego z gapieniem się na mnie. Lubię to.

Otworzyłam szeroko usta. Jak, do diabła, miałam na to odpowiedzieć? – Nie gapiłam się na ciebie. Nie tak naprawdę. Tak jakby... odpłynęłam. Tak właśnie *ekscytujące* jest z tobą rozmawianie.

– Wszystko we mnie jest ekscytujące – odpowiedział.

– Tak ekscytujące jak patrzenie, jak twój zółw przechodzi przez drogę.

– Mhm. Wmawiaj to sobie dalej, kochanie.

– Dalej nazywaj mnie kochaniem, a będziesz kulał.

Oczy Cama się rozszerzyły. – Och, słuchaj siebie.

– Nieważne.

– Powinniśmy to zrobić.

Mój umysł pomknął prosto tam, gdzie iść nie powinien i moja skóra zaczęła piec. – Co zrobić? Iść do domu? Chcę iść do domu, już teraz.

– Iść na randkę.

Widocznie przegapiłam ważną część tej rozmowy. Zamknęłam zeszyt i sięgnęłam za siebie, łapiąc torbę. – Nie jestem pewna, czy nadążam za tą rozmową.

– Naprawdę nie jest tak skomplikowana. – Zaśmiał się, kiedy posłałam mu spojrzenie. – Powinniśmy iść na randkę.

Poczułam żołądek w gardle, gdy na niego spojrzałam. Wyglądał na tak zadowolonego, w połowie rozłożony na ziemi. Czy on żartował? Naćpał się? Włożyłam zeszyt do torby, razem z długopisem. – Nie rozumiem.

Cam położył się i wyciągnął ramiona nad głowę, powodując, że jego koszulka podjechała i ukazała kawałek opalanej skóry i dwa wgłębienia po każdej stronie jego bioder... dobry Boże. Odwróciłam wzrok i wzięłam olbrzymi łyk powietrza.

– Zwykle pójście na randkę jest wtedy, kiedy dwoje ludzi wychodzi wieczorem lub czasami w ciągu dnia. Naprawdę, to może być o każdej porze dnia czy nocy. Zazwyczaj obejmuje kolację. Czasem film lub spacer do parku. Choć ja nie chodzę na spacer do parku. Może na plażę, ale skoro nie ma żadnych...

– Wiem, co to randka – warknęłam, podnosząc się na nogi.

On pozostał na ziemi i nie wyglądał jakby miał się ruszyć w najbliższym czasie. Powinnam wziąć własne auto. – Powiedziałaś, że nie rozumiesz – zauważył odważnie. – Więc wyjaśniam, co oznacza randka.

Sfrustrowana... i niechętnie rozbawiona skrzyżowałam ramiona. – To nie tej części nie rozumiałam i ty to wiesz.

– Po prostu upewniałem się, że chodzi nam o to samo.

– Nie chodzi.

Cam obniżył ramiona, ale wciąż był odstęp pomiędzy jego koszulką a dżinsami. Miał na sobie bieliznę? Widziałam tylko skórzany pasek i dżinsy. Dobra. Nie potrzebuję zaczynać o tym myśleć. – Więc teraz, kiedy obydwoje wiemy z czym wiąże się randka, powinniśmy na taką iść – powiedział.

– Uch...

Cam zaśmiał się, siadając w jednej płynnej chwili. – To nie bardzo odpowiedź, Avery.

– Ja... – Randka? Randka z Cameronem Hamiltonem? Dwie rzeczy urosły w jednej chwili: niepokój i zainteresowanie. Cofnąłam się o krok, kładąc dystans pomiędzy mną a nim, i wszystkim innym. – Nie masz dziewczyny?

Jego brwi uniosły się w zaskoczeniu i roześmiał się. – Dziewczynę? Nie.

– Więc kim była ta brunetka zataczająca się z twojego mieszkania w środową noc? – zapytałam.

Uśmiech Cama rozszerzył się do szerokiego uśmiechu. – Obserwowałaś mnie, Avery?

– Nie. Nie! Co? Nie obserwowałam cię. Mam życie.

Wygiął brew. – Więc skąd wiesz o Stephanie?

– To jej imię?

– Cóż, tak, ma ona imię i nie, nie jest ona moją dziewczyną. – Przekrzywił głowę na bok, przyglądając mi się. – I nie zataczała się. Może powłóczyła nogami.

Wyróciłam oczami.

– Więc jak ją widziałaś, skoro mnie nie obserwowałaś? – zapytał, krzyżując kostki. – I nie mam nic przeciwko pomysłowi, że mnie obserwowałaś. Pamiętaj, lubię to.

Zmusiłam się do wzięcia głębokiego, powolnego oddechu zanim mogłabym podejść i kopnąć go w nogę. – Nie obserwowałam cię. Nie mogłam spać i patrzyłam przez okno w moim salonie. Po prostu *zdarzyło* mi się zobaczyć jak odprowadzasz ją do jej auta.

– To ma sens. Bynajmniej nie tak zabawne jak ty stojąca przy oknie z nadzieją, że na mnie zerkniesz.

Mogłam tylko na niego się gapić.

Puścił oko, i cholera, jeśli nie wyglądał przy tym dobrze. – Tak w ogóle to Steph nie jest moją dziewczyną. Nie jesteśmy tacy.

Co znaczyło, że najprawdopodobniej spotykali się dla seksu i nie było z tym nic złego. I może tego właśnie chciał ode mnie z tą całą randką. Jacob byłby podekscytowany słysząc to. Mentalna notka do siebie: nie mówić mu o tym. – Nie jestem taka.

– Jaka? – zapytał.

Więc miał zamiar zmusić mnie, żebym to przeliterowała. Oczywiście. Czemu nie? – Nie jestem taka jak ona.

– Znasz ją?

Zmrużyłam oczy. – Nie pieprzę się z facetami tylko dla zabawy, dobra? Nie widzę w tym nic złego. W ogóle nie osądzam, ale to nie ja. Więc nie jestem zainteresowana. Przykro mi.

– Poczekaj chwilę. Jestem zdezorientowany. Nie osądzasz jej, ale założyłaś, że interesuje się ona przypadkowym seksem? Że jest ona moją przyjaciółką od seksu? Czy nie jest to tak jakby pochopne osądzanie oparte na założeniach?

A niech to, miał rację. – Masz rację. Nie wiem czy tak z wami jest. Może jesteście tylko kolegami z dzieciństwa czy coś.

– Nie jesteście. – Psozny uśmiech powrócił. – Spotykamy się na seks, co jakiś czas.

Gapiałam się na niego. – Miałam rację! Więc dlaczego oskarżyłeś mnie o bycie osądzającą?

– Po prostu zwróciłem na to uwagę – odparł, oczy błyszczały mu jak te cholerne gwiazdy na niebie. – A tak w ogóle, nie mieliśmy seksu środowej nocy. Nie to, że się nie przymierzała do tego, ale ja tego nie czułem.

Pamiętałam jak wyglądała dziewczyna i zastanawiałam się, jaki pełnokrwisty mężczyzna by tego nie czuł. – Nieważne. To jest głupia rozmowa.

– Lubię tę rozmowę.

Kręcąc głową, pochyliłam się i sięgnęłam po torbę, ale Cam podniósł się na nogi i złapał ją, zanim mogłabym złapać palcami pasek. Westchnęłam, wyciągając dłoń. – Daj mi ją.

– Staram się.

Posłałam mu zdegustowane spojrzenie.

Chichocząc, zrobił krok do przodu i przełożył pasek przez moje ramię. Jego palce musnęły moją szyję, a ja nie mogłam powstrzymać ciała przed poskokiem na jego lekki dotyk. Cofnął się i podniósł latarkę. – Widzisz? Zachowuję się tylko jak dżentelmen.

– Nie sądzę, że jesteś dżentelmenem – burknęłam, zaciskając palce na pasku. – Ale dziękuję.

Zabrał zeszyt z ziemi i skierowaliśmy się tam, gdzie było zaparkowane jego auto, omijając teraz pustą ławkę. Zapalił latarkę, gdy dotarliśmy do pola, oświetlając naszą drogę. Sądzę, żeby udowodnić mi źle, otworzył mi drzwi, kiedy zatrzymaliśmy się przy jego samochodzie. – Pani.

– Dziękuję – powiedziałam, brzmiąc odrobinę bardziej wdzięcznie, niż przedtem.

Zamiast zamknąć drzwi, Cam oparł się o samochód i położył rękę na krawędzi otwartych drzwi. –
Więc co z tym?

– Co z czym?

Przyjrzał mi się z takim samym intensywnym zainteresowaniem, jak wcześniej. – Umów się ze mną na randkę.

Zesztywniałam. – Dlaczego?

– Dlaczego nie?

– To nie jest odpowiedź. – Szarpiąc pas bezpieczeństwa, zajęłam się jego zapięciem. Dłonie mi się trzęsły, dlatego wciąż chybiałam zatrask.

– Co to było za pytanie? Jak mam... hej, to tylko pas. Nie tak mocno. – Pochylił się, przejmując kontrolę. Jego dłonie musnęły moje, a ja przycisnęłam się do siedzenia. Przerwał i spojrzał na mnie, te usta zazwyczaj uniesione zaczęły opuszczać się w kącikach. Coś błysnęło w jego oczach. Nie wiedziałam, co to było, ale zniknęło, kiedy zapiął pas. Jednak się nie odsunął. – Dlaczego nie powinniśmy iść na randkę?

Napięłam się przy siedzeniu, ręce zacisnęły się w pięści na kolanach. To nie było *tak*, że było mi niewygodnie z nim tak blisko. To było to, że było mi niewygodnie ze sposobem, w jaki zauważałam każdy lekki dotyk skóry lub spojrzenie. – Ponieważ... ponieważ się nie znamy.

Jego wargi znowu się uniosły. Zdecydowałam, że wolałam je takie od nachmurzonej miny. – O to chodzi w randce. O poznawanie się nawzajem. – Oczy Cama pomknęły do moich ust. – Umów się ze mną na randkę.

– Nie ma we mnie nic do poznania. – Słowa wyszły w mocnym szepcie, kiedy moja klatka gwałtownie się podniosła.

Przekrzywił głowę na bok. – Jestem pewien, że jest wiele w tobie do poznania.

– Nie ma.

– Więc możemy spędzić czas ze mną gadającym.

– Brzmi fajnie.

– Och, będzie bardziej ekscytująco niż patrzeć, jak Rafael przechodzi przez ulicę.

– Ha.

Uśmiechnął się. – Tak myślałem, że ci się to spodoba.

Poczułam, jak boczna kieszeń mojej torby zawibrowała raz przy mojej nodze. Wiadomość tekstowa? Pewnie od Jacoba. Chciałam po nią sięgnąć, ale skończyłabym uderzając głową o Cama. Nie chciałam tego powtarzać. – Możemy już jechać?

– Możemy iść na randkę?

– Dobry Boże, nie dajesz za wygraną.

– Nie.

Zaśmiałam się, nie mogłam się powstrzymać, a jego uśmiech rozszerzył się w odpowiedzi na dźwięk. – Jestem pewna, że jest wiele dziewczyn, które chciałyby iść z tobą na randkę.

– Jest.

– Wow. Skromny jesteś, co?

– Czemu miałbym być? – odciął się. – A ja chcę iść na randkę z tobą. Nie z nimi.

– Nie rozumiem dlaczego.

Jego ciemne brwi się uniosły. – Mogę wymyślić kilka powodów. Nie jesteś jak większość dziewczyn. To mnie interesuje. Jesteś niezdarą w ten naprawdę... uroczy sposób. Jesteś mądra. Chcesz, żebym wymienił więcej?

– Nie. W ogóle – powiedziałam szybko. Musiałam zdusić to w zarodku. Odsuwając reputację na bok, był on kimś o wiele więcej, niż mogłabym kiedykolwiek mieć nadzieję do poradzenia sobie. Będzie oczekiwał rzeczy, których nie mogę mu dać. Czasami utrzymanie z nim rozmowy było wystarczająco trudne. – Nie chcę iść z tobą na randkę.

Cam nie wyglądał na zaskoczonego moją odpowiedzią czy niezrażony. – Domyśliłem się, że to powiesz.

– Więc czemu spytałeś?

W końcu – *dzięki Bogu* – odsunął się i złapał bok drzwi. – Bo chciałem.

– Och. Cóż. Dobrze. Cieszę się, że pozbyłeś się tego z systemu.

Zmarszczył brwi. – Nie pozbyłem się tego z systemu.

O nie. – Nie?

– Nie. – Błysnął czarującym uśmiechem. – Zawsze jest jeszcze jutro.

– Co jest jutro?

– Znowu cię zapytam.

Pokręciłam głową. – Odpowiedź będzie taka sama.

– Może. Może nie. – Wyciągnął rękę i stuknął czubek mojego nosa. – I może powiesz tak. Jestem cierpliwym facetem i, hej, jak sama powiedziałaś, nie daję łatwo za wygraną.

– Świetnie – mruknęłam, ale... o rany, miałam nieznaną uczucie w klatce piersiowej.

– Wiedziałem, że tak to zobaczysz. – Cam uszczypnął mnie w nos, a ja pacnęłam jego rękę. – Nie martw się. Znam prawdę.

– Prawdę o czym?

Cam cofnął się. – Chcesz się zgodzić, ale po prostu nie jesteś gotowa.

Opadła mi szczęka.

– To nic. – Jego uśmiech stał się pewny siebie. – Trudno jest sobie ze mną poradzić, ale mogę cię zapewnić, że będziesz się dobrze bawić radząc sobie ze mną.

Potem nim mogłam wymamrotać odpowiedź godną tego oświadczenia, raz jeszcze stuknął mój nos i zamknął mi drzwi przed twarzą.



Z powrotem w moim mieszkaniu rzuciłam torbę na kanapę i opadłam obok niej. Iść na randkę z Cameronem? Czy on oszalał? Musiał sobie żartować albo po prostu flirtował. W drodze do domu już więcej o tym nie wspomniał, zamiast tego spędził czas męcząc mnie o mój plan lekcji. Pytanie za pytaniem, wyciągnął każdy szczegół o zajęciach, które brałam. Do czasu, kiedy dotarliśmy do budynku, byłam wyczerpana.

Pozwalając głowie opaść na poduszkę, zamknęłam oczy. Serce biło mi dosyć szybko jak na tylko siedzenie. Czy on był poważny z brakiem seksu ze Stephanie w środę? Wydawało się to dla mnie dziwne, że nie, jeśli naprawdę rzucała się na niego.

Szczerze nie miało to znaczenia.

Nie mogłam mieć związków żadnego rodzaju. Może pewnego dnia. Mam nadzieję, że pewnego dnia, bo nie chciałam być taka przez resztę życia. Ostatecznie chciałam być dziewczyną, która ekscytowała się byciem zaproszoną na randkę zamiast dziewczyną, która przychodziła do domu i robiła to.

Otwierając oczy, jęknęłam. – Jestem Senior Kutafon. Albo Seniorita Kutafon.

Podniosłam się na nogi i ruszyłam do sypialni, kiedy przypominałam sobie o wibrującej torbie. – Kurde.

Szybko wracając do kanapy, sięgnęłam do bocznej kieszeni i wyciągnęłam komórkę. Stuknęłam ekran, całkowicie spodziewając się zobaczyć wiadomość od Jacoba lub Brittany. Zamiast tego zobaczyłam nieodebrane połączenie i wiadomość głosową.

– Co, do diabła?

Przejechałam palcami po boku i zrozumiałam, że wyciszyłam cholerną rzecz. Przesuwając palcem po ekranie, odblokowałam go i zobaczyłam, że połączenie było od NIEZNANEGO NUMERU.

Zamarło we mnie serce.

Nic się nie stało. Pewnie pomyłka albo telemarketer. Przeszłam do strony z pocztą głosową i mój palec wisiał nad przyciskiem usuwania. Przeszłość uniosła brzydką, zgorzkniałą głowę. Mój numer był nowy, tak jak email...

Znowu przeklełam.


Biorąc głęboki wdech, przycisnęłam wiadomość i podniosłam ją do ucha. Była cisza, a potem zgrzytliwy, nie do odróżnienia głos zabrzmiał przez telefon. – Wiesz co dzieje się z kłamczuchami i zdzirami? Dostają duże, grube...

Krzycząc, przycisnęłam przycisk usuwania nim mogłabym usłyszeć więcej. Rzuciłam komórkę na kanapę, zamiast rzucić nią w ścianę i odsunęłam się, jakby to była jakaś jadowita istota przysadzona na poduszkach.

Jakakolwiek metoda komunikacji mogła stać się szkodliwa. Czy już nie wiedziałam tego z pierwszej ręki? Opuścił mnie zduszony śmiech. Naprawdę, nie mieli oni nic lepszego do roboty? To było pięć lat. Pięć lat! Nie mogli dać odejść przeszłości.

Tak jak w głębi duszy ja też nie mogłam.

Rozdział 7



Usiadłam gwałtownie na łóżku, zdezorientowana. Było cholernie blisko czwartej nad ranem, kiedy w końcu zasnęłam i nie miałam pojęcia, co mnie obudziło. Przekręciłam się na łóżku, jęcząc, gdy zobaczyłam, że była dopiero ósma rano.

W niedzielę.

Opadając na plecy, wpatrywałam się w sufit. Gdy już się obudziłam, nie było żadnej nadziei, że...

Puk. Puk. Puk.

Usiadłam, marszcząc brwi. Ktoś walił do drzwi... *moich drzwi*. Co do diabła? Odrzucając okrycia, zsunęłam nogi z łóżka. Palec u nogi zaplątał się w kołdrze i niemal zjadłam dywan.

– Cholera jasna.

Przeklinając, przeszłam prędko przez mieszkanie, zanim cały budynek zostałby obudzony. Stanęłam na palcach, spoglądając przez ziernik. Widziałam tylko masę ciemnych falowanych włosów. Cam?

Coś musiało być nie tak. Może budynek się palił, bo nie mogłam wymyślić innego powodu, dla którego miałby on walić w moje drzwi w niedzielę rano.

– Czy wszystko w porządku? – Skrzywiłam się na dźwięk swojego głosu.

Cam się obrócił. Pojawił się krzywy uśmiech, sprawiając jego już i tak niezwykłą twarz chłopięcą seksowną. – Nie, ale będzie za około piętnaście minut.

– C–c–co? – Odsunęłam się na bok lub byłam odepchnięta na bok, gdy wszedł do mojego mieszkania, niosąc coś owiniętego w folię aluminiową, karton jajek – *co?* – i małą patelnię. – Cam, co ty robisz? Jest ósma rano.

– Dzięki za aktualizację czasu. – Skierował się prosto do mojej kuchni. – To jedna rzecz, której nigdy nie mogłem opanować: określenia czasu.

Zmarszczyłam brwi, idąc za nim. – Czemu tutaj jesteś?

– Robię śniadanie.

– Nie możesz go zrobić we własnej kuchni? – zapytałam, pocierając oczy. Po zadaniu z astronomii i połączeniu komórkowym, był on ostatnią osobą, którą chciałam widzieć o dupnej godzinie o poranku.

– Moja kuchnia nie jest tak ekscytująca jak twoja. – Położył swoje rzeczy na blacie i odwrócił się do mnie. Jego włosy były wilgotne i bardziej zakręcone niż normalnie. Jak to było dla niego możliwe, żeby wyglądać tak dobrze, kiedy widoczne było że dopiero wyszedł z łóżka i wziął prysznic? Nie było nawet śladu porannego zarostu na jego gładkich policzkach. I sprawiał, że spodnie dresowe i zwykła stara koszulka wyglądały cholernie dobrze. – A Ollie jest nieprzytomny na podłodze w salonie.

– Na podłodze?

– Tak. Głową w dół, chrapiąc i trochę się śliniąc. Nie jest to apetyczna atmosfera.

– Cóż, moje mieszkanie też nie jest. – Musiał sobie pójść. Nie miał tutaj żadnego interesu.

Cam oparł się o mój blat, splatając ramiona. – Och, no nie wiem... – Jego wzrok przesunął się od czubka mojej rozczochranej głowy po same czubki podkurczonych palców u stóp. Było to jak fizyczny dotyk, powodujący że złapałam oddech. – Twoja kuchnia, w tej właśnie chwili, jest bardzo apetyczna.

Rumieniec rozlał się po moich policzkach. – Nie umówię się z tobą, Cam.

– Nie zapytałem cię o to w tej chwili, prawda? – Jedna strona jego ust uniosła się. – Ale w końcu to zrobisz.

Zmrużyłam oczy. – Masz urojenia.

– Jestem zdeterminowany.

– Bardziej irytujący.

– Większość powiedziałyby, że niezwykły.

Przewróciłam oczami. – Tylko w twojej głowie.

– Chodziło ci, że w wielu głowach – odparł, odwracając się do kuchenki. – Przyniosłem również chleb bananowo orzechowy upieczony w moim własnym piekarniku.

Kręcąc głową, spiorunowałam jego plecy. – Jestem uczulona na banany.

Cam odwrócił się, podnosząc brwi w niedowierzaniu. – Robisz sobie ze mnie jaja?

– Nie. Nie robię. Jestem uczulona na banany.

– Rany, to cholerna szkoda. Nie masz pojęcia, co przegapiasz. Banany sprawiają świat lepszym miejscem.

– Nie wiedziałabym.

Przechylił głowę na bok. – Jeszcze na coś jesteś uczulona?

– Oprócz penicyliny i facetów, którzy wpychają się do mojego mieszkania? Nie.

– Jaka twarda – odparł, schylając się, gdy zaczął otwierać szafki. – Ilu słabszych, mniej pewnych siebie koleś zabiłaś tym swoim językiem?

– Najwyraźniej nie wystarczająco dużo – mruknęłam. Chciałam poprawić bransoletkę i zorientowałam się, że jej nie miałam. Zamarło mi serce. – Zaraz wrócę.

Nucąc do siebie Cam pokiwał głową. Rzuciłam się do sypialni i złapałam bransoletkę z stolika nocnego i ją założyłam. Przeszedł przede mną dreszcz ulgi. W połowie drogi z sypialni, spojrzałam w dół i znowu przeklełam.

Żadnego biustonosza.

Cienki materiał mojej bluzki wyciągał się na mojej klatce piersiowej, a moje sutki wystawały, mówiąc cześć. – O Jezu.

Odrzucając bluzkę, wyciągnęłam sportowy stanik z komody.

– Hej! Ukrywasz się tam? – krzyknął Cam. – Bo przyjdę tam i cię wyciągnę.

Sportowy stanik utknął wokół mojej głowy i z piersiami wszędzie latającymi, zbladłam. Szarpnęłam go w dół, przyciskając prawą pierś. Au! – Nie waż się tutaj przychodzić!

– Więc się pospiesz. Moje jajka nie czekają na nikogo.

– O mój Boże – wymamrotałam, zakładając z powrotem bluzkę. Doszłam do przedpokoju, kiedy zorientowałam się, że także nie umyłam zębów. Cam i jego jajka będą musiały poczekać.

Gdy wróciłam do kuchni, miał kilka jajek gotujących się w wodzie i doskonałe sadzone jajko na małej patelni, którą przyniósł. Znalazł paczkę pokrojonego sera w mojej lodówce i posypywał go po jajkach.

Widzenie go w mojej kuchni przy mojej kuchence wytrąciło mnie w równowagi. Węzły uformowały się nisko w moim brzuchu, gdy łatwo znalazł talerze i sztucce. Skrzyżowałam ramiona, przestępując z nogi na nogę. – Cam, dlaczego tutaj jesteś?

– Już ci powiedziałem. – Zsunął jajka na talerz, po czym zaniósł je do baru dobudowanego do ściany. – Chcesz tostu? Poczekaj. Masz chleb? Jeśli nie, mogę...

– Nie. Nie potrzebuję tostu. – Przejął całkowitą kontrolę nad moją kuchnią! – Nie masz nikogo innego do męczenia?

– Jest cholernie mnóstwo ludzi, których mógłbym *nagrodzić* swoją obecnością, ale wybrałem ciebie.

Musiał być to najdziwniejszy poranek w historii. Obserwowałam go chwilę dłużej. Poddając się z wyproszeniem go z mojego mieszkania, usiadłam na wysokim krześle, podwijając nogi do klatki piersiowej. Podniosłam widelec. – Dzięki.

– Chciałbym wierzyć, że naprawdę masz to na myśli.

– Mam!

Błysnął szybkim uśmiechem. – Z jakiegoś powodu w to wątpię.

Teraz czułam się jak totalna suka. – Doceniam jajka. Jedynie jestem zaskoczona widząc cię tutaj... o ósmej rano.

– Cóż, mówiąc szczerze, planowałem uwieść cię moim bananowo orzechowym chlebem, ale teraz to się nie stanie. Więc pozostały mi tylko moje pyszne jajka.

Wzięłam kęs serowej dobroci. – Są naprawdę dobre, ale nie uwodzisz mnie.

– Och, uwodzę. – Otworzył lodówkę i wyciągnął butelkę soku pomarańczowego. Nalewając dwie szklanki, jedną postawił przede mną. – To wszystko leży w podstępnie. Jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Porzucając tę rozmowę bez wyjścia, zmieniłam temat. – Ty nie jesz?

– Jem. Lubię ugotowane jajka. – Cam wskazał na kuchenkę, siadając na krześle naprzeciwko mojego. Oparł brodę na pięści i skupił się na moim talerzu. Drań wyglądał zbyt uroczo i słodko. – Więc, Avery Morgansten, jestem cały twój.

Niemal zakrztusiłam się kawałkiem jajka. – Nie chcę cię.

– Szkoda – odpowiedział, uśmiechając się. – Powiedz mi o sobie.

O cholera nie, nie będzie żadnego tworzenia więzi. – Robisz to często? Po prostu wchodzisz do mieszkań przypadkowych dziewczyn i robisz jajka?

– Cóż, nie jesteś przypadkowa, zatem technicznie nie. – Wstał i sprawdził gotowanie jajek. – I mogę być znany z zaskakiwania szczęśliwych pań co jakiś czas.

– Poważnie? To znaczy, normalnie tak robisz?

Cam spojrzał na mnie przez ramię. – Z przyjaciółmi, tak, a my jesteśmy przyjaciółmi, prawda, Avery?

Otworzyłam usta. Byliśmy przyjaciółmi? Tak przypuszczałam, ale jednak. Czy było to normalne? Czy tylko Cam był tak pewny siebie? Robił takie rzeczy, bo wiedział, że może, że nikt tak naprawdę go nie wyprosi. Większość ludzi pewnie nie chciałoby go wyprosić. A ja mogłabym go stąd wyrzucić, gdybym naprawdę chciała i taka była prawda. Cam był typem faceta, który prawdopodobnie był przyzwyczajony do dostawania tego, co chciał.

Tak jak Blaine.

Ta myśl przewróciła jajkami w moim żołądku i odłożyłam widelec. – Tak, jesteśmy przyjaciółmi.

– W końcu! – krzyknął, sprawiając że lekko podskoczyłam. – W końcu przyznałaś, że jesteśmy przyjaciółmi. To zajęło tylko tydzień.

– Znamy się tylko przez tydzień.

– Jednak zajęło to tydzień – odpowiedział, trącając jajka w wodzie.

Przesunęłam ostatnim pozostałym kawałkiem jajka po talerzu. – Co? Normalnie zajmuje ci tylko godzinę sprawienie, by ktoś ogłosił was najlepszymi przyjaciółmi na zawsze?

– Nie. – Wyciągnął jajka, wrzucając je do miski. Podchodząc do stolika, znowu usiadł. Jego spojrzenie spotkało moje i trudno było wytrzymać ten wzrok. Te oczy naprawdę były pięknym odcieniem lazuru, wyraźne i jasne. Rodzaj oczu, w których łatwo można było się zatopić. – Zazwyczaj zajmuje mi około pięć minut, zanim przenosimy się na status najlepszych przyjaciół.

Wymknął mi się uśmiech, gdy potrząsnęłam głową. – Więc przypuszczam, że jestem dziwna.

– Może. – Spuścił rzęsy, jak zaczął obierać ugotowane jajko.

Upiłam tyk. – Chyba jest to dla ciebie inne.

– Hmm?

– Założę się, że dziewczyny się na tobie wieszają. Tuziny pewnie mogłyby zabić, żeby być na moim miejscu i oto jestem ja, uczulona na twój chleb.

Podniósł wzrok. – Dlaczego? Z powodu mojej niemal boskiej doskonałości?

Wybuchłam śmiechem. – Nie posuwałabym się tak daleko.

Cam zachichotał, a potem wzruszył ramionami. – Sam nie wiem. Tak naprawdę o tym nie myślę.

– W ogóle o tym nie myślisz?

– Nie. – Wrzucił całe cholerne jajko do ust. Poza tym miał nienaganne zachowanie przy stole. Żucie z zamkniętą buzią, wycieranie rąk w serwetkę, którą wyciągnął z pojemnika i nie mówienie z pełnymi ustami. – Myślę o tym tylko wtedy, kiedy ma to znaczenie.

Nasze spojrzenia się startły, a moje policzki poczerwieniały. Przesunęłam palcem po brzegu szklanki. – Więc jesteś zreformowanym graczem?

Zatrzymał się z jajkiem w połowie drogi do jego ust. – Czemu tak myślisz?

– Słyszałam, że byłeś dobrym graczem w liceum.

– Naprawdę? Od kogo to usłyszałaś?

– Nie twoja sprawa.

Podniósł brew. – Z taką buzią nie masz zbyt dużo przyjaciół, co?

Wzdrygnęłam się, bo była to bezbłędna obserwacja. – Nie – usłyszałam, jak mówię. – Nie byłam zbyt popularna w liceum.

Cam rzucił jajko na talerz i wyprostował się. – Cholera. Przepraszam. To była z mojej strony dupkowata rzecz do powiedzenia.

Zbyłam to, ale i tak zabołało.

Obserwował mnie spod gęstych rzęs. – Choć ciężko uwierzyć, że nie byłaś. Potrafisz być zabawna i miła, kiedy mnie nie obrażasz i jesteś ładną dziewczyną. Prawdę mówiąc, jesteś naprawdę seksowna.

– Och... dzięki. – Wierciłam się, trzymając blisko szklankę.

– Mówię poważnie. Powiedziałaś, że twoi rodzice byli surowi. Nie pozwolili ci się zabawić w liceum? – Kiedy skinęłam głową, skończył swoje jajko, które upuścił. – Wciąż nie mogę sobie wyobrazić, że nie byłaś popularna w szkole. Rządzisz trójką – mądra, zabawna i seksowna.

– Nie byłam. Dobra? – Położyłam szklankę i przeniosłam się na szarpanie za luźną nitkę na brzegu moich spodenek. – Byłam bardzo przeciwna popularności.

Cam zaczął obierać kolejne jajko. Zastanawiałam się, jak dużo zje. – Przykro mi, Avery. To... to do bani. Liceum jest wielką sprawą.

– Tak, jest. – Nerwowo zwilżyłam wargi. – Miałeś dużo przyjaciół?

Potaknął.

– Wciąż z nimi rozmawiasz?

– Z niektórymi. Ollie i ja chodziliśmy razem do liceum, ale on spędził dwa lata na WVU i przeniósł się tutaj, i widzę niektórych w kampusie albo w domu.

Oplatając ramionami nogi, żeby powstrzymać się od wiercenia, oparłam brodę o kolana.
– Masz braci lub siostry?

– Siostrę – odparł, podnosząc ostatnie jajko – czwarte. Pojawił się prawdziwy uśmiech. – Jest ode mnie młodsza. Właśnie skończyła osiemnastkę. W tym roku kończy szkołę.

– Jesteście sobie bliscy? – Nie mogłam sobie wyobrazić posiadania brata jak Cam.

– Tak, jesteśmy sobie bliscy. – Mroczny wyraz przeszedł przez jego twarz i szybko zniknął, ale dało mi to do zastanowienia, czy naprawdę byli tak blisko. – Ona wiele dla mnie znaczy. A co z tobą? Starszy brat, którym muszę się martwić że przyjedzie i skopie mi tyłek za bycie tutaj?

– Nie. Jestem jedynaczką. Mam kuzyna, który jest starszy, ale wątpię że by to zrobił.

– Ach, dobrze. – Pożerając te jajko, oparł się i poklepał po brzuchu. – Skąd jesteś?

Zacisnęłam usta, próbując zdecydować czy powinnam skłamać, czy nie.

– Dobra. – Spuścił ramię z oparcia metalowego krzesła. – Widocznie wiesz, skąd jestem jeśli słyszałaś o moich zajęciach pozalekcyjnych w liceum, ale jedynie to potwierdzę. Jestem z okolic Fort Hill. Nigdy o tym nie słyszałaś? Cóż, większość ludzi nie słyszała. To blisko Morgantown. Czemu nie poszedłem do WVU? Wszyscy chcą to wiedzieć. – Wzruszył ramionami. – Po prostu chciałem się wyrwać, ale być jakoś blisko rodziny. I tak, byłem... bardzo zajęty w liceum.

– Już nie jesteś? – zapytałam, nie bardzo spodziewając się, że odpowie, bo to nie była moja sprawa, ale hej, jeśli sprawię że będzie gadał, ja nie będę musiała nic mówić.

I byłam... zainteresowana dowiedzeniem się więcej, bo Cam był na swój sposób fascynujący. Był jak każdy super popularny, seksowny facet w liceum, ale nie był dupkiem. Samo to czyniło go wartym naukowej analizy. Ponadto lepsze to było od siedzenia samej i myślenia o nękających telefonach i mailach.

– Zależy, kogo spytasz. – Wtedy się zaśmiał. – Ta, sam nie wiem. Kiedy byłem na pierwszym roku – te pierwsze parę miesięcy, bycie w towarzystwie starszych dziewczyn? Prawdopodobnie włożyłem w nie więcej wysiłku niż w zajęcia.

Uśmiechnęłam się, łatwo mogąc sobie to wyobrazić. – Ale teraz nie?

Pokręcił głową. – Więc skąd jesteś?

Dobra. Najwyraźniej to, co zmieniło jego status byłego gracza było czymś, o czym nie chciał gadać. Obrazy cięży tańczyły w mojej głowie. – Jestem z Teksasu.

– Teksas? – Pochylił się do przodu. – Poważnie? Nie masz akcentu.

– Nie urodziłam się w Teksasie. Moja rodzina pierwotnie była z Ohio. Przeprowadziliśmy się do Teksasu, kiedy byłam jedenastolatką i nigdy nie nabrałam żadnego akcentu.

– Z Teksasu do Zachodniej Wirginii? To cholerna różnica.

Rozkładając nogi, wstałam i podniosłam mój talerz oraz jego miskę. – Cóż, mieszkałam w części małej galerii handlowej w Teksasie, ale prócz tego, jest tutaj tak jakby tak samo.

– Powinienem posprzątać. – Zaczął wstawać. – Zrobiłem bałagan.

– Nie. – Odsunęłam się z jego miską. – Ty gotowałeś. Ja sprzątam.

Ustąpił, otwierając zapakowany chleb. Pachniał cudownie. – Co sprawiło, że wybrałaś tutaj?

Wymyłam naczynia i jego małą patelnię, nim odpowiedziałam. – Po prostu chciałam się wyrwać, tak jak ty.

– Jednak musiało być trudno.

– Nie. – Podniosłam garnek, w którym gotował jajka. – Było niesamowicie łatwo podjąć decyzję.

Wydawał się zastanawiać nad tym, gdy przełamał chleb na pół. – Jesteś zagadką, Avery Morgansten.

Oparłam się o blat, oczy mi się rozszerzyły, a on zdołał zjeść *połowę* bochenka. – Nie bardzo. Bardziej ty.

– Dlaczego?

Wskazałam na niego. – Dopiero zjadłeś cztery jajka ugotowane na twardo, jesz pół bochenka i masz mięśnie, które wyglądają jakby należały do reklamy Bowflexa.

Cam wyglądał na całkowicie podekscytowanego słysząc to. – Gapiałś się na mnie, co? Pomiędzy twoimi płonącymi obelgami? Czuję się jak ludzki cukierek.

Roześmiałam się. – Zamknij się.

– Jestem dorastającym chłopcem.

Podniosłam brwi, a Cam się zaśmiał. Kiedy skończył połowę bochenka, trochę mówił o swoich rodzicach. Wróciłam do stołu i usiadłam, autentycznie zaintrygowana. Jego ojciec prowadził własną kancelarię adwokacką, a jego matka była lekarką. Znaczyło to, że Cam pochodził od pieniędzy, nie tego rodzaju w których obracali się moi rodzice, ale dosyć, żeby prawdopodobnie opłacić jego mieszkanie. Najwyraźniej był też z nimi blisko i zazdrościłem tego. Dorastając, chciałam tylko od moich rodziców, żeby chcieli być w moim towarzystwie, ale z korzyściami, byciem znanym i bogatym i wszystkimi kolacjami, nigdy nie było ich w domu. A po tym wszystkim co się wydarzyło, w niewielu przypadkach kiedy tam byli, żadne z nich nie mogło choćby na mnie spojrzeć.

– Zatem lecisz do Teksasu na jesienną przerwę albo Dziękczynienie? – zapytał.

Prychnęłam. – Pewnie nie.

Przekrzywił głowę na bok. – Masz inne plany?

Wzruszyłam ramionami.

Cam zmienił temat i było blisko południa, kiedy wyszedł. Zatrzymując się przy drzwiach wejściowych, odwrócił się do mnie, obracając małą patelnię w jednej ręce, a w drugiej trzymając chleb bananowo orzechowy. – Więc, Avery...

Oparłam biodro o oparcie kanapy. – Więc, Cam...

– Co porabiasz we wtorkowy wieczór?

– Nie wiem. – Opuściłam brwi. – Czemu?

– Co ty na to, żebyś się ze mną umówiła.

– Cam – westchnęłam.

Oparł się o framugę. – To nie jest nie.

– Nie.

– Cóż, to jest nie.

– Tak, jest. – Odepchnęłam się od kanapy i złapałam drzwi. – Dzięki za jajka.

Cam odsunął się, krzywy uśmiech był na miejscu. – Co ze środowym wieczorem?

– Do widzenia, Cam. – Zamknęłam drzwi, uśmiechając się. Był absolutnie nieznośny, ale tak jak noc wcześniej, bycie w jego obecności zrobiło coś tak jakby cudownego. Może było to ustne pojedynkowanie się, ale cokolwiek to było, zachowywałam się... normalnie. Tak jak kiedyś.

Hah.

Po prysznicu, kręciłam się po mieszkaniu i rozważałam napisanie do Jacoba lub Brittany, żeby zobaczyć co zamierzają. Ostatecznie rzuciłam telefon na kanapę i wyciągnęłam laptopa. Nie mogłam wieczności unikać swojego maila.

W folderze ze spamem było kilka podejrzliwie wyglądających maili. Dwa z moim nazwiskiem w temacie. Po otrzymaniu ostatniego maila, nauczyłam się swojej lekcji i przycisnęłam przycisk usuwania z lekką wesołością.

Chociaż dziwnie było teraz dostawać te maile. Kiedy byłam w liceum, to jedno. Byłam otoczona dziećmi, ale teraz, po tym jak wszyscy poszliśmy na studia? Coś po prostu było w tym nie tak. Czy oni naprawdę nie mieli nic lepszego do roboty? Wątpiłam by był to Blaine, ponieważ choć był pokręcony, to trzymał się ode mnie z daleka. A ten telefon? Nie chciałam zmieniać numeru. Wtedy kiedy było najgorzej, kiedy dostawałam od trzech do czterech telefonów na dzień, przechodziłam przez serię zmieniania numerów, a oni i tak zawsze je odnajdywali.

Potrząsając głową, kliknęłam na skrzynkę odbiorczą i znalazłam kolejny mail od mojego kuzyna. Poważnie? Kusiło mnie, żeby na niego nie naciskać, ale otworzyłam głupią rzecz.

Avery,


Naprawdę muszę z tobą jak najszybciej porozmawiać. Zadzwoń do mnie kiedykolwiek. To bardzo ważne. Zadzwoń do mnie.

David

Mój palec zawisł nad przyciskiem myszki.

Usuń.

Rozdział 8



W ciągu następnych paru tygodni i gdy lato w końcu poluzowało swój uścisk, nastąpił rodzaj dziwnej rutyny. Od poniedziałku do piątku wstawałam i szłam na zajęcia. Z każdym przemijającym dniem zaczęłam oczekiwać z niecierpliwością astronomii. Nigdy nie wiedziałam co profesor Drage zamierzał powiedzieć lub co będzie miał na sobie. Kilka dni temu zaszalał parą džinsów wypranych kwasem i nierównomiernie farbowaną koszulą. Myślę, że skupiłam się na tym bardziej niż na czymkolwiek innym. Ale odkładając na bok profesora szalone spodnie, to pewien klasowy partner czynił te pięćdziesiąt minut cholernie przyjemnymi.

Między bocznymi komentarzami Cama podczas wykładu Drage'a a jego zaskakująco dokładną wiedzą o układzie słonecznym, uciekanie z astronomii pierwszego dnia ostatecznie naprawdę opłaciło się na dłuższą metę. Z Camem jako moim partnerem i sąsiadem z ławki, nie było sposobu, żebym oblała tę klasę.

Spędzałam lunch trzy razy w tygodniu z Jacobem i Brittany, a nawet poszłam na jeden z meczy footballu razem z nimi. Imprezy wciąż były na nie, coś co żadne z nich nie mogło zrozumieć, ale nie porzucili mnie. Dwa razy w tygodniu spędzali czas w moim mieszkaniu. Niezbyt dużo odbywało się nauki, ale nie narzekałam. Lubiłam, kiedy przychodzili. Dobra, lubić nie było wystarczająco mocnym słowem. Byli świetni, a minęło o wiele zbyt długo odkąd miałam takich przyjaciół jak oni, którzy nie wydawali się przejmować, kiedy zachowywałam się jak kretynka, co zdarzało się dość często.

Przynajmniej dwa razy w tygodniu odmawiałam Camowi.

Dwa. Razy. W. Tygodniu.

Doszło do tego, że tak jakby nie mogłam się doczekać, jak włączy to w rozmowę. Chłopak był nieustępliwy, ale było to bardziej jak żart pomiędzy nami niż cokolwiek innego. Przynajmniej moim zdaniem.

Również teraz nie mogłam się doczekać niedziel.

Każdego poranka od tamtego pierwszego, Cam pojawiał się w moich drzwiach w każdych bezbożnych godzinach z jajkami i czymś, co upiekł. W drugą niedzielę były to jagodowe babeczki. W trzecią niedzielę dyniowy chleb – z pudełka, sam to przyznał. W czwartą i piątą niedzielę było truskawkowe ciasto, a potem ciastka czekoladowe.

Ciasteczka czekoladowe o poranku były najlepsze.

Sprawy miały się naprawdę... dobrze, z wyjątkiem maila i telefonu. Przynajmniej raz w tygodniu dostawałam telefon od NIEZNANEGO NUMERU. Usuwałam wiadomości i maile bez otwierania ich. Było co najmniej piętnaście nieprzeczytanych maili od mojego kuzyna. W jeden z takich dni chciałam je przeczytać, ale nie mogłam się do tego przełamać ani do zadzwonienia do moich rodziców.

Oni do mnie nie zadzwonili, więc nie widziałam sensu.

Na początku października byłam szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Zapach jesieni, coś za czym tęskniłam, mieszkając w Teksasie, wisiał w powietrzu, długie rękawy mogły być noszone bez wyglądu jak dziwak, a zakuwanie na test śród-semesteralny podczas lunchu obejmowało M&M'sy i Skittlesy.

– Czy ktoś mi może, proszę, powiedzieć gdzie jest Chorwacja na tej mapie? – jęknął Jacob. – Czy jest piosenka, którą mógłbym sobie zaśpiewać i by jakoś mi o tym przypominała?

– Węgry, Słowenia, Bośnia – powiedziałam, wskazując na pustą mapę Europy. – A tutaj jest Serbia.

Jacob spiorunował mnie wzrokiem. – Pieprzona, mająca ponad przeciętne wyniki, suka.

Wrzuciłam czerwonego Skittlesa do buzi. – Sorka.

– Możecie sobie wyobrazić piosenkę z tymi nazwami? – Brit zanurzyła swoje frytki w majonezie.

– To jest takie obrzydliwe – mruknął Jacob.

Wzruszyła ramionami. – To jest pyszne.

– Właściwie to zamierzam się dla ciebie wygłupić, więc się przygotuj. – Podniosłam M&M'sa i trzymałam go przed Jacobem. Jego oczy się rozszerzyły, jak u szczeniaka

czekającego na smakołyk. – Z wyjątkiem Węgier, wszystkie kraje obok Chorwacji kończą się na a. Wszystkie brzmią podobnie. Pomyśl o tym w ten sposób.

Zmrużył oczy. – To nie pomogło.

Westchnęłam. – Chcesz piosenkę?

– Tak. – Stał na naszym stoliku na środku Ram's Den i krzyknął. – Tak! Chcę piosenkę!

– Wow.

Podniósł rękę, kiedy kilku studentów odwróciło się na swoich siedzeniach. – Co? Co? – Odwrócił się do mnie. – Czy to było trochę zbyt dużo?

– Tak – powiedziałam. – Zdecydowanie.

Brit położyła czoło na jej podręczniku. – Poważnie – jęknęła. – Nie mogę uwierzyć, że każe nam sporządzać mapę Europy na naszym teście śród-semesteralnym. Sądziłam, że zostawiłam to gównu w liceum.

– Daj mi piosenkę, głupku – zażądał Jacob.

– O mój Boże, jesteś śmieszny. – Kręcąc głową, położyłam dłonie na stole. – Dobra. Proszę. Węgry na górne lewo, górne lewo, Serbia na dolne lewo, dolne lewo. Bośnia na dole, na dole. Słowenia na górze, na górze. A gdzie jest Chorwacja?

– Gdzie? Gdzie? – zaśpiewał Jacob.

– Jest obok Adriatyku, naprzeciwko Włoch!

Jacob wyprostował się. – Jeszcze raz! Jeszcze raz!

Przeszłam przez piosenkę jeszcze dwa razy, podczas gdy Brit gapiała się na nas oboje. Gdy Jacob wyciągnął swój długopis i zaczął bazgrać kraje na mapie, moja twarz była koloru pomidora, ale chichotałam jak hiena.

A on dobrze narysował mapę, z wyjątkiem położenia Francji tam, gdzie miała być Wielka Brytania, ale sądzę, że tylko mnie tym testował, bo poważnie.

Rzuciłam M&M'sa w jego usta. Odbił się od jego dolnej wargi. Po powtórcie wrzuciłam mu M&M'sa do ust. Przełknął i wystrzelił do przodu, zniżając twarz tuż przy mojej. – Zgadnij co?

– Co? – Odchyliłam się.

Zamrugął dwa razy. – Idzie twój chłopak.

Patrząc przez ramię, dostrzegłam Cama wchodzącego do Den nie z jedną, a z dwiema dziewczynami po obydwu jego stronach, wpatrującymi się w niego, jakby był ostatnim

wolnym, gorącym facetem na kampusie. Przewróciłam oczami do Jacoba. – Nie jest moim chłopakiem.

– Dziewczyno, masz konkurencję. – Jacob splótł ramiona na stole. – To Sally i Susan – beta, delta, boogie–sigma–chi–latte.

Brit zmarszczyła brwi. – Nie jest to nawet bliskie nazwy żeńskiego stowarzyszenia.

– Nieważne.

– To nie konkurencja, bo pomiędzy nami tak nie jest. – Powoli spojrzałam przez ramię. Trójka zatrzymała się przy kanapach. Cam uważnie słuchał czegokolwiek, co mówiła do niego dwójka dziewczyn. Jedna z dziewczyn, blondynka, trzymała rękę na jego klatce piersiowej i poruszała nią w małych kółkach. Zmrużyłam oczy. Sprawdzała mu tors? Odwróciłam się z powrotem do Jacoba.

Podniósł brwi.

– Mogą go mieć – powiedziałam, wrzucając trzy Skittlesy do buzi.

– Nie rozumiem was – rzekła Brit, zamykając swoją książkę. Skończył się czas nauki. – Widzicie się praktycznie codziennie, prawda?

Potaknęłam.

– Przychodzi w każdą niedzielę i robi ci śniadanie, tak? – dodała.

Jacob pokazał mi środkowy palec. – Nienawidzę cię za to.

– Tak, ale to nie jest tak. – Dzięki Bogu nigdy nie powiedziałam im o nim chcącym się ze mną umówić, bo długo musiałabym tego wysłuchiwać. – Słuchajcie, jesteśmy przyjaciółmi. To wszystko.

– Jesteś lesbijką? – dociskał Jacob.

– Co?

– Słuchaj, jestem ostatnią osobą do osądzenia twojej seksualnej preferencji. Daj spokój. – Wskazał na siebie kciukami. – Więc jesteś lesbijką?

– Nie – powiedziałam. – Nie jestem lesbijką.

– Ja też nie, ale dla ciebie bym była. – Brit uśmiechnęła się.

– Dzięki. – Zachichotałam. – Ja też byłabym dla ciebie.

– Jak uroczo – powiedział Jacob. – Nie o to chodzi. Ten świetny, pieprzony okaz człowieka jest cały w tobie... o mój Boże, porzucił tamte dwie i tutaj idzie.

Ścisnęło mnie w żołądku i modliłam się do Boga, Shivy i Zeusa, żeby Jacob nie powiedział czegoś, co sprawiłoby że będę chciała go potem zabić.

– A niech to – rzekł Jacob, kręcąc głową. – Sprawia, że dzinsy wyglądają jakby były dopasowane do jego... hej, Cameron! Co słychać?

Zamknęłam oczy.

– Hej, Jacob. Brittany. – Cam opadł na krzesło obok mnie i szturchnął mnie w ramię. – Avery.

– Hej – mruknęłam, wyjątkowo świadoma patrzących na nas Jacoba i Brittany. Zamknęłam swój podręcznik i schowałam go do torby. – Co porabiasz?

– Och, no wiesz, psoty i chaos – odparł.

– Strasznie przypomina mi to Harry'ego Pottera – powiedziała Brit, wzdychając. – Muszę znowu przeczytać.

Wszyscy się do niej odwróciliśmy.

Dwa jasne punkty pojawiły się na jej policzkach, gdy odrzuciła do tyłu swoje blond włosy. – Co? Nie wstydzę się przyznać, że przypadkowe rzeczy przypominają mi o Harrym Potterze.

– Tamten koleś przypomina mi Snape'a – powiedział Cam, wskazując brodą na stolik za nami. – Więc rozumiem.

Koleś z kruczoczarnymi włosami rzeczywiście trochę wyglądał jak Snape.

– W każdym razie, co robicie? – Cam przesunął się, a jego noga oparła się o moją. Przełknęłam ślinę. – Bawicie się z M&M'sami i Skittlesami?

– Tak, to i uczymy się na nasz test śródsemestralny z historii w przyszłym tygodniu. Musimy zrobić mapę Europy – wyjaśnił Jacob.

– Au. – Cam trącił mnie swoją nogą.

Ja trąciłam jego nogę.

– Ale Avery, cudowna Avery... – Jacob zerknął na mnie, jego uśmiech się powiększał, a ja mrużyłam oczy. – Pomaga nam w nauce.

– To właśnie robi – powiedziała Brit.

Cam posłał mi ukradkowe spojrzenie, a ja się odsunęłam.

Kładąc brodę na dłoni, Jacob uśmiechnął się do Cama. – Zanim zaczęliśmy się uczyć, mówiłem Avery, że powinna nosić zielony kolor o wiele częściej. Robi ją to seksowną z tymi jej włosami.

Otworzyłam szeroko usta. Na pewno nie powiedział o głupim sweterku, który miałam na sobie.

– Podoba ci się na niej zielony kolor, Cam? – zapytała Brit.

O mój Boże.

Cam odwrócił się do mnie, jego niebieskie oczy były tak głębokie jak wody niedaleko brzegu Teksasu. – Kolor wygląda na niej świetnie, ale wygląda pięknie każdego dnia.

Gorąco rozlało się po moich policzkach, jak wypuściłam niski oddech.

– Pięknie? – powtórzyła Brit.

– Pięknie – powtórzył Cam, odbierając tę małą odległość, którą zdołałam pomiędzy nami położyć. Znowu szturchnął moje kolano. – Więc nauczyliście się czegoś?

Wypuściłam oddech. – Myślę, że tak.

– Dzięki tobie. – Jacob zerknął na Brit, a ja poczułam żołądek w gardle. – Avery zaproponowała tę piosenkę, żeby pomóc mi zapamiętać, gdzie są kraje.

O nie.

– Zaśpiewaj mu swoją piosenkę. – Brit tak mocno szturchnęła mnie łokciem, że odbiłam się od Cama i z powrotem.

Zainteresowanie zaiskrzyło w oczach Cama. – Jaką piosenkę?

– Nie śpiewam znowu tej piosenki.

Jacob uśmiechnął się promiennie do Cama. – To Chorwacka piosenka.

Rzuciłam mu zabójcze spojrzenie.

Cam zaśmiał się. – Chorwacka piosenka? Co?

– Nie – powiedziałam raz jeszcze. – Nie będę znowu śpiewać. To w ogóle nie jest mój talent.

– A jakie masz talenty? – zapytał Cam, a kiedy na niego spojrzałam, tak jakby zawiesiłam się na zarysie jego szczęki, na sposobie w jakim jego włosy muskały skronie. Co do diabła? Cam odwzajemniał moje spojrzenie z uniesionymi brwiami. – Avery?

– Mów – namawiał Jacob.

Brit kiwnęła głową. – Talenty są fajne.

– Mogą być. – Wzrok Cama się opuścił, a ja wessałam miękki oddech. Pochylił się i nie było więcej niż kilka centymetrów dzielących nasze usta. Usłyszałam gwałtowny wdech Jacoba. – Powiedz mi, jakie są twoje talenty, kochanie.

– Kochanie – wymruczał Jacob z cichym westchnięciem.

– Tańczenie – wypaliłam. – Tańczyłam. *Kiedyś tańczyłam.*

Ciekawość pojawiła się na twarzy Cama. – Jaki rodzaj tańca?

– Sama nie wiem. – Złapałam paczkę Skittlesów i wyrzuciłam ich resztę na dłoń. – Balet, jazz, stepowanie, współczesny... tego typu.

– Serio? – wykrzyknął Jacob. – Stepowałam, kiedy miałem z sześć lat, przez jakiś miesiąc, a potem postanowiłem że chcę być strażakiem czy kimś takim. Te głównie było trudne.

Brit uśmiechnęła się ironicznie. – Próbowałam tańca i odkryłam, że nie mam żadnej koordynacji czy gracji poza potrząśaniem tyłkiem. Byłaś w tym dobra?

Wzruszyłam ramionami nieswojo. – Brałam zajęcia przez jakieś dziesięć lat, brałam udział w kilku konkursach i zrobiłam wiele recitalów.

– Więc byłaś dobra! – powiedziała Brit. – Założę się, że robiłaś te wszystkie szalone obroty i triki.

Kiedyś byłam w stanie robić ich tysiące i jeden był szalenie elastyczny, ale w tym czym byłam naprawdę dobra, to obroty – *fouette tour* – zapewne najtrudniejsza seria obrotów w balecie.

Cam zamilkł na kilka chwil, wręcz dziwna rzecz. – Moja siostra tańczyła od piątego roku życia. Dalej to robi. Sądzę, że skrzywdziłaby kogoś, gdyby zmusili ją do przestania.

Wpychając resztę Skittlesów do buzi, kiwnęłam głową. – Tańczenie może być uzależniające, jeśli się je lubi.

– Lub jest się w nim dobrym – wtrąciła Brit.

Cam uderzył mnie ramieniem. – Czemu przestałaś?

Uwielbiałam tańczyć – uwielbiałam każdą tego część. Trenowanie, przygotowywanie, a szczególnie oczekiwanie poprzedzające moment, kiedy wychodziło się na scenę. Nic nie było takie jak ta chwila, gdy czekało się w kulisach aż zostanie wywołane twoje imię; pierwszy oddech, który brałaś, jak wychodziłaś na centrum sceny i stałaś pod jasnymi światłami. Cichy moment, kiedy zamykałaś oczy, czekając aż zacznie się twoja muzyka, wiedząc że wszyscy byli skupieni na tobie.

Wzruszając ramionami, sięgnęłam po to, co zostało z M&M'sów. – Chyba zmęczyłam się tym – rzekłam w końcu. Kłamstwo było ogromne. Nie miałam dosyć tańczenia. Tęskniłam z tym bardziej niż za czymkolwiek, ale nie mogłam znieść gapiących się ludzi. – Czy twoja siostra bierze udział w konkursach?

Potaknęłam. – Podróżuje wszędzie i spędziła lato w Szkole Baletu Joffrey'a na stypendium.

– Cholera jasna – wydyszałam, wytrzeszczając oczy. – Musi być cholernie dobra.

Cam uśmiechnął się dumnie. – Jest.

Zazdrość urosła jak rak, głęboka i inwazyjna. To mogłabym być ja tańcząca w jednym z najbardziej znanych ośrodków treningowych w świecie. To powinnam być ja, ale nie była i musiałam się z tym pogodzić.

Rozmowa tak jakby się potem rozpadła, przynajmniej dla mnie. Cam gawędził z Brit i Jacobem, podczas gdy ja zatopiłam się we własnych myślach, aż był czas żeby iść na zajęcia. Ustaliłam plany na kolejną sesję nauki, a potem się pożegnałam.

Cam wyszedł za mną na słoneczny blask i stały, chłodnawy wiaterek ostrzegający, że zimniejsza pogoda była w drodze. Nie odzywał się, kiedy szliśmy do Knutti Hall. Czasami tak robił, a ja nigdy nie wiedziałam albo mogłam zaczynać się domyślać, nad czym tak myślał podczas tych milczących momentów.

W tej chwili, kiedy przeszliśmy przez zatłoczoną ulicę, a on pomachał do grupki stojącej przed Byrd Center, zdałam sobie sprawę jak inny teraz był, niż wtedy kiedy zobaczyłam go z dwoma dziewczynami. Zmartwiło mnie to i nie wiedziałam, czemu w ogóle się przejmuję.

– Wszystko w porządku? – zapytał, kiedy zatrzymaliśmy się przy ławkach pod Knutti Hall.

Zerknęłam na niego. – Tak, nic mi nie jest. A u ciebie?

Posłał mi uśmiech z zaciśniętymi wargami i skinął głową. – Wciąż jest aktualny jutrzejszy wieczór?

– Jutrzejszy wieczór? Och! Zadanie astronomiczne. – Jako część naszej śródsemestralnej oceny Drage kazał nam się dobrać w pary, żeby skorzystać z Centrum Obserwacyjnego. Musimy zwrócić nasze zdjęcia w następną środę. – Tak, mi pasuje.

– Dobrze. – Cam cofnął się. – Do zobaczenia.

Zaczęłam się odwracać, lecz stanęłam, gdy coś przyszło mi do głowy. – Cam?

– Tak?

– Co robisz w Den? Czy normalnie nie masz teraz zajęć?

Jego usta uniosły się w kącikach i pojawił się ten cholerny dołeczek. Kiedy tak się uśmiechał, wydawało mi się, że balon nagle nadmuchał się w mojej piersi. – Ta, normalnie mam teraz zajęcia – powiedział, jego oczy były zdumiewającym lazurem w słońcu. – Ale chciałem cię zobaczyć.

Słowa mnie opuściły, kiedy patrzyłam jak się obraca i dociera do ulicy, kierując się w przeciwnym kierunku mojego budynku. Stałam tam przez chwilę, po czym się odwróciłam. Nie można było powstrzymać uśmiechu, który wpłynął na moje wargi i tam pozostał.

Rozdział 9



– Jesteś pewien, że wiesz jak użyć tego czegoś? – zapytałam, patrząc na teleskop.

Cam posłał mi spojrzenie przez ramię. – Co? Ty nie?

– Nie.

– Nie uważałaś w klasie, kiedy Drage mówił o tym i obrazujących kamerach?

Skrzyżowałam ramiona. – Ty rysowałaś obsadę Duck Dynasty, kiedy o tym mówił.

Zaśmiał się, odwracając z powrotem do teleskopu i zaczął regulować gałki, przyciski i inne rzeczy, których nie mogłam sobie przypomnieć. – Słuchałem.

– Aha. – Przesunęłam się bliżej, wykorzystując jego ciało, jako tarczę przed zimnym wiatrem smagającym przez dach Byrd Center. – Tak naprawdę jesteś bardzo dobrym artystą.

– Wiem.

Przewróciłam oczami, lecz naprawdę był. Szkice były niepokojąco żywe, brody również.

Pochylił się, przesuwając lewarek. – Używałem teleskopu raz czy dwa w moim życiu.

– To już przypadkowe.

– Dobra. Używałem go, kiedy wcześniej miałem klasę – poprawił się, posyłając mi szybki uśmiech, gdy się wyprostował. Odchylając głowę, sprawdził ciemne niebo. – Rany, nie wiem, czy będziemy w stanie coś zobaczyć zanim nadejdą chmury.

Podążając za jego wzrokiem, skrzywiłam się. Intensywne, burzliwe chmury przestaniały większość nocnego nieba. W powietrzu była wilgoć, zapach deszczu. – Cóż, więc lepiej się pośpiesz.

– Jaka władcza – mruknął.

Uśmiechnęłam się.

– Chodź tutaj, a pokażę ci jak tego użyć. – Cofnął się, a ja z westchnięciem zajęłam jego miejsce. – Będziesz uważnie słuchać?

– Niespecjalnie – przyznałam.

– Przynajmniej jesteś szczerą. – Cam sięgnął wokół mnie, kładąc palce na teleskopie. Jego ramię musnęło moje i nie miałam nic przeciwko. Teraz już naprawdę blokował wiatr. – To jest Philips ToUcam Pro II. – Wskazał na srebrne coś, co przypominało mi kamerkę internetową. – Przywiesza się to do teleskopu. Przy tych ustawieniach powinnaś móc zobaczyć wyraźny obraz Saturna. Przyciśnij to i uchwyci obraz.

– Okej. – Odgarnęłam włosy do tyłu. – Nie sądzę, że mieliśmy brać obraz Saturna.

– Huh. – Zamilkł. – Hej.

– Hej co?

– Umów się ze mną.

– Zamknij się. – Uśmiechając się, pochyliłam do przodu, przystawiając oko do teleskopu. I widziałam tylko ciemność. Astronomia mnie nienawidziła. – Nic nie widzę.

– To dlatego, bo nie zdjąłem pokrywy. – Zaśmiał się Cam.

Machnęłam łokciem do tyłu. Zderzył się on z jego brzuchem, co odpowiadało uderzeniu ściany. – Dupek.

Wciąż śmiejąc się, sięgnął po pokrywę. Cam mógł się przesunąć, bo byłam na jego drodze, ale tego nie zrobił. Jego cały przód naparł na moje plecy, a ja znieruchomiałam, zamykając oczy.

– Co? – spytał.

– Byłoby ci łatwiej po prostu iść na bok i to zrobić – zauważyłam.

– Prawda. – Zniżył głowę tak, że jego usta były obok mojego ucha. – Ale co to byłoby za zabawa.

Dreszcz przeszedł przez moje ramiona wbrew mnie. – Idź bawić się samemu.

– Cóż, to naprawdę żadna zabawa – odparł. – Spróbuj znowu.

Biorąc głęboki wdech, znowu przycisnęłam oko i jasna cholera, zobaczyłam ją. Planeta była trochę zamazana, lecz słaba brązowa barwa była widoczna, tak jak pierścienie. – Wow.

– Widzisz to?

Odsunęłam się. – Tak, to całkiem fajne. Nigdy w życiu nie widziałam planety. Chodzi mi o to, że dużo czasu mi to zajęło. To całkiem fajne.

– Też tak myślę. – Odwrócił wzrok, kiedy złapał kilka kosmyków moich włosów, ściągając je z mojej twarzy. – Na co mamy patrzeć?

– Na Gwiazdozbiór Strzelca, a tam skupisko gwiazd Czajnika i jego parę, nieważne...

Duża, gruba, zimna kropla deszczu rozbryzgała się a moim czole. Oskoczyłam do tyłu, odtrącając Camę. – O cholera.

Kolejna gruba kropla deszczu uderzyła mnie w nos i pisnęłam. Spotkałam się spojrzeniem z Camem. Przeklął, po czym złapał moją rękę. Zaczęliśmy biec przez dach, nasze buty ślizgały się po mokrej powierzchni. Niemal dotarliśmy do drzwi, kiedy niebo się rozerwało i wylał się chłodny deszcz, moczając nas w kilka sekund.

Wybuchnął głośnym śmiechem, gdy wrzasnęłam. – O mój Boże – krzyknęłam. – Jest tak cholernie zimno.

Zatrzymując się nagle, odwrócił się i przyciągnął mnie do siebie. Rozszerzyłam oczy, kiedy nagle i niespodziewanie byłam przyciśnięta do jego twardej klatki piersiowej. Podniosłam głowę i nasze spojrzenia się połączyły. Deszcz spływał po nas, ale w tamtej chwili nie czułam nic.

Uśmiechnął się.

To było jego jedyne ostrzeżenie.

Oplatając ramię wokół mojej talii, zgiął się i podniósł mnie, przekładając przez swoje ramię. Znowu wrzasnęłam, ale utonęło to w jego śmiechu.

– Biegłaś zbyt wolno – krzyknął ponad deszczem.

Chwycałam tył jego bluzy. – Postaw mnie, ty sukin...

– Trzymaj się! – Śmiejąc się, wystartował do drzwi, jego ramię zaciśnięte było wokół moich bioder, trzymając mnie w miejscu.

Kilka razy poślizgnął się w formujących się kałużach, a mi serce zamierało. Z łatwością widziałam swoją pękającą czaszkę. Każdy krok mną potrząsał, powodując małe stęknienia pomiędzy moimi ciągłymi groźbami uszkodzenia jego ciała.

Ignorował je albo jedynie się śmiał.

Cam zatrzymał się i otworzył drzwi. Schylając się, wszedł do suchego, lekko cieplejszego półpiętra nad schodami. Wciąż się śmiejąc, złapał moje biodra. Przygotowałam się, żeby go uderzyć w chwili, kiedy mnie puści, lecz kiedy opuszczał mnie na nogi, moje ciało ześlizgiwało się w dół jego, centymetr po centymetrze. To musiały być nasze mokre ubrania, ponieważ tarcie, które nastąpiło wyrzuciło ze mnie całe powietrze.

Jego dłonie wciąż były na moich biodrach, dotyk parzył przez moje dzinsy. A on wpatrywał się we mnie, barwa jego oczu pociemniała do głębokiego, intensywnego błękitu, który był tak nieposkromiony, jak i wstrząsający. Te jego idealnie ukształtowane wargi rozchyliły się, a jego oddech był ciepły, lekko miętowy.

Mój cały przód był do niego przyciśnięty. Doznanie wybuchło w różnych częściach mojego ciała; głęboko w brzuchu, mięśnie napięły się, czubki piersi się naprężyły, a uda drżały. Moje ręce były oparte o jego tors i nie byłam pewna, jak to się stało. Nie przypominałam sobie kładzenia ich tam, ale były, a jego serce waliło pod moją dłońią przyspieszonym tempem, które pasowało do mego własnego.

Jedna ręka prześlizgnęła się po moim boku, pozostawiając za sobą nieznaną, gwałtowny napływ dreszczy. Sapnęłam, kiedy jego palce przesunęły się po moim policzku, odsuwając mokre kosmyki włosów za ucho.

– Jesteś przemoknięta – odezwał się głębszym głosem niż normalnie.

Czując suchość w ustach, przełknęłam ślinę. – Ty też.

Jego dłoń pozostała, palce rozłożył tak, że kciuk był na moim policzku. Robił maleńkie, leniwe kółeczka na mojej skórze. – Chyba musimy tego spróbować innego wieczora.

– Tak – szepnęłam, opierając się pokusie, żeby zamknąć oczy i poddać się jego dotykowi.

– Może powinniśmy najpierw sprawdzić pogodę – powiedział Cam i musiałam się na to uśmiechnąć.

Wtedy przesunął się tylko o ułamek ciała. Lekkie poruszenie, które jakoś jeszcze bardziej nas przybliżyło, biodro do biodra. Dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie. Świadomość mojego ciała i *jego*, wszystko to było przytłaczające. Odpowiadałam mu w instynktowny sposób, w sposób do którego w ogóle nie przywykłam.

Moje ciało wiedziało, co robić, czego *chciało*, chociaż mój mózg wyskakiwał z tyłoma ostrzeżeniami, że czułam się jak Bezpieczeństwo Narodowe podczas Kodu Czerwonego.

Odsunęłam się, przerywając kontakt. Oddech wchodził i wychodził mi w krótkich wdechach, kiedy się cofałam, uderzając w ścianę za mną. Przemoknięte, zimne ubrania, a mi było zbyt gorąco. Byłam rozpalona. Mój głos brzmiał nieznajomo, kiedy się odezwałam. – Myślę, że... że na dziś wystarczy.

Cam odchylił się, opierając głowę o przeciwległą ścianę z nieznacznie rozchyłonymi nogami. Wszystko w nim wyglądało na napięte i naprężone. – Ta, wystarczy.

Żadne z nas nie poruszyło się przez całą minutę, a gdy to zrobiliśmy, w ciszy wróciliśmy na dół i poszliśmy do jego auta. Cokolwiek pomiędzy nami przeszło pozostawało w ciszy i kiedy dotarliśmy do naszego bloku, niepokój pojawił się w moim żołądku, wymazując kilka chwil tam na klatce schodowej, gdy byłam jedynie uczuciem, zamiast myśleć.

Z napiętymi mięśniami wysiadłam z jego auta i pobiegłam pod markizę naszego bloku. Cam był obok mnie, wytrzepując deszcz ze swoich włosów. Stałam u stóp schodów, zaciskając palce na kluczach. Musiałam coś powiedzieć. Musiałam jakoś sprawić, by to wszystko odeszło, ponieważ nie chciałam by przez to nasza przyjaźń się napięła lub zmieniła.

Wtedy mnie to uderzyło i okropnie kręty wniosek pojawił się w moim brzuchu.

Nie chciałam stracić Cama.

Przez ostatni miesiąc i tygodnie stał się on skomplikowaną częścią mojego życia, wplatając siebie w mój każdy dzień, ale gdyby wszystko miało się zmienić...

Ale nie wiedziałam, co powiedzieć, bo nie wiedziałam co się wydarzyło tam na klatce schodowej. Serce waliło mi w szokującym tempie, jak on zrobił krok do przodu, a potem zatrzymał się, odwracając do mnie.

– Umów się ze mną – powiedział, przesuwając dłonią przez swoje mokre włosy, odsuwając je z twarzy.

– Nie – szepnęłam.

A wtedy pojawił się dołeczek w jego policzku, a ja wypuściłam oddech, który trzymałam. Zaczął wspinać się po schodach. – Zawsze jest jeszcze jutro.

Poszłam za nim. – Jutro niczego nie zmieni.

– Zobaczymy.

– Nie ma nic do zobaczenia. Marnujesz swój czas.

– Kiedy chodzi o ciebie, to nigdy marnowanie mojego czasu – odpowiedział.

Ponieważ był do mnie plecami, nie zobaczył mojego uśmiechu. Rozluźniłam się. Ożywiłam. Sprawy znowu miały się normalnie, a z Camem wszystko będzie dobrze.



Dwadzieścia pięć maili od mojego kuzyna, odliczając od końca sierpnia do 14 października.

To było absolutnie śmieszne.

Czekałam do końca testów śród-semesteralnych, żeby poddać się niepotrzebnym bzdurcom, które z pewnością miały nastąpić przez otwarcie któregoś z nich. Część mnie chciała po prostu je usunąć. Jaki był sens w czytaniu mailów? To samo gówno innego dnia.

Ale oparłam się o swoje krzesło, nabierając powietrza głośno i wstrętnie.

Powiedziałam sobie, że przeczytam je w poniedziałek. Nie zrobiłam tego. Powiedziałam sobie, że przeczytam je we wtorek. Nie, nie stało się. Teraz była środa, szósta cholerna rano, a ja gapiłam się na swoją skrzynkę odbiorczą od pół godziny.

David był w wieku Blaine'a wtedy, kiedy wszystko się wydarzyło. Był trzy lata starszy ode mnie – siedemnastolatek. Przyjaźnił się z Blainem, ale nie było go na imprezie. Po wszystkim, co się stało – prawdzie, umowie pomiędzy rodzicami i późniejszymi kłamstwami oraz nieustającej gównianej burzy, którą stało się moje życie, David wiedział o porozumieniu, ale uwierzył w to, co wszyscy inni.

Że miałam szalony przypadek wyrzutów sumienia nabywcy.

Ale David przestał przyjaźnić się z Blainem, bo dla mojego kuzyna, bez względu na to czy mówiłam na początku prawdę czy nie, nie miało to znaczenia. Cała sytuacja była po prostu *nieprzyjemna* dla Davida. Nie był dla mnie ani trochę współczujący przez ostatnie pięć lat.

Przewijając w dół do pierwszego nieprzeczytanego maila data wskazywała koniec sierpnia. Pokręciłam głową i go otworzyłam. Taki sam, jaki przeczytałam wcześniej. Musiałam zadzwonić do niego lub moich rodziców. Natychmiast. Przewróciłam oczami. Nie mogło być tak ważne, ponieważ jedno z nich podniosłoby telefon i do mnie zadzwoniło, gdyby tak było.

Jednak to była moja rodzina. Każde z nich uważało, że nie powinno podnosić telefonu. Byli na to zbyt zajęci, zbyt ważni. Nawet mój kuzyn, który najwyraźniej miał cholernie dużo czasu na wysyłanie maili.

Usunęłam ten.

Do następnego.

To samo, ale było parę więcej zdań. Coś wspólnego z dziewczyną z liceum. Molly Simmons. Była ode mnie o rok młodsza i oczywiście nie przyjaźniłam się z laską. Nawet nie mogłam sobie przypomnieć jak wyglądała. David musiał o nią ze mną porozmawiać. Czy on, no nie wiem, umawiał się z tą dziewczyną i brał ślub? Jeśli tak, byłam zaskoczona, że w ogóle dał mi znać.

To ślub, w którym prawdopodobnie nie będę uczestniczyć.

Usunęłam tego maila i zamierałam iść do następnego, kiedy zaćwierkała moja komórka. Opuszczając nogi na podłogę, podniosłam ją. Była wiadomość od Brittany, chciała wiedzieć czy spotkam się z nią na kawie przed zajęciami astronomii. Odesłałam szybką wiadomość, zgadzając się.

Zamykając laptopa, podskoczyłam, postanawiając że kawa z Brit była milion razy lepsza niż przedzieranie się przez stertę moich maili.



Na lunchu Jacob zachowywał się jak naćpany królik, bo nie mieliśmy zajęć w czwartek i piątek z powodu przerwy jesiennej. On i Brit byli podekscytowani pojechaniem do domu. Ja cieszyłam się z ich powodu, ale również byłam trochę rozczarowana. Czterodniowe weekendy były tym, z czego zrobione było życie dla studentów, ale dla mnie oznaczało to cztery dni robienia absolutnie niczego jak tylko odbijania się od ścian i czytania do przodu moich zajęć.

Ale ich humory były zaraźliwe i śmiałam się, kiedy Jacob próbował przekonać kolesia przy innym stoliku, że jeśli zombie ugryźby wampira wtedy stałby się on zombie wampirem, podczas gdy drugi facet był przekonany, że stałby się wampirzým zombie.

Brit wyglądała tak, jakbym miała nadzieję, że zombie wpadnie do Den i wszystkich ich ugryzie. – Więc co robisz na przerwie? – zapytała.

– Zostaję tutaj – powiedziałam, po czym dodałam moją przygotowaną wymówkę. – Po prostu to zbyt daleko, żeby podróżować na cztery dni.

– Zrozumiałe. – Podniosła zwiniętą serwetkę i rzuciła nią w plecy Jacoba, ale był on zbyt pochłonięty swoją obsesją zombie/wampir. – Wyjeżdżam dzisiaj po moich zajęciach. – Położyła głowę na moim ramieniu. – Będę za tobą tęsknić.

– Ja też.

– Będziesz beze mnie osamotniona.

– Wiem.

Usiadła, jej oczy promieniały podnieceniem. – Wiesz co, zawsze możesz jechać ze mną do domu.

– Och, Brit... – Chciałam przytulić dziewczynę albo płakać. Propozycja naprawdę wiele dla mnie znaczyła. – Dziękuję ci, ale to twój czas z twoją rodziną i w ogóle.

– Cóż, pomyśl o tym. Jeśli zmienisz zdanie pomiędzy teraz a piętnastą, napisz do mnie, a ja zamknę cię do torby. – Napiała się swojej sody. – Co robi Cam? Jedzie do domu?

Dobre pytanie. Zanim mogłabym odpowiedzieć, Jacob obrócił się, jakby ktoś wykrzyknął jego imię. – Co z moim wymarzonym mężem?

Brit zaśmiała się. – Pytałam Avery, czy jedzie on do domu na przerwę.

– Jedzie? – zapytał.

Odgarniając włosy, wzruszyłam ramionami. – Nie wiem.

Jacob zmarszczył brwi. – O co ci chodzi, że nie wiesz?

– Um, po prostu nie wiem. Nie mówił o tym.

Ich dwójka wymieniła spojrzenia i Brit powiedziała. – Jestem trochę zaskoczona, że nic ci o tym nie powiedział.

Wzrosło zdezorientowanie. – Czemu jesteś zaskoczona?

Jacob rzucił mi wymowne spojrzenie. – Jesteście tak jakby przyłączeni biodrami...

– Nie, nie jesteśmy. – Zmarszczyłam brwi. Byliśmy? – Nie.

– Dobra, czy muszę wyliczyć jak często jesteście razem? – Jacob podniósł brwi. – Sądzę, że bezpiecznie byłoby przypuszczać, że do teraz wiedziałabyś o jego planach lub rozmiarze penisa.

– O mój Boże. – Opuściłam twarz do dłoni.

Brit zachichotała. – Zawstydzasz Avery.

Robił to.

Jacob parsknął. – Myślę, że masz z nim ukryty związek.

– Co? – Podnosząc głowę, gapiłam się na niego. – Nie mam z nim ukrytego związku. Zaufaj mi, chciał żebym... – Zamilkłam. – Nie jesteśmy.

– Hola. Hola. *Hola*. – Jacob praktycznie upadł. – Co chciał?

– Nic. – Wyprostowałam się, krzyżując ramiona. – Nic nie chciał.

Jacob spojrział na Brit. – Czy to tylko ja, czy ona właśnie nie tak gładko wyciągnęła kłamstwo?

– Nie tak gładko – skomentowała Brit, odwracając się do mnie. – Co on chciał?

– Nic!

– Gówno prawda! – Uderzyła mnie w ramię. – Kłamiesz!

– Au! Ja...

Jacob potrząsnął głową, wyglądając jakby był sekundy od upadku na podłogę. – Jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Prawem przyjaźni jest mówienie nam o rzeczach, o których nie chcesz nam powiedzieć.

Otworzyłam szeroko usta. – Co? To nie ma sensu.

– Takie jest prawo. – Brittany pokiwała poważnie głową.

– Co chciał? – Nie ustępował Jacob. – Chciał, żebyś zjadła więcej jego *ciasteczek*? Chciał, żebyś była mamą jego dziecka? Co z wyjściem za niego za mąż? Lub tylko ocieplenie jego łóżka każdego poranka, popołudnia, wieczora? Czy on...

– O mój Boże! – Nie było z tego żadnego wyjścia. Znałam Jacoba. Ciągnąłby dalej, aż całe Den pomyślałoby, że wychodzę za mąż i mam dziecko. – Okej. Powiem ci, jeśli obiecasz, że nie zwariujesz i nie będziesz krzyczeć.

Jacob zrobił minę. – Och, sam nie wiem.

– On obiecuje! – Brit spiorunowała go wzrokiem. – Albo go fizycznie okaleczę.

Potaknął. – Obiecuję.

Wzięłam gwałtowny wdech. – Dobra. To żadna wielka rzecz. Najpierw to ustalmy. Wszyscy rozumieją? Dobrze. W porządku, więc Cam tak jakby chce się ze mną umówić...

– Co? – wrzasnął Jacob, a kilka głów się odwróciło.

Opuściłam gwałtownie ramiona. – Obiecałeś.

– Przepraszam. – Zrobił krzyżyk nad sercem. – Ja tylko... wow. Podekscytowałem się.

– Widzę – powiedziałam cierpko.

Brit ścisnęła ręce przy klatce piersiowej. – Chce się z tobą umówić, że w sensie liczby mnogiej?

Potaknąłam. – Tak, ale mówię nie za każdym razem.

– Mówisz nie? – krzyknął, a ja wstałam i walnęłam go w ramię. Posłał mi promienny uśmiech. – Sorka. Sorka. Nie bij. Suki są przerażające, kiedy biją.

Siadając z powrotem, przyjrzałam mu się. – Tak. Powiedziałam nie.

– Czemu? – ządał.

– I wciąż pyta? – zapytała Brit w tym samym czasie.

– Tak, wciąż pyta, ale to jest jak... żart pomiędzy nami. On nie jest poważny.

Brit pociągnęła za swoje włosy, jakbym ją stresowała czy coś. – Skąd wiesz, że on nie jest poważny?

– Dajcie spokój. – Podniosłam dłonie. – Nie jest poważny.

– Dlaczego? – Jacob najwyraźniej był zszokowany. – Jesteś mądrą i zabawną dziewczyną. Nie lubisz imprezować, ale jesteś seksowna, a to tak jakby za tamto odrabia.

– Rany, dzięki.

– Co staram się powiedzieć, to skąd wiesz, że on nie jest poważny?

Pokręciłam głową. – Nie jest.

– Wróćmy do ważnego pytania – powiedziała Brit. – Czemu mu odmawiasz?

– Czemu miałabym się zgodzić? – Czy mogłaby otworzyć się dziura i mnie połknąć? Proszę? – Ledwie się znamy.

– Och, co do cholery? Jesteście teraz jak bliźniacze dusze. I jak myślisz, jaki jest cel w pójściu z kimś na randkę? – Jacob przewrócił oczami. – Chodzi o poznanie kogoś. A ty go znasz, więc to kiepska wymówka.

Była to kiepska wymówka, ale była najlepszą jaką miałam. – Jak kiedykolwiek poznaje się kogoś prawdziwie?

Brit przytknęła ręce do policzków i potrząsnęła głową. – On nie jest seryjnym mordercą.

– Mówiąc o seryjnych mordercach, wszyscy myśleli że Ted Bundy był naprawdę czarującym, przystojnym mężczyzną. I spójrzcie, kim się okazał. Psycholem.

Jacob gapił się na mnie z nieznacznie otwartą szczęką. – On nie jest Tedem Bundy.

– Nie rozumiem – szepnęła Brit. – To tak, jakby ktoś powiedział, że Ziemia jest płaska. Cam jest jednym z najlepszych kawalerów na tym kampusie, prawdopodobnie w tym hrabstwie i stanie.

Nic nie powiedziałam.

– Jestem całkiem pewna, że jestem zszokowanie oniemiała. – Brit wolno pokręciła głową. – Jestem absolutnie oniemiała. Niech ktoś uchwyci to zdjęciem.

– Ha. – Uśmiech Jacoba sprawił, że mój niepokój wzrósł. – Oto nadchodzi Cam. Co za zbieg okoliczności.

Położyłam twarz na stole i jęknęłam, gdy Brit zaczęła chichotać. Pod stołem Jacob kopnął mnie w nogę, a dwie sekundy później *poczułam* Cama zanim choćby wypowiedział słowo. Również złapałam jego świeży zapach. Czy było to dziwne, że poznawałam go po jego zapachu? Brzmiało to dziwne. To było dziwne.

– Uch, co robisz, Avery?

W głowie zebrałam tyle bomb ile mogłam, ponieważ wiedziałam – och, wiedziałam – że Jacob nie będzie cicho. – Drzemię.

– Drzemiesz?

– Taa.

Cam pociągnął za tył mojego swetra. – Czemu myślę, że to nie to robisz?

Niezdarnie wzruszyłam ramionami.

Usiadł obok mnie z ręką na dole moich pleców, a moje ubrania musiały stać się cieńsze, bo naprawdę mogłam poczuć jego dłoń. – Jesteś chora?

– Ojej, jest taki zmartwiony! – wykrzyknął Jacob. – Avery, jesteś straszną suką.

Cam zeszytniał, a jego ton był niski i taki, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam. – Przepraszam?

Podniosłam głowę, mrużąc oczy na Jacoba. – Nie jestem chora.

– Dobra. – Cam rozejrzał się, a Brit dostała napadu chichotów. – O co chodzi?

Zanim odpowiedzieli, wtrąciłam się. – Nie powinieneś być na zajęciach?

Zmarszczył brwi. – Klasa została wypuszczona wcześniej. Nie zmieniaj tematu.

Otworzyłam usta, ale cholerny Jacob wtrącił. – Avery właśnie nas poinformowała, że chcesz się z nią umówić, a ona wciąż odmawia i wyjaśniamy jej, że oszalała.

– W takim razie. – Twardy wyraz zszedł z jego twarzy, a ja chciałam wślizgnąć się pod stół. – Lubię tę rozmowę.

Ugh.

– Więc to prawda? – zapytał Jacob, kładąc łokcie na stole. – Chcesz się z nią umówić?

Cam rzucił mi spojrzenie z ukosa. – Tak, prawie każdego dnia od końca sierpnia.

Po mojej drugiej stronie Brit zapiszczała, jakby była pluszową zabawką, która została naciśnięta. – Od sierpnia?

Skinął głową.

Brit spojrzała na mnie z szeroko otwartymi oczami. – I nie powiedziałaś słowa?

– Jestem trochę urażony – skomentował Cam.

Walnęłam go łokciem w bok. – Nie, nie jesteś. I to nie tak, że to sprawa wszystkich.

– Ale jesteśmy twoimi przyjaciółmi. – Jacob brzmiał tak żałośnie, że zaczynało mi być go żal. Odwrócił się do Cama. – Absolutnie popieramy jej umówienie się z tobą.

Dobra. Nie było mi go żal.

– Lubię twoich przyjaciół, Avery. – Cam uśmiechnął się na moje spojrzenie.

– Och, myślimy, że powinna – powiedział Jacob. – Powinna zrobić to teraz.

– Także powiedzieliśmy jej, że nie jesteś seryjnym mordercą – wtrąciła Brit.

Cam skinął głową. – To płonąca rekomendacja. Hej, on przynajmniej nie jest seryjnym mordercą. Wstawię to na mój profil na Facebooku.

Uśmiechnęłam się ironicznie.

Jacob wręcz promieniał. – I porównała cię do Teda Bundy’ego.

– Nienawidzę cię – mruknęłam, odsuwając włosy z twarzy. – Nie porównałam cię do Teda Bundy’ego. Po prostu powiedziałam, że nigdy nie zna się naprawdę osoby. Wszyscy sądzili, że Ted Bundy był całkiem fajnym gościem.

Cam patrzył na mnie z rozbawieniem migotającym w oczach. – Wow. Robi się coraz lepiej.

– Przepraszam? – powiedziałam, walcząc z uśmiechem.

Westchnął, odwracając się z powrotem do moich przyjaciół. – Ona wciąż mnie odrzuca. Łamie moje małe serce.

Westchnęłam. – On nie jest poważny.

– Wygląda poważnie – powiedziała Brit, sarnim wzrokiem patrząc na Cama. Wciągnął ją, psiakrew.

Cam wydał najżałośniejszy dźwięk znany człowiekowi, a ja przewróciłam oczami. – A teraz myśli, że jestem następnym Tedem Bundy.

– Nie myślę, że jesteś następnym Tedem Bundy.

– Poza tym, ona ma zły kolor włosów dla Teda Bundy’ego – rzekła Brit. Wszyscy na nią spojrzeliśmy. – Co? Ted Bundy lubił dziewczyny z brązowymi włosami z przedziałkiem po środku. Włosy Avery są całkiem rude.

– Jestem jedyną osobą, która myśli że to niepokojące, iż to wiesz? – zapytał Jacob.

Brit ściągnęła usta. – Jestem na kierunku psychologii. Wiem o takich rzeczach.

– Aha – wymamrotałam.

– W każdym razie, nie chodzi o mnie i moją ogromną wiedzę o seryjnych mordercach. Mogę później was tym zadziwić. Chodzi o ciebie, Avery. – Uśmiechnęła się szeroko, kiedy spiorunowałam ją wzrokiem. – Ten miły młody dżentelmen, który nie jest seryjnym mordercą, chce się z tobą umówić. Jesteś singielką. Jesteś młoda. Powinnaś powiedzieć tak.

– O mój Boże. – Przejechałam dłońmi po gorącej twarzy. – Czy to nie jest już czas, żebyście wszyscy poszli do domu?

Głęboki chichot Cama wpełził pod moją skórę. – Umów się ze mną, Avery.

Oszołomiona odwróciłam się do niego. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę mnie o to zapytał przed nimi po tym wszystkim. – Nie.

– Widzicie? – Cam uśmiechnął się do moich przyjaciół. – Wciąż mnie odrzuca.

Jacob pokręcił głową. – Jesteś idiotką, Avery.

– Nieważne – burknęłam, łapiąc torbę. – Idę na zajęcia.

– Kochamy cię – powiedział Jacob, uśmiechając się.

– Yhm.

Brit zachichotała. – Naprawdę. Jedynie kwestionujemy twoje decyzje.

Potrząsając głową, wstałam. – Bądźcie ostrożni w drodze do domu.

– Zawsze jesteśmy ostrożni – powiedziała, podskakując i szybko mnie ściskając. – Pamiętaj, co powiedziałam o pojechaniu ze mną do domu. Jeśli zmienisz zdanie, napisz do mnie przed trzecią.

– Okej. – Odwzajemniłam jej uścisk i pomachałam do Jacoba. Oczywiście Cam już stał na nogach, czekając na mnie. Podniosłam na niego brew. – Idziesz za mną?

– Jak prawdziwy seryjny morderca – odpowiedział.

Poczułam zażenowanie, kiedy przeszliśmy przez Den i wyszliśmy na zewnątrz. – Wiesz, że nie mówiliśmy poważnie, prawda? I przepraszam, że coś im o tym powiedziałam. Oni po prostu zaczęli mnie dręczyć tobą, a potem nagle...

– To nic – przerwał mi, kładąc ramię na moje barki, kiedy zatrzymaliśmy się przy kępie drzew pomiędzy dwoma budynkami. – Nie przejmuję się.

Podnosząc na niego wzrok, zmrużyłam oczy. – Nie przejmujesz się?

Pokręcił głową, a ja byłam trochę powalona. Jaka osoba chciałaby, żeby ktokolwiek wiedział o tym, że chciało się z kimś umówić, a ta osoba ciągle mu odmawiała? Nie chciałam, żeby o tym wiadano. I czemu Cam wciąż chciał się ze mną umówić? Nie było tak, że byłam dla niego jedyną opcją. Z niesfornymi ciemnymi włosami, świeącymi, prawdziwymi niebieskimi oczami, twarzą i ciałem do pozazdroszczenia Cam był cudowny. Wątpiłam, żeby była jakakolwiek dziewczyna na kampusie, która by tak nie myślała. Ale on był kimś więcej niż seksownym facetem wartym omdlenia. Cam był czarujący, miły, słodki i zabawny. Był typem faceta, którego chciało się zabrać do domu i nim pochwalić – typem faceta, który nie był zbyt długo singlem i takim, w którym zakochiwało się po uszy.

Cam miał wiele opcji, więc dlaczego ich nie badał? Może to robił. Wbrew temu, co myśleli Jacob i Brit nie byłam z nim 24/7. Dużo czasu spędzał z laską o imieniu Steph i zawsze widziałam go z innymi dziewczynami na kampusie. Część z umówieniem się ze mną musiała być czymś, czego nie brał na poważnie.

Nie mogło być, nie po prawie dwóch miesiącach.

Niewygodny supeł uformował się w moim brzuchu. Co jeśli umawiał się z innymi dziewczynami? Pieprzył się z nimi? To znaczy, miał do tego zupełne prawo, a mnie to nie obchodziło. Zupełnie nie obchodziło.

– O–o – powiedział.

– Co?

Opuścił ramię, ale złapał kosmyk moich włosów, które latały mi przed twarzą i założył go za ucho. – Myślisz.

Próbowałam zignorować to, jak mój policzek mrowił, kiedy jego palce go drasnęły. Może zachorowałam na zaburzenia nerwów. – Tak.

– O? – zapytał.

– Niczym ważnym. – Uśmiechnęłam się, odpychając myśli o nim z innymi dziewczynami. Nie miałam zamiaru iść w tamtą stronę. – Jedziesz w ten weekend do domu?

– Tak. – Przysunął się bliżej, blokując oślepiające światło słońca. Kiedy mówił, wyciągnął rękę i pozbierał moje włosy, rozdzielając je do dwóch długich kucyków po każdej stronie mojej twarzy. – Wyjeżdżam jutro o poranku, jasnym i wczesnym. Nie wracam do niedzielnego wieczora. Więc w tym tygodniu nie będzie dla ciebie żadnych jajek.

– Buu. – Wydałam dźwięk bardzo prawdziwego, rosnącego rozczarowania. Jajka w niedzielę stały się podstawowym pożywieniem weekendu.

– Nie płacz nad tym zbyt mocno. – Pojawił się lekki uśmiech, kiedy połaskotał mnie w twarz końcami włosów. – Zamierzasz przyjąć ofertę Brit i jechać z nią do domu?

Pokręciłam głową. – Będę tutaj spędzać czas i trochę poczytam.

– Głupek.

– Dupek.

Uśmiech powiększył się, gdy przełożył mi włosy przez ramię. – Wiesz co?

– Co?

Cam cofnął się, wsuwając dłonie do kieszeni swoich džinsów. – Powinnaś dzisiaj się ze mną umówić, skoro nie będzie mnie cały weekend.

Roześmiałam się. – Nie umówię się z tobą.

– Więc spędź ze mną czas.

Mój uśmiech zaczął znikać. – W jaki sposób jest to inne od umówienia się z tobą?

– W jaki sposób prośenie cię o spędzenie ze mną czasu dziś wieczorem jest inne od spędzania razem czasu w niedzielę?

Ach, miał rację. Tętno mi przyśpieszyło, kiedy go obserwowałam. – Co chcesz robić?

Wzruszył ramionami. – Zamówić jakieś jedzenie i obejrzeć film.

Przestąpiłam z nogi na nogę, nagle bardzo ostrożna. – To brzmi jak randka.

– Taka nie jest ze mną randka, kochanie. – Zaśmiał się. – Wyjdę gdzieś z tobą, gdzieś publicznie. To tylko dwójka przyjaciół spędzających razem czas, oglądając film i jedząc jedzenie.

Zaciskając usta, odwróciłam wzrok. Jakoś wiedziałam, że to nie o to w tym chodziło, jednakże co ja do cholery wiedziałam o facetach i posiadaniu męskich przyjaciół? Nie zastanawiałam się dwa razy, kiedy przychodzili Brit czy Jacob. Czemu powinnam traktować inaczej Cama?

Ponieważ była dla mnie bardzo inny.

Nic z tego się nie liczyło, bo chciałam spędzić z nim czas. Cam był zabawą. Zatem westchnęłam i powiedziałam. – Ta, jasne. Przyjdź.

Cam podniósł brew. – Wow. Uspokój się, zanim zbyt bardzo się podekscytujesz.

– Jestem podekscytowana. – Walnęłam go w ramię. – Kiedy przyjdiesz?

– O siódmej?

W moim podbrzuszu narodziło się gniazdo motyli i zaczęło pić napoje energetyzujące. – Mi pasuje. Do zobaczenia.

Doszłam do chodnika, kiedy mnie zatrzymał.

– Avery?

Odwróciłam się. – Tak?

Jego wargi ukształtowały się w przekrzywiony uśmiech. – Do zobaczenia dziś wieczorem.

Przewróciło mi się w żołądku. To będzie *długie* popołudnie.

Rozdział 11



Gniazdo motyli przeniosło się z energetyzujących napojów do palenia kokainy. Na zmianę przechodziłam z poczucia, że będę wymiotować do pragnienia przebiegnięcia po mieszkaniu jak wariatka.

Totalnie przesadzałam.

Według Cama to nie była randka. Tylko dwoje przyjaciół spędzających razem czas. Żadna wielka sprawa, nic, czym można się przepracowywać. To nie tak, że pierwszy raz spędzaliśmy razem czas. Jedynie był to pierwszy raz, kiedy *zapytał* zanim przyszedł.

Wzięłam prysznic – drugi tego dnia.

Posprzątałam mieszkanie, po czym zmieniałam swoje ubranie trzy razy, co było naprawdę głupie, ponieważ skończyłam na ubraniu pary spodni od jogi i bluzki z długimi rękawami. Potem spędziłam bezbożną ilość czasu układając moje włosy w postuszne fale, które opadły na środek pleców. Nałożyłam trochę makijażu, całkowicie go stałam, a potem znowu nałożyłam.

Kiedy zapukano do moich drzwi, chciałam przebić głowę przez ścianę.

Cam wyglądał tak jak zawsze, gdy wszedł do mojego mieszkania – absolutnie, obrzydliwie bosko. Ubrany w znoszone dżinsy i bluzkę z jakąś dawno zapomnianą nazwą zespołu, miał na sobie bejsbolówkę, nisko nasuniętą. W jeden ręce był stos DVD, a w drugiej torba, która pachniała jak Chińszczyzna.

Zaburczało mi w brzuchu. – O! Co tam masz?

– To, z czego stworzone są sny.

Robiąc zachłanne palce, uśmiechnęłam się. – Smażone krewetki?

– Tak. – Podał mi torbę, a ja pognałam do kuchni jak umierające z głodu dziecko. – Przyniosłem parę filmów. Nie miałem pojęcia w jakimś jesteś humorze do oglądania.

Wyciągając naczynia z szafki, spojrzałam przez ramię. Cam ściągnął czapkę i przesunął dłonią przez włosy. Ciemne fale były uroczym nieładem. Przyłapał mnie na patrzeniu i jego usta uniosły się z boku. Odwróciłam wzrok, rumieniąc się. – Więc, um, co przyniosłeś?

– Zobaczmy... Mamy tutaj dobry wybór. W gatunku horroru, mam dwa ostatnie filmy Resident Evil.

– Dwa filmy? – Położyłam talerze na blacie.

Zachichotał. – Łatwo się mnie nie pozbędziesz.

– A niech to. Co jeszcze masz?

– W wydziale komedii, mam najnowsze filmy Vince’a Vaughna i Willa Ferrella. W akcji mam Jamesa Bonda i inny, gdzie wybucha kupa gówna. I Pamiętnik.

Odwróciłam się błyskawicznie, niemal upuszczając sztućce. – Pamiętnik? Masz Pamiętnik?

Cam patrzył na mnie obojętnie. – Co w tym złego?

– Och, nic nie jest w tym złego. To tylko taki... um, babski film.

– Jestem wystarczająco pewny swojej męskości i seksualności, że mogę powiedzieć, że Ryan Gosling jest po prostu *boski* w tym filmie.

Moja szczęka uderzyła podłogę.

Obojętny wyraz twarzy zniknął i zaczął się śmiać. – Żartuję. Nie mam Pamiętnika. Nigdy go nie oglądałem. Nie przyniosłem żadnych romantycznych filmów.

Przewróciłam oczami. – Ty palancie.

Cam znowu się zaśmiał.

– Też nigdy nie widziałam Pamiętnika. Nie bardzo podobają mi się romantyczne filmy – przyznałam, otwierając wielkie kartony.

– Naprawdę? Myślałem, że każda dziewczyna widziała ten film i może go zacytować bez wahania.

– Nie.

– Interesujące.

– Nie bardzo. – Wzięłam łyżkę. – Ile chcesz?

– Bierz, co chcesz, a ja zadowolę się tym, co zostanie. – Przeszedł za mną, a ja zeszywniałam. Małe włosy na moim karku się podniosły. Przesunęłam się tak, że stałam bokiem. Przekrzywił na bok głowę. – Jesteś taka skoczna.

– Nie podskoczyłam.

– To tylko figura retoryczna.

Położyłam kupkę smażonego ryżu i krewetek na mój talerz. – To głupia figura retoryczna.

Cam wydawał się chcieć powiedzieć coś jeszcze, ale zmienił zdanie. – Jaki film chcesz obejrzeć?

– Niech będzie Resident Evil.

– Dziewczyna, jaką lubię. – Podniósł dwie płyty DVD i poszedł do salonu. Mój wzrok podążył za nim. – Niech żyją zombie.

Wzdychając, pokręciłam głową. Wrzuciłam większość mieszanki na jego talerz, po czym zaniósłam je do salonu i położyłam na stoliku do kawy. Cam stał przy telewizorze, eksperymentując z odtwarzaczem DVD. Włączyłam lampę, dając mu światło w ciemnym pokoju. – Co chcesz do picia?

– Masz mleko?

– Chcesz je z chińszczyzną?

Potaknął. – Potrzebuję mojego wapnia.

Przewróciło mi się w żołądku, ale przyniosłam mu szklanekę mleka, a sobie puszkę Pepsi. – To trochę obrzydliwe, wiesz? – Usiadłam na kanapie i włożyłam pod siebie nogi. – Dziwna kombinacja.

Usiadł obok mnie z pilotem w ręku. – Kiedykolwiek tego spróbowałaś?

– Nie.

– Więc skąd wiesz, że to obrzydliwe?

Wzruszyłam ramionami i podniosłam swój talerz. – Pójdę ze swoim przypuszczeniem, że takie jest.

Rzucił mi spojrzenie z ukosa. – Przed końcem roku zmuszę cię do spróbowania mleka z chińszczyzną.

Nie przejmując się odpowiedzią na to, oparłam się i zaczęłam wcinać moje jedzenie. Cam włączył film i usadowił się na kanapie, jego udo przyciskało się do mojego kolana. Byliśmy dziesięć minut w trakcie filmu, kiedy powiedział. – Pytanie?

– Odpowiedź.

– Więc, to jest apokalipsa zombie, prawda? Zombie wychodzą z dupy, biegną jak w amoku pomiędzy budynkami i ulicami. Już prawie trzy razy umarłaś i zostałaś *dwa razy* zmutowana przez wirus T, co wydaje się być bolesne. Miałabyś czas w swoich oczywiście gorączkowych codziennych zajęciach, żeby ułożyć sobie włosy i nałożyć makijaż?

Wybuchłam śmiechem na jego absurdalne pytanie. – Nie, w ogóle. Nie jestem pewna, czy miałabym czas w ogóle się uczesać. I jeszcze jedna rzecz. Zauważyłeś, że każdy ma oślepiający biały uśmiech? Społeczeństwo upadło jakieś sześć lat temu. Nikt nie chodzi do dentysty. Zzółknijcie ich zęby.

Cam skończył swoją smażoną mieszankę. – Lub jak włosy jednej laski zmieniają kolor z jednego filmu na drugi.

– Tak, bo w apokalipsie zombie jest wiele czasu postoju, żeby zrobić sobie włosy.

Zachichotał. – I tak uwielbiam te filmy.

– Ja też – przyznałam. – W zasadzie w każdym filmie jest to samo, ale sama nie wiem. Jest coś uzależniającego w patrzeniu jak Alice kopie tyłek zombie. I mam nadzieję, że gdy będzie wybuch zombie, będę choć w połowie wyglądać tak dobrze jak ona, z obrotu kopiąc zombie w twarz.

Śmiejąc się, zebrał teraz puste talerze i zaniósł je do kuchni. Wrócił ze świeżą szklanką mleka i kolejną puszką napoju dla mnie.

– Dziękuję – powiedziałam.

Usiadł, a kanapa troszkę opadła, przesuwając mnie bliżej. – Żyję, żeby ci usługiwać.

Uśmiechnęłam się.

Przez większość pierwszego filmu dalej rozważaliśmy momenty 'co do cholery', śmiejąc się z naszych zbyt krytycznie głupich komentarzy. W momencie, kiedy Alice miała pobić Raina, mój telefon zadzwonił. Myśląc, że to Brittany lub Jacob już znudzeni u siebie w domu, pochyliłam się do przodu. Niepokój przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa, kiedy zobaczyłam NIEZNANY NUMER na ekranie. Szybko przestałam połączenie do poczty głosowej.

– Nie odbierzesz? – zapytał Cam z uniesionymi brwiami.

Pokręciłam głową, ukradkowo wyłączając telefon i położyłam go z powrotem na stoliku, ekranem do dołu. – Myślę, że niegrzecznie jest odbierać telefon, kiedy ma się towarzystwo.

– Nie przeszkadza mi to.

Opierając się, skubałam paznokcie kciuka, jak skupiłam się na telewizorze. Tak naprawdę nie widziałam co się dzieje, jedynie zorientowałam się, że film się skończył, kiedy Cam wstał, żeby włożyć najnowszy. Powiedziałam sobie, żeby nie myśleć o połączeniu lub wiadomości, która wiedziałam że czeka. Po pierwszym telefonie usunęłam wszystkie wiadomości bez słuchania ich. Raz jeszcze zastanowiłam się nad pójściem do sklepu z telefonami i zmianą numeru, ale dla mnie wydawało się to pozwoleniem dupkowi wygrać. Wciąż nie miałam pojęcia, kto to mógł być. Nie mógł to być Blaine, ale co ja wiedziałam? Ktokolwiek to był, traktowałam go jak internetowego trolla. Nie wciągałam się.

Niespodziewanie palce Cama oplotły mój nadgarstek, powodując że podniosłam głowę. Obserwował mnie, zamiast filmu. – Co? – spytałam, mój wzrok powędrował do jego dłoni. Całkowicie obejmowała mój nadgarstek.

– Gryzłaś paznokcia przez ostatnie dziesięć minut.

Tak długo? Cóż, to było trochę obrzydliwe.

Opuścił moje ramię na udo, ale nie puścił. – Co jest?

– Nic – odparłam. – Oglądam film.

– Nie sądzę, byś naprawdę widziała film. – Nasze spojrzenia się złączyły, a mi zamarło serce. – Co się dzieje?

Szarpnęłam ramię i je puścił. – Nic się nie dzieje. Oglądaj film.

– Yhm – mruknął, ale zostawił temat.

Komentarzy było mniej tym razem, a moje powieki zaczęły opadać. Za każdym razem, gdy mrugnęłam, wydawało się zajmować dłużej, żeby je otworzyć. Cam przesunął się obok mnie, a ja zatopiłam się głębiej w kanapę, bliżej niego. Mój bok opierał się o jego, i pomyślałam, że powinnam się odsunąć, ale on był ciepły, mi było wygodnie i czułam się zbyt

leniwie, żeby włożyć w to wysiłek. Poza tym, nie wydawało się, że to mu przeszkadza. Jeśli tak, nie odsunąłby się albo mnie odepchnął?

Musiałam zasnąć podczas drugiego filmu, bo kiedy otworzyłam oczy, wyglądało na to, że telewizor zmienił pozycję. Wolno zdałam sobie sprawę, że to ja zmieniłam pozycję i – *och, słodki maleńki Jezu* – jak tutaj się znalazłam?

Byłam zwinięta w kłębek na boku, koc z oparcia kanapy był na mnie rozłożony, a moja głowa leżała na kolanie Cama.

Na jego udzie, ściśle mówiąc.

Przestałam oddychać, kiedy serce we mnie podskoczyło, a oczy się rozszerzyły. Był lekki ciężar na moim biodrze, poczucie i kształt dłoni – dłoni Cama. Czy on spał? O dobry Boże, nie miałam pojęcia jak to się stało. Czy zrobiłam to we śnie, a teraz biedny Cam utknął tutaj, bo na nim spałam?

Dobra. W tym punkcie miałam dwie opcje. Mogłam sturlać się z kanapy i szaleńczo popędzić do mojej sypialni lub mogłam zachować się jak dorosła i zobaczyć, czy śpi.

O dziwo, postawiłam na zachowanie się jak dorosła i powoli obróciłam się na plecy. I był to przerażająco zły ruch, ponieważ ręka na moim biodrze przesunęła się, kiedy ja to zrobiłam i teraz leżała na moim podbrzuszu.

O słodki Panie...

Jego dłoń leżała pod moim pępkiem, skierowana na południe, a palce sięgały paska moich spodni od yogi. Było blisko, naprawdę blisko nieco niezbadanych terytoriów. Kula lodu uformowała się w mojej klatce piersiowej, ale niżej, znacznie niżej zdarzyło się coś całkowicie innego. Ostre mrowienia wystrzeliły z mojego brzucha i rozłożyły się poniżej w ciepłej fali ciarek. Jak to było możliwe czuć się tak zimno i gorąco w tej samej chwili?

Jego kciuk się poruszył, a ja zagryzłam wargę. Musiał być to przypadek albo jakiś bezpodstawny ruch we śnie. Potem kciuk znowu się poruszył, lecz tym razem w wolnym, leniwym kółku pod moim pępkiem. O cholera. Puls mi przyśpieszył, a te ciepło wzrosło. Kciuk wciąż się ruszał, co najmniej przez pół minuty, aż nie mogłam znieść tego dłużej. Części mojego ciała bolały w sposób, który był całkowicie niesprawiedliwy oraz nieznan, i to nie powinno się dziać.

Ale, och, działało.

Wzięłam głęboki wdech, ale nie pomogło to w rozluźnieniu mięśni czy rozładowaniu napięcia głęboko we mnie narastającego. I wiedziałam, że jeśli spojrzalabym w dół, moje sutki napierałyby na cienką koszulkę, którą nosiłam. Za każdym razem, kiedy brałam wdech, czułam jak ocierają się o biustonosz. Rozpaczliwie chciałam być tą dziewczyną, która

wiedziała jak sobie z tym poradzić; taką dziewczyną, którą wiedziałam, że pewnie Cam naprawdę chciał i był do niej przyzwyczajony.

Ale nie byłam nią.

Odchyliłam głowę i spojrzałam na Cama.

Miał odwróconą na bok głowę, z dala ode mnie, i opartą o poduszkę. Lekki cień pojawił się na mocnej linii jego szczęki. Był lekki uśmiech na jego twarzy. Sukinsyn.

– Cam.

Otworzył jedno oko. – Avery?

– Nie śpisz.

– Ty spałaś. – Podniósł głowę, obracając ją na jedną stronę i drugą, rozluźniając się. – I ja spałem.

Jego ręka wciąż była na moim podbrzuszu, niesamowicie ciężka. Część mnie chciała powiedzieć mu, żeby zabrał swoje łapy ode mnie, ale nie to wyszło z moich ust. – Przykro mi, że na tobie zasnąłam.

– Mi nie jest.

Nerwowo zwilżając usta, nie miałam pojęcia co na to powiedzieć, więc poszłam z: – Która jest godzina?

Jego wzrok podążył do moich ust i moje całe ciało napięło się w sposób, który w ogóle nie był nieprzyjemny. – Po północy – odparł.

Serce mi waliło. – Nawet nie spojrzałeś na zegarek.

– Po prostu wiem takie rzeczy.

– Naprawdę?

Miał ciężkie spojrzenie. – Tak.

– To niezwykły talent. – Zacisnęłam dłoń w pięść obok uda. – O której rano wyjeżdżasz?

– Będziesz za mną tęsknić?

Zmrużyłam oczy. – Nie dlatego pytałam. Byłam tylko ciekawa.

– Powiedziałem rodzicom, że będę w domu do lunchu. – Drugą ręką zgarnął kilka kosmyków z mojej twarzy i ta ręka pozostała w moich włosach. – Więc prawdopodobnie będę musiał wyjechać pomiędzy ósmą a dziewiątą.

– To wcześniej.

– Tak. – Przesunął dłonią po mojej głowie, a ja znowu zamknęłam oczy, rozluźniając się wbrew sobie. – Ale droga jest prosta.

– I nie wracasz do niedzielnego wieczora?

– Racja – mruknął i poczułam jak jego klatka piersiowa porusza się z głębokim wdechem.
– Jesteś pewna, że nie będziesz za mną tęsknić?

Wydobyłam mały uśmiech. – Będą to dla mnie wakacje.

Zachichotał. – To było bardzo wredne.

– Co nie?

– Ale wiem, że kłamiesz.

– Wiesz?

– Tak. – Przesunął rękę, poczułam jak czubkami palców dotyka mojego policzka. Otworzyłam oczy. Uśmiechał się do mnie. Jednak nie dużym uśmiechem, który ukazywał jego dołeczek. – Będziesz za mną tęsknić, ale nie przyznasz tego.

Nic nie powiedziałam, bo starałam się nie myśleć o następnych czterech dniach. A wtedy jego palce się poruszyły, obrysowując kształt mojej kości policzkowej i już tak naprawdę o niczym nie myślałam. Pomknęły do mojej szczęki i jeden palec powędrował do brody. Powietrze wolno wyszło z moich płuc, kiedy jego palec był blisko mojej dolnej wargi.

Przekrzywił głowę na bok. – Będę za tobą tęsknić.

Rozchyliłam usta. – Poważnie?

– Tak.

Zamknęłam oczy, czując nagły przyływ łez. Nie miałam pojęcia, czemu te cztery słowa tak na mnie zadziałały, ale to zrobiły i przez maleńki moment przyznałam się sama sobie, że nie chciałam, żeby wyjeżdżał. Sprawilo to wszystko gorszym.

Kilka minut minęło i jedynym dźwiękiem było ciche brzęczenie telewizora. Obrysował zarys mojej dolnej wargi, nigdy jej nie dotykając, ale podchodząc bliżej za każdym przesunięciem. Zastanawiałam się czy kiedykolwiek dotknąłby mojej wargi i czy chciałabym tego.

Chyba trochę chciałam.

– Mówisz we śnie – powiedział.

Otworzyłam oczy. Pieprzyć dotykanie wargi. – Tak?

Potaknął.

O Boże. Ścisnęło mnie w żołądku. – Żartujesz sobie ze mnie? Bo przysięgam na Boga, jeśli sobie ze mnie żartujesz, to cię skrzywdzę.

– Nie żartuję sobie z ciebie, kochanie.

Usiadłam, a jego obie ręce opadły. Przekręciłam się na kanapie, odwracając do niego twarzą. Moje tętno waliło przez całkowicie inny powód. – Co powiedziałam?

– Tak naprawdę to nic.

– Naprawdę?

Pochylając się do przodu, potarł twarz. – Tylko coś mamrotałaś. Nie mogłem wychwycić co mówiłaś. – Podniósł głowę. – Było to słodkie.

Moje serce zaczęło zwalniać, jak strach poluźnił swój uścisk na mojej klatce piersiowej. Jeden Bóg wie, co mogłabym powiedzieć przez sen. Zerkając na zegarek, zobaczyłam że było po trzeciej nad ranem. – Cholera jasna, jesteś do bani w swojej specjalnej umiejętności określania czasu.

Cam wzruszył ramionami, przesuwając się do przodu. – Chyba powinienem wrócić do domu.

Otworzyłam usta, a potem je zamknęłam. Co miałam zrobić? Poprosić go żeby został? Zrobić domową imprezę na mojej kanapie? Naprawdę gładkie. Wątpiłam, żeby był zainteresowany imprezami na kanapach dla osób powyżej lat 13. – Bądź ostrożny podczas jazdy – powiedziałam w końcu.

Wstał, a ja wpatrywałam się w miejsce, które zajmował. – Będę. – I wtedy schylił się, poruszając się szybciej niż mogłabym domyślić się, co zamierzał. Przyłożył usta do mojego czoła. – Dobranoc, Avery.

Zamknęłam oczy i zacisnęłam dłonie w pięści. – Dobranoc, Cam. – Dotarł do drzwi, zanim wstałam, łapiąc się oparcia kanapy. – Cam?

Zatrzymał się. – Tak?

Biorąc głęboki wdech, wymusiłam z siebie słowa. – Naprawdę dobrze się dziś bawiłam.

Cam patrzył na mnie przez chwilę, po czym uśmiechnął się. Pojawił się dołek w jego lewym policzku i moje własne usta odpowiedziały tak samo. – Wiem.

Rozdział 12



Rzucając podręcznik od historii na brzeg łóżka, przewróciłam się na plecy i położyłam ręce na oczach. Było jedynie czwartkowe popołudnie, a ja już czułam się, jakbym miała wyjść ze skóry.

Chyba mogę coś posprzątać.

Nuda.

Komórka zadzwoniła ze stolika nocnego i przewróciłam się, biorąc ją. W połowie bojąc się spojrzeć na ekran, zrobiłam to z jednym zamkniętym okiem. Jakby to jakimś cudem mogło udobruchać sprawy, gdyby był to przyjazny dupek z okolicy.

Nie był to on.

Siadając, otworzyłam wiadomość od Cama. Jedno słowo i uśmiechałam się jak głupek.
Tęsknisz?

Odpowiedziałam: *Nie*.

Odpowiedź była niemal natychmiastowa. *Gdybyś była Pinokiem, twój nos ciągnąłby się przez cały stan.*

Zakładając nogę na nogę, oparłam się o wezglowie. *Pinokiem? Brzmi jak poziom twojego czytania.*

Ha. Zraniłaś mnie. Głęboko.

Myślałam, że nie masz uczuć?

Sklamatem. Mam do ciebie tyle uczuć. Nim odpowiedziałam, przyszła kolejna wiadomość. *Kiedy kłamię coś innego na mnie rośnie.*

Wybuchłam śmiechem. *Dzięki za podzielenie się.*

Nie ma za co. Po prostu pilnuję, żebyś była poinformowana.

Możesz zatrzymać to dla siebie. Zagryzając wargę, odpisałam: *Dotarłeś do domu?*

Minęło kilka minut, podczas gdy patrzyłam na mój telefon. *Tak. Rodzinka obsypuje mnie uczuciem. Mogłabyś się od nich uczyć.*

Myślę, że dostajesz wystarczająco uwagi.

Jestem potrzebujący.

Rany, jakbym tego nie wiedziała.

Minęło kolejnych kilka minut. *Co porabiasz?*

Kładąc się na plecy, skrzyżowałam kostki. *Czytam.*

Głupek.

Dupek.

Założę się, że za mną tęsknisz.

Mój uśmiech sięgnął żenująco epickich proporcji. *Założę się, że masz teraz lepsze rzeczy do roboty.*

Nie. Parę sekund później, *kto to???* Zmarszczyłam brwi, siadając. A potem, *Sorry, moja siostra właśnie ukradła mi telefon.*

Rozluźniłam się. *Brzmi jak całkiem fajna siostra.*

Taka jest. Czasami. Jest bardziej potrzebująca ode mnie. Muszę lecieć.

Odpisałam: *Pogadamy później.*

Reszta popołudnia przeciągała się i o dziewiątej godzinie przez chwilę zastanawiałam się nad wzięciem trochę NyQuilu, żeby po prostu zasnąć. Z salonu usłyszałam jak moja komórka znowu zabrzęczała. Wrzucając szczoteczkę do zębów do umywalki, rzuciłam się do salonu, po czym zwolniłam, kiedy doszłam do mojego telefonu.

Umów się ze mną.

Śmiejąc się, zapomniałam że miałam pastę w buzi i skończyłam na wypluciu białej, spienionej mazi na brodę i koszulkę. – Jezu, jestem osłem.

Umyłam się, a potem odpowiedziałam Camowi. *Pytanie mnie przez wiadomość nie jest inne od zapytania osobiście.*

Pomyślałem, że spróbuję. Co teraz robisz? Ja biję tatę w pokerze.

Wyobrażając go sobie z jego rodziną, uśmiechnęłam się. *Szykuję się do łóżka.*

Chciałbym tam być.

Otworzyłam szerzej oczy. Co co?

Chwila, jesteś goła?

Nie!!! Odpisałam. Zboczeniec.

Cholera. Przynajmniej mam wyobraźnię.

To wszystko co kiedykolwiek będziesz miał.

Zobaczemy.

Nie, nie zobaczysz.

Zignoruję to. Ok. Muszę iść. Tata mi dokopuje.

Branoc, Cam.

Dobranoc, Avery.

Po tym trzymałam telefon przez nieprzyzwoitą ilość czasu, a potem zabrałam go do sypialni. Ostatnio miałam zwyczaj wyłączenia dźwięku na noc, bo nigdy nie wiedziałam kiedy dostanę wiadomości od NIEZNANEGO NUMERU. Ale dziś go zostawiłam.

Na wszelki wypadek.



Niedzielnny poranek nie był fajny bez Cama, jego obsesją na punkcie gotowanych na twardo jajek, tej cholernejszej małej patelni i tych wszystkich pysznych wypiekanych dobroci. Obudziłam się wcześnie, jakby jakiś wewnętrzny budzik czekał, aż zapuka on do drzwi. Oczywiście nie stało się to, a on nie napisał całą sobotę. Wyobrażałam sobie, że spędza czas ze swoją rodziną i przyjaciółmi, którzy wciąż tam mieszkali.

Starłam się nie tęsknić za Camem, bo był on tylko przyjacielem i podczas gdy chciałam, żeby byli tutaj Brit i Jacob, nie było tak, że za nimi *tęskniłam*, tęskniłam. To nie było to samo. Albo może było.

Wyciągając karton płatków, zrobiłam grymas. Naprawdę wolałabym jagodowe babeczki. Zjadłam swoje płatki, czując się całkowicie zrzędlawie. Właśnie skończyłam myć miskę, kiedy zadzwonił mój telefon.

Pośpieszyłam do salonu i natychmiast się zatrzymałam, kiedy zobaczyłam imię na ekranie.

Mama.

Oooo cholera.

Telefon dzwonił, podczas gdy ja zastanawiałam się nad podniesieniem go i wyrzuceniu przez okno. Musiałam jednak odebrać. Mama i tata *nigdy* nie dzwonili. Więc musiało to być ważne. Odbierając komórkę, skrzywiłam się. – Halo.

– Avery.

Ach, oto głos – kulturalny, szorstki, bardzo bezduszny i chłodny głos pani Morgansten. Powstrzymałam stek przekleństw, który spaliłby jej doskonałe uszy. – Cześć, mammo.

Nastąpiła olbrzymia chwila ciszy. Podniosłam brwi, zastanawiając się czy omyłkowo wybrała mój numer czy coś. W końcu odezwała się. – Jak jest w Zachodniej Wirginii?

Wymówiła ‘Zachodniej Wirginii’ jakby była jakąś chorobą weneryczną. Przewróciłam oczami. Czasami moi rodzice zapominali, skąd pochodzili. – Naprawdę dobrze. Wcześniej wstałaś.

– Jest niedziela. Theo uparł się na wczesny brunch z twoim ojcem w Klubie. W przeciwnym wypadku, wciąż spałabym o tej godzinie.

Theo? Opadłam na kanapę, otwierając szeroko usta. Na miłość wszystkich niemowlaków, Theo był ojcem *Blaine’a*. Moi rodzice byli takimi... pojebami.

– Avery, jesteś tam? – Niecierpliwość wypełniła jej głos.

– Tak. Jestem. – Złapałam poduszkę i położyłam ją na kolanach. – Będziecie mieli brunch z panem Fitzgeraldem?

– Tak.

I tylko tyle na to powiedziała. Tak. Jakby to nie było wielką sprawą. Fitzgeraldowie przekupili Morganstenów, a ja zostałam uznana za kłamiącą dziwkę, ale wszystko było dobrze, ponieważ oni wszyscy wciąż mogli mieć brunch w klubie.

– Jak w szkole? – zapytała, ale brzmiała na znudzoną. Pewnie była w Internecie, szukając kolejnego zabiegu kosmetycznego. – Avery?

Och, do cholery jasnej. – Szkoła jest idealna. Zachodnia Wirginia jest idealna. Wszystko jest idealne.

– Nie tym tonem, młoda damo. Po tym wszystkim przez co nas przeprowadziłaś...

– Wszystkim, przez co ja was przeprowadziłam? – Żyłam w innym wszechświecie.

– I wciąż nas przeprowadzasz – ciągnęła, jakbym nie powiedziała słowa. – Jesteś na drugim końcu kraju, chodzisz do jakiegoś małego uniwersytetu w *Zachodniej Wirginii* zamiast...

– Nie ma nic złego w tej szkole, mamu, czy z Zachodnią Wirginią. Ty urodziłaś się w Ohio. Nie takie inne...

– To jest coś, czego staram się nie pamiętać. – Jej rozdrażnienie było całkiem epickie. – Co doprowadza mnie do sensu tej rozmowy.

Dzięki Bogu, maleńkiemu Jezusowi i Duchu Świętemu.

– Musisz wrócić do domu.

– Co? – Przycisnęłam poduszkę do piersi.

Westchnęła. – Musisz przestać się wygłupiać i wrócić do domu, Avery. Dowiodłaś swego robiąc coś tak dziecinnego jak to.

– Dziecinnego? Mamu, nie cierpiałam tam być...

– I kogo masz za to winić, Avery? – Trochę opanowania zniknęło z jej głosu.

Otworzyłam usta. Nie pierwszy raz powiedziała coś takiego. Bynajmniej, ale było to jak cios w klatkę piersiową. Patrzyłam na okno, powoli kręcąc głową.

– My tylko chcemy dla ciebie najlepszego – zaczęła znowu, odzyskując chłodną rezerwę z czystą bzdurą. – Tylko tego chcieliśmy, a najlepszą dla ciebie rzeczą będzie wrócenie do domu.

Zaczęłam się śmiać, ale śmiech utkwiał mi w gardle. Wrócenie do domu było w moim najlepszym interesie? Ta kobieta była szalona. Tylko rozmawianie z nią sprawiło, że sama dostałam szału.

– Pewne rzeczy się tutaj wydarzyły – dodała, a potem chrząknęła. – Powinnaś wrócić do domu.

Ile razy robiłam to, czego chcieli? Zbyt wiele razy, ale tym razem nie mogłam się wycofać. Wrócenie do domu odpowiadało wsadzeniu głowy do maszynki do mięsa, a potem pytaniu, dlaczego boli. Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam oczy. – Nie.

– Słucham? – Głos mojej matki stał się przeszywający.

– Powiedziałam nie. Nie wracam do domu.

– Avery Samantho Morgan...

– Muszę iść. Miło było z tobą rozmawiać, mamó. Do widzenia. – Po czym rozłączyłam się, zanim mogłaby powiedzieć coś jeszcze. Położyłam komórkę na stoliku do kawy i czekałam.

Minęła jedna minuta, dwie, a potem pięć minut. Wypuszczając westchnienie ulgi, położyłam się na kanapie. Potrząsnęłam głową, dosłownie wyczerpana rozmową. Moja matka oszalała. Zamknęłam oczy i potarłam skronie. Co za sposób na zaczęcie niedzielного poranka.

Niespodziewane pukanie do drzwi zaskoczyło mnie.

Skacząc na nogi, szybko okrążyłam kanapę, zastanawiając się, kto to mógł być. Było zbyt wcześnie dla jakichkolwiek moich przyjaciół na powrót do domu. Do diabła, nie było nawet jeszcze dziewiątej, co prawdopodobnie również oznaczało, że było zbyt wcześnie dla seryjnego mordercy na wizytę.

Stałam na palcach i zerknęłam przez ziarnik. – Niemożliwe. – Moje serce zrobiło serię salt do tyłu, kiedy otworzyłam drzwi. – Cam?

Obrócił się z wargami uniesionymi w krzywym uśmiechu. W jego ręce była torba ze sklepu spożywczego. – Więc obudziłem się około czwartej nad ranem i pomyślałem sobie, że naprawdę mógłbym zjeść trochę jajek. A jajka z tobą są o wiele lepsze niż jajka z moją siostrą lub tatą. Poza tym mama zrobiła chleb dyniowy. Wiem, jak lubisz chleb dyniowy.

Oniemiała, odsunęłam się na bok i patrzyłam, jak niesie swoją torbę do kuchni. Piekiło mnie w tyle gardła, moja dolna warga robiła te dziwne drżenie. Węzeł gdzieś w głębi mojej klatki piersiowej się rozplątał. Mózg się wyłączył. Nawet nie zamknęłam drzwi ani nie czułam chłodnego powietrza spływającego na moje nagie kostki. Wystrzeliłam do przodu, przecinając odległość pomiędzy drzwiami a kuchnią. Cam odwrócił się właśnie wtedy, gdy rzuciłam się na niego.

Złapał mnie i zatoczył się do tyłu, oplatając mnie ramionami w talii. Schowałam twarz w jego torsie z zamkniętymi oczami i łomoczącym sercem. – Tęskniłam za tobą.

Rozdział 13



Skulona w mojej bluzie, zadrzałam, kiedy zimny wiatr smagnął pomiędzy Whitehall i Knutti, szarpiąc za nami brązowymi i żółtymi liśćmi. Kilka zostało rzuconych w powietrze i spiralą opadły na ziemię, dołączając do grubego dywanu liści.

Brit głęboko zaciągnęła się papierosem i powoli wypuściła powietrze. – Zatem następnym razem, kiedy odpowiem na późne w nocy zaproszenie na seks od Jimmiego i pójdę do jego mieszkania, co zrobisz?

Przestąpiłam z nogi na nogę. – Uderzę cię w pochwę?

– Dokładnie! – Ostatni raz się zaciągnęła, a potem zgasiła papierosa. – Boże, dlaczego my dziewczyny jesteśmy takie głupie?

Zrównałam się z nią krokiem, oplatając się ramionami. – Dobre pytanie.

– Wiem, że on nie chce być w związku, że tylko chce seksu i zwykle jest trochę pijany, a jednak nadal tam chodzę. Poważnie?

– Chcesz być w związku?

Zasznurowała usta, naciągając wełnianą czapkę na uszy. – Wiesz co, nie sądzę.

Zmarszczyłam brwi. – Więc dlaczego jesteś taka zła, że on nie chce być.

– Ponieważ powinien chcieć być w związku ze mną! Jestem cholernie fantastyczna.

Walcząc z uśmiechem, spojrzałam na nią. – Jesteś fantastyczna.

Brit uśmiechnęła się. Spotkałam Jimmiego parę razy na kampusie z Brit. Wydawał się fajnym facetem, ale wierzyłam, że mogła znaleźć lepszego faceta niż takiego który dzwonił do niej tylko wtedy, kiedy był pijany. Więc to jej powiedziałam.

– I dlatego się przyjaźnimy – odpowiedziała, wsuwając ramię pod moje. – Rany, gdzie poszła jesień? Jest tak jakby zima wyszła znikąd i suka nas spoliczkowała.

– Wiem. – Zadrzałam, gdy zatrzymałyśmy się na skrzyżowaniu. – Żal mi dzieci, które jutro wieczorem będą robić cukierki albo psikus. Zamarzną.

– Pieprzyć dzieci – powiedziała, sprawiając że zachichotałam. – Przebieram się za anioła – zdzirowatego anioła.

– Oczywiście.

– A to oznacza, że w zasadzie ubiorę bieliznę damską. Moje sutki pewnie zamarzną i odpadną. Skoro o tym mowa, nie myśl, że nie zauważyłam jak unikasz tematu imprezy.

Nie miałam pojęcia jak przeszła z zamierzających sutek do tego.

Przed biurem rejestru, przeszła mnie spojrzeniem. – Musisz z nami iść. Wszyscy tam będą.

Odwracając wzrok, patrzyłam jak straż kampusowa odblokowuje auto nieszczęśliwej osobie. – Nie wiem. Nie interesują mnie imprezy Halloweenowe.

– Nie interesują cię żadne imprezy. Daj spokój, musisz iść. Potrzebuję cię tam. Jimmie tam będzie i potrzebuję, żebyś walnęła mnie w pochwę.

Zaśmiałam się. – Jestem pewna że Jacob z radością to dla ciebie zrobi.

– To nie to samo! On nie rozumie i daje najgorsze rady. Pewnie powie mi, żebym się z nim bzyknęła – zaprotestowała i musiałam sobie wyobrazić, że to prawda. – Musisz iść. Proszę. Ładnie proszę.

Moja determinacja, żeby w ogóle nie brać pod uwagę tej imprezy zaczęła się rozpadać. Jacob gadał o niej przez cały tydzień. Zeszłego wieczoru, gdy Cam i ja kończyliśmy nasze zadanie i w międzyczasie jego propozycji umówienia się z nim, nawet poruszył temat imprezy, którą robi jego przyjaciel Jase. Jase był rok młodszy od Cama i był całkiem wysoko w jednym z bractw, którego nie mogłam sobie przypomnieć. Widziałam z nim Cama parę razy, ale nigdy nie rozmawialiśmy. Nie że miało to znaczenie, bo choćby branie pod uwagę pójście na tę imprezę miało początki wrzodu formującego się w żołądku.

– Muszę tam iść i zająć się głupim planem lekcji na następny semestr.

Zajął jej cholernie dużo czasu wzięcie zajęć. Ja miałam szczęście i dostałam się na wszystkie zajęcia, które chciałam. – Zamierzasz skrzywdzić sukę?

– Może. – Brit szybko mnie uściskała. – Dziękuję, że mnie tu odprowadziłaś.

– Żaden problem. – Skończyłam na dzisiaj, więc nie miałam nic innego do roboty.

Wspięła się po szerokich stopniach, ale odwróciła się. – Pomyśl o imprezie. Proszę? Musisz iść, nie tylko dla mnie, będzie fajnie. Trochę się rozluźnisz. Dobra?

Wzięłam głęboki wdech. – Pomyślę o tym.

– Naprawdę pomyślisz? – Kiedy potaknęłam, powiedziała. – Obiecujesz?

– Obiecuję.

Brit weszła do budynku, a ja prawdopodobnie będę szła do sklepu, żeby kupić dropsy. Będę ich potrzebowała.



Były chwile w moim życiu, kiedy wiedziałam, że to co myślałam było złe. Wiedza o tym nie polepszyła spraw. Pójście na imprezę Halloweenową nie powinno sprawić, że siedziałam w moim fotelu z butelką Tumsów obok i kartonem Ben&Jerry's Rocky Road w rękach.

W połowie pustym kartonem lodów Ben&Jerry.

Miałam poczucie, jakbym była na drodze do stania się dzielnicową kocią mamą. Potrzebowałam tylko kotów.

Krótko po opuszczeniu kampusu, dostałam wiadomość od Cama na temat imprezy. Chciał, żebym poszła. Brit chciała, żebym poszła. Jacob chciał, żebym poszła. Ja chciałam iść, ale...

Jęcząc, nakryłam pokrywką lody i wstałam. Byłam dziewiętnastolatką. Mieszkałam sama. Kazałam mamie się odczepić i przytuliłam Cama, mówiąc mu, że za nim tęskniłam. Pójście na tę imprezę nie powinno być wielką sprawą. Był najwyższy czas, żebym zrobiła coś takiego. Jeśli nie teraz, to czy kiedykolwiek to zrobię?

Pewnie nie.

Odłożyłam lody na miejsce, a potem poszłam po spryskiwacz schowany pod zlewem. Spryskując każdą powierzchnię w kuchni, zaczęłam sprzątać z szalonym zapałem.

Mogłam to zrobić.

Serce podskoczyło mi w piersi i miałam poczucie jakby żołądek spadł mi do stóp.

Nie, nie mogłam.

Szorując blat obok kuchenki, światło odbiło się od srebrnej bransoletki, zwracając moją uwagę. Przerwałam, niezdolna odwrócić wzroku od czegoś, co stało się podstawą mojego każdego dnia. Odkładając butelkę i upuszczając ścierkę, wyciągnęłam rękę i ściągnęłam bransoletkę. Odwracając ramię, zmusiłam się do spojrzenia na bliznę. Wstydziłam się jej, zrobiłam wszystko w swojej mocy, żeby ją ukryć, ale po co? Żeby siedzieć w moim mieszkaniu, być aspoteczną i ogólnym nieudacznikiem? Pewne rzeczy pewnie zawsze będą dla mnie na nie albo niesamowicie niezręczne, ale pójdzie na pieprzoną imprezę? Czy naprawdę byłam tak okaleczona tym co się wydarzyło, że pięć lat później nie mogłam iść na imprezę?

Włożyłam z powrotem bransoletkę, opierając się o blat.

Musiłam to zrobić. Potrzebowałam to zrobić. Przynajmniej spróbować. Moje serce zaczęło swoje spanikowane walenie, kiedy odepchnęłam się od blatu i ruszyłam do salonu. Wyciągnęłam komórkę z torby i nim pomyślałam o tym, co robię, otworzyłam wiadomość od Cama z wcześniej i wysłałam *Okej*.

Minęło parę sekund i przyszła wiadomość. *Przybywam*.

– Przybywam? – Co do...?

Ktoś zapukał do moich drzwi.

Przewracając oczami, rzuciłam telefon na kanapę i podeszłam do drzwi. – Nie musiałeś przychodzić.

Cam wszedł do środka, przekręcając swoją czapkę do tyłu.

– Dobra, rozgość się.

Zatrzymał się blisko kuchni i zmarszczył brwi. – Czemu twoje mieszkanie pachnie jak Clorox?

– Sprzątałam.

Podniósł brew.

– Całą kuchnię – powiedziałam z zakłopotaniem. – Wiesz, mogłeś oszczędzić sobie wycieczki i po prostu odpowiedzieć na wiadomość.

Rzucając mi długie spojrzenie, usiadł na kanapie. – Potrzebowałam ćwiczenia.

Ta, nie potrzebował ćwiczenia.

Poklepał miejsce obok siebie. – Chodź usiądź ze mną.

Gapiałam się.

– No chodź.

Mamrocząc pod nosem, przeszłam nad jego nogami i usiadłam. – Dobra, siedzę.

Opuścił rzęsy i poczułam jego wzrok na moich ustach. Ciepło rozlało się po policzkach, a jego uśmiech się powiększył. – Więc napisałaś mi słowo okej. Zapytałem cię dzisiaj o dwie rzeczy. Więc jestem ciekawy, na którą w końcu się zgadzasz.

Podniosłam nogi do piersi i opłotłam ramionami kolana. – Zapytałeś mnie o imprezę Halloweenową jutrzejszego wieczora.

– Tak, zapytałem. – Wyciągnął rękę i pociągnął za moje ramię, aż puściłam kolana. – Ale zapytałem cię o co innego.

Zmrużyłam oczy.

Potem położył rękę na rąbku moich dżinsów i odciągnął nogi od mojej klatki piersiowej. – Również chciałem się z tobą umówić.

– Znasz na to odpowiedź.

Zmrużył oczy.

Moje usta drgnęły. – Mówiłam okej, pójdę na imprezę.

– Mądry wybór. Będzie fajnie i będziesz się dobrze bawić. – Gdy już siedziałam ku jego aprobacie, oparł się o kanapę. – Kiedy chcesz, żebym po ciebie przyszedł?

Pokręciłam głową. – Sama pojedę.

– Czemu miałabyś to zrobić? Mieszkamy w tym samym budynku i zmierzamy do tego samego miejsca.

– Dzięki, ale ja poprowadzę.

Obserwował mnie przez chwilę. – Jeśli nie chcesz jechać ze mną, to przynajmniej jedź z Brittany.

Powiedziałam coś w stylu zgody, ale nie planowałam tego. Wzięcie własnego auta oznaczało, że mogę odjechać kiedy tylko będę chciała. Potrzebowałam tej linii ratunkowej.

– Hej – powiedział Cam.

Odwracając do niego głowę, podniosłam brwi. – Cześć.

– Umów się ze mną.

Uśmiechnęłam się. – Zamknij się, Cam.



Byłam tak zdenerwowana, że mój telefon był śliski w ręce, a pas bezpieczeństwa wydawał się być zbyt ciasno przyciśnięty do mojej piersi. Siedziałam na parkingu, pół godziny po czasie, w jakim miałam pojechać na imprezę Halloweenową do domu Jase'a. Chciałabym powiedzieć, że jestem tylko modnie spóźniona, ale to nie była prawda.

Byłam dwa kroki od ataku paniki.

– Więc nie masz kostiumu? – powiedziała Brit, a ponad jej głosem słyszałam muzykę i stłumiony śmiech. – Nic nie szkodzi. Jest tutaj wiele nieprzebranych ludzi.

A więc ta wymówka sobie poszła. Po rozmawianiu z Camem zeszłego wieczora przez chwilę zastanawiałam się nad pomysłem ruszenia w ostatniej chwili do sklepu, żeby znaleźć kostium, ale przebieranie się byłoby zbyt wielką sprawą.

– Jesteś już prawie tutaj? – zapytała Brit. – Bo jestem samotna... hej!

Chwilę później głos Jacoba zabrzmiał w telefonie. – Hej, dziewczyno, hej, gdzie jesteś?

Zamknęłam oczy. – Szykuję się do wyjazdu.

– Mam nadzieję, bo Brit działa mi na nerwy pytając o ciebie. Więc przywieź tu swój tyłek.

– Jadę. Będę za niedługo.

Rozłączając się, rzuciłam telefon na siedzenie obok i ścisnęłam kierownicę. *Mogę to zrobić.* To właśnie sobie mówiłam, kiedy zerknęłam na moje mieszkanie. Zostawiłam włączone światło i w tej chwili było jak cholerny bekon, zachęcając mnie do bezpieczeństwa, które było czystą nudą.

Zachowywałam się głupio, totalnie to rozumiałam, ale nie zmieniało to faktu, że serce huczało mi w klatce czy zbierało mi się na wymioty. Co przechodziłam nie było normalne dla nikogo, i to było kluczem. Nie chciałam, żeby *to* było dla mnie normalne.

– Kurde.

Musiałam być odważna.

Wzięłam bieg wsteczny i wycofałam samochód. Moje ramiona drżały, kiedy dotarłam do końca drogi i skręciłam w lewo na Route 45. Dom Jase'a nie był tak daleko od University Heights. Tylko parę mil, w tyle pobliskiego osiedla, gdzie mieszkało kilka większych bractw.

W drodze do jego domu, skupiłam się na wymienieniu tyłu gwiazdozbiorów, ile potrafiłam. Andromeda, Antlia, Apus, Aquarius, Aquila, Ara, Aries, Auriga – kto wymyślił te

nazwy? Poważnie. Doszłam do D, kiedy dostrzegłam linię aut wylewających się z podjazdu wielkiego, trzypiętrowego domu. Samochody były wszędzie, zaparkowane wzdłuż ulicy, na podwórzu i dalej ulicą. Musiałam zawrócić, żeby móc zaparkować po drugiej stronie ulicy, budynek dalej.

Nocne powietrze było chłodne, a ulice były pozbawione dzieci. Cukierek albo psikus skończył się godzinę temu i co kilka metrów leżały kawałki upuszczonego cukierka.

Jasne światło wylewało się z okien, roztaczając jaskrawą łunę wzdłuż ganku. Na zewnątrz było parę osób, opierających się o balustradę. Wsadzając dłonie w kieszenie bluzy, ominęłam garaż, gdzie działa się niegrzeczna piwna gra i przeszłam przez otwarte drzwi wejściowe.

Jasna cholera...

Dom był zapętniony. Ludzie byli wszędzie, tłocząc się przy telewizorze, w grupkach przy kanapie, na podłodze i w korytarzu. Muzyka waliła wraz z moim sercem, kiedy przeszukiwałam tłum, szukając seksownego anioła. Było wiele aniołów – niegrzeczne anioły w czerwonym, seksowne anioły w białym, i jak sądzę, bardzo złe anioły w czarnym.

Hmm.

Przebisnęłam się obok dziewczyny przebranej jak Dorotka z Czarownika z Oz, jeżeli Dorotka byłaby striptizerką. Uśmiechnęła się do mnie, a ja odwzajemniłam uśmiech. Czułam się niepewnie i dziwnie. Mijając grupę przy stole karcianym, zobaczyłam współlokatora Cama, Olliego przy stole. Był zbyt pochłonięty grą, żeby mnie zauważyć. Stałam na palcach. Wnętrze domu było trochę duszące z tymi wszystkimi ludźmi.

Nastąpił wysoki pisk i odwróciłam się, mając tylko parę sekund na przygotowanie się, zanim zostałam zaatakowana przez anioła w bieli.

– Jesteś tutaj! – wrzasnęła Brit, ściskając mnie. – Jasna cholera! Nie sądziłam, że naprawdę przyjdiesz. Myślałam, że się wykręcisz.

– Jestem tutaj.

Znowu mnie uścisnęła, a potem złapała moją dłoń. – Chodź. Jacob jest w garażu. Cam też.

Moje przepracowane serce zrobiło trochę więcej ćwiczeń, kiedy pociągnęła mnie za stół karciany. Paru facetów podniosło wzrok, od razu odrzucając mnie i moje dzinsy, a potem patrząc na małą białą sukienkę, którą miała Brit. Zainteresowanie błysnęło w ich oczach. Jeden facet oparł się o swoje krzesło, marszcząc brwi, gdy jej się przyjrzał. Nie mogłam go winić. Wyglądała seksownie.

– Przechodzę! – ogłosiła Brit, wolną rękę unosząc do góry. – Bip. Bip.

Powietrze było lżejsze w garażu, światło nie tak jaskrawe i choć było tutaj więcej ludzi, mięśnie w moim karku się rozluźniły. Brit poprowadziła mnie do kolesia, który miał staromodny czarny melonik i fioletową marynarkę.

– Jakey–Jake, zobacz kogo znalazłam! – krzyknęła Brit.

Fioletowa marynarka się odwróciła i na mojej twarzy pojawił się prawdziwy uśmiech, kiedy zobaczyłam duże czarne okulary. – Bruno Mars? – zapytałam.

– Tak! Widzisz, Brit. Niektórzy ludzie kumają mój kostium! – Jacob rzucił jej nieprzyjemne spojrzenie, po czym odwrócił się do mnie. Zmarszczył brwi. – Za co jesteś przebrana?

Wzruszyłam ramionami. – Leniwą studentkę?

Jacob zaśmiał się, kiedy Brit podskoczyła do beczki. – Co masz pod tą okropną bluzą?

– Co jest nie tak z moją bluzą? – żądałam.

Posłał mi bezbarwne spojrzenie. – Nic nie jest z nią nie tak, gdybyś tylko wyszła dopiero z łóżka i szła na zajęcia, ale jesteś na imprezie. – Sięgnął do zamka mojej bluzy i ją odpiął. – Zdejmij ją albo ja ją zdejmę.

– On mówi poważnie. – Brit wróciła z dwoma czerwonymi plastikowymi kubkami w dłoni. – Raz zdjęj moją koszulkę, bo chciał ją przymierzyć i oto byłam ja, stojąca w pokoju pełnym dziewczyn mając tylko biustonosz.

Wsunęłam klucze do dzinsów i zdjęłam bluzę, rzucając ją na oparcie krzesła biwakowego, które stało blisko. – Zadowolony?

Jacob przyjrzał się mojemu dopasowanemu czarnemu golfowi z zaciśniętymi ustami. – Hmm... – Podciągnął do góry mój sweter, tak że ukazał się kawałek mojego brzucha. Potem przecesał dłońmi moje włosy, sprawiając że fale poszły w różne strony. – Lepiej. Masz drobne ciało. Do cholery, zawładnij nim, dziewczyno. Teraz jesteś przebrana za seksowną, leniwą studentkę.

Wzięłam napój, który Brit wepchnęła mi do ręki. – Skończyłeś ubierać mnie, jakbym była twoją własną Barbie?

– Suko, jeśli byłabyś moją Barbie, byłabyś do połowy naga.

Zaśmiałam się. – Dobrze, że nie jestem.

Zarzucił ramię na moje barki. – Cieszę się, że tutaj jesteś. Naprawdę.

– Ja też. – I kiedy to powiedziałam *cieszyłam się*. Byłam tutaj. Udało mi się. To było wielkie. Nawet upiłam trochę mojego piwa. Spójrzcie na mnie. Nadzwyczajna imprezowiczka.

Wmawiając sobie, że nie szczególnie kogoś szukam, rozejrzałam się po garażu. Nie zajęło mi długo znalezienie Cama. Był o dobrą głowę wyższy od większości facetów, którzy tutaj byli, więc łatwo było go wybrać. Widząc, że nie był ubrany inaczej niż zwykle, uśmiechnęłam się.

Cam stał blisko stołu z piwną grą ze skrzyżowanymi ramionami na klatce piersiowej. Jego bicepsy rozciągnęły bluzkę z krótkimi rękawami, którą miał na sobie. Nie wiedziałam co było z facetami ubierającymi się jakby na zewnątrz było ciepło, kiedy oczywiście tak nie było.

Obok niego był Jase, który był równie wysoki co Cam i tak samo ładny do otwartego gapienia się na niego, ze swoimi troszkę dłuższymi brązowymi włosami. Również był ubrany jakby było gorąco, a ciemny tatuaż wyzierał spod jego rękawa.

Brit podążyła za moim spojrzeniem i westchnęła. – Nie wiem, który jest seksowniejszy.

Cam, jak dla mnie, wygrywał z łatwością. – Ja też.

– Wziąłbym ich obu – skomentował Jacob.

– Naraz? – Ciekawość wypełniła głos Brit.

Jacob uśmiechnął się. – O tak.

– Kanapka z Camem i Jasem. – Brit zadrżała. – Chciałabym, żeby było to w menu za dolara.

Zaśmiałam się. – Sądzę, że kosztowałoby więcej niż dolar.

– Prawda – mruknęła, a potem westchnęła – Potrzebuję seksu.

Jase szturchnął łokciem Cama i coś powiedział. Chwilę później Cam spojrzał w naszym kierunku. Szeroki uśmiech pojawił się na jego atrakcyjnej twarzy. Położył kubek na brzegu stolika od ping ponga.

– I oto nadchodzi jeden z nich – powiedział Jacob, patrząc na mnie przebiegle. – Powstanie kanapka z Camem i Avery.

– Zamknij się – rzekłam, rumieniąc się.

Ludzie schodzili z drogi Cama. Był jak seksowny Mojżesz, rozdzielający morze pijanych studentów. Cofnęłam się, nagle zdenerwowana.

Cam nie wahał się. Była pewna siebie łatwość we wszystkim co robił. Jego ramiona oplótły moją talię w mniej niż sekundę, podnosząc mnie w niedźwiedzim uścisku. Brit mądrze zabrała kubek z mojej ręki, zanim Cam się obrócił. Trzymałam się jego ramion, kiedy ściany garażu zawirowały.

– Cholera, nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś.

Wyglądało na to, że nikt tak naprawdę nie myślał, że się pojawię. Zrobiło mi się ciepło, wiedząc, że to zrobiłam. – Powiedziałam ci, że przyjdę.

Postawił mnie na nogach, ale nie puścił. – Kiedy przyszłaś?

Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem. Niedawno.

– Czemu nie przyszłaś się przywitać? – Był dołeczek, a ja zorientowałam się, że na niego patrzę.

– Byłeś zajęty, a nie chciałam ci przeszkadzać – przyznałam, zauważając że kilka osób na nas patrzyło.

Cam zniżył głowę, a jego usta musnęło moje ucho, kiedy mówił, wysyłając serię dreszczy wzdłuż mojego kręgosłupa. – Ty *nigdy* mi nie przeszkadzasz.

Serce podskoczyło mi w klatce piersiowej, jakbym była na szczycie kolejki górskiej. Lekko przekręciłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Myśli się rozproszyły, a kiedy dłonie Cama zacisnęły się na moich ramionach, leciałam w dół kolejki górskiej. Przez chwilę dźwięki imprezy zostały zagłuszone. Źrenice jego oczu były tak wielkie, były zaskakującym kontrastem przy jasnym błękicie.

– Ej, Cam! – krzyknął Jase. – Teraz ty.

Moment został zniszczony, a ja wypuściłam powietrze, które trzymałam, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jego wargi uniosły się w kącikach. – Nie odchodź zbyt daleko.

Skinęłam głową. – Okej.

Cam wrócił do Jase'a i podniósł piłeczkę ping ponga.

– Wow – wydyszała Brit, oddając mi picie. – To było...

– Naprawdę gorące – dokończył Jacob. – Myślałem, że zerwiecie z siebie ubrania i zaczniecie robić dzieci tutaj na tej brudnej, pokrytej piwem podłodze. Zamierzałem zacząć brać opłatę za wstęp na to co miało tutaj zajść.

Rzuciłam mu spojrzenie. – Sądzę, że to lekka przesada.

– Nie z naszej perspektywy – powiedziała Brit, wachlując się. – Jak długo zamierzasz zwodzić chłopaka?

Zacisnęłam usta. – Nie zwodzę go.

Podniosła brwi, ale nic nie powiedziała. Na szczęście rozmowa odeszła ode mnie, kiedy pojawił się Jimmie i zaczął bawić się skrzydłami Brit. Nasz trójkąt zmienił się w czworokąt i nagle mieliśmy na boku naszą małą imprezę. Czułam się nieswojo, ale trzymałam się

rozmowy. Wiedziałam, że gdy piłam piwo, uważano mnie za cichą laskę na imprezie, ale było to lepsze niż ostatnia etykieta, którą miałam.

Grupa wyszła na zewnątrz, muzyka była trochę głośniejsza, a część ludzi zaczęła tańczyć. Jakoś ponad całym hałasem głęboki, zachrypnięty śmiech przykuł moją uwagę i odwróciłam się.

Przez wejście garażu wchodziły dwie dziewczyny, które wyglądały jakby należały do pokazu Victoria's Secrets. Jedna przebrana była za diabła, co tak naprawdę było tylko czerwonym misiem, spiczastym ogonem i rogami. Cycki były wszędzie. Druga była bardzo seksowną wersją Czerwonego Kapturka. Kilka rzeczy natychmiast się zdarzyło, kiedy wkroczyły na milowych szpilkach.

Wielu facetów dosłownie przestało robić, to co robiło i podniosło wzrok. Buzia Jimmiego uderzyła podłogę. Nawet Jacob wyglądał, jakby miał zmienić seksualne preferencje. Przekręciło mi się w żołądku, kiedy przyjrzałam się kostiumowi Czerwonego Kapturka i próbowałam nie myśleć o fakcie, że miałam ten kostium na imprezie Halloweenowej lata temu. Poza tym w tej chwili nie wydawało się to największą sprawą z którą musiałam się zmagać, co świadczyło o wielu rzeczach.

Czerwony Kapturek była również znana jako Stephanie Keith a.k.a Steph.

Dziewczyna była wspaniała w sposób, który sprawiał że jakkolwiek dziewczyna czuła się źle ubrana lub po złej stronie brzydkości. Rąbek jej błyszczącej czerwonej sukienki kończył się tuż pod tyłkiem, a jej nogi były oszałamiające. Jej strój był dopełniony czerwonymi ustami, zamglonymi oczami i dwoma kucykami.

Była gorąca.

I szła prosto do Cama.

Steph zarzuciła na niego ramiona, co spowodowało, że jej sukienka się podniosła, ukazując pomarszczone czarne majtki, które miały napis DAJ MI KLAPSA na jej pośladkach. Cam nie uciekł od niej, lecz odwrócił się, rzucając jej ten swój cholerny przekrzywiony uśmiech. Zabrała mu piłkę, cofając się i chichocząc, kiedy jej przyjaciółka kleiła się do Jase'a.

Coś obrzydliwego rozwinęło się w moim brzuchu jak trujący chwast. Czemu Cam od niej nie uciekał, zamiast tego podążając za nią wokół stołu?

To było głupie pytanie.

Jaki facet uciekałby od Steph?

Ktoś wpadł na mnie z boku, zostały wymamrotane przeprosiny, ale byłam skupiona na Steph. Trzymała piłkę blisko piersi, uśmiechając się szelmowsko, gdy Cam skradał się do niej.

Brit zabrała mi kubek i złapała moją dłoń. – Zatańczmy.

Wbiłam stopy w podłogę, mrugając na nią. – Nie tańczę.

– Nie. Idziemy tańczyć. – Rzuciła spojrzenie przez ramię. Cam jakoś zabrał piłkę Steph. – Bo jeśli tego nie zrobimy, będziesz tutaj stała i przesywała ich wzrokiem jak wkurzona dziewczyna.

Cholera. Miała rację. Pozwoliłam jej pociągnąć się do grupy dziewczyn, które tańczyły, co było całkiem blisko stołu do ping ponga. Brit trzymała moją rękę, tańcząc wokół mnie i śpiewając do piosenki. Zajęło mi kilka chwil na odważenie się na zrobienie rzeczy, której nie robiłam od lat i tak jakby marzyłam o tym, że mogłam skończyć swoje piwo.

Zamykając oczy, pozwoliłam sobie poczuć muzykę i złapać rytm. Kiedy to się stało, biodra się kołysały, a ja się uśmiechałam. Otworzyłam oczy, wciąż trzymając rękę Brit, kiedy razem tańczyłyśmy. Grupa wokół nas się powiększyła i ponad ramieniem Brit zobaczyłam Cama.

Nie skupiał uwagi na Steph.

Obserwował nas – obserwował *mnie*.

Brit była cholernym geniuszem.

Spojrzała za siebie, po czym odwróciła się z powrotem do mnie, zagryzając wargę. – Pieprzyć ich.

Odchyliłam głowę i zaśmiałam się. – Pieprzyć ich.

– To moja dziewczynka.

Jimie dołączył do nas, podchodząc za Brit, kładąc dłonie na jej talii. Podniosłam brwi, a ona wzruszyła ramionami, co było kodem na powstrzymanie się z uderzeniem pochwy. Moje włosy były wilgotne przy skroniach, a sweter podjechał mi do góry. Do naszej trójki przyłączył się Jacob, który wokół nas wręcz latał. Byłam tak pochłonięta śmianiem się z niego, że kiedy dłonie wylądowały na moich biodrach, podskoczyłam dobre pięć cali nad podłogą.

Brit wytrzeszczała oczy.

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam stosunkowo nieznaną twarz. Policzki kolesia były zaczerwienione, oczy lekko lśniące i poruszył biodrami.

– Hej – wymamrotał, uśmiechając się.

– Cześć. – Odwróciłam się, robiąc minę do Brit, kiedy zrobiłam krok do przodu. Ruszyłam się parę centymetrów, gdy chwyt Pijanego Kolesia się zacieśnił.

– Gdzie idziesz? – powiedział. – Tańczmy.

Przekręciłam się, a facet podążył za mną, trzymając się moich pleców. Przekręciło mi się w żołądku i dziwne, drżące uczucie przeszło po moim karku, podnosząc tam maleńkie włoski. Rzucona kilka lat wstecz, zamarłam na chwilę. Brit, Jacob, impreza – wszystko – zniknęli. Poczułam jak przyciąga mnie do siebie, położył dłonie na gołej skórze mojego brzucha. Bez żadnego ostrzeżenia rzeczywistość wydawała się przesunąć.

Nie byłam tutaj.

Byłam *tam*, jego ręce były pod moją spódniczką, a ja nie mogłam oddychać ani widzieć; materiał kanapy był szorstki przy moim policzku.

– Maleńka – zanucił facet do mojego ucha. – Zatańcz ze mną.

– *Maleńka – powiedział Blaine, jego oddech był ciężki w moim uchu. – Nie mów mi, że tego nie chcesz.*

Garaż przeniósł się do piwnicy i z powrotem. Próbowałam się wyrwać, moje serce biło tak szybko, że było mi niedobrze. – Puść mnie.

– Daj spokój, to tylko taniec. – Jego ręka była na moim brzuchu, pod swetrem. – Ty...

– Puść mnie. – Zabrakło mi tchu, kiedy walczyłam. – Puść mnie!

Nastąpił zaskoczony krzyk i pisk. Nagle zostałam wyrwana z uścisku pijanego faceta. Zatoczyłam się, wpadając na kogoś. Z walącym sercem odsunęłam włosy z twarzy i podniosłam głowę.

O mój Boże.

Cam trzymał kołesia przy ścianie.

Rozdział 14



Mały tłum już zebrał się wokół Cama i kolesia. Niektórzy obserwowali z zainteresowaniem, inni wyśmiewali walkę.

Cam przygwoździł faceta jedną ręką pchając go w klatkę piersiową. Stał z nim twarzą w twarz, z boku zaciskając w pięść wolną rękę. – Co do cholery, człowieku? Masz pieprzony problem ze słuchem?

– Przepraszam – wybełkotał koles, podnosząc ręce po bokach. – Tylko tańczyliśmy. Nic innego nie chciałem.

– Cam. – Mój głos wyszedł zduszony i zachrypnięty, kiedy ruszyłam do przodu.

Brit pojawiła się obok mnie, łąpiąc za ramię. – Nie wtrącaj się, Avery.

Jak mogłam się nie wtrącać? Zabułgotało mi w żołądku i trochę piwa, które skonsumowałam podniosło mi się do gardła.

Cam znowu pchnął faceta na ścianę i nagle pojawił się Jase, oplatając w pasie ramieniem Cama, odciągając go. Facet osunął się po ścianie z zamkniętymi oczami.

– Musisz się, do cholery, wyluzować – powiedział Jase.

Cam uchylił się przed swoim przyjacielem, mrużąc oczy na drugiego kolesia. – Puść mnie, do cholery, Jase.

– Do diabła, nie. – Jase stanął między nimi, kładąc dłonie na klatce piersiowej Cama. – Nie potrzebujesz tego, pamiętasz? Wdanie się w bójkę jest ostatnią rzeczą, której teraz cholernie potrzebujesz. Więc wycofaj się.

Coś, co powiedział Jase wydawało się dotrzeć do Cama. Rzucił facetowi przy ścianie ostatnie obiecujące spojrzenie, po czym odepchnął dłonie Jase'a. Cam odwrócił się, przeczesując dłońmi włosy. Przez ludzi stojących między nami, jego wzrok wylądował na mnie i Brit. Ruszył do przodu, ale Jase powiedział coś, co go zatrzymało. Znikąd pojawił się Ollie, wciskając butelkę piwa do rąk Cama. Pomędzy nimi dwoma zaprowadzili go z powrotem do domu. Ruszyłam za nimi, ale Brit zaciągnęła mnie do kąta, jej skrzydła podskakiwały, kiedy odwróciła się do mnie. – Co do diabła się stało?

– Nie wiem. – Klatka piersiowa gwałtownie uniosła się i opadła. – Facet nie chciał mnie puścić, a Cam wypadł znikąd. Muszę...

– Nie. – Zatrzymała mnie, blokując mi drogę. – Musisz pozwolić mu się uspokoić. Jest ze swoimi kumplami, pozwól mu być.

Przesuwając dłońmi po biodrach, powoli przetwarzałam to, co powiedziała Brit. Była dobra szansa, że będę wymiotować. Rozejrzałam się, pozwalając sercu się uspokoić. Niektórzy ludzie się nas gapili. Inni stracili zainteresowanie w chwili, kiedy było oczywiste że nie będzie bójki. Steph była przy stole do ping ponga, zaciskając usta, kiedy nasze wzroki się spotkały. Zabrzmiała znowu muzyka, waląc w melodii z moim sercem. Pot osiadł mi na czole.

– Hej, Avery, nic ci nie jest? – zapytała Brit.

Wymusiłam skinięcie głowy, ale wcale nie czułam się dobrze. Garaż znów się przesunął – wszystkie kostiumy i dźwięki się wzmocniły. Napięcie opanowało moją klatkę piersiową. Zapach piwa, perfum i potu wypełniał powietrze. Wzięłam wdech, ale nie wydawał się on wystarczający.

– Potrzebuję świeżego powietrza – powiedziałam Brit, uwalniając się.

– Pójdę z tobą.

– Nie. Nie, nic mi nie jest. Zostań tutaj. – Nie chciałam zniszczyć jej wieczora. – Jest dobrze. Naprawdę. Po prostu potrzebuję trochę świeżego powietrza.

Brit ustąpiła po chwili, a ja wyszłam szybko z garażu, czując jakby setki oczu było utkwionych w moich plecach, chociaż wiedziałam, że pewnie nikt nie patrzył.

Chłodne powietrze podniosło wilgotne włosy z mojej szyi, ale tak naprawdę go nie czułam. Nie zatrzymałam się. Szłam dalej, otwierając i zaciskając dłonie po bokach. Nagle zorientowałam się, że jestem przy swoim aucie. Wyciągając klucze z kieszeni, wsiadłam za kierownicę.

Przycisnęłam drżące dłonie do twarzy. O Boże, wciąż czułam jego ręce – nie pijanego faceta, ale Blaine’a. Słyszałam jak szepta do mojego ucha, czułam go za sobą i ten nacisk... Odrzucając głowę na wozgłowie, zacisnęłam powieki. – Nie, nie będę tego robić.

Słowa wydawały się rozbrzmieć echem w samochodzie i wrócić wprost w moją twarz, ponieważ właśnie to robiłam. Robiłam dokładnie to, czego nie powinnam.

Nie mogłam tam wrócić, nie dla moich przyjaciół ani po moją bluzę.

Wkładając kluczyki do stacyjki, wycofałam auto pomiędzy dwóch aut. Nawet nie wiem jak dotarłam do domu. Nie pamiętałam niczego z jazdy, tylko to, że stałam po środku mojego mieszkania, starając się złapać oddech.

Dotarłam do korytarza, kiedy zjechałam po ścianie, przyciskając kolana do piersi. Skuliłam się, wplatając ręce we włosy. Zacisnęłam powieki, lecz łzy i tak wyleciały, padając na moje policzki.

W myślach nie miałam wątplenia, że spieprzyłam – przesadziłam. Facet na imprezie był wstrętne łapczywy, ale przesadziłam. Pozwoliłam przeszłości zniekształcić, to co naprawdę się wydarzyło. Spanikowałam, a Cam prawie wdał się przez to w bójkę.

Przycisnęłam czoło do kolan, odsuwając włosy. Nie potrafiłam tego zrobić. Próbowałam i zmieniałam dobrą zabawę w epicką porażkę. Co było ze mną nie tak?

Było na to kilka prawidłowych odpowiedzi – dużo było nie tak. Nie było żadnych nowości, ale... tak bardzo chciałam, żeby dzisiejszy wieczór był dobry, żeby ten wieczór był dodatkowym pchnięciem w dobrym kierunku, jakkolwiek był to kierunek. Wezbrał się szloch i zacisnęłam szczękę, aż bolały mnie zęby trzonowe. Zamiast tego byłam tutaj, z powrotem tam gdzie zaczęłam.



Pulsowanie w mojej głowie wzrosło, aż wydawało się, że całe mieszkanie waliło razem z nim. Krzywiąc się, otworzyłam oczy i zorientowałam się, że byłam tam, gdzie usiadłam, w przedpokoju i bolało mnie całe ciało. Zasnęłam na może godzinę lub dwie.

A walenie nie było tylko w mojej głowie – było też w drzwi.

Podniosłam się z podłogi, śpiesząc do drzwi w zamroczeniu. Byłam tak nieobecna, że nawet nie sprawdziłam kto to.

Cam wpadł do środka i byłam przyciśnięta do jego torsu, zanim przetrawiłam co się dzieje. Silne ramiona mnie objęły i podniósł rękę, przytulając moją głowę. Wzięłam głęboki wdech, czując słaby zapach wody kolońskiej i alkoholu.

– Jezu Chryste – powiedział, zaciskając dłoń na moich włosach. – Czemu nie odbierałaś swojego cholernego telefonu?

– Myślę, że zostawiłam go w samochodzie. – Mój głos był stłumiony przez jego klatkę piersiową.

Znowu zaklął, odsuwając się. Jego dłonie pomknęły do moich policzków, przytrzymując mnie w miejscu w sposób, który nie wywoływał mrocznych wspomnień. – Wydzwaniałem do ciebie – tak jak Jacob i Brittany.

– Przepraszam. – Mrugnęłam powoli. – Ja nie...

– Płakałaś. – Zmrużył oczy tak, że jedynie wąski pasek błękitu był w nich widoczny. – Cholernie płakałaś.

– Nie, nie płakałam. – Kłamstwo brzmiało kiepsko.

– Patrzyłaś w lustro? – zażądał. Kiedy pokręciłam głową, opuścił ręce i zamknął za sobą drzwi. Potem złapał moją dłoń. Mięsień poruszył mu się w szczęce, a gdy się odezwał, jego ton był twardy. – Chodź.

Pozwoliłam mu zaciągnąć się do łazienki. Gdy włączył górne światło, skrzywiłam się a potem zobaczyłam się w lustrze. – O Boże...

Moje oczy były opuchnięte i czerwone, ale to smugi czarnego tuszu naprawdę scementowały fakt, że moja pierwsza próba uczestniczeniu w imprezie od pięciu lat nie skończyła się dobrze. Spotkałam się wzrokiem z Camem w lustrze i załało mnie zawstydzenie. Opuściłam głowę do rąk i wymamrotałam. – Doskonale... Po prostu doskonale.

– Nie jest tak źle, kochanie. – Jego głos złagodniał, jak położył dłonie na moich przedramionach. Delikatnie odciągnął moje ręce. – Usiądź.

Usiadłam na opadniętej desce sedesowej. Patrząc na palce, zmusiłam niemrawy mózg do myślenia. – Co tutaj robisz?

– Co ja tutaj robię? – Przesunął myjką pod kranem i kucnął przede mną. – Czy to poważne pytanie?

– Chyba nie.

– Spójrz na mnie. – Kiedy tego nie zrobiłam, powtórzył. – Do cholery, Avery, spójrz na mnie.

Och. Gniew przeszedł przeze mnie jak dym. Podniosłam brodę. – Zadowolony?

Mięsień wrócił, tykając. – Czemu miałbym tutaj przyjść? Opuściłaś imprezę bez powiedzenia komukolwiek słowa.

– Powiedziałam...

– Powiedziałaś Brittany, że idziesz wziąć trochę świeżego powietrza. To było trzy godziny temu, Avery. Myśleli, że byłaś ze mną, ale kiedy później mnie zobaczyli, widzieli, że nie byłaś. Po tym co się zdarzyło z tym dupkiem, wystraszyłaś ich.

Gniew odplynął, zastąpiony przez poczucie winy. – Nie chciałam tego. Po prostu zostawiłam telefon w aucie.

Nic nie powiedział, kiedy przejechał myjką pod moimi oczami, ocierając tusz. – Nie musiałaś wychodzić.

– Przesadziłam. – Spuściłam rzęsy i wypuściłam oddech. – Ten facet... naprawdę nie zrobił nic złego. Jedynie mnie zaskoczył, a ja przesadziłam. Zepsułam imprezę.

– Nie zepsułaś imprezy. A ten sukinsyn nie powinien cię obmacywać. Cholera. Słyszałem, jak mówiłaś „puść mnie” i cholernie dobrze wiem, że on też. Może nie powinienem zareagować tak... mocno, ale pieprzyć to. Obmacywał cię, a mnie się to nie podobało.

Tak, powiedziałam koleśowi, żeby mnie puścił, ale był pijany i głupi. Chciał tylko ze mną zatańczyć. Wiedziałam, kiedy facet staje się groźbą. On nie sięgnął tego etapu. Kto wiedział czy by to zrobił, ale to wspomnienia wyprowadziły mnie z równowagi.

– Nie musiałeś tutaj przychodzić – powiedziałam w końcu, nagle bardzo zmęczona. – Powinieneś być na imprezie, dobrze się bawiąc.

Cam milczał tak długo, że musiałam na niego spojrzeć. Wyraz na jego twarzy mieszał się z chęcią mnie uduszenia, a czymś o wiele, wiele innym. Poczułam coś dziwnego w brzuchu, niemal tak samo jak było na imprezie, zanim wszystko poszło do diabła.

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? – powiedział cichym, niskim tonem.

– Tak.

– To właśnie robią przyjaciele. Sprawdzają czy u nich wszystko w porządku. Byliby tutaj Brittany i Jacob, ale namówiłem ich żeby tam zostali.

Może całkowicie błędnie odczytałam chwilę, którą mieliśmy. – Muszę iść po telefon i zadzwonić...

– Napiszę do Brittany. Mam jej numer. – Odchylił się do tyłu na piętach, obserwując mnie. – Fakt, że nie spodziewałabyś się, aby ktoś sprawdził czy u ciebie wszystko w porządku jest... nawet nie wiem, co to jest.

Nic nie powiedziałam i zaczęłam odwracać wzrok, lecz podniósł rękę, kładąc ją na moim policzku. Poruszył kciukiem, przesuając nim po skórze. Nasze oczy się spotkały, i

chciałabym mieć coś dowcipnego do powiedzenia, coś co wymazałoby ten wieczór. Cóż, wszystko oprócz sposobu, w jaki patrzył na mnie na imprezie. Tak jakby mi się to podobało.

Dobra. Naprawdę mi się to podobało, ale nieważne.

– Dlaczego płakałaś? – zapytał. – Poczekaj. Czy ten skurwiol cię skrzywdził, bo pójde...

– Nie! W ogóle – powiedziałam szybko. Miałam przeczucie, że wytropiłby tego faceta i stłukłby go na kwaśne jabłko, gdyby sądził, że tamten mnie skrzywdził.

– Więc dlaczego? – Jego kciuk znowu się poruszył, a ja wyprowadziłam się z jakiegoś dawno zapomnianego instynktu. Odwróciłam głowę do jego wnętrza dłoni. – Rozmawiaj ze mną.

Rozmawianie było takie łatwe dla większości ludzi, ale większość ludzi miała rzeczy, o których chcieli rozmawiać. – Sama nie wiem. Chyba zachowywałam się po prostu jak dziewczyna.

Podniósł brwi. – Jesteś pewna, że to wszystko?

– Tak – szepnęłam.

Znowu się nie odzywał przez kolejną długą chwilę. Zamiast tego jego oczy przesunęły się po mojej twarzy wolno. – Wszystko w porządku?

Potaknęłam.

Przesunął dłoń na dół, a jego kciuk musnął kącik mojej wargi. Wessałam gwałtowny wdech, stając się nadświadoma tego, jak blisko byliśmy. Dziwne, zdałam sobie sprawę. Chciałam powiedzieć coś, żeby wymazać ten wieczór, ale to niekoniecznie słów potrzebowałam.

Dotyk, jedno spojrzenie było tak samo mocne.

Nie myślałam o niczym innym prócz niego w tym momencie. Była w tym wolność, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Jego wzrok skupiony był na moich ustach, a gdy tylko sobie to uświadomiłam, puls mi przyśpieszył, sprawiając że krew płynęła szybciej. Niewiele przestrzeni nas dzieliło. Musiał tylko przesunąć się dwa lub trzy cale i to byłoby to.

Wtedy podniósł wzrok.

Cam przeciął małą odległość między nami, zanim miałam szansę się odsunąć. Serce wyrwało mi się w piersi na myśl, że może mnie pocałować, że mogłam być dosłownie parę sekund od mojego pierwszego pocałunku i nie miałam pojęcia co robić. Moje usta zabawnie

się czuły po całym płakaniu i siedziałam na sedesie, co prawdopodobnie nie było najromantyczniejsze ze wszystkich opcji.

Ale nie pocałował mnie. Przycisnął czoło do mojego i wypuścił nierówny oddech, który pachniał miętą. – Czasami doprowadzasz mnie do pieprzonego szaleństwa.

Sama siebie doprowadzałam do pieprzonego szaleństwa. – Przepraszam.

Cam trochę się odsunął, przesuając wzrokiem po mojej twarzy. – Nie uciekaj tak znowu, dobrze? Cholernie się martwiłem, kiedy nie mogłem cię znaleźć i nikt nie wiedział, gdzie jesteś.

Niemal znowu przeprosiłam, ale przeprosiny były jak życzenia. Było ich mnóstwo w moim życiu, obydwóch i żadne nie zrobiło różnicy. Więc zrobiłam coś, czego chyba nigdy nie zrobiłam, nawet nie *przedtem*.

Pochylając się do przodu, przycisnęłam usta do jego gładkiego policzka. Rozszerzył oczy, a ja się cofnęłam. Pod jego intensywnym spojrzeniem zastanawiałam się czy było to złą rzeczą do zrobienia.

Cam zaczął przesuwać się do przodu a potem się zatrzymał. Jego oczy były tak wielkie i były naprawdę piękne, wyjątkowe w sposobie jaki barwa wydawała się pogłębić i pociemnieć. – Avery?

Przełknęłam ślinę. – Cam?

Nie dał mi swojego przekrzywionego uśmiechu ani nie pokazał jednego dołeczka. – Umów się ze mną na randkę.

Poczułam szarpnięcie w klatce piersiowej i przypomniał mi się ten moment, kiedy wrócił wcześniej do kampusu po jesiennej przerwie i przyszedł prosto do mojego mieszkania. Coś we mnie wtedy pękło i teraz również, jak ściana... zastrzeżenia. Impreza się nie udała, ale Cam... on był inny. Zawsze był inny.

I był tutaj. To musiało coś znaczyć. Na pewno tak to czułam.

Mózg mówił mi, że to zły pomysł i powiedziałam mózgowi, żeby się do cholery zamknął, bo rzadko mówił mi coś pomocnego. Wzięłam głęboki wdech, taki którego nie potrzebowałam. – Tak.



Jacob siedział naprzeciwko mnie i Brittany w małej kafejce w mieście, mając parę czarnych okularów przeciwsłonecznych i melonik ze swojego Halloweenowego kostiumu.

Nasza trójka uciekła z historii. To był jego pomysł i szczerze mówiąc, byłam zbyt na haju, żeby siedzieć w klasie. Poza tym jedyne zajęcia, które pominęłam w całym semestrze to był pierwszy dzień astronomii. Uciekanie raz jeszcze, nawet jeśli był to mój kierunek, nie mogło być takim wielkim przestępstwem.

Jęknął, popijając swoją latte. – Ktokolwiek pozwolił mi wypić tyle ile wypilem ostatniej nocy powinien być spoliczkowany.

Zerknęłam na Brit, podnosząc moje czekoladowe ciastko. Posłała mu zażenowane spojrzenie. – Cóż, ty pozwoliłeś mi spędzić „dobry czas” z Jimmiejem, więc nieważne.

– I jak poszło? – zapytał, zsuwając okulary i przeszywając ją przekrwionymi oczami. – Trochę zabawnie szłaś do swojego auta. – Brit prychnęła. – Ta, zbyt bardzo chwalisz Jimmiego. Wysłałam z tobą, a kiedy potem Jimmie do mnie napisał, bo hello, czemu miałby tego nie zrobić? Nie odpisałam. Byłam dobrą dziewczynką.

– Dobrze, bo jeśli facet nie sprawia że chodzisz zabawnie po seksie, to prawdopodobnie nie jest wart pisania o nim mamie. – Jacob przeniósł spojrzenie na mnie. – Ale ty, panienko, wciąż jestem na ciebie wkurzony.

– Tak jak i ja – wtrąciła Brit, uderzając mnie w ramię, kiedy sięgnęłam po moją gorącą czekoladę. – Napędziłaś mi strachu wczoraj wieczorem. Myślałam, że zostałam porwana.

– Naprawdę za to przepraszam. Poszłam do domu i zostawiłam komórkę w samochodzie. – Kiedy sądziłam, że nie walnie mnie znowu, objęłam palcami mój kubek. – Czuję się okropnie. Nie chciałam, żebyście się martwili.

– Cóż, martwiliśmy się... – Uśmiechnął się. – Gdy zorientowaliśmy się, że cię nie ma. Zajęło to około godziny.

Brit zrobiła minę, kiwając głową. – To prawda. Więc jeśli zostałabyś porwana, cóż, to byłoby do bani.

Zaśmiałam się, niemal dławiąc się pićciem. – Wow. Nie wiem czy teraz powinnam czuć się mniej winna.

– Ta, jesteśmy głównianymi przyjaciółmi. – Jacob oparł się, odchylając kapelusz. – Tyle że totalnie się zrehabilitowaliśmy, wciągając Cama.

Moje serce znowu wykonało gwiazdę.

– Naprawdę myśleliśmy, że z nim byłaś – rzekła Brit, zwędzając kawałek mojego ciastka. – Dlatego właśnie tak długo nam to zajęło, ale wtedy zobaczyliśmy jak wychodzi z jednego z pokoi razem z Jasem i Olliem.

– Był poważnie zmartwiony, kiedy zapytaliśmy czy cię widział. – Jacob potarł skórę ponad brwiami. – Od razu stamtąd wyszedł z Olliem i zaczął szukać twojego auta.

Brit potaknęła, przyglądając się mojemu ciastku. – Było to całkiem romantyczne, zwłaszcza dlatego że nie leżałaś gdzieś martwa.

Zaśmiałam się, przesuając w jej stronę ciasto.

– A potem pośpieszył, jak rycerz w lśniącej zbroi, opuszczając imprezę i jednego bardzo niezadowolonego Czerwonego Kapturka. – Brit radośnie zaczęła wcinać ciasto. – Poważnie, Avery, wiem, że mówisz, że nie bardzo chcesz przejść na następny etap, ale musisz się z nim umówić.

– Zrobiłam to – powiedziałam cicho, trzymając blisko gorącą czekoladę.

– Ponieważ on nie będzie wciąż prosił – ciągnęła beztrzesko. – Pójdzie dalej a ty będziesz tkwić w swoim mieszkaniu, wypłakując swoje serduszko i...

– Brit, zamilcz na chwilę. – Jacob pochylił się do przodu i zsunął okulary. – Chwila. Czy ty właśnie powiedziałaś, że się z nim umówiłaś?

– Ta. – Teraz moje serce zrobiło salto do tyłu. Jedynie mówienie o tym wypełniało mnie absurdalną ilością zdenerwowania. – Znowu mnie zapytał i się zgodziłam.

Brit odsunęła moje ciastko od ust z wytrzeszczonymi oczami. – Co? Kiedy to się stało?

– Zeszłego wieczora – odpowiedziałam.

– Kiedy poszedł sprawdzić co u ciebie? – zapytał Jacob.

Potaknęłam.

– Cholera jasna – wyszeptała Brit. – Umówiłaś się z Camem.

– Na randkę – dodałam. – To naprawdę nie jest wielka sprawa.

Oczywiście, że to była wielka sprawa dla mnie. Będzie to moja pierwsza randka – to było wielkie. Niemożliwe, żebym podzieliła się z nimi tym łakomym kąskiem. Było wystarczająco źle, że Cam już znał ten żenujący sekret.

– Klaskałbym w tej chwili jak foka, gdybym nie miał tak pieprzonego kaca, żebyś wiedziała. Wewnątrz robię dla ciebie szczęśliwe pajacyki z brokatowymi pomponami. – Jacob zaśmiał się z miny, jaką zrobiłam. – Najwyższa pora. Pytał cię przez...?

Wzruszyłam ramionami. – Nie tak długo.

Brit gapiła się na mnie a kawałek ciasta spadł na stolik, wywołując we mnie chichot. – Chciał się z tobą umówić od końca sierpnia. Jest pierwszy listopad, Avery, jakbyś nie mogła

określić czasu. Większość facetów nawet nie pamięta imienia dziewczyny przez taką długość czasu.

Uniosłam brwi.

– To prawda – skomentował Jacob. – Zapominam twojego imienia raz w tygodniu.

Zaśmiałam się.

– Więc kiedy wychodzicie? – zapytała, rozplatając swojego kucyka a potem robiąc go od nowa. – Co robicie?

Byłam pewna, że teraz moje serce robiło pajacyki, o których Jacob przekonał że działa się w jego wnętrzu. – Nie wychodzimy do następnego weekendu. Ma wypracowanie do napisania w ten weekend i już ma plany z Oliem – jedna z tych zróżnicowanych sztuk walki na opłacanym kanale. – Cam zaprosił mnie, żebym wtedy przyszła, ale wyglądało to na wieczór facetów. – Myślę, że pójdziemy do jakiejś restauracji w Hagerstown w następną sobotę.

Oczy Brit rozbłyły. – O mój Boże, dziewczyno, mamy tonę czasu na przygotowanie się.

– Potrzebuję tygodnia na przygotowanie się?

Jej głowa energicznie podskoczyła. – Musisz zrobić sobie włosy, paznokcie, a potem powinnaś zrobić depilację woskiem, no wiesz, na dole...

– Dobra, kiedy zaczynacie gadać o depilacji woskiem zakazanych miejsc, to znak dla mnie, żeby się stąd zmyć. – Jacob złapał swoją torbę i wstał. Zatrzymując się przy mnie, pocałował mnie w policzek. – Poważnie, to najwyższa pora.

Moje policzki się rozgrzały i mruknęłam – Dzięki – ale tak naprawdę nie wiedziałam dlaczego, bo wydawała się to dziwna pora na podziękowania.

Po tym jak Jacob wypadł na zewnątrz, Brit podniosła swój kubek. – Poważny moment?

– Okej. – Domyśliłam się, że zaraz dostanę szczegółową lekcję o brazylijskim woskowaniu i się przygotowałam.

Brit odwróciła się do mnie, a kiedy się odezwała, jej głos był wyjątkowo cichy. – Zeszłej nocy na imprezie, kiedy ten koleś próbował z tobą zatańczyć...

O-o. Żołądek wylądował w moich palcach u stóp. – Tak?

– Co pomiędzy wami się wydarzyło? – Zwilżyła wargi. – Widziałam jak cię obmacywał.

Odwróciłam wzrok, przeżykając nagłe uczucie mdłości. – Tylko tyle zrobił. Po prostu mnie zaskoczył i przesadziłam. Czuję się jak totalna idiotka.

Brit ssała wargę między zębami, przyglądając mi się. – Nie żeby to jakiś facet cię obmacuje było fajne, bo nie jest i choć się to cholernie zdarza na imprezach przez cały czas, jest to naprawdę irytujące. – Urwała. – Czemu przesadziłaś?

Prostując się w krześle, przesunęłam dłońmi po udach. – Jak powiedziałam, byłam po prostu zaskoczona. Zaskoczył mnie.

– Zaskoczył cię... – powtórzyła, po czym wzięła głęboki wdech. – Okej. Będę z tobą szczerą. To właśnie robią przyjaciele, prawda?

Wzrósł niepokój, przesuając się po moim ciele. – Prawda.

Była chwila przerwy. – Widziałam twoją twarz, Avery. Byłaś przerażona. To nie było po prostu bycie zaskoczoną czy dlatego, że nie chodzisz na imprezy. I nie chcę być ignorantką mówiąc to, więc proszę Boga, żebyś tak tego nie przyjęła, ale nie jest to normalna reakcja.

Nie normalna reakcja. Czy tego nie wiedziałam? Spojrzałam na nią i nagle chciałam powiedzieć jej prawdę – powiedzieć jej wszystko. Potrzeba była niewytłumaczalna i mocno mnie trzymała. Wyszła, zatrzymując się na końcu języka. Lata warte ciszy wisiły w powietrzu pomiędzy nami. Brit czekała z otwartym wyrazem twarzy i już, zanim w ogóle otworzyłam usta, widziałam to w jej oczach i w napięciu wokół jej ust. Nie była głupia. Coś podejrzewała, może nawet najgorsze. Współczucie. Może nawet litość świeciła w jej oczach.

– Czy... czy coś ci się przydarzyło, Avery? – zapytała cicho.

Potrzeba żeby jej powiedzieć, żeby powiedzieć *komuś* sflaczała jak balon przekłuty maleńką szpilką. Przeniostałam wzrok na okno i dalej, na zatłoczoną ulicę na zewnątrz. Pokręciłam głową. – Nie, nic mi się nie przydarzyło.

Rozdział 15

Brit nie poruszyła już rozmowy po tamtym poranku w kafejce i jak obiecał Jacob, następnego dnia był on nadmiernie podekscytowany – skakał, klaskał, zrobił mały taniec – nadchodzącą randką z Camem. Ktoś mógłby pomyśleć, że to Jacob idzie z nim na randkę.

Staralam się nie myśleć o randce, choć było to niemożliwe. Jeszcze trudniej było o niej nie myśleć za każdym razem, kiedy byłam obok Cama. Nic pomiędzy nami się nie zmieniło, ale w jakiś sposób wszystko się zmieniło. Gdy siadał obok mnie na zajęciach, stawałam się nieprawdopodobnie go świadoma. Za każdym razem, kiedy się poruszał, a jego noga lub ręka muskała moją, mrowiące uczucie przechodziło przez całe moje ciało i zostawało przez resztę godziny. Nie byłam pewna czy to zauważył i naprawdę miałam nadzieję, że nie.

W ciągu następnego tygodnia wczesny głęboki mróz zawisł nad Panhandle. Drzewa były gołe i wiatr z Potomac szarpał nimi jak pustymi, suchymi kośćmi, a minęło dużo czasu odkąd byłam w takiej pogodzie. Nie ważne jak ciepło się ubierałam, czułam się jakbym była na Alasce za każdym razem, kiedy wchodziłam do klasy.

W piątek przed „wielkim wieczorem” Cam był w dziwnym humorze, istotnie zapisując notatki na zajęciach.

– Spójrz na siebie – mruknęłam, gdy profesor Drage przerzucał obrazy Drogi Mlecznej na projektorze. – Uważasz.

Cam posłał mi ukradkowe spojrzenie. – Zawsze uważam.

– Yhm.

Zakręcił długopisem pomiędzy palcami, wbijając wzrok w Drage’a. – Oblałabyś, gdyby nie ja.

Uniosłam kącki ust. – Mogłabym się bardziej skoncentrować, gdyby nie ty.

– Naprawdę? – Pochylił się tak, że przyciskał ramię do mojego. Patrzył przez chwilę na przód klasy, po czym się odwrócił. Kiedy mówił, jego usta muskały moją skroń, sprawiając, że gorąco wpełzło po mojej skórze. – Czemu uważasz mnie za tak rozpraszaćcego, kochanie?

– Nie w sposób, jaki myślisz – powiedziałam, co było kłamstwem.

– Wmawiaj sobie to dalej.

– Pewnego dnia twoje ego sprawi, że eksploduje ci głowa.

– Wątpię, żeby ten dzień kiedykolwiek nadszedł – odparł, a potem końcem długopisu przesunął po mojej prawej ręce do brzegu mojego swetra. – Czy to jest rozpraszaćce?

Tracąc całkowicie mowę, zacisnęłam palce na piórze.

– Jest? – Długopis przesunął się po mojej ręce, przez knykcie. – Wyłapałaś ile gwiazd tworzy Pas Oriona? Nie? – Długopis znów się ruszał i kto by pomyślał, że długopis może być tak... tak zmysłowy. – Trzy gwiazdy tworzą pas, kochanie.

Zagryzłam wargę.

Cichy, niski pomruk wyszedł z jego klatki piersiowej. – To jest cholernie rozpraszaćce – mruknął – ilekroć to robisz.

Rozszerzyły mi się oczy a z płuc wyszło gwałtowne powietrze.

Zachichotał głęboko i przez mój kręgosłup przeszedł delikatny dreszcz. – Wiesz co?

– Co? – szepnęłam.

Cam przesunął się bliżej, udając że się przeciąga. Spięłam się, nie mając pojęcia, co zamierza. Jego ramię znalazło się za mną a potem jego usta były ciepłe i twarde przy mojej skórze, tuż pod uchem. Tętno mi podskoczyło, wytrącając z równowagi i coś jeszcze... coś ekscytującego.

Jego wargi uniosły się przy mojej skórze, a ja zadrzałam. – Nie mogę się doczekać jutrzejszego wieczora.

Zasysając głęboki wdech, zamknęłam oczy. Cam znowu zachichotał i ponownie usadowił się na swoim krześle, przenosząc wzrok na przód klasy, bazgrając długopisem po zeszytce. Skończyłam z tymi zajęciami. Nic nie przedostawało się przez mgłę, którą teraz był mój mózg i on tak niewiarygodnie mnie przerastał.



Brit i ja spędziłyśmy popołudnie robiąc sobie paznokcie. Minęło tyle czasu odkąd miałam manicure i pedicure, że zapomniałam jak niesamowicie znudzona robiłam się podczas procedury i jak, kiedy mokry lakier błyszczał na moich paznokciach, chciałam dotknąć wszystkiego, na czym wylądował mój wzrok.

– Jesteś zdenerwowana? – zapytała Brit, poruszając różowymi palcami u stóp.

Opierając się pragnieniu zabrania rąk spod lamp i wplątaniu ich we włosy, energicznie kiwnęłam głową. – Tak, jestem zdenerwowana. Czy to czyni mnie frajerką? Bo jeśli tak, to jestem teraz królową frajerów.

Zachichotała. – Nie sądzę. Bycie zdenerwowaną oznacza, że jesteś podekscytowana. Do diabła, ja jestem podekscytowana! Żyję pośrednio przez ciebie. Musisz dzisiaj do mnie natychmiast zadzwonić po wszystkim. – Przebiegła mina przeszła przez jej twarz. – No chyba że dzisiaj zmieni się w jutro...

Otworzyłam szeroko usta.

Dopadł ją kolejny napad chichotów, jak oparła się o swoje krzesło. – Okej. Wątpię, żeby to się stało, ale musisz do mnie od razu zadzwonić. Muszę wiedzieć, czy dobrze całuje.

– Skąd wiesz, że będziemy się całować?

– Poważnie? – powiedziała, gapiąc się na mnie. – On cię pocałuje.

Ścisnęło mnie w brzuchu. – Może nie.

– O nie, pocałuje cię. Pewnie będzie chciał zrobić o wiele, wiele więcej, ale pocałuje cię. Po prostu to wiem. – Brit wydała pisk, który przyniósł nerwowy uśmiech na moją twarz. – Założę się, że niesamowicie całuje.

Gdybym miała określić jego umiejętności w całowaniu opierając się na tym, co już o nim wiedziałam, musiałabym powiedzieć, że pewnie świetnie całuje, zwłaszcza jeśli potrafił sprawić, że niemal zwijałam się na krześle tylko przez przesuwanie długopisem po mojej dłoni. Było to jak gra wstępna... długopisem.

Zachichotałam.

Po manicurze i pedicurze Brit kazała mi raz jeszcze obiecać, że zadzwonię do niej jak tylko będę mogła po randce, a potem wróciłam do mieszkania. Ostrożna z moimi świecącymi fioletowymi paznokciami wzięłam najdłuższy prysznic w życiu a potem przeszukałam swoją całą szafę. Za każdym razem kiedy patrzyłam na czas i widziałam, że coraz bardziej zbliża się siódma, czułam jak serce obija się o moje żebra jakby miało wyrwać się z mojej piersi.

Miałam moją całą cholerną szafę na łóżku i w połowie na podłodze. Wydawało się trochę głupie być tak niezdecydowanym co ubrać, ale szczerze nie miałam pojęcia. W końcu

po niemal załamaniu się i zadzwonieniu do Brit po radę, wybrałam parę ciasnych dżinsów włożonych w czarne botki i ciemnozieloną bluzkę z długim rękawem, która była trochę elegancka oraz zalotna.

Zajął mi tyle samo czasu zrobienie makijażu i ułożenie włosów, było tak samo źle jak wtedy, kiedy przyszedł obejrzyć filmy. Uderzyła mnie absurdalność, jak nakładałam tusz do rzęs, że byłam tak zmartwiona swoim wyglądem, kiedy on zawsze widział jak wyglądam sponiewierana w niedziele, gdy przychodził żeby przyrządzić jajka.

O mój Boże, jutro będzie niedziela, co było głupie, ponieważ ten dzień zawsze przychodzi po sobocie, ale jutro będzie inna niedziela. Będzie pierwsza po naszej randce. Czy dalej będziemy robić jajka? Co jeśli randka naprawdę skończy się na jutrzejszym poranku? Nie byłam naiwna. Cam łatwo spodziewał się, że ta randka gdzieś zaprowadzi.

W moim odbiciu moje oczy były nienaturalnie szerokie w lustrze, a szczoteczka tuszu do rzęs była niebezpiecznie blisko gałki ocznej.

Randka na pewno nie dojdzie do mojej sypialni, bo wyglądało tam jakby wymiotowała tam Old Navy³.

Okej. Zachowuję się głupio. Jutro nie będzie inne od dzisiejszego dnia. Dzisiejszy wieczór nie stanie się całonocnym seksem z kilku powodów. I nie było żadnego powodu, żebym zachowywała się jakbym nie miała pojęcia, że niedziela była następnym dniem po sobocie.

Kończąc moją mowę dopingującą, zmusiłam się do wyjścia z łazienki. Nerwowe podekscytowanie dźwięczące w moich żyłach nie było złym uczuciem. Było całkiem... inne, jak dobry rodzaj niepokoju. Dosłownie byłam dwie sekundy od potrząśnięcia lekko tyłkiem po środku mojego salonu, kiedy pojawił się Cam.

Wszedł do mojego mieszkania, jego wzrok przesunął się od czubka mojej głowy aż po spiczaste czubki moich czarnych botków. Niesamowite jak spojrzenie można było poczuć jak dotyk, a ja poczułam je w sposób, który zawstydził moje wcześniejsze podenerwowanie.

Cam odchrząknął. – Wyglądasz... naprawdę świetnie.

Poczerwieniałam. – Dziękuję. Ty również.

A była to cholerna prawda. Cam był jedynie w czarnych dżinsach, czarnym swetrze rozciągającym się na jego szerokich ramionach, a z ciemnymi włosami opadającymi na czoło i lekkim pół-uśmiechem na twarzy, był absolutnie oszałamiający. Tak bardzo, że tak jakby zastanawiałam się, co tutaj robiłam, idąc z nim na randkę.

– Gotowa? Masz kurtkę?

³ Old Navy – sieć sklepów odzieżowych.

Wyrwując się z tego, potaknęłam i pośpieszyłam do sypialni, niemal zjadając podłogę, kiedy obcas zahaczył o sweter. Wzięłam płaszcz i założyłam go, wracając do niego. Rozbawienie migotało w jego oczach, kiedy podniósł moją torebkę z oparcia kanapy. Czując około dziewięć rodzajów zażenowania, podziękowałam mu.

– Gotowa – powiedziałam zadyszana.

– Jeszcze nie całkiem. – Cam wyciągnął rękę i zaczął przeciskać duże guziki przez dziury na moim płaszczu. – Na dworze jest zimno.

Po prostu tam stałam, całkowicie nieruchoma i zafascynowana tym prostym czynem. Zaczął od dołu, a gdy przesuwiał się do góry, moje tętno łomotało. Wstrzymałam oddech, gdy zbliżył się do mojej klatki piersiowej. Boki jego rąk musnęły przód płaszcza, a ja zeszywniałam. Warstwy ubrań zniknęły, jak niespodziewane ciepło wystrzeliło do czubków moich piersi.

– Idealnie – mruknął. Pod rzęsami jego oczy były podgrzany, zadziwiającym kobaltem.
– Teraz jesteśmy gotowi.

Jedynie patrzyłam na niego przez chwilę, a potem zmusiłam do ruszenia nogi, które wydawały się drżeć. W chwili kiedy wyszliśmy na korytarz, drzwi mieszkania Cama gwałtownie się otworzyły.

Pojawił się Ollie z komórką w jednej ręce, a wiercącym się Rafaelem w drugiej. – Uśmiech! – krzyknął, robiąc zdjęcie swoim telefonem. – To tak jakby moja dwójka dzieci szła na bal.

Cam i ja osłupieliśmy.

Ollie promieniał. – Umieszczę to w moim albumie z wycinkami. Dobrej zabawy! – Wrócił do ich mieszkania, zamykając za sobą drzwi.

– Um...

Cam roześmiał się głośno. – O Boże, to było dziwne.

– Nie robi tego normalnie?

– Nie. – Znowu się zaśmiał, kładąc dłoń na dole moich pleców. – Chodźmy stąd, zanim spróbuje iść z nami.

Uśmiechnęłam się. – Z Rafaelem?

– Rafael byłby mile widziany. Jednakże Ollie nie. – Uśmiechnął się szeroko, kiedy dotarliśmy do schodów. – Ostatnią rzeczą, którą chciałbym dla ciebie, to żebyś była rozpraszana na tej randce.

Rozpraszana? Już byłam.

Rozdział 16



Kiedy przybył chleb oraz nasze napoje i zostały one ułożone na lśniąącym kwadratowym stoliku pomiędzy nami, lepiej zapanowałam nad swoim oddychaniem. Zdenerwowanie wróciło w drodze do restauracji, choć Cam wydawał się nie zauważyć i był całkowicie swobodny.

Spędziłam zbyt wiele czasu wpatrując się w menu, opierając się pokusie żeby zacząć gryźć moje ładne paznokcie.

Cam szturchnął mnie nogą pod stołem i podniosłam wzrok. – Co?

Wskazał na moją lewą i zobaczyłam stojącego tam, uśmiechającego się kelnera. – Och, um, czy mogę wziąć... – Wybrałam pierwszą rzecz, na której skupiłam wzrok. – Marsalę z kurczaka?

Kelner zapisał, potem Cam zamówił stek średnio krwisty z sałatką i pieczonego ziemniaka. Gdy kelner odszedł, Cam wziął chleb. – Chcesz kawałek?

– Pewnie. – Miałam nadzieję, że się nim nie zakrztuszę. Patrzyłam jak kroi kawałek na pół po czym smaruje go masłem. – Dziękuję.

Podniósł brew, ale nic nie powiedział, kiedy skubałam chleb, maleńkie kawałki za każdym razem. Dręczyłam mózg w poszukiwaniu czegoś do powiedzenia. Nawet nie musiało być to interesujące. Po prostu musiałam się odezwać. Z jakiegoś powodu pojawiła się rozmowa, którą miał z Olliem i się jej złapałam. – Grasz w jakieś sporty?

Cam zamrugał, jakby zaskoczony.

Zarumieniłam się. – Przepraszam. To przypadkowe.

– To nic. – Powoli żuł chleb. – Kiedyś grałem.

Wdzięczna że współgra, trochę się rozluźniłam. – Jaki sport?

Odciał kolejny kawałek chleba. – Grałem w piłkę nożną.

– Naprawdę? – Czemu wszyscy piłkarze byli seksowni? Było to jakieś uniwersalne prawo piłki nożnej? – Jaka pozycja?

Chociaż wiedziałam, że Cam pewnie podejrzewał, że nic nie wiem o piłce nożnej, ciągnął to. – Byłem napastnikiem, co jest środkową pozycją gracza.

– Och! – Pokiwałam głową, jakbym wiedziała co to znaczyło.

Cam błysnął tym dołeczkiem. – Znaczy to, że zdobywałem dużo punktów.

– Więc byłeś dobry?

– Byłem przeciętny. Musiałem być szybki, więc było dużo biegania.

Tylko tyle wiedziałam o piłce nożnej – dużo biegania. – Grałeś w liceum?

– Liceum i na pierwszym roku w college’u.

Odważyłam się na kolejny kęs chleba. Jak na razie jest dobrze. – Czemu przestałeś?

Cam otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Patrząc ponad moim ramieniem, minęło kilka chwil aż wzruszył ramionami. – Po prostu już nie chciałem tego robić.

Byłam królową dawania wymijających odpowiedzi, więc poznawałam taką, kiedy ją usłyszałam. I chciałam kopać głębiej i dowiedzieć się więcej, ale podałam taką samą kiepską odpowiedź, kiedy zapytał mnie o tańczenie. Nie bardzo byłam w pozycji, żeby naciskać.

Jego ekstremalnie jasne spojrzenie spoczęło na mnie i w słabym oświetleniu poczułam jak moja twarz staje się ciemnoróżowa. Jezu, musiałam przestać się rumienić.

Zachichotał, a ja chciałam rzucić sobie chlebem w twarz. – Avery...

– Cam?

Pochylił się nad stołem, a mała świeczka po środku posłała na jego twarz tańczące cienie.
– Nie musisz się tak denerwować.

– Nie denerwuję.

Podniósł brwi.

Westchnęłam. – Dobra. Denerwuję się. Przepraszam.

– Czemu przepraszasz? Nie musisz. To twoja pierwsza randka.

– Dzięki za przypomnienie – mruknęłam.

Jego usta zadrgały, jakby chciał się uśmiechnąć. – To nie jest zła rzecz. Będziesz zdenerwowana.

– Ty nie jesteś.

– Ponieważ jestem fantastyczny.

Przewróciłam oczami.

Roześmiał się, a dźwięk był głęboki i bogaty. – Po prostu nie musisz być. Chcę tutaj z tobą być, Avery. Nie musisz zamartwiać się zrobieniem na mnie wrażenia czy zaimponowaniem mi. Już to zrobiłaś.

– To jest... – Pokręciłam głową, ignorując gulę w gardle. Wpatrywałam się w niego. – Jesteś po prostu taki... nie wiem. Wiesz co powiedzieć na...

– Na?

Odgarnęłam włosy, a potem opuściłam dłoń na kolano. Trzęśta się. – Po prostu mówisz prawidłową rzecz.

– To dlatego, że jestem...

– Fantastyczny – dokończyłam. – Wiem to.

Cam odchylił się. – Nie zamierzałem tego powiedzieć, ale cieszę się, że zaczynasz zdawać sobie sprawę z mojej fantastyczności.

– Więc co chciałeś powiedzieć?

– Że powiedziałem to, bo to prawda i chciałem.

– Dlaczego ja? – wymknęło mi się i zamknęłam na chwilę oczy. – Okej. Nie odpowiadaj na to.

Wtedy przyszło jedzenie – dzięki Bogu – i rozmowa była powstrzymana... na około dwie minuty. – Odpowiem na to pytanie – powiedział Cam, spoglądając na mnie spod rzęs.

Chciałam położyć się twarzą na mojego nadziewanego kurczaka. – Nie musisz.

– Nie, sądzę, że muszę.

Zaciskając sztucce, wciągnęłam głęboki oddech. – Wiem, że to głupie pytanie, ale ty jesteś wspaniały, Cam. Jesteś miły i zabawny. Jesteś mądry. Odrzucałam cię przez dwa miesiące. Mogłeś umówić się z kimś innym, lecz jesteś tutaj ze mną.

– Tak, jestem.

– Z dziewczyną, która nigdy wcześniej nie była na randce – dodałam, patrząc na niego dokładnie. – Po prostu nie wydaje się to prawdziwe.

– Dobra. – Odciął kawałek steka. – Jestem tutaj z tobą, bo chcę tego – bo cię lubię. Ach... daj mi skończyć. Już ci powiedziałem. Jesteś inna – w dobry sposób, więc przestań tak patrzeć.

Zmrużyłam oczy.

Uśmiechnął się. – Przyznam się, czasami kiedy cię pytałem, wiedziałem, że się nie zgodzisz. I może kiedy nie zawsze byłem poważny, gdy to robiłem, to zawsze mówiłem poważnie o chęci umówienia się z tobą. Rozumiesz?

Um, nie bardzo, ale potaknęłam.

– I lubię spędzać z tobą czas. – Wrzucił kawałek steka do buzi. – I hej, myślę, że jestem całkiem dobrą partią na twoją pierwszą randkę.

– O mój Boże. – Roześmiałam się. – Nie mogę uwierzyć, że właśnie powiedziałeś, że jesteś dobrą partią.

Wzruszył jednym ramieniem. – Jestem. Teraz zjedz kurczaka, zanim ja to zrobię.

Uśmiechając się, zaczęłam go odchyłać, najpierw zajmując się farszem. Z wyjątkiem zadania głupiego pytania, moja pierwsza randka szła dobrze. Cam zaczął kierować pytaniami i nie siedziałam tam niemo. Choć od czasu do czasu nasze spojrzenia się spotykały i zapominałam, co robiłam albo kompletnie gubiłam się w tym, co mówił. Ale dobrze się bawiłam. A najlepsza część? Nie myślałam o niczym poza tym, co działo się teraz. Byłam po prostu... *tutaj* i było to miłe miejsce.

Pod koniec kolacji Cam zapytał. – Więc co robisz na Święto Dziękczynienia? Jedziesz do Teksasu?

Prychnęłam. – Nie.

Zmarszczył brwi. – Nie jedziesz do domu?

Kończąc kurczaka, pokręciłam głową. – Zostaję tutaj. Ty jedziesz do domu?

– Jadę do domu, ale jeszcze nie jestem pewien kiedy. – Podniósł swoją szklankę. – Poważnie nie jedziesz w ogóle do domu? To więcej niż tydzień – dziewięć dni. Masz czas.

– Moi rodzice... podróżują, więc zostaję tutaj. – Nie było to wielkie kłamstwo. W tej porze roku, pomiędzy Świętem Dziękczynienia a Bożym Narodzeniem moi rodzice brali rejsy wycieczkowe albo wybierali się na narty. – Twoi rodzice robią duże obiady na Święto Dziękczynienia?

– Ta – mruknął, jego wzrok opadł na pusty talerz.

Rozmowa po tym ucichła, a kiedy przyszedł rachunek Cam nie wydawał się chcieć zostać. Nocne powietrze było bardziej niż chłodne i nasze oddechy uformowały puszyste, mgliste białe chmurki. Przyszedł gwałtowny wiatr, podnosząc moje włosy i rzucając mi je na twarz. Zadrżałam, owijając się kurtką.

– Zimno?

– To nie Teksas – przyznałam.

Cam zachichotał i zbliżył się, oplatając ramieniem moje barki. Ciepło jego ciała natychmiast przeszło na mnie i bardzo mocno się starałam, żeby nie napiąć się i przewrócić jak długa na tyłek. – Lepiej? – zapytał.

Mogłam tylko skinąć głową.

Już poza brutalnym wiatrem, zapięłam pas bezpieczeństwa. Cam wsiadł do środka, zapalił silnik, po czym złączył dłonie, pocierając je. Zerknął na mnie. – Miałaś dobrą kolację?

– Tak. I dziękuję za jedzenie. To znaczy, kolację. Dziękuję – Pogubiłam się w słowach, zamykając oczy. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Rozbawienie zabarwiło jego ton. – Dziękuję, że w końcu zgodziłaś się na randkę.

Potem włączył radio, nie wystarczająco głośno, żebyśmy nie mogli rozmawiać, ale byłam zbyt zajęta skupieniem się na ważnych rzeczach. Gdzieś pomiędzy Hagerstown a University Heights podjęłam ekstremalnie ważną decyzję.

Jeżeli Cam mnie pocałuje, nie będę wariować.

Nie. Nie. Nie.

Zachowam się jak pieprzona dziewiętnastolatka z jotą doświadczenia i nie będę wariować. Jednakże może mnie nie pocałuje. Mógł w pewnym momencie naszej randki zdać sobie sprawę, że nie jestem warta całowania i zwieje do swojego mieszkania, żeby spędzić trochę czasu z Oliem oraz Rafaelem. I jeśli tak, to wszystko byłoby okej. Ja *byłabym* okej.

Lecz kiedy wróciliśmy do naszego bloku i dotarliśmy na piąte piętro, uświadomiłam sobie, że jeszcze nie chcę, żeby wieczór się skończył. Zatrzymaliśmy się przy moich drzwiach, a ja odwróciłam się do niego, wykręcając palce na pasku mojej torebki.

Jego usta uniosły się z jednej strony. – Więc...

– Chciałbyś wejść? Żeby czegoś się napić? Mam kawę albo gorącą czekoladę. – Gorącą czekoladę? Poważnie? Miałam dwanaście lat? Niech mnie szlag. – Nie mam żadnego piwa czy czegoś innego...

– Gorąca czekolada byłaby dobra – wtrącił. – Tylko jeśli masz taką z tymi małymi piankami.

Moje wargi rozszerzyły się w uśmiechu i nie obchodziło mnie, jak duże lub głupio to wyglądało. – Mam.

– Zatem prowadź, kochanie.

Z walącym sercem wpuściłam nas do mieszkania i zapaliłam lampę przy kanapie. Zrzucając kurtkę, ruszyłam do kuchni. Cam siedział na kanapie, podczas gdy ja zrobiłam nam gorącą czekoladę. Kiedy woda się podgrzewała, ściągnęłam buty. Przyniosłam dwa parujące kubki.

– Dziękuję. – Wziął jeden. – Mam dla ciebie pytanie.

– Okej. – Usiadłam do niego przodem, wsuwając pod siebie nogi.

Upił łyk. – Opierając się na doświadczeniu twojej pierwszej randki, poszłabyś na drugą?

Przyjemne uczucie zanuciło w mojej piersi. – Drugą, ogólnie mówiąc?

– Ogólnie mówiąc.

Wzruszyłam ramionami, po czym spróbowałam trochę goręcej czekolady. – Cóż, to była bardzo dobra pierwsza randka. Jeśli drugie randki takie są, to sądzę że mogłabym.

– Hmm. Z kimkolwiek czy...?

Spuściłam rzęsy. – Nie z kimkolwiek.

– Więc musiałby być to ktoś szczególny?

Przyjemne uczucie rozprzestrzeniło się w kończynach. – Myślę, że tak.

– Interesujące – mruknął, biorąc kolejny łyk. Kiedy na mnie spojrzał, jego oczy pozytywnie migotały. Chryste. Byłam udupiona. Oczy do mnie migotały. – Czy ten ktoś szczególny będzie musiał czekać kolejne dwa miesiące, jeśli będzie chciał się z tobą umówić?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, dlatego napiłam się. – Zależy.

– Od?

– Mojego humoru.

Cam zachichotał. – Przygotuj się.

– Dobra.

– Mam zamiar znowu się z tobą umówić – nie na kolację, bo lubię zmieniać rzeczy. Na kino.

Udawałam, że nad tym myślę, ale już wiedziałam że się zgodzę. Mógł być to głupi ruch lub bezcelowy, ale chciałam iść z nim na kolejną randkę. – Kino?

Skinął głową. – Ale to kino dla zmotoryzowanych, jedno z ostatnich.

– Na zewnątrz?

– Tak. – Jego uśmiech się powiększył. – Nie martw się. Ocieplę cię.

Nie wiedziałam czy powinnam zachichotać, czy powiedzieć mu, że ostatnie oświadczenie było uroczo oklepane. – Okej.

Podniósł brwi. – Okej na kino?

Zagryzając wargę, pokiwałam głową.

– Poważnie nie zajmie mi to kolejnych dwóch miesięcy?

Potrząsnęłam głową.

Cam odwrócił wzrok, śmiejąc się pod nosem. – Dobra. Co powiesz na środę?

– Następną środę?

– Nie.

Położyłam gorącą czekoladę na stoliku do kawy. – Następującą środę?

– Tak.

Odliczając dni, skończyłam na zmarszczeniu brwi. – Chwila. To środa przed Świętem Dziękczynienia.

– Tak.

Gapiałam się na niego. – Cam, nie jedziesz do domu?

– Jadę.

– Kiedy? Po kinie w środku nocy czy w poranek Dziękczynienia?

Pokręcił głową. – Widzisz, kino dla zmotoryzowanych jest niedaleko mojego miasta. Około dziesięć mil.

Oparłam się o kanapę, zdezorientowana. – Nie rozumiem.

Cam skończył gorącą czekoladę i przekręcił się w moją stronę. Przybliżył się tak, że dzieliła nas tylko garstka centymetrów. – Jeśli pójdziesz ze mną na tę randkę, będziesz musiała pojechać ze mną do domu.

– Co? – pisałam, siadając prosto. – Jechać z tobą do domu?

Zacisnął usta i skinął głową.

– Jesteś poważny?

– Poważny jak moja przekłuta błona bębenkowa – powiedział. – Jedź ze mną do domu. Będzie fajnie.

– Jechać z tobą do domu... to domu twoich rodziców? W zasadzie na Święto Dziękczynienia? – Gdy znowu potaknął, walnęłam go w ramię. – Nie bądź głupi, Cam.

– Nie jestem głupi. Jestem poważny. Moi rodzice nie będą mieli nic przeciwko. – Urwał, marszcząc nos. – Tak naprawdę, pewnie będą się cieszyć widząc kogoś innego niż mnie. A moja mama lubi gotować o wiele zbyt dużo jedzenia. Im więcej buzi, tym lepiej.

Nie miałam żadnych słów.

– Możemy wyjechać kiedy tylko będziesz chciała, ale oczywiście przed śródownym popołudniem. Kończysz resztę swojej czekolady? – Gdy pokręciłam głową, wziął mój kubek. – I w każdej chwili możemy wrócić.

Patrzyłam jak wypija resztę mojej czekolady. – Nie mogę z tobą jechać.

Podniósł brwi. – Czemu nie?

– Z setki oczywistych powodów, Cam. Twoi rodzice pomyślą...

– Nic nie pomyślą.

Posłałam mu spojrzenie.

Westchnął. – Dobra. Spójrz na to w ten sposób. To lepsze niż siedzenie samej w domu przez cały tydzień. Co będziesz robić? Siedzieć i czytać? I tęsknić za mną, bo będziesz za mną tęsknić. A wtedy ja spędzę większość czasu pisząc do ciebie i czując się źle, że siedzisz całkiem sama w domu i nawet nie możesz zjeść McDonalda, bo są zamknięci w Dziękczynienie.

– Nie chcę, żebyś się nade mną użalała. To nic wielkiego. Nie mam problemu z pozostaniem tutaj.

– Nie chcę, żebyś siedziała tutaj sama, a ty robisz z tego wielką sprawę. Jestem *przyjacielem* proszącym *przyjaciółkę* żeby pojechała spędzić ze mną czas podczas przerwy na Dziękczynienie.

– Jesteś *przyjacielem*, który właśnie zabrał *przyjaciółkę* na randkę!

– Ach – powiedział, odstawiając mój kubek. – Racja.

Potrząsając głową, podniosłam poduszkę i przycisnęłam ją do piersi. – Nie mogę tego zrobić. Odwiedzanie rodziny na święta? To zbyt...

– Szybkie? – podsunął.

– Tak. Zbyt szybkie.

– W takim razie myślę, że dobrze że się nie spotykamy, bo tak, to byłoby zbyt szybkie, w takim wypadku.

– Co, co?

Cam zabrał poduszkę i rzucił ją za siebie. – Ty i ja jesteśmy dwójką przyjaciół, która poszła na jedną randkę. Może dwie, jeśli ze mną pojedziesz. Nie chodzimy ze sobą. Jesteśmy tylko przyjaciółmi, którzy mieli jedną randkę. Więc pojedziemy do mojego domu jako przyjaciele.

Kręciło mi się w głowie. – Mówisz bez sensu.

– Mówię z idealnym sensem. Nawet się nie pocałowaliśmy, Avery. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Gapiałam się na niego.

Wzruszył jednym ramieniem. – Jedź ze mną do domu, Avery. Obiecuję ci, że to nie będzie niezręczne. Moi rodzice się ucieszą. Będziesz się dobrze bawić i będzie to lepsze niż to, co będziesz tutaj robić. I nic, absolutnie nic nie będzie od ciebie oczekiwane. Dobra?

Słowo ukształtowało się na moim języku, ale z jakiegoś powodu nie wyszło z moich ust. Myśli biegły od rozważania pomysłu do powiedzenia mu wprost, że jest obłąkany. Jechać z nim do domu? To było... o wiele lepsze niż spędzenie Dziękczynienia samej. Było wystarczająco źle, kiedy mieszkałam w domu, a moi rodzice wyjeżdżali z miasta beze mnie, ale przynajmniej pokojówka zrobiła mi kolację z indykiem. Pani Gibson. Pieczęta mi indyka przez ostatnie trzy lata. I czy McDonald naprawdę będzie zamknięty? Rany, do bani. Ale pojechanie z Camem do domu było szalone. Jego rozumowanie nie miało absolutnie sensu. Było to rozumowanie do tyłu czy coś. To było lekkomyślne i takie inne od tego, co kiedykolwiek zrobiłam.

Inne od tego, co kiedykolwiek zrobiłam.

Podniosłam wzrok, spotykając jego spokojne spojrzenie. Jego oczy... były takim zadziwiającym odcieniem błękitu. Naprawdę brałam to pod uwagę? Serce zaczęło walić mi w piersi. Przełknęłam ślinę. – Twoim rodzicom naprawdę nie będzie to przeszkadzać?

Coś błysnęło w jego oczach. – Już wcześniej zabierałem przyjaciół do domu.

– Dziewczyny?

Pokręcił głową.

Cóż, to... było interesujące. – A twoi rodzice poważnie będą myśleć, że jesteśmy tylko przyjaciółmi?

– Czemu miałbym mieć powód, by powiedzieć im że się nie umawiamy, gdyby tak było? Jeśli powiem, że jesteśmy przyjaciółmi, to właśnie tak pomyślą.

Każda logiczna część mnie krzyczała nie. – Dobra. Pojadę z tobą do domu. – Kiedy słowa już wyszły, nie mogłam ich wycofać. – To szalony pomysł.

– To doskonały pomysł. – Wolny uśmiech pojawił się na jego ustach. – Przytulmy się na to.

– Co?

– Przytulmy się na to. – Ten błysk w jego oczach się powiększył. – Kiedy się na to przytulisz, nie możesz tego wycofać.

– O mój Boże, mówisz poważnie?

– Bardzo poważnie.

Przewracając oczami, burknęłam, podnosząc się na kolana i wyciągając ramiona. – W porządku, przytulmy się na przypieczętowanie naszej umowy, zanim zmienię... – Słowa skończyły się na pisku, gdy ramiona Cama oplotły mnie w talii i przyciągnął mnie do siebie. Wylądowałam siedząc obok niego, praktycznie na nim, z lewą nogą wplątaną pomiędzy jego kolana.

Cam przytulił mnie. Nie był to ciasny uścisk, nie taki, który byłby gdybyśmy stali, lecz fakt, że byliśmy w ten sposób, tak blisko miał bardzo mocny dla mnie efekt. – Umowa przypieczętowana, kochanie. Święto Dziękczynienia u Hamiltonów.

Powiedziałam coś na potwierdzenie, a kiedy się trochę odsunęłam, nasze twarze były idealnie na tej samej wysokości. I nagle zrozumiałam ten błysk w jego oczach. – Ty...

Zachichotał, a nisko w moim brzuchu zacisnęły się mięśnie. – Płynny ruch, co? Udało mi się cię tu przenieść. Musiałem mieć na to twoje słowo.

Walczyłam z uśmiechem. – Tak bardzo się mylisz.

– Mylę się we wszystkich dobrych sposobach. Muszę coś przyznać. – Przeciął tę maleńką odległość, którą pomiędzy nami położyłam. Jego usta musnęły mój policzek i musiałam bardzo się starać, by się skoncentrować. – Skłamałam wcześniej.

– Na temat?

Przesunął dłonie na dół moich pleców. – Kiedy powiedziałem, że wyglądasz świetnie? Nie byłem do końca szczery.

Nie tego się spodziewałam. Leciutko odwróciłam głowę, a wtedy powstrzymałam sapnięcie. Nasze usta dzieliły *centymetry* i pomyślałam o pewności Brit, że dzisiaj on mnie pocałuje. Zmusiłam język do pracy. – Nie myślisz, że wyglądam świetnie?

– Nie – powiedział z poważnym wyrazem twarzy, gdy jedna ręka biegła mojego kręgosłupa, opierając się pod końcówkami moich włosów. Zniżył głowę, tak że jego skroń przyciskała się do mojej. – Wyglądasz dzisiaj pięknie.

Zaparło mi dech. – Dziękuję.

Nic nie powiedział, przesuwał głowę. Jego wargi musnęły kształt mojego policzka, a ja zeszywniałam w jego ramionach. Serce rzuciło się w podekscytowaniu i innym rodzajem emocji. Strachem? Czy to czułam w gardle? Przyszło znikąd, surowe i silne. Mieszanka obydwu, potrzeba pozostania tam gdzie byłam i odsunięcia się była niepokromiona.

Usta Cama przesunęły się po wgłębieniu policzka, a potem jego nos musnął mój. Jego oddech był ciepły przy moich ustach i pachniał słodką czekoladą. Czy tak będzie smakowało? Wzrosła ciekawość i wyciągnęłam dłonie, kładąc je na jego bicepsach.

– Avery?

Zamknęłam oczy. – Co?

– Nigdy wcześniej nie byłaś całowana, nie?

Tętno gwałtownie mi przyspieszyło. – Nie.

– Żeby było jasne – powiedział. – To nie jest pocałunek.

Otworzyłam usta i nagle jego były na moich. Słodkie przesunięcie jego warg po moich, oszałamiająco delikatne i miękkie, i o wiele zbyt szybkie.

– Pocałowałaś mnie – wysapałam, wbijając palce w jego sweter.

– To nie był pocałunek. – Jego usta musnęły moje, kiedy mówił. Ciarki przeszły wzdłuż mojego kręgosłupa. – Pamiętasz? Jeśli się pocałujemy, oznaczać to będzie, że jechanie ze mną do domu potencjalnie będzie oznaczać coś poważniejszego.

– Och. Okej.

– To też nie jest pocałunek.

Nacisk jego ust za drugim razem pochłonął mnie, obudził. Myślałam tylko o jego wargach, tylko o nich chciałam myśleć. Cudowne ciepło zsunęło się po mojej szyi, rozprzestrzeniając się po klatce piersiowej a potem niżej, pomiędzy uda. Całował mnie delikatnie, śledząc zarys moich ust własnymi. Coś głębokiego wewnątrz mnie rosło, otwierało się i bolało. Chwycałam się go, gdy się przesunął i niespodziewanie leżałam na plecach.

Cam pochylał się nade mną, silne mięśnie jego ramion napinały się pod moimi dłońmi. Jego usta wciąż były na moich. Żadna inna część naszych ciał się nie dotykała i nie byłam pewna czy powinnam czuć przez to ulgę, czy rozczarowanie. Ale jego wargi... o Boże, jego wargi poruszały się na moich. Zaczęłam odwzajemniać pocałunek, wolniej i niezdarnie, kiedy jego były pewne, doświadczone. Martwiłam się, że robię to źle, ale wtem głęboki dźwięk zabrzmiał od niego, niemal warknięcie i instynktownie wiedziałam, że był to dźwięk aprobaty. Dreszcz przeszedł przez całe moje ciało. Ból rozprzestrzenił się, nasilał i było to przerażające na swój własny sposób.


Jego pocałunek się pogłębił, nakłaniając moje usta do otwarcia. Zakręciło mi się w głowie, kiedy jego język się wsunął, liżąc mój. Sapnęłam w odpowiedzi na uczucie, a jego język badał głębiej. Wpadłam w pocałunek, zaciskając palce i wyginając szyję. Smakował czekoladą i męczyzną, a ja wychodziłam ze skóry, gdy pożądanie mieszało się w podbrzuszu, nastąpione przez wybuch łagodnej paniki. Odeszła, gdy jego język przesunął się po moim podniebieniu. Kiedy znowu podniósł głowę, złapał moją dolną wargę pomiędzy zęby, a mnie opuścił zadowolony jęk. Obydwoje ciężko oddychaliśmy.

– Wciąż nie pocałunek? – zapytałam.

Cam usiadł prosto, podciągając mnie do pozycji siedzącej. Jego oczy były intensywnie niebieskie, gorące i palące. Czułam się cała zarumieniona. Moja pierś szybko wznosiła się i opadała. Dłonie wciąż trzymałam na jego ramionach. Wyciągnął rękę, obrysowując kształt mojej dolnej wargi i znowu się pochylał.

– Nie, to nie był pocałunek. – Jego wargi musnęły moje w najbardziej kuszącym, obiecującym sposobie. – To było dobranoc.

Rozdział 17



Długo po tym jak Cam wyszedł, leżałam pobudzona w łóżku. Ta bezsenna noc była inna od wszystkich. Pokonała je wszystkie. Moje ciało było mi obce, obolałe i stanowczo zbyt rozgrzane. Już zdjęłam kołdrę, a cienkie prześcieradło wciąż ocierało moją skórę. Przewróciłam się na bok, zagryzając wargi i zaciskając uda.

Nienawidziłam Cama.

Nie bardzo.

Ale nienawidziłam go za jego „dobranoc”, za to, że wyszedł i za to, że byłam tak napięta, iż kiedy tylko się poruszyłam, moja ultraczuła skóra chciała więcej.

Więcej.

Nie nienawidziłam Cama.

Przewracając się na plecy, odsunęłam kołdrę. Chłodne powietrze spłynęło po moich nagich ramionach i po klatce piersiowej. Pod bawełnianym bezrękawnikiem czubki moich piersi stwardniały i zadrżały, tak bardzo, że stało się to bardziej niż irytujące i poszło prosto w prawie bolesne terytorium.

Podniosłam kolana i jęk opuścił moje rozchylone usta, gdy napięcie pulsowało od moich ud do piersi. Rozprostowując nogi, złapałam pod sobą prześcieradło i starałam się oczyścić swoje myśli, ale myślałam tylko o pocałunku Cama, sposobie, w jakim jego usta były przyciśnięte do moich, jak jego język był wilgotny i ciepły wewnątrz moich ust. Wciąż smakowałam czekoladę i dalej czułam jego mięśnie napinające się pod moimi rękami. Zaparło mi dech na widmowy dotyk, który sprowokowały wspomnienia tyłu jego dłoni muskających moje piersi.

To, co czułam było dla mnie całkowicie nowe. Jakby pocałunek Cama przesunął włącznik w moim ciele, ale nie byłam głupia. Nie byłam naiwna czy tak niedoświadczona, aby nie być

świadomą tego, że byłam podniecona. Że moje ciało się obudziło, jak Śpiąca Królewna wychodząca z głębokiego snu i moje ciało domagało się więcej.

Położyłam dłoń na brzuchu i podskoczyłam. W gardle podniosło mi się tętno, serce забиło mocniej. Pomiędzy udami ból się nasilił. Otworzyłam oczy i skupiłam je na ciemnym suficie. Wstrzymałam oddech, zsuwając rękę w dół. Było to jak doświadczenie poza ciałem, jakbym naprawdę nie miała kontroli nad tym, co robiłam.

Zamknęłam oczy, wsuwając dłoń pod luźny pasek moich spodenek. Mięśnie w brzuchu się skurczyły, oddech przyśpieszył. Koniuszki palców sięgnęły kłębka nerwów tam na dole i zastrzyk czystej elektryczności zapalił się w moich żyłach. Zagryzłam wargę, żeby powstrzymać krzyk budujący się w gardle. Z walącym sercem, palce prześlizgnęły się przez wilgoć, która tam się zebrała.

Część mnie nie mogła uwierzyć, że to robiłam.

Nie mogłam uwierzyć, że zabrało mi *tak* długo, żeby to zrobić.

Ale byłam poza punktem przzerwania. W głowie pojawił mi się obraz Cama. Jego niebieskie oczy płonęły gorącem, a usta były na moich, nakłaniając do otwarcia, niebiańsko cierpliwe, a jednak zdeterminowane. Palce przesuwają się po omacku, bo naprawdę nie miałam pojęcia, co robię, ale wydawało się działać. Głaskałam się i było to przyjemne, lecz wydawało się to tylko podniecać ogień, sprawiając, że palił jeszcze bardziej. Czułam się opuchnięta i byłam pewna, że zacznę krzyczeć, jeśli ból jeszcze wzrośnie.

Złapałam dolną wargę zębami. Palec ruszał się tam i z powrotem, zanim wzięłam głęboki wdech i go wsunęłam. Opuścił mnie gwałtowny oddech, kiedy napięcie się skręciło. Okej. To było dobre. Wsunęłam trochę głębiej, a nacisk wnętrza mojej dłoni na wzgórek wystął kolejny wstrząs. Biodra drgnęły, a palenie rozprzestrzeniło się we wnętrzu. Instykt wydawał się przejąć kontrolę. Kołysałam biodrami w małych kółkach, a napięcie budowało się głębiej i głębiej. Dźwięk, który wyszedł z mojego gardła zawstydziłby mnie, gdyby ktokolwiek go usłyszał, ale w tej chwili, w ciemności mojego pokoju, uczynił mnie jeszcze gorętszą.

Biodra przycisnęły się do ręki i wydawało się, jakby sznur został zaplątany w węzeł gdzieś głęboko we mnie. Czułam to i wiedziałam, że nadchodzi, już za chwilę. W jednej chwili wyobraziłam sobie, że Cam to robi – *jego* ręka, *jego* palce i to było to. Jęk wybuchnął z głębi mojego ciała, kiedy sznur się rozwiązał, chłostając moje ciało i rozdzierając wszystkie myśli.

Kiedy moje tętno wróciło do normy, a drżenie ustąpiło, opadłam na poduszki, trzęsły mi się ramiona i nogi. Jasna cholera, więc takie to było? Przewróciłam się na bok, usta rozciągnęły się w słabym uśmiechu. Poduszka stłumiła mój gardłowy śmiech.

Jakoś jednak, nawet, kiedy przyjemny, rozwlekły spokój opanował moje ciało, porywając mnie do snu, wiedziałam, że cokolwiek właśnie poczułam, czegoś w tym brakowało. Że z

facetem, z którym chciałam być – z *Camem* – to wszystko byłoby wzmocnione i chciałam tego.

Chciałam poczuć to z *Camem*.



Brit i Jacob byli tak zaskoczeni jak ja, że zgodziłam się pojechać do domu z *Camem* na przerwę Dziękczynienia. Obawiałam się, że wygłoszą mi kazanie na temat tego jak bardzo było to szalone, ale nie zrobili tego. Obydwoje zachowywali się jakby to nie było nic wielkiego. Może szaleństwo było zaraźliwe? Poza tym byli bardziej zainteresowani innymi szczegółami randki.

– Więc dobrze całuje? – zapytał Jacob.

Rozejrzałam się po klasie, modląc się, żeby nikt nie zwracał na nas uwagi. Profesor jeszcze nie przyszedł, a większość wyglądała na wpół śpiącą.

Brit zachichotała. – Powiedz mu, to co powiedziałaś mi wczoraj.

Poczułam ciepło w policzkach, myśląc o tym co powiedziałam jej przez telefon, kiedy zadała mi te same pytanie.

– Pocałował cię, tak? – Ciemne oczy Jacoba się rozszerzyły, ale na szczęście mówił cicho.

Przyciskając zeszyt do piersi, zignorowałam to jak Brit podskakiwała na krześle. – Tak.

– Powiedz mu – szepnęła.

Jacob potaknął. – Powiedz mi.

Zamknęłam oczy. – Dobrze całuje... świetnie całuje.

– Nie to powiedziałaś.

Pojawiła się zmarszczka na ustach Jacoba. – Powiedz mi albo zacznę krzyczeć, że pocałowałaś...

– Dobra – syknęłam, czując ciepło w całym ciele. Pierwszy pocałunek był delikatny i miękki. Nawet drugi był kontrolowaną eksploracją, ale kiedy leżałam, a on pochylał się nade mną? Ból wrócił tylko o tym myśląc i cóż, to było niezręczne, bo byłam w klasie historii. – Całował mnie jakby chciał... mnie pożreć.

Brit zachichotała.

Usta Jacoba poruszały się przez kilka sekund a potem: – Założę się, że chciał. – Podniósł brwi, zniżając brodę. – Jakby naprawdę chciał zjeść...

– Rozumiem, o czym mówisz. Dzięki. Wracając do ważnych spraw – powiedziałam, kładąc zeszyt na biurku. – Nie sądzicie, że jechanie z nim do domu jest szalone?

Brit pokręciła głową. – Ludzie jeżdżą do domy z innymi ludźmi cały czas. Znasz Rachel Adkins, prawda? Jest w twojej klasie sztuki. Jedzie z Jaredem do domu zamiast lecieć do Kalifornii.

– Czy oni ze sobą nie chodzą? – zapytał Jacob.

Opadły mi ramiona.

– Już nie – rzekła Brit, wyciągając Twizzlera z paczki. Wycelowała we mnie czerwonym cukierkiem. – Zerwali, ale wciąż jeździ z nim do domu.

Wciąż nie sprawiło to, żebym czuła się z tym lepiej. Przez zajęcia przeskakiwałam pomiędzy słuchaniem lekcji o średniowieczu, a zastanawianiem się czy naprawdę przetrwam ten następny tydzień, podgryzając Twizzlera, którego zabrałam z torby Brit.

Prawda była taka, że jechanie do domu z Camem nawet nie było problemem. Tak, było to około dwadzieścia jeden smaków szaleństwa, ale ogromna część mnie nawet nie mogła się tego doczekać. Chciałam wiedzieć więcej o Camie – zobaczyć jego rodzinę i to jak się z nimi komunikował. Chciałam wiedzieć dlaczego przestał grać w piłkę nożną i co robił każdego piątkowego wieczora.

I chciałam... chciałam Cama.

W sposób, w jaki nigdy wcześniej nie chciałam faceta, nawet nie sądziłam, że naprawdę będę zdolna chcieć takiego. To co czułam, kiedy mnie całował było tym, co powinnam czuć. Był malutki kawałek paniki, wciąż był, ale ciekawość przewyciężyła strach. Tak jak zaskakujące ciepło, które czułam ilekroć Cam był obok.

Nie było wątpliwości, że chciałam znowu pocałować Cama. Chciałam doświadczyć tego, co miałam, po tym jak wyszedł, razem z nim. Całowanie go nie było problemem. Jechanie do domu nie było problemem.

Po prostu nie wiedziałam do czego byłam jeszcze zdolna. Jak daleko to – cokolwiek to było – naprawdę pójdzie, zanim stary strach zacieni ciepło.



Przez następny tydzień namawiałam się i wymawiałam z jechania z Camem około milion razy. Aż do momentu, kiedy zapakowałam moją torbę weekendową, wciąż się wahałam. Dopiero siedząc obok niego w samochodzie środowego poranka zorientowałam się, że naprawdę to robiłam.

– Jesteś pewien, że twoim rodzicom nie będzie to przeszkadzać?

Cam skinął głową. Zadałam te pytanie tylko sto razy.

Zaczęłam skubać kciuka. – Zadzwońiłeś do nich i zapytałeś, prawda?

Posłał mi spojrzenie z ukosa. – Nie.

Szczęka uderzyła moje kolano. – Cam!

Odchylając głowę, roześmiał się głęboko. – Żartuję. Wyluzuj, Avery. Powiedziałem im dzień po tym jak powiedziałaś, że pojedziesz. Wiedzą, że przyjedziesz i są podekscytowani żeby cię poznać.

Piorunując go wzrokiem, wróciłam do obgryzania paznokcia. – To nie było zabawne.

Znowu się zaśmiał. – Tak, było.

– Dupek.

– Głupek.

Wyjrzałam przez okno pasażera. – Palant.

– O – zagwizdał Cam. – Walka na słowa. Trzymaj tak dalej i zawrócę auto.

Uśmiechnęłam się, kiedy dojechaliśmy do I70. – Brzmi jak dobry pomysł.

– Byłabyś zrozpaczona i we łzach. – Zamilkł. Wyciągnął rękę, odciągając moją dłoń od ust. – Przestań to robić.

– Sorry. – Zerknęłam na niego. – To zły nawyk.

– Prawda. – Splótł palce z moimi, a we mnie zamarło serce. Nasze złączone dłonie leżały na moim udzie i nie byłam pewna, co o tym myśleć. – Mojej siostry nie będzie w domu do jutrzejszego ranka. Ma pokaz w Pittsburgu dziś wieczorem.

– Co za pokaz? – Mój wzrok przesuwiał się z naszych dłoni na okno i z powrotem.

– Myślę, że to baletowy recital.

Moja uwaga częściowo skupiona była na ciężarze jego dłoni na mojej. – Czy balet jest jej ulubiony?

– Sądzę, że to mieszanka pomiędzy tym i współczesnym.

Współczesny używał dużo baletu i miało to sens, że lubiła tego mieszankę. Cam w końcu puścił moją rękę, co było dobrą rzeczą, bo byłam pewna, że wewnątrz dłoni zaczęło mi się pocić i to było po prostu obrzydliwe. Dwugodzinna jazda minęła zbyt szybko. Wydawało się, że minęły minuty, kiedy zjechał z międzystanowej autostrady i wjechał do małego, pagórkowatego miasteczka, które zdawało się być wbudowane w część góry.

I byliśmy po środku alpinistycznego kraju. Z każdego szyldu sklepowego zwisała flaga WVU, tak jak na gankach małych domów. Jechaliśmy przez miasto, a potem przez drogi wiejskie, które wyglądały, jakby dopiero zostały wybrukowane.

Nie mogłam sobie przypomnieć ostatniego razu, kiedy byłam tak zdenerwowana. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy zwolnił i skręcił w prawo na, co wydawało się, prywatną drogę zastawioną wysokimi dębami. Usta całkowicie mi zaschły, gdy wziął zakręt i ukazała się duża, okazała rezydencja.

Nie chodziło o to, że był to wielki dom. Był wielki – w stylu kolonialnym, białymi filarami z przodu i trzypiętrowy, ale bardzo przypominał mi dom rodziców. Zimny i idealny na zewnątrz i najprawdopodobniej taki sam wewnątrz.

Cam wjechał podjazdem za dom i zobaczyłam bliżej wypielęgnowany trawnik i piękny wiejski krajobraz. Przełknęłam ślinę, lecz moje gardło nie bardzo działało. Zatrzymał się przy wolno stojącym garażu, który był prawdopodobnie wielkości niewielkiego domu w stylu rancho. Za garażem widziałam przykryty basen.

Wyłączył silnik i odwrócił się do mnie z lekkim uśmiechem na twarzy. – Gotowa?

Chciałam krzyknąć nie i wysiąść, biegnąc prosto do pobliskiego lasu, ale wydawało się to trochę przesadą. Więc skinęłam głową i otworzyłam drzwi, wysiadając w powietrze, które było przynajmniej dziesięć stopni chłodniejsze, niż tam gdzie byliśmy. Sięgnęłam po swoją torbę, ale Cam wyciągnął ją razem ze swoją o wiele mniejszą.

– Mogę ją nieść.

Cam uśmiechnął się, zerkając na torbę, którą zarzucił na ramię. – Poniosę ją. Poza tym myślę, że wzór różowych i niebieskich kwiatów wygląda na mnie wspaniale.

Pomimo moich nerwów, roześmiałam się. – Jest na tobie bardzo twarzowy.

– Tak myślałem. – Czekał, aż dołączę do niego po drugiej stronie, a wtedy ruszyliśmy łupkowym chodnikiem prowadzącym do przykrytego patio na tyłach jego domu. Zatrzymał się przy szklanych drzwiach przy wiklinowym szezlongu. – Wyglądasz, jakbyś miała dostać ataku serca.

Skrzywiłam się. – Tak źle?

– Blisko. – Zbliżył się do mnie, a jego ręka poruszyła się szybko. Zakładając moje włosy za ucho, zniżył lekko głowę. Wyras przeszedł przez jego twarz, pogłębiając barwę jego oczu, aż były najciemniejszym odcieniem błękitu. Żołądek zatrzepotał mi w odpowiedzi. – Nie masz żadnego powodu, żeby być zdenerwowaną, dobrze? Obiecuję.

Policzek mrowił mnie w miejscu, gdzie musnął palcami i kiedy byliśmy tak blisko pomyślałam o naszym pocałunku, który nie był pocałunkiem. Nie zrobił nic takiego od tamtego wieczora naszej pierwszej randki, ale teraz, myślałam, że tego chciał. – Dobrze – szepnęłam.

Patrzył na mnie chwilę dłużej, po czym potrząsnął głową. Opuszczając rękę, odwrócił się do drzwi i je otworzył. Wylała się fala ciepłego powietrza, która pachniała jabłkiem i przyprawami, urzekający i zapraszający zapach. Weszłam za nim do środka, wielkimi oczami przyglądając się pomieszczeniu na parterze.

To był pewnego rodzaju pokój gier. Wielki stół bilardowy po środku, zaopatrzony bar po prawej a z tyłu, blisko schodów, był wielki telewizor z kilkoma wygodnie wyglądającymi fotelami przed nim. Moi rodzice mieli coś takiego, ale stół bilardowy nigdy nie był używany, mama piła z baru tylko wtedy, kiedy myślała, że nikt nie zwraca uwagi, a telewizor w naszej piwnicy nigdy nie został włączony.

Ale wszystko wyglądało... żywo tu na dole.

Kule nie były ułożone pośrodku, lecz porozstawiane po stole, jakby ktoś przerwał w połowie gry. Butelka szkockiej stała na barze, obok szklanka, a fotele były przetarte, widocznie stare meble, które były przeniesione z góry. W przeciwieństwie do moich rodziców, którzy musieli mieć nowe rzeczy w każdym pokoju w domu.

– Oto jaskinia człowieka – powiedział Cam, kierując się do schodów. – Tata spędza tutaj na dole dużo czasu. Tu jest stół do pokera, przy którym skopał mi tyłek.

Spojrzałam na lewo i był tam przeciętny stół karciany. Mały uśmiech pojawił się na moich ustach. – Podoba mi się tutaj.

– Mi również – odparł. – Mama i tata pewnie są na górze...

Kiwając głową, ruszyłam się ze środka pokoju i poszłam za nim. Znaleźliśmy się w salonie, który jak piwnica, miał poczucie żywości. Wielka dzielona kanapa zajmowała większość pokoju, stojąc dokładnie naprzeciwko kolejnego ogromnego telewizora. Czasopisma rozrzucone były na stoliku do kawy, a rośliny doniczkowe zamiast dziwnych posągów i obrazów zapełniały niemal każdy kąt.

– Salon – skomentował Cam, przechodząc przez sklepione przejście. – A to jest drugi salon albo jakiś pokój, w którym nikt nie siedzi. Może to pokój dzienny? Kto wie? A to formalna jadalnia, której nigdy nie używamy, ale ma...

– Używamy jadalni! – Nadszedł kobiecy głos. – Może raz czy dwa w roku, kiedy mamy towarzystwo.

– I rozbijamy „dobre naczynia” – zauważył sucho Cam.

Moje nogi przestały się ruszać na dźwięk głosu matki Cama. Stałam przy końcu stołu z sercem w gardle, kiedy jego matka przeszła przez drzwi.

Mama Cama była tak wysoka i atrakcyjna jak on, kruczoczarne włosy miała zaczesane w luźnego kucyka. Jej oczy były brązowe i wolne od makijażu. Maleńkie kurze łapki pojawiły się w kącikach, gdy szeroki uśmiech ukazał się na jej twarzy, jak dostrzegła swojego syna. Nosiała parę dżinsów i obszerny sweter.

Przeszła szybko przez pokój, otaczając go w uścisku. – Nawet nie wiem gdzie są „dobre naczynia”, Cameronie.

Zaśmiał się. – Gdziekolwiek są, pewnie ukrywają się przed papierowymi talerzami.

Śmiejąc się miękko, odsunęła się. – Dobrze mieć cię w domu. Twój ojciec zaczyna działać mi na nerwy z całą swoją gadaniną o polowaniu. – Jej wzrok przeniósł się za jego ramię i uśmiechnęła się serdecznie. – A to musi być Avery?

– O Boże, nie – rzekł Cam. – To jest Candy, mamo.

Oczy jego matki powiększyły się i trochę koloru wpłynęło na jej policzki. – Uch, ja...

– Jestem Avery – powiedziałam, posyłając Camowi spojrzenie. – Dobrze pani zapamiętała.

Obróciła się, waląc Cama w ramię. Mocno. – Cameron! O mój Boże, myślałam... – Znowu go walnęła, a on się zaśmiał. – Jesteś okropny. – Kręcąc głową, odwróciła się z powrotem do mnie. – Musisz być cierpliwą młodą damą, żeby przetrwać podróż tutaj z tym idiotą.

Myśląc, że źle ją usłyszałam, zamrugałam, po czym parsknęłam śmiechem, kiedy Cam spojrzał wilkiem. – Nie było tak źle.

– Och. – Jego mama spojrzała przez ramię na Cama. – I jest dobrze wychowana. To nic. Wiem, że mój syn jest... niesforny. Przy okazji, możesz mówić do mnie Dani. Wszyscy tak robią.

Potem mnie przytuliła.

I był to prawdziwy uścisk – ciepły, serdeczny uścisk. Nie mogłam sobie nawet przypomnieć ostatniego razu, kiedy moja mama mnie przytuliła. Uczucie wpełzło mi do gardła i stłumiłam je, zanim mogłabym zrobić z siebie głupka.

– Dziękuję za pozwolenie mi na przyjazd – powiedziałam, ciesząc się że mój głos się nie załamał.


– To żaden problem. Uwielbiamy mieć towarzystwo. Chodź, poznasz faceta, który myśli, że jest moją lepszą połówką. – Jego mama objęła ramieniem moje barki i ścisnęła. – I dobry Boże, z góry przepraszam, jeśli zaczniesz z tobą rozmawiać o tym ile jeleni planuje upolować w ten weekend.

Kiedy prowadziła mnie w kierunku holu, spojrzałam tam, gdzie czekał Cam. Nasze spojrzenia się złączyły i coś zatrzepotało mi w piersi. Uśmiech rozszedł się na jego twarzy, ukazując dołeczek w lewym policzku.

Cam puścił oko.

A mój uśmiech się powiększył.

Rozdział 18



Cam miał te niebieskie oczy po swoim ojcu, swoje poczucie humoru... i zdolność składania ze sobą najbardziej dezorientujących przesłanek na tej Ziemi, co najprawdopodobniej sprawiło, że Richard Hamilton był tak odnoszącym sukcesy prawnikiem. W ciągu kilku krótkich godzin, niemal sprawił, że zgodziłam się na spróbowanie po raz pierwszy suszonego mięsa z jelenia.

Prawie.

Gdyby Cam nie szeptał mi do ucha „Bambi”, co parę minut, zgodziłabym się. Ale nie mogłam zjeść Bambiego, bez względu na to jak pan Hamilton sprawił że smakowicie to brzmiało.

Zostaliśmy w przestronnej kuchni przy porysowanym stole dębowym, który był w rozmiarze mogącym pomieścić czwórkę lub piątkę ludzi, popijając kawę, którą zrobiła matka Cama. Boki bolały mnie od śmiania się tak mocno z Cama i jego ojca. Ta dwójka była identyczna. Falujące, niepoohamowane włosy, jasne niebieskie oczy, które iskrzyły się czystym szelmostwem i rzadki talent do przeformułowania każdego słowa.

– Słuchaj, tato, serio zawstydzasz siebie.

Jego ojciec zerknął na mnie, podnosząc brwi w stylu, który był tak podobny do Cama. – Czy wyglądam na zawstydzonego, Avery?

Zaciskając usta, pokręciłam głową.

Cam posłał mi spojrzenie, mówiące że nie pomagałam. – Siedzisz tutaj próbując przekonać mnie, mamę, Avery i malutkiego Jezusa, że Wielka Stopa musi istnieć, bo istnieją małpy?

– Tak! – krzyknął starszy Hamilton. – To się nazywa ewolucja, synu. Uczą cię czegokolwiek w college’u?

Cam przewrócił oczami. – Nie, tato, nie uczą mnie o Wielkiej Stopie w college’u.

– Prawdę mówiąc – powiedziałam, chrząkając. – Jest całe brakujące ogniwo w teorii, jeśli chodzi o ssaki naczelne.

– Lubię tę dziewczynę. – Pan Hamilton puścił do mnie oko.

– Nie pomagasz – burknął Cam.

– Mówię tylko, że kiedy poszedłbyś do lasu i usłyszał rzeczy, które ja słyszałem – ciągnął jego ojciec. – Uwierzyłybyś w Wielką Stopę i chupacabrę.

– Chupacabrę? – Szczeka Cama uderzyła o stół. – Oj, proszę cię, tato.

Pani Hamilton potrząsnęła czule głową. – To moi chłopcy. Jestem taka dumna.

Uśmiechnęłam się, upijając łyk dobrej kawy. – Naprawdę razem są wyjątkowi.

– Wyjątkowi? – Parsknęła, odpychając się od stołu i wzięła pusty kubek po kawie jej męża. – To ładny sposób powiedzenia, że są szurnięci.

– Hej! – Pan Hamilton gwałtownie obrócił głowę, jego oczy tańczyły. – Słuchaj no tutaj, kobieto.

– Możesz słuchać mojej stopy w tyłku, jeśli raz jeszcze nazwiesz mnie kobietą. – Pani Hamilton napełniła kubek i sięgnęła po cukier. – I możesz podać to do sądu.

Cam westchnął i opuścił głowę.

Stłumiłam chichot ręką.

Jego rodzina była... wspaniała. Byli przyjaźni i ciepli. W ogóle nie jak moja. Wątpiłam, żeby moja mama potrafiła użyć ekspresu do kawy czy zniżyłaby się do obsłużenia kogoś, nawet mojego taty.

Pani Hamilton położyła kubek przed swoim mężem. – Nie idziecie dzisiaj do kina zmotoryzowanego?

– Tak – powiedział Cam, wstając. Podniósł nasze torby. – Musimy iść, żeby mieć dobre miejsce.

– Zabierz jakieś ciepłe koce – rzekła, siadając przy stole. – Będzie naprawdę zimno w nocy.

Trochę nie chciałam opuszczać jego rodziny, nawet jeśli rozmowa była całkiem dziwna. Wstałam, dziękując jego matce za kawę.

– Żaden problem, kochanie. – Pani Hamilton odwróciła się do swojego syna. – Mam dla niej żółty pokój, Cameron. Bądź dżentelmenem i pokaż jej gdzie on jest.

Dziwny wyraz przeszedł przez twarz Cama, ale zniknął, kiedy wyszliśmy do holu. Poszłam za Camem po schodach. – Lubię twoich rodziców. Są bardzo mili.

– Są całkiem fajni. – Przesuwał dłonią po drewnianej poręczy. – Czy twój tata jest przekonany, że Wielka Stopa istnieje?

Zaśmiałam się. – Nie.

– A co z chupacabrą?

Znowu się śmiejąc, pokręciłam głową. – Zdecydowanie nie.

Ruszył korytarzem na drugim piętrze. – Moi rodzice mają pokój na górze, a moja siostra ma ten na początku korytarza. – Zatrzymał się przy drzwiach i otworzył je biodrem. – To jest żółty pokój, bo jest żółty.

Pokój był żółty, ale ładnym odcieniem jaskiera, a nie szkolnego autobusu. Cam położył moją torbę na łóżku, kiedy podeszłam do okna wychodzącego na boczny ogród. Odwróciłam się, łapiąc świeży zapach wanilii. – Jest naprawdę ładny. Mam nadzieję, że twoja mama się nie natrudziła.

– Nie. – Rozciągnął ramiona nad głową, strzelając plecami. – Myślisz, że będziesz gotowa za około pół godziny?

Usiadłam na brzegu łóżka. – Tak.

Cam cofnął się do drzwi, wciąż trzymając w górze ramiona. Stuknął w górę framugi. – Zgadnij co?

– Co?

Pojawił się lekki uśmiech. – Moja sypialnia jest po drugiej stronie korytarza.

Przewróciło mi się w brzuchu. – Okej.

Uśmiech się rozszerzył, zmieniając w szelmowski. – Jedynie pomyślałem, że będziesz zadowolona, słysząc to.

– Podekscytowana – mruknęłam.

Zachichotał, wychodząc z pokoju i zamykając za sobą drzwi. Siedziałam tam chwilę, a potem opadłam na plecy. Cam był tuż po drugiej stronie korytarza, co nie było inne od sytuacji w bloku, prawda? Nie. Dzisiejszej i jutrzejszej nocy będzie on bliżej niż kiedykolwiek.



Około półtorej godziny później stałam obok jego samochodu, gdy on kładł dwie długie poduszki na tylnej części auta. Wjechał tyłem na miejsce, byśmy mogli usiąść i mieć o wiele więcej miejsca. Nie byliśmy jedynymi rzucającymi wyzwanie zimnej temperaturze w nocy. Kilka dużych aut było zaparkowanych obok nas, robiąc to samo z poduszkami i kocami. Jeden nawet miał dmuchany materac.

Cam podszedł do tylnej klapy i wyciągnął ręce. – Gotowa?

Położyłam dłonie na jego, a on mnie podniósł. Nagła zmiana w wadze spowodowała, że zatoczył się do tyłu i położył ręce na moich biodrach, żeby odzyskać równowagę. Natychmiastowy napływ gorąca skierował się do mojego brzucha, jak podniosłam wzrok.

Gęste rzęsy Cama ukrywały jego oczy, kiedy jego dłonie wydawały się napiąć. Rozchylił usta, a moje ciało naprężyło się oczekiwaniem. Gwiazdzista noc zdawała się idealną atmosferą na pocałunek. Praktycznie mogłam poczuć jego wargi na moich.

Opuścił ręce i odwrócił się do dwóch toreb obok stosu koców i poduszek. Poczulałam rozczarowanie, kiedy kucnął. Czemu mnie nie pocałował?

Do diabła, czemu nie pocałował mnie od naszej pierwszej randki?

– Proszę – powiedział, podnosząc się. – Przyniosłem ci coś, żeby pomogło ci ocieplić.

Trzymał jedną ze swoich czapek, a kiedy podniósł dłonie, poczułam zapach jego szamponu. Stałam nieruchomo, gdy założył mi ją na głowę, poświęcając czas na założenie mi włosów za uszy, zanim skończył.

– Dziękuję – rzekłam.

Cam uśmiechnął się, łąpiąc drugą torbę i podszedł do poduszek. Ostrożnie do niego podeszłam i usiadłam obok niego. Wyciągnął kubek smażonego kurczaka i napoje, które wybraliśmy po drodze.

Zaczął się film – stary, który zdawał się być pewnego rodzaju corocznym zwyczajem, ponieważ nastąpiło kilka okrzyków i oklaski, gdy pierwsza scena toczyła się na masywnym ekranie.

– Kevin sam w domu? – zapytałam, patrząc na Cama.

Parsknął. – W tych stronach to jak tradycja Święta Dziękczynienia.

Uśmiechnęłam się. – Dawno nie widziałam tego filmu.

Gdy Kevin McCallister pojawił się na ekranie, dając się i piorunując wzrokiem swoją rodzinę, zajadaliśmy się kurczakiem, zostawiając za sobą ścieżkę zgniecionych serwetek. Kiedy mama Kevina wykrzyknęła jego imię w samolocie, mój brzuch był pełny i byłam pewna, że Cam zjadł całego kurczaka.

Koc wokół moich ramion powstrzymywał większość zimnego powietrza, lecz od czasu do czasu drżałam, zwłaszcza kiedy wiatr się wzmagał.

– Czemu nie przesuniesz się tutaj? – powiedział Cam, a ja odwróciłam się do niego z uniesionymi brwiami. – Wyglądasz, jakbyś marzła.

Przysunęłam się bliżej, ale to najwyraźniej nie było dość blisko. Odsunął ode mnie koc, po czym odchylił się. Podnosząc mnie, ułożył pomiędzy swoimi szeroko rozłożonymi nogami.

Oczy praktycznie wyszły mi z orbit.

Cam rozłożył na mnie koc, wpychając brzegi za moją szyję. Siedziałam sztywno wyprostowana przez kilka chwil, gapiąc się na ekran, ale tak naprawdę go nie widząc. Potem wsunął ramiona pod koc i oplótł moją talię. Przyciągnął mnie do siebie, tak że byłam przyciśnięta do jego torsu.

Z napiętymi mięśniami zmusiłam się do wzięcia paru wolnych, głębokich wdechów. Kiedy już jakoś uformowałam swój oddech, przesunął dłonie na mój brzuch.

– Tak jest ciepłej? – zapytał, jego oddech podniósł włoski wokół mojego ucha.

Ze ściśniętym gardłem skinęłam głową.

Przesunął jedną rękę, kładąc ją pod moimi piersiami, a drugą położył pod pępkiem, nad paskiem dżinsów. Miałam poczucie, jakby jego ręka była rozpalona. Natychmiast skóra rozgrzała mi się w tych obszarach.

– Dobrze – mruknął. – Obiecałem cię, że cię ocieplę.

Zdecydowanie mnie ocieplał. – Zrobisz to.

Pod moimi piersiami zaczął ruszać kciukiem, robiąc małe, leniwe kółka. Potem, parę chwil później, ręka niżej zaczęła przesuwać się w górę i dół, wolnym stałym ruchem, który sprawił, że mój oddech przyspieszył.

Za każdym razem, kiedy jego palce przesunęły się po klapce przykrywającej zamek, łagodnie szarpało mnie w dżinsach, powodując, że szew spodni zaczął na mnie napierać. Nie miałam pojęcia, czy wiedział, co się działo. Znając Cama, musiałam powiedzieć, że tak. W kwestii paru minut pulsowałam tam na dole.

Pozwoliłam głowie opaść na jego klatkę piersiową i zamknęłam oczy. Przenikliwe uczucie, które stwarzał było odurzające.

– Avery?

– Hmm?

Była cisza. – Uważasz?

– Yhm. – Przesunęłam się niespokojnie.

Cam zachichotał i wiedziałam bez wątpienia, że był w pełni świadom tego, co robił. – Dobrze. Nie chciałbym, żebyś coś z tego przegapiła.

Nie przegapiłam żadnej tego sekundy.



Czekała na mnie kolejna niespokojna noc. Rzuciałam się i obracałam godzinami po tym jak wróciliśmy z kina, moje ciało przechodziło przez to samo, co w noc po naszej randce. Było blisko drugiej nad ranem, kiedy poddałam się, wsuwając dłoń pod pasek moich spodni. Wydawało się to trochę nieprzyzwoite, robić to u kogoś w domu, w ich łóżku, z Camem jedynie drzwi dalej. Nie zajęło mi długo znalezienie ulgi i nie byłam pewna, co to o mnie mówiło.

Spałam przez parę godzin i obudziłam się trochę przed szóstą. Niemożliwe było, bym znowu zasnęła, więc wzięłam prysznic i przebrałam, przygotowując się do opuszczenia sypialni. Stałam przed drzwiami Cama, jak całkowita dziwaczka. Zastanawiałam się, co by zrobił, gdybym go obudziła? Weszła do łóżka...

Powstrzymałam się, zanim dokończyłam ten bieg myśli. Gdybym naprawdę spróbowała to zrobić, pewnie skończyłabym robiąc sobie krzywdę w procesie starania się być uwodzicielską lub zalotną.

Odsuwając się od jego drzwi, skierowałam się na dół, mając nadzieję, że nikogo nie obudziłam. Wydawało się, jakby każdy stopień wstrętne skrzypiało. Kiedy tylko dotarłam do holu, wyłapałam zapach kawy i wiedziałam, że ktoś musiał być na nogach.

Stałam u dołu schodów, wykręcając dłonie, jak zastanawiałam się nad wróceniem na górę lub oznajmieniem swojej obecności. Pomyślałam o tych wszystkich razach, gdy obudziłam się w środku nocy, zwykle z koszmaru, i schodziłam na dół, przytapiując mamę na popijaniu alkoholu.

Nie była zbyt szczęśliwa, kiedy to się zdarzało.

Naprawdę nie powinnam wąsać się po czyimś domu. Zdawało się to łamać jakąś zasadę gościa. Zaczęłam się odwracać, żeby iść na górę, kiedy pani Hamilton wystawiła głowę z kuchni.

O cholera.

Ciepły uśmiech pojawił się na jej twarzy. – Nie obudziłam cię, nie? Wcześniej wstaję, zwłaszcza na Święto Dziękczynienia. – Machnęła ścierką do naczyń. – Robię nadzienie.

– Nie obudziła mnie pani. – Zbliżyłam się, tak jakby zafascynowana faktem, że wstała tak wcześniej i robiła nadzienie. – Potrzebuje pani pomocy?

– Zawsze przydałaby mi się pomoc w kuchni – odpowiedziała, kiwając na mnie. – I mam świeżą kawę.

Nie mogłam oprzeć się pokusie kawy. Poszłam za nią do kuchni, rozszerzając oczy na widok jedzenia wypełniającego wyspę kuchenną. Indyk siedział na półmisku, czekając na wpełnięcie czegoś w jego zagłębienie.

– Cukier i śmietanka, prawda? – zapytała.

Uśmiechnęłam się lekko. – Pamięta pani.

– Myślę, że kluczem do zaczęcia dobrej relacji jest zapamiętanie jaką drugą osobą lubi swoją kawę.

– Cam nie bardzo lubi kawę. – W chwili, kiedy słowa wyszły mi z ust, zarumieniłam się.

Jego mama udawała, że nie zauważyła mojej czerwonej twarzy. – Nie, nie lubi kawy. Mleko, z drugiej strony...

– Pije mleko, jedząc chińszczyznę. – Przeszły mnie ciarki. – To takie obrzydliwe.

Roześmiała się, podając mi kawę. – Ma to po swoim ojcu. Teresa jest taka sama. Skoro o tym mowa, poznasz ją w ciągu następnych paru godzin.

Uformowały mi się w brzuchu węzły. Spotkanie jego siostry sprawiało, że byłam niespokojna.

– Robiłaś już kiedyś nadzienie? – zapytała, podchodząc do wyspy.

– Nie. – Dołączyłam do niej po drugiej stronie, przyglądając się bochenkom chleba, cebulom, mleku i jajkom.

– Moja córka zazwyczaj pomaga mi rano – powiedziała, kładąc ścierkę na blacie. – To w ogóle nie jest trudne, więc jesteś więcej niż mile widziana, żeby pomóc lub dotrzymać mi towarzystwa.

– Mogę pomóc. Co mam zrobić?

Uśmiech pani Hamilton był szeroki. – Gdybyś mogła zacząć z chlebem, byłoby idealnie. Musisz go tylko rozdrobnić do tej miski. – Wskazała na dużą niebieską. – Kiedy skończysz bochenek, pójdziemy do następnego kroku.

– Dobrze. – Splotłam włosy w kucyka i podwinęłam rękawy, po czym szybko umyłam ręce.

– Ładna bransoletka – zauważyła, zaczynając kroić cebulę na małe kawałki.

– Dziękuję. – Rozerwałam chleb, prawdopodobnie trochę mocniej niż było to konieczne. – Cam powiedział mi, że jego siostra jest na recitalu tanecznym?

– W Pittsburgu – powiedziała, duma wlała się do jej głosu. – Był to recital tylko na zaproszenie. Richard i ja byśmy poszli, ale chcieliśmy być w domu dla Camerona. Jednak Teresa to rozumie. Rzadko przegapiamy jej tańce.

Skończyłam bochenek. – Co dalej?

– Cebule, masło, mleko i przyprawa. Musisz mieszać to wszystko rękami.

Poczekalam, aż wrzuci wszystkie składniki. Gdy to zrobiła, powiedziała mi ile myślała, że powinno iść, a wtedy zatopiłam ręce w brejowatym bałaganie. Uśmiechając się, zaśmiałam. – Okej, to trochę dziwne.

– Tak. Przynajmniej tego nie jesz.

– Na surowo?

– Ta, Cameron i Teresa spróbowaliby zjeść to na surowo.

Zrobiłam minę, mieszając wszystko razem, aż mleko i masło równomiernie rozproszyły się na chlebie. Po wytarciu rąk do czysta, zabrałam się za drugi bochenek chleba. – Kiedyś tańczyłam – przyznałam.

– Cameron wspomniał o tym.

Przerwałam rozrywanie chleba. Powiedział to swoim rodzicom? Nie byłam pewna, co z tym zrobić.

– Wiedziałałabym, gdyby nic nie powiedział – zauważyła, wrzucając trochę cebuli do mojej miski. – Wciąż ruszasz się jak tancerka. – Uśmiechnęła się. – Tańczyłam i obserwowałam przez lata Teresę, po tym jest się w stanie rozpoznawać to w innych.

– Miło to słyszeć. To znaczy, nie czuję, jakbym to robiła.

– Robisz.

Znowu mieszałam i zdecydowałam, że to moje ulubione zajęcie. Byłam dziwna.

– Nigdy nie robiłaś nadzienia ze swoją mamą? – zapytała matka Cama.

To było niewinne pytanie, ale i tak spowodowało głęboki ból przecinający moją pierś. Moja mama i ja nie byliśmy najbliższymi sobie osobami na świecie przed incydentem, ale potem, nasze stosunki już nie istniały. – Nie sądzę, że moja mama wie jak gotować – powiedziałam w końcu.

– Nie sądzisz?

Pokręciłam głową. – Moich rodziców nie interesuje gotowanie obiadów.

Była cisza. – Cameron powiedział, że wiele podróżują podczas świąt?

– Tak, tak jakby lubią robić własne sprawy, wie pani, bez córki. – Wymusiłam śmiech, zrywając to. – Nie mam nic przeciwko temu. Nie mogę jeździć na nartach zachowując przy tym życie, a tkwienie na statku po środku oceanu nie jest czymś, co mnie interesuje.

Pani Hamilton milczała, kiedy dodawałyśmy ostatnie składniki, a ja wbiłam w nie palce, podobał mi się sposób, w jaki przesuwały się pomiędzy nimi. – Więc co normalnie robisz, kiedy jesteś w domu? – zapytała.

Wzruszyłam ramionami. – Nie jestem cały czas sama. Mają służącą, która zazwyczaj robi mi obiad, zanim idzie do domu. To naprawdę miło z jej strony, bo nie jest zobowiązana do pracy podczas świąt.

– Co z Bożym Narodzeniem?

– To samo – przyznałam, zadziwiając samą siebie. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że mi się przygląda. – To żadna wielka sprawa. Moja rodzina nie jest zbyt blisko, dlatego w ten sposób jest pewnie lepiej. – Po powiedzeniu tego, domyśliłam się, że to prawdopodobnie nie była najlepsza rzecz do powiedzenia. – W każdym razie, skończyłam. Jaki jest następny krok?

– Idzie to do indyka. – Uśmiechnęła się, ale wydawała się trochę przygaszona. – Chcesz czynić honory?

– Pewnie. – Poczekałam, aż obróci ptaka, a wtedy wykonałam nieco obrzydliwe zadanie wkładania tego wszystkiego w osobiste przestrzenie indyka.

Kiedy skończyłam, podeszłam do podwójnego zlewu, podczas gdy ona zawinęła indyka w folię aluminiową i położyła go w brytfannie.

– Dziękuję za pomoc, Avery.

– Żaden problem – powiedziałam. – Z przyjemnością pomogłam. – Naprawdę. – Było fajnie.

Pani Hamilton uśmiechnęła się do mnie, choć jej oczy były smutne. – Cóż, kochanie, zawsze jesteś tutaj mile widziana na święta. Nigdy nie ma wystarczająco rąk, kiedy dochodzi do robienia jedzenia.

Wymamrotałam podziękowania i skończyłam myć ręce. Jak się odwróciłam, spostrzegłam Cama stojącego przy kuchni. Nie miałam pojęcia, jak długo tam stał czy ile rozmowy usłyszał, ale łagodny wyraz na jego zaspanej twarzy powiedział mi, że usłyszał wystarczająco.

Rozdział 19



Każdy z parą oczu mógł powiedzieć, że Teresa i Cam byli ze sobą blisko i naprawdę się o siebie troszczyli. Ta dwójka razem była szalona, ciągle się siebie czepiali i powodowali ogólne kłopoty, gdziekolwiek poszli.

Teresa była żeńską wersją Cama – wysoka, uderzająco piękna z kruczoczarnymi włosami i jasnoniebieskimi oczami. Miała ciało zdyscyplinowanej tancerki i praktycznie tryskała energią.

Ku mojej uldze Teresa była kochana. Obawiałam się, że nie polubi mnie z jakiegoś powodu, ale przytuliła mnie.

Rodzina Hamiltonów była grupą przytulających ludzi.

Spędzałam z nimi czas w piwnicy, aż Teresa i ja poszłyśmy na górę pomóc jej mamie przygotować obiad, co wydawało się idealnym momentem na wyrwanie się, ponieważ Cam i jego ojciec zaczęli rozmawiać o polowaniu i zaczęła swędzić mnie skóra.

Widzenie matkę i córkę pracujące razem i śmiejące się miało na mnie dziwny efekt. Były dla mnie prawie jak dziwne stworzenia; rodzaj rodziny, którą widzisz w wieczornych serialach komediowych. Zazdrościłam tej relacji, ale z takim samym szacunkiem przyjąłam, że to nigdy nie będzie moja mama i ja.

Podczas gdy przygotowałyśmy obiad, Teresa była przyklejona do swojej komórki, ciągle z kimś pisząc, co przeniosło się do jadalni.

– Do kogo wciąż piszesz? – zażądał Cam, nakładając sobie drugą porcję słodkich ziemniaków na talerz.

Teresa uśmiechnęła się ironicznie. – Nie twoja sprawa.

– Jestem twoim bratem, to moja sprawa.

O-o. Spoglądnęłam na nich i zobaczyłam zmrużone oczy Cama na jego młodszą siostrę, kiedy do kogoś pisała.

– Mamo, powinnaś powiedzieć *swojej* córce, że niegrzecznie jest pisać przy stole.

Pani Hamilton uniosła brew. – Nikogo to nie boli.

Cam szturchnął mnie kolaniem pod stołem, coś co robił co pięć minut, odkąd usiedliśmy.
– Boli moją duszę.

Przewróciłam oczami, odtrącając jego nogę.

– Smutne – skomentowała jego siostra, kładąc komórkę na kolanie. – Więc, Avery, jak znalazłaś się w Zachodniej Wirginii?

– Chciałam pojechać do innego miejsca – powiedziałam, przekopując swoje puree ziemniaczane. – Moja rodzina pochodzi z Ohio, więc Zachodnia Wirginia zdawała się dobrym miejscem.

– Muszę być szczerą, ja bym wybrała Nowy Jork albo Florydę, albo Wirginię, lub Maryland, lub... – Jej komórka zabręczała, przyciągając jej uwagę jak u kogoś z zespołem nadpobudliwości i lśniącymi obiektami. Wzięła telefon i natychmiastowy uśmiech rozciągnął jej usta.

Cam uderzył mnie kolaniem, jeszcze bardziej mrużąc oczy. Sięgnął po więcej indyka, lecz nagle zmienił kierunek, wrywając komórkę z palców swojej siostry.

– Hej! – krzyknęła. – Oddaj ją!

Cam przysunął się do mnie, unikając latających ramion jego siostry. Spojrzał spode łba. – Kim jest Murphy?

Pan Hamilton pokręcił głową.

– To nie twoja sprawa! Boże – warknęła Teresa. – Oddaj mój telefon.

– Oddam, kiedy powiesz mi kim jest Murphy? Chłopak?

Jej policzki poczerwieniały i domyśliłam się, że Cam był trochę nadopiekuńczym typem. Trzymał telefon z daleka od niej, aż usiadła prosto, splatając ramiona. – Mamo.

– Cam, oddaj jej telefon. – Kiedy Cam wciąż go trzymał, jego matka się uśmiechnęła. – Poznaliśmy Murphy’ego. Jest naprawdę dobrym chłopcem.

Cam nie wyglądał na przekonanego, a ja nagle zastanawiałam się czy było w tym więcej. Spojrzałam na Teresę, a jej oczy zaczęły błyszczeć. Szybko skupiłam uwagę na swoim talerzu.

– Jest naprawdę miły i lubię go – powiedziała cichym głosem.

Cam prychnął. – To nic nie mówi...

– Nie jest Jeremym – rzekł pan Hamilton, nagle bardzo poważny i ponury. – Oddaj jej telefon.

Wyglądał jakby zamierzał trzymać ten telefon przez resztę życia i kiedy nie było żadnego napięcia w domu, gdy przyjechałam, teraz było go wiele w pokoju. Wyciągnęłam rękę pod stołem i złapałam go za udo, zaskakując go wystarczająco, żeby poluzował uścisk na jej telefonie. Wyrwałam mu go.

– Hej! – Zmrużył oczy. – To było nie fair.

Uśmiechnęłam się, przeciągając za nim i podałam telefon jego siostrze. – Sorki.

– Dziękuję – powiedziała Teresa i byłam pewna, że zdobyłam przyjaciółkę na całe życie tym ruchem.

Spojrzenie Cama mówiło, że potem przyjdzie zemsta, zanim odwrócił się do siostry. – Chcę poznać tego Murphy'ego.

Teresa głośno westchnęła. – Dobrze. Daj mi znać kiedy.

Przeszedł przeze mnie szok. Nie spodziewałabym się, że tak łatwo ustąpi jego żądaniu. Biegłam pomiędzy nimi wzrokiem i podczas gdy wyglądało na to, że Cam się rozluźnił, było napięcie jego w szczęce, którego wcześniej nie było. Wróciła rozmowa, lecz coś się za tym utrzymywało.

Albo mogła być to tylko moja paranoja.

Po uczcie Cam i ja zostaliśmy sami w jadalni, zbierając talerze. – Czy wszystko jest w porządku z twoją siostrą? – zapytałam.

Cam roześmiał się, ale nie sięgnęło to jego oczu. – Wszystko okej. Zagrajmy – powiedział, łapiąc moje ręce i pociągnął mnie w stronę schodów prowadzących do piwnicy. – Założę się, że pokonasz mnie w bilardzie.

– No nie wiem. – Ale pozwoliłam mu się prowadzić.

– Och, jestem do bani w bilardzie.

Zaśmiałam się. – Co z naczyniami i...

Cam zatrzymał się bez żadnego ostrzeżenia, sprawiając, że wpadłam w jego tors. Położył ręce na moich biodrach, spuszczając czoło do mojego. – Zapomnij o naczyniach. Chodź ze mną zagrać, kochanie.

A niech to. Miał mnie z „kochanie”.



Właśnie przebrałam się w pidżamę i wsunęłam nogi pod nakrycia, kiedy nastąpiło ciche pukanie do mojej sypialni. Podniosłam się na łokciach. Serce mi podskoczyło, gdy Cam otworzył drzwi.

– Hej – powiedział z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Cześć. – Jedno słowo wyszło w na pół szeptem, na pół chrapliwie.

Ten przekrzywiony uśmiech troszkę się powiększył. – Chciałem powiedzieć dobranoc.

Zatrzepotało mi głęboko w piersi i w podbrzuszu. Zacisnęłam dłoń na kołdrze. – Już powiedziałeś mi dobranoc.

– Powiedziałem. – Wszedł do pokoju, a ja zlustrowałam go wzrokiem. Cam sprawiał, że szara koszulka i flanelowe spodnie od pidżamy wyglądały dobrze. – Ale nie powiedziałem. Nie w sposób, w który chcę powiedzieć dobranoc.

O mój Boże, miej nade mną litość...

Cam cicho zamknął za sobą drzwi. Szczęk zasuwki sprawił, że serce zaczęło we mnie dudnić, bo on był tutaj, podczas gdy ja leżałam w łóżku w niczym więcej jak cienkiej bluzce z długim rękawem i bawełnianych szortach. To wszystko.

Wstrzymałam oddech, patrząc jak podchodzi do łóżka. Usiadł obok mnie, jego biodro opierało się o moją nogę. W przyciemnionym świetle pokoju jego oczy błyszczały jak ciemne klejnoty, kiedy przesuwały się po mojej twarzy, a potem na dół, na klatkę piersiową. Pod jego intensywnym wzrokiem moje sutki od razu przycisnęły się do koszulki.

Przeniósł wzrok na moją twarz, a ja wessałam miękki oddech. Gniazdo motyli wróciło do brzucha, starając się stamtąd wyrwać. – Cieszę się, że zdecydowałaś się tutaj przyjechać – powiedział szorstkim głosem.

Zadrzałam. – Ja też.

– Naprawdę? – Cam położył dłoń po drugiej stronie mojego biodra. – Czy właśnie to przyznałaś?

– Ta, tak jakby.

Pochylił się tak, że jego tułów wisiał nade mną. – Chciałbym mieć telefon by móc nagrać ten moment.

Moje spojrzenie padło na jego usta. Zgubiłam błyskotliwą ripostę. Zwilżyłam dolną wargę, a jego się rozchyliły. Gwałtownie uniosła mi się pierś, kiedy zmusiłam oczy do spotkania jego. – Ja... cudownie się bawiłam.

– Ja również. – Wyraz jego oczu lekko złagodniał, lecz wciąż było gorąco w jego spojrzeniu. – Więc jak myślisz, co będziesz robić na przerwie zimowej?

Wiedząc, że słyszał moją rozmowę z jego mamą, nie skłamałam. – Nie wiem. Myślałam, żeby pojechać do D.C.⁴ w jeden dzień. Chcę zobaczyć Smithsonian⁵ i National Mall⁶. Nigdy tam nie byłam.

– Hmm, mogłoby być fajnie. Mogę być twoim przewodnikiem.

Mały uśmiech pojawił się na moich ustach. – Byłoby fajnie.

– Byłoby – powiedział, jego głos był ciepły na moim policzku. – Wybierz datę.

– Teraz?

– Teraz.

– Drugi stycznia – powiedziałam od razu, po czym zarumieniłam się. – Będziesz wtedy dostępny?

– Będę dostępny kiedykolwiek będziesz chciała.

Zachwycało mnie to bez końca i mój uśmiech się poszerzył.

– Zgadnij co, Avery?

– Co? – Zastanawiałam się czy mógł zobaczyć jak szybko biło moje serce pod koszulką.

– Pamiętasz jak powiedziałaś, że dobrze się bawiłaś? – Cam zniżył głowę, tak że nasze usta dzieliły niewielkie centymetry. – Będzie lepiej.

– Tak?

Przesunął głowę, nosem muskając mój. – O tak.

– Zamierzasz znowu mnie nie pocałować?

Jego usta się uniosły. – Właśnie to zamierzam zrobić.

⁴ D.C. – District of Columbia, Dystrykt Kolumbii, czyli Waszyngton.

⁵ Instytut Smithsonian – największy na świecie kompleks muzeów i ośrodków edukacyjno-badawczych.

⁶ National Mall – obszar pod opieką Służby Parków Narodowych, na którym znajduje się instytut Smithsonian, Kapitol i inne tego typu atrakcje.

Ciepło wypełniło moje żyły, gdy ciało napięło się w pożądany, wspaniały sposób. Zamknęłam oczy, kiedy jego usta musnęły moje raz a potem drugi, jakby zapoznawał się z ich poczuciem. Lekki dotyk wykańczał nerwowo.

Cam przeniósł swój ciężar na lewe ramię, a drugą ręką rozwarł palce na moim policzku. Umieścił pocałunek w kąciку moich ust i po drugiej stronie, zanim przesunął rękę na mój kark. Jego wargi przesuwwały się po szczęce, podążając palącą ścieżką do ucha. Dreszcz zatańczył na mojej skórze, uzyskując od niego głęboki, chrapliwy chichot. Przycisnął usta do wrażliwego miejsca pod moim uchem, a jęk wspinał się po moim gardle.

– Dobranoc, Avery.

I wtedy mnie pocałował – całował mnie tak jak przed tym, jak wyszedł w wieczór naszej randki. Całował mnie jakby był człowiekiem, któremu brakowało tlenu, a ja byłam jedynym powietrzem, którym potrzebował oddychać. Ręka na karku mnie tam trzymała, unosiłam się na łokciach, gdy jego usta mnie pożerały. I to było jedyne słowo, którego mogłam użyć, aby dokładnie wyjaśnić jak mnie całował.

Cam mnie pożerał.

Otworzyłam usta, niemal nie potrzebując żadnego nakłaniania, a jego język się wsunął, drażniąc się z moim, jak jego ręka zacisnęła się na moim karku. Smakował jak pasta do zębów, a to zakręciło moimi zmysłami. Dźwięk mruknął głęboko z jego piersi, kiedy odsunął się, wysuwając spode mnie rękę.

W chwili, kiedy moja głowa uderzyła o poduszkę, niewielki przyptyw paniki zabrał mi powietrze. Gdzie to prowadziło? Pomyślałam o jego siostrze będącej gdzieś w korytarzu i rodzicach śpiących piętro wyżej, ale wtedy znowu mnie pocałował, słodkim i czułym pocałunkiem, gdy objął mój policzek. Panika odeszła, myśli się rozproszyły.

Cam pochylał się nade mną, a chciałam poczuć go *na* mnie, nasze przyciśnięte ciała. Kiedy ta potrzeba wypuściła korzenie, wezbrały się we mnie sprzeczne uczucia. Czy było to zbyt dużo? Nie wystarczająco? Złapał moją dolną wargę pomiędzy zęby i opuścił mnie jęk.

Pójdę z nie wystarczająco.

W akcie najwyższej odwagi napędzanej pożądaniem wyciągnęłam dłonie i wsunęłam je pod brzeg jego koszulki. Cam poruszył się gwałtownie, kiedy musnęłam palcami jego nagą, napiętą skórę. Znieruchomiał na chwilę, po czym się odsunął. Niemal zażądałam żeby wiedzieć dlaczego, bo doszłam tak daleko żeby go dotknąć a teraz mnie opuszczał? Co, do diabła, było z tym nie tak?

Cam sięgnął i ściągnął z siebie koszulkę przez głowę.

Och.

Och.

Zaparlo mi dech, gdy go pochłaniałam. Ciało Cama było wspaniałe. Gładka, napięta skóra rozciągająca się po kamiennych mięśniach. Chciałam zapytać o tatuaż i czy to coś mu symbolizowało, ale nie mogłam wyrzucić słów z ust.

Szarpnął kótdrę w dół, a mi podskoczyło serce. Natychmiast pomyślałam o tym, co zrobiłam w łóżku. Nasze spojrzenia się połączyły i nie mogłam się ruszyć ani oddychać. Wspiął się na mnie, jego ramiona mnie zamknęły, otaczając mnie w sposób, który sprawił że czułam się mała... i bezpieczna. Podniosłam dłonie do jego brzucha, przyciskając je do skóry. Mięśnie brzucha się skurczyły.

Cam opuścił czoło na moje. – Nie masz pojęcia, co mi robisz.

Nie miałam, ale kiedy na mnie opadł, zaczęłam mieć pojęcie. Czułam go przy brzuchu, przez nasze ubrania, twardego i grubego. Myślałam, że to wyprowadzi mnie z ciężkiego pożądania, ale tak nie było. Gorąco rozeszło się pomiędzy udami, tętno waliło w całym ciele. Przesunęłam się pod nim, przysuwając go bliżej tam, gdzie go pragnęłam.

– Cholera – warknął, jego wielkie ciało drżało.

Nakrył moje usta w palącym pocałunku, kiedy usadowił się pomiędzy moimi nogami, tłumiąc jęk przyjemności, który wydostał się z mojego gardła. Biodra przycisnęły się do moich i moje zakończenia nerwowe nagle płonęły. Cienki materiał pidżamy był niczym pomiędzy twardą, gorącą skórą jego piersi a mojej. Jego biodra znowu zrobiły wolne pchnięcie, które sprawiło, że podkurczyłam palce u nogi, łapiąc jego boki. Pocałunek stał się głębszy, bardziej nagły, gdy przesunął dłoń z policzka w dół szyi. Ręką musnął krągłość mojej piersi, tak blisko wrażliwej brodawki, a potem podążył kształtem brzucha do bioder. Zacisnął rękę na udzie, podnosząc moją nogę do jego biodra. Przysunął się głębiej, przyciskając do mojej płci w sposób, który mnie ekscytował, a jednocześnie wzbudzał sprzeczne uczucia. Kiedy znowu pchnął biodrami, zajęczałam w jego usta.

– Lubię ten dźwięk – powiedział, poruszając biodrami. Zrobiłam to znowu, czerwieniąc się. – Poprawka. Uwielbiam ten pieprzony dźwięk.

Uczucie przebiegło po mojej skórze, budując ból w moim wnętrzu. Było tak jak tej nocy w moim łóżku, ale jeszcze silniejsze, bardziej intensywne i tak bardzo prawdziwe. Jego dłoń znowu się poruszała, przesuwaną po moim boku, skacząc do ręki. Pobawił się moimi palcami przez chwilę, a potem przesunął dłoń wyżej, pod moje rękawy, podczas gdy jego język tańczył z moim.

Niespodziewanie zamarł nade mną i podniósł głowę. Zmusiłam się do otwarcia oczu, biorąc głęboki wdech. Wyraz jego twarzy; nie rozumiałam go.

– Cam?

Bez słowa podniósł moje ramię i je obrócił. Stańto mi serce. Nie. Nie. Było jak w zwolnionym tempie. Poruszył palcami, kciuk przesunął się po długości głębokiej blizny, która przecinała moją żyłę.

Spojrzał.

Podążyłam za jego wzrokiem.

Niedowierzenie wybuchło, dusząc wszystkie cudowne uczucia, które się we mnie budowały. Raz jeszcze ruszył kciukiem, jakby próbował wytrzeć bliznę, a kiedy pozostała, przeniósł wzrok na mnie. Nie było żadnej pomyłki. Wiedział – wiedział, czym była blizna.

– Avery...? – szepnął ze zmarszczonymi brwiami i napiętą twarzą. – Och, Avery, co to jest?

Przeżalenie zmyło niedowierzanie, jak falisty przyptływ. Zbolały wyraz na jego atrakcyjnej twarzy sięgnął w głąb mnie, zatapiając się głęboko ostrymi pazurami i mnie rozerwał. Wyraz jego twarzy, on... zniszczył mnie w sposób, w jaki nic nie mogło od tamtej nocy w Halloween.

Blizna – nigdy nie chciałam, żeby ktokolwiek ją zobaczył, żeby był świadkiem jak słaba byłam pewnego razu. Przekroczyło to upokorzenie.

Wyrывая ramię, wysunęłam się spod niego. Moje ciało zmieniało się z gorącego na zimne, kiedy szarpnęłam rękaw na goły nadgarstek.

– Avery... – Wyciągnął do mnie rękę.

– Proszę – powiedziałam, przesuając się na kraniec łóżka. – Proszę wyjdź.

Cam odsunął rękę. – Avery, porozmawiaj ze mną.

Potrząsnęłam głową, drżała mi warga.

Mięsień poruszył się w jego szczęce. – Avery...

– Wyjdź! – Zeskoczyłam z łóżka, cofając się o krok. – Po prostu wyjdź.

Cam zamarł na chwilę, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale wtem zszedł z łóżka. Cofnął się do drzwi, a mną targnął głęboki dreszcz. Z ręką na klamce, zatrzymał się.

– Avery, możemy porozmawiać...

– Wyjdź. – Załamał mi się głos. – Proszę.

Jego ramiona zeszywniały, a potem zrobił o co prosiłam. Cam wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi.

Rozdział 20



Nie poszłam na zajęcia astronomii w poniedziałek ani wtorek. Po prostu nie mogłam spojrzeć w twarz Camowi. Nie po tym, jak zobaczyłam wyraz jego twarzy, kiedy zorientował się skąd była blizna na moim nadgarstku. Nie po tym, jak musiałam udawać, że wszystko jest w porządku przed jego mamą i tatą, zanim wyjechaliśmy. Choć znałam ich przez krótki okres czasu, sądziłam, że są cudowni i nienawidziłam faktu, że wyjeżdżałam wiedząc, że prawdopodobieństwo, iż jeszcze kiedykolwiek ich zobaczę było małe. Nie po napiętej, niekończącej się jeździe do domu w piątkowy poranek, czy kiedy Cam poszedł za mną do mieszkania i starał ze mną porozmawiać.

I zdecydowanie nie po tym jak próbował przyjść do mnie w niedzielę rano z jajkami, a ja nie podeszłam do drzwi.

Spędziłam większość weekendu w łóżku, oczy bolały mnie tak bardzo od nieustannego płaczu, że nie sądziłam, że naprawdę się skończył. Unikałam mojego telefonu. Brit napisała. Jacob napisał.

Cam napisał.

Cam również próbował przyjść niedzielного wieczora, poniedziałkowego i wtorkowego. Za każdym razem gdy to robił, miałam poczucie jakby ktoś uderzył mnie w brzuch.

Po prostu nie mogłam stawić mu czoła, ponieważ wyraz jego twarzy był tak zły, jak mojej matki.

Minęło około pięć miesięcy od imprezy Halloweenowej, kiedy postanowiłam, że już nie mogę tego znieść. Atak maili, wiadomości, telefonów i wiadomości na Facebooku był zły, ale w szkole, w prawdziwym życiu? Na korytarzach, w łazienkach, w kawiarni i w klasach, ludzie nie tylko szeptali o tym co usłyszeli, że się wydarzyło, kiedy Blaine i ja poszliśmy do jego sypialni. Otwarcie rozmawiali o tym przede mną. Nazywali mnie każdym połączeniem kłamiącej dziwki, jakie mogli wymyślić. Nauczyciele tego nie zatrzymali, tak jak i personel.

Więc ja i ta ramka, która kiedyś trzymała zdjęcie mnie i mojej najlepszej przyjaciółki – tej samej dziewczyny, która nazywała mnie dziwką tego samego dnia w zatłoczonym korytarzu szkoły – zaprzyjaźniłyśmy się.

Moi rodzice ledwo mogli na mnie spojrzeć zanim pocięłam nadgarstek, ale potem? W sali szpitalnej mama oszalała. Po raz pierwszy, od wieczności, oszalała.

Wpadła jak burza do prywatnej sali, tata podązał za nią. Jej ostry wzrok przeskoczył z mojej twarzy na zabandażowany nadgarstek.

Zbolała panika przeszła przez jej zbyt idealne rysy i pomyślałam, że w końcu obejmie mnie ramionami i powie mi, że wszystko będzie dobrze, że przejdziemy przez to razem.

Ten wyraz bólu ustąpił miejsca rozczarowaniu, litości, a potem gniewu.

– Jak śmiesz przynosić taki wstyd sobie i twojej rodzinie, Avery. Co mam powiedzieć ludziom, kiedy się o tym dowiedzą? – Powiedziała mama, a jej głos drżał, gdy walczyła żeby być cicho w szpitalnej sali, lecz straciła opanowanie. Następne słowa były wyrzeszczane. *– Po wszystkim innym, ty robisz coś takiego? Nie przeprowadziłaś nas przez dosyć rzeczy? Co jest z tobą nie tak, Avery? Co, na Boga, jest z tobą nie tak?*

Pielęgniarki wyciągnęły mamę z sali.

Dziwne, że zapamiętałam z tej nocy ten krótki wyraz paniki na jej twarzy i to jak omyłkowo sądziłam, że był tam z troski o mnie.

Ten zbolaty wyraz był na twarzy Cama, a ja chciałam stać się kimś innym, bo wiedziałam, że w końcu ten zbolaty wyraz zmieni się w coś innego, w rozczarowanie, litość i gniew.

A nie mogłam znieść patrzenia jak staje się to z Camem.

Zrobiłabym wszystko, żeby tego uniknąć, nawet jeśli znaczyło to wzięcie drastycznych kroków. Gdzieś pomiędzy wtorkowym wieczorem a środowym porankiem podjęłam decyzję o obecnym stanie mojego życia.

Ta... ta rzecz z Camem została skazana na niepowodzenia od samego początku. Czy facet i dziewczyna, którzy się sobie podobali naprawdę mogli się przyjaźnić? Nie sądzę. Sprawy stałyby się zbyt skomplikowane. Opieraliby się na tych uczuciach albo trzymali od siebie z daleka. Próbowaliśmy oprzeć się na naszych uczuciach przez gorącą chwilę. Pocałowaliśmy się parę razy. To było wszystko. I w rzeczywistości, nie poszłoby to dalej.

Nie byłam pewna, czy poszłabym dalej. Cóż, zwłaszcza teraz tak nie myślałam. Cam w końcu pójdzie dalej, a ja będę miała oczyszczone serce. Nie złamane, lecz kompletnie zniszczone, bo Cam... on był typem do zakochania. A ja nie mogłam na to pozwolić.

Może już to zrobiłaś, szepnął zły, okropny, wredny głos.

Więc w środę rano poszłam do mojego doradcy i wymyśliłam jakąś wymówkę o tym, że miałam zbyt dużo pracy szkolnej i że zostawałam w tyle. Ostatni dzień na wycofanie się z klasy był na koniec października, więc żeby odejść z astronomii będę musiała wziąć niedokończenie.

Niedokończenie całkowicie obniży moją średnią ocen, ale prawda była taka, że radziłam sobie wystarczająco dobrze na reszcie zajęć, że to mnie nie zabije.

Musiałam podjąć decyzję.

Stawić czoła Camowi i radzić sobie z nieuniknionym złamanym sercem albo wziąć niedokończenie.

Wzięłam niedokończenie.

A kiedy opuściłam gabinet mojego doradcy, wiedziałam, że to co zrobiłam nie bardzo było podjęciem decyzji. Uciekałam. Ostatecznie, czy nie w tym byłam dobra? Uciekaniu?



Brit i Jacob uparli się na interwencję w następujący weekend. Obydwoje pojawili się w moim mieszkaniu, a gdybym ich nie wpuściła, byłam pewna, że wyłamałby mi drzwi albo, co gorsza, zaangażowali Cama.

Siedziałam w swoim czarnym fotelu, gapiąc się na nich. – Ludzie, naprawdę...?

Brit splotła ramiona z uparcie uniesioną miną. – Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, a ty najwyraźniej przechodzisz jakiś kryzys, zatem jesteśmy tutaj, i tak łatwo się nas nie pozbędziesz.

– Nie przechodzę kryzysu. – Boże, czy Cam powiedział im, co zobaczył? Skręciło mnie w żołądku, ale powiedziałam sobie że nie zrobiłby tego. Przynajmniej tak nie sądziłam.

– Naprawdę? – powiedział Jacob, wracając z kuchni. – Odkąd wróciłaś z przerwy Dziękczynienia, chodzisz jak zombie i nie typu fajnego, szybko zjadającego mózgi. Wyglądasz, jakbyś ryczała, unikasz Cama i jakiegokolwiek rozmowy z nim, i nie ma nic dobrego do jedzenia w twojej kuchni.

Uniosłam brwi na ostatnie oświadczenie. – Nie unikam Cama.

– Gówna prawda – odparła Brit. – Rozmawiałam wczoraj z Camem. Powiedział, że nie chcesz z nim rozmawiać, odpowiedzieć na jego telefony czy otworzyć drzwi, kiedy to on i nie byłaś na astronomii.

Ostry ból przeszedł przez moją klatkę piersiową. Niemal zapytałam, czy to ona do niego podeszła, ale pomyślałam, że to nie ma znaczenia. Im mniej o nim myślałam, tym lepiej. Nie wymawianie jego imienia pomagało.

Posiadanie dwójki przyjaciół przesłuchujących mnie na jego temat nie pomagało.

– Pokłóciliście się? – Jacob usiadł na kanapie.

Pokłóciliśmy się? Nie bardzo. Pokręciłam głową. – To nic. Nie pokłóciliśmy się. Po prostu nie byłam w humorze na rozmowę z nim.

Posłała mi bezbarwne spojrzenie. – Avery, to też jest gównem prawda.

Podniosłam bezradnie dłonie.

– Czemu nie chodzisz na astronomię? – zapytała.

– Rzuciłam klasę.

Sapnęła. – Rzuciłaś klasę? Avery, ostatni dzień na rzucenie klasy był... o mój Boże, wzięłaś niedokończenie?

– To nic wielkiego.

Brit gapiła się na mnie, tak jak Jacob. – Straciłaś pieprzony rozum, Avery?

Skrzywiłam się. – Nie.

Biorąc głęboki wdech, Brit zerknęła na mnie i Jacoba. – Jacob, możesz wrócić sam do akademika?

Zmarszczył brwi. – Eee, tak, to nie tak daleko, ale...

– Dobrze – zaśpiewała. Pochylając się do przodu, pocałowała go w policzek. – Do zobaczenia później.

Jacob siedział przez chwilę, po czym potrząsnął głową. Szybko mnie uścisnął, zanim wyszedł. – Czemu go wyrzuciłaś? – zapytałam.

– Bo potrzebujemy babskiej rozmowy – odpowiedziała.

O jejku.

Pochyliła się, zaciskając kolana. – Co się pomiędzy wami wydarzyło?

Szukałam dobrej wymówki na to, dlaczego unikałam Cama. – Jedynie sądzę, że związek z nim nie jest dobrą rzeczą.

– Okej. Masz prawo tak postanowić, ale żadnej przyjaźni? Do punktu, że nie możesz być w tej samej klasie co on?

– Nie możemy być przyjaciółmi – powiedziałam po kilku chwilach, już znużona tą rozmową. – To wszystko, dobra? Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Nie chcę być niegrzeczna, ale nie ma nic do powiedzenia. Nie chcę go widzieć. Koniec historii.

Nie chcę go widzieć. Rzecz w tym, że była to tylko częściowo prawda. Byłam zbyt zażenowana i zawstydzona żeby go zobaczyć, ale tęskniłam za nim. Minął tylko tydzień, ale tęskniłam za jego cwaniackimi komentarzami, jego błyskotliwością i urokiem i... powstrzymałam się potrząśnięciem głowy.

Brit odsunęła włosy z czoła. – W porządku, ale chcę zadać jedno pytanie i chcę pieprzenie szczerą odpowiedzi, dobra?

Rozszerzyłam oczy. – Dobra.

– Próbował czegoś?

– Co? – pisnęłam.

Spotkała mój wzrok. – Skrzywdził cię czy coś?

– O mój Boże, nie. – Wstałam, przesuwając dłońmi po biodrach. – Cam nic nie zrobił. Przysięgam. Nie zrobił nic złego. To ja. Okej? Proszę, nie myśl tak o nim.

Brit powoli skinęła głową. – Nie sądziłam, że mógłby, ale musiałam zapytać. Musiałam wiedzieć.

Została jeszcze trochę, przesuwając rozmowę na jej ostatnie spotkanie z Jimmim, i na chwilę zapomniałam o Camie i całym bałaganie.

Kiedy wychodziła, zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła do mnie. – Na wypadek, gdybyś się zastanawiała, kiedy rozmawiałam z Camem, naprawdę martwił się o ciebie. Był zdenerwowany. Cokolwiek pomiędzy wami się stało, mam nadzieję, że poradzicie sobie z tym, bo...

– Bo co?

Zacisnęła usta, wdychając przez nos. – Bo myślę, że temu facetowi naprawdę na tobie zależy, Avery. I myślę, że tobie zależy na niemu. Byłaby to cholerna szkoda, gdybyście nie mogli tego naprawić lub przetrwać jakiegoś gówna.



Z końcem semestru zajęłam się egzaminami. Z niedokończeniem z astronomii, musiałam mistrzowsko poradzić sobie ze wszystkimi testami, żeby sprawić, że będę jakoś czuła się lepiej po podjęciu tak szalonej decyzji. Więcej niż raz w ciągu ostatniego tygodnia chciałam kopnąć się w twarz za wzięcie niedokończenia. W tych bardzo rzadkich logicznych chwilach przeklinałam siebie na każdy sposób od niedzieli. Była to bardzo głupia decyzja, zwłaszcza, że przez chłopaka, ale teraz już nie mogłam nic zrobić. Opuściłam dwa ostatnie tygodnie zajęć i było niemożliwe, żebym to nadrobiła.

Kiedy kończyłam mój ostatni egzamin w semestrze – muzykę – skierowałam się na dworzec kolejowy, gdzie było zaparkowane moje auto. Stawiając czoła brutalnemu wiatru, który zdawał się dmuchać mi prosto w oczy, wyciągnęłam komórkę. Była parę nieprzeczytanych wiadomości od Cama przez ostatni tydzień, jedna od NIEZNANEGO NUMERU, który najwyraźniej zmęczył się nazywaniem mnie dziwką przez pocztę głosową i przeniósł się na pisanie wiadomości. Tak jak unikałam maili mojego kuzyna, robiłam to samo z wiadomościami Cama.

Jednak ich nie usunęłam. Nie jestem pewna dlaczego. Po prostu nie potrafiłam tego zrobić.

Było nieodebrane połączenie od Brit. Chciała się spotkać, zanim pojedzie do domu na przerwę zimową. Ani ona, ani Jacob nie poruszyli znowu tematu Cama, ale wisiął on nad nami za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy. Po opuszczeniu kampusu, poszłam do sklepu spożywczego na długą podróż. Chodziłam przejściami, nie zupełnie znajdując cokolwiek apetycznego, ale bardziej wrzucając rzeczy do wózka.

Wychodząc, dostrzegłam Olliego kierującego się do pizzerii na końcu centrum handlowego. Byliśmy mniej niż milę od bloku, więc nie było zaskoczeniem zobaczenie go tutaj, ale zatrzymałam się po środku parkingu z walącym sercem. Nie spojrzał w moją stronę, pewnie nawet mnie nie zobaczył, ale ja go zobaczyłam i pomyślałam o tym głupim żółwiu.

Gula pojawiła się w moim gardle i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Łzy paliły moje oczy, kiedy zmusiłam się do wejścia do auta. Rozładowałam zakupy, skupiając się na przyziemnym zadaniu do czasu, aż poczułam że roztrzepana gula uczucia odeszła.

Nieuniknione stało się, kiedy taszczyłam na górę zakupy.

Usłyszałam jak drzwi Cama się otwierają i wiedziałam, że to nie był Ollie. Serce mi przyspieszyło, próbowałam otworzyć drzwi i wejść z zakupami, zanim mnie zobaczy, tyle że nie było to możliwe. Odrzucając idiotyczny pomysł zostawienia zakupów na korytarzu, pochyliłam się, łapiąc tyle toreb ile mogłam.

– Avery.

Zamykając oczy, zamarłam, trzy torby zakupów zwisały z moich bolących palców. Zaschło mi w gardle, gdy *poczułam* jak się zbliża. Było tak, jakby moje ciało było świadome jego na jakimś dziwnym poziome podświadomości.

– Pozwól mi sobie pomóc.

Jego niski głos znalazł drogę do mojej klatki piersiowej, wzbudzając dreszcz. Otworzyłam oczy, ale utkwiałam wzrok w tym, co widziałam ze swojego mieszkania. – Mam to.

– Nie wygląda na to – odparł. – Twoje palce purpurowieją.

Racja. – To nic. – Weszłam do mieszkania, ale Cam szybko się ruszył. Okrążył mnie i zobaczyłam środek jego ciała. Dzięki Bogu, miał na sobie sweter. Zobaczyłam jego dłoń, która zabrała torby z moich rąk, muskając moje palce podczas procesu. Oskoczyłam, sprawiając, że jedna torba spadła na podłogę. – Cholera.

Schyliłam się, łapiąc odżywkę do włosów zanim stoczyłaby się po schodach. Cam klęknął, podnosząc resztę moich rozrzuconych rzeczy. W jego dłoniach był mój szampon, pasta do zębów i tampony. Miło. Przeklinając pod nosem, podniosłam wzrok.

Szczęka Cama była zaciśnięta i musiałam szybko odwrócić wzrok, bo widzenie go nie było dobre.

– Jeśli się zaśmiejesz, walnę cię w brzuch – powiedziałam, biorąc resztę zakupów.

– Nie ośmieliłbym się pomyśleć o śmianiu. – Cień rozbawienia pojawił się w jego głosie.

Poszedł za mną do mieszkania, mijając mnie i położył torby na blacie. Zrobiłam to samo z walącym sercem, bo był w mojej kuchni. – Nie musiałeś pomagać, ale dziękuję – powiedziałam, trzęsły mi się ręce, kiedy wyciągnęłam mleko z jednej z toreb. Wciąż był w kuchni, stojąc przed drzwiami. – Naprawdę muszę...

– Poważnie myślisz, że pozbędziesz mnie się tak łatwo, teraz, gdy już tutaj jestem? – zapytał.

Schowałam mleko do lodówki i przeszłam na mrozonki. – Mogę mieć tylko nadzieję.

– Ha. Zabawne. Musimy porozmawiać.

Układając w stos mrożone rzeczy, zaniósłam je do zamrażarki. – Nie musimy porozmawiać.

– Tak, musimy.

– Nie, nie musimy. Jestem zajęta. Jak widzisz, muszę odłożyć zakupy i...

– Okej, mogę pomóc. – Cam ruszył do przodu, kierując się do blatu. – I możemy porozmawiać, kiedy będę ci pomagał.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Tak, myślę że tak jakby potrzebujesz.

Odwróciłam się gwałtownie, zostawiając otwarte drzwi zamrażarki. Zimne powietrze owiało mój kark, ale ledwo je poczułam ponad paniką i gniewem z powodu przymusu stawieniu mu czoła. – Co to miało znaczyć?

– Nie znaczy to tego, o czym myślisz, Avery. Jezu. – Przesunął dłońią po rozczochranych włosach. – Chcę tylko z tobą pogadać. Tylko to próbowałem zrobić.

– Widocznie ja nie chcę rozmawiać z tobą. – Podeszłam do lady, zabierając z niej paczkę mięsa do hamburgerów. Wrzucając ją do zamrażarki, zamknęłam drzwiczki. Kilka rzeczy zadrżało w środku i na lodówce. – A ty wciąż tutaj jesteś.

Cam wziął głęboki wdech, kiedy mięsień na jego szczęce zaczął drżeć. – Słuchaj, rozumiem, że się nie cieszysz, ale musisz mi powiedzieć co zrobiłem, żeby tak cię wkurzyć, że nie chcesz ze mną rozmawiać czy nawet...

– Nic nie zrobiłeś, Cam! Po prostu nie chcę z tobą rozmawiać. – Obracając się na pięcie, wyszłam z kuchni i podeszłam do drzwi wejściowych. – Okej?

– Nie, nie jest okej. – Poszedł za mną do salonu, ale zatrzymał się za kanapą. – Tak ludzie się nie zachowują, Avery. Nie rzucają po prostu osoby czy się przed nią ukrywają. Jeśli jest...

– Chcesz wiedzieć, jak ludzie się nie zachowują? – Dotknięta przez prawdę w jego słowach, zaatakowałam. – Ludzie również ciągle nie wydzwaniamą i nie nękają ludzi, którzy najwyraźniej nie chcą ich widzieć! Co ty na to?

– Nękam cię? To robiłem? – Cam zaśmiał się, lecz był to ostry dźwięk. – Cholernie sobie ze mnie żartujesz? Martwienie się o ciebie jest nękaniami?

Otworzyłam usta, ale ta niekomfortowa gula wróciła, niemal mnie dusząc. – Nie powinnam tego powiedzieć. Nie nękaś mnie. Po prostu... – zamilkłam, przesuając dłońmi po włosach. – Sama nie wiem.

Cam zacisnął usta, przyglądając mi się. Pokręcił głową. – Chodzi o to, co zobaczyłem, prawda? – Wskazał na moje ramię, a ja się napięłam. – Avery, możesz...

– Nie – powiedziałam, wyciągając dłoń. – Nie chodzi o to. Nie chodzi o nic. Po prostu nie chcę tego robić.

– Czego robić?

– Tego! – Zamknęłam na chwilę oczy, wciągając głębokie powietrze. – Nie chcę robić tego.

– Dobry Boże, kobieto, próbuję tylko z tobą porozmawiać!

Jego słowa szarpnęły moim sercem, ale pokręciłam głową, spotykając jego wzrok. – Nie ma o czym rozmawiać, Cam.

– Avery, daj spokój... – Cam zagryzł dolną wargę, przyciągając moją uwagę jakby wymachiwał cheesburgerem przed głodującym chłopcem z bractwa. – Dobra, wiesz co? Nie zamierzam być objeżdżanym. Pieprzyć to.

Wzdrygnęłam się, odsuwając się na bok. Całkowicie na to zasługiwałam, ale zabolalo – głęboko.

Przeszedł obok mnie, dochodząc do drzwi. – Słuchaj, jadę do domu na przerwę zimową. Będę tam i z powrotem, więc jeśli będziesz czegoś potrzebowała... – Znowu się rozeźmiał, dźwięk był niewesoły, jak wbił palce we włosy. – Ta, niczego nie potrzebujesz.

Ból wlał się do mojej klatki piersiowej, kiedy patrzyłam jak otwiera drzwi. Cam wyszedł na korytarz, a potem się odwrócił. – Zostajesz tutaj całkiem sama na całą przerwę, tak? Nawet Boże Narodzenie?

Milcząc, skrzyżowałam ramiona na piersi.

Odwrócił wzrok, zaciskając szczękę. – Nieważne. Dobrych świąt, Avery.

Cam poszedł do swojego mieszkania i spodziewałam się usłyszeć trzaśnięcie drzwi, ale to nie nastąpiło i z jakiegoś powodu było to o wiele gorsze. Zamknęłam drzwi, już miałam zamazany wzrok. Dobrze, że tak się stało. Mówiłam to sobie, cofając się od drzwi. Brit myliła się. Nie było niczego do naprawienia. Lepiej było w ten sposób. Musiało być.

Tyle że w ogóle tak tego nie czułam.

Rozdział 21



Dwie rzeczy miały miejsce w dniu Bożego Narodzenia. Mój ojciec napisał do mnie „Merry Xmas”. *Xmas*. Nawet nie mógł napisać Bożego Narodzenia. Takie osobiste. Też cię kocham, tato.

I spadł śnieg tego wieczora.

Nigdy nie widziałam, żeby padało w Boże Narodzenie.

Łapiąc się tycieńkiego przyływu podekscytowania, założyłam kurtkę oraz parę grubych botków, po czym wyszłam z mieszkania. Chociaż wiedziałam, że nikogo nie ma w ich mieszkaniu, nawet Olliego, zerknęłam na ich drzwi, kiedy doszłam do schodów. Zastanawiałam się, kto zajmował się Rafaelem.

Ciężkie uczucie osiadło mi w piersi, kiedy schodziłam po schodach a potem wyszłam spod markizy bloku. Sznurki różnokolorowych światełek zwisały z niektórych okien mieszkań. Lampki świąteczne z choinek świeciły z innych. Nie założyłam żadnych dekoracji. Nie zdawało się to mieć żadnego sensu, ale zamówiłam sobie prezent pod choinkę.

Nową torbę kurierską – ze sztucznej skóry. Nowa torba na nowy semestr.

Nie wiedziałam, gdzie zmierzałam, ale znalazłam się na małym polu po drugiej stronie ostatniego budynku. Puszyste białe płatki już zakurzyły ziemię i spadały grubo.

Wkładając ręce do kieszeni mojej kurtki, odchyliłam głowę i zamknęłam oczy. Małe płatki opadły na moje policzki i usta. Każdy mały kawałek był zimny oraz mokry. Stałam tam wystarczająco długo, że jeśli ktoś patrzyłby przez okno, pomyślałby że straciłam cholerny umysł, ale nie obchodziło mnie to.

Cam nie kontaktował się ze mną od dnia z zakupami.

Nie, że oczekiwałam tego od niego, ale w mojej piersi pojawiał się supeł ilekroć sprawdzałam komórkę, a od niego nic nie było. Jak było to pokręcone? Powiedziałam mu, że nie chcę z nim rozmawiać, więc przestał. Tego właśnie chciałam, prawda?

Inny rodzaj wilgoci pokrył moje policzki, mieszając się z mglistym śniegiem i westchnęłam. Otworzyłam oczy i przez chwilę patrzyłam jak pada śnieg, po czym wróciłam do środka.

Stojąc przy swoich drzwiach, spojrzałam na te Cama i wyszeptałam: – Wesołych Świąt.



Dzień po Nowym Roku miałam dość swojej więziennej izolatki i zrobiłam, to co chciałam. W zimny i wietrzny dzień, wyciągnęłam mapy Google i pojechałam do stolicy narodu, i zwiedziłam muzea.

Byłam z siebie dumna, kiedy znalazłam miejsce do zaparkowania. Nie miałam czteroosobowej rodziny na przejażdżce do miasta, ale dorastanie blisko Houston tak jakby przygotowało mnie na szaleństwo tych dróg.

Muzea były wypełnione w większości rodzinami, a nie miałam pewności czy było to normalne jak na dzień po święcie. Spędziłam większość czasu w części Wiecznego Życia Starożytnego Egiptu w Smithsonian. Prawdziwie niesamowite było zobaczenie przedmiotów sprzed tysiąca lat.

I mumia również była całkiem niesamowita.

Maniak historyczny we mnie był cały podekscytowany, gdy przemierzałam szerokie korytarze, choć byłam sama i co kilka minut, nie ważne ile razy mówiłam sobie, żeby przestać, myślałam o tym jak Cam wydawał się chcieć to ze mną zrobić. Przyznaję, było to tuż przed tym jak mnie pocałował, więc wtedy chyba mógłby zgodzić się na wszystko.

Nawet nie mogłam łudzić się myśleniem, że wciąż był w domu, ponieważ kiedy wyjechałam tego ranka, dostrzegłam jego srebrny samochód zaparkowany na tyłach parkingu. Cam wrócił.

Zatrzymałam się przed wystawą ceramiki. Myślenie o całowaniu go wcale nie pomagało. Wszystko pogarszało. Odwróciłam się, zauważając parę nastolatków bardziej zainteresowaną uczuciem swoich ust, niż całym cudem historii przed nimi.

Zakłuło mnie w piersi.

Okej, może przyjeżdżanie tutaj nie było najmądrzejszym pomysłem, ale nie mogłam dziś zostać w domu.

Nie kiedy były to moje urodziny.

Wielka dwudziestka.

Jeszcze nie zadzwonili moi rodzice, ale domyśliłam się, że napiszą czy coś, lecz gdy opuściłam stolicę trochę przed czwartą popołudniu, wciąż nic od nich nie dostałam.

Ta, to przyniosło pieczenie jak za dotknięciem meduzy.

Zatrzymałam się przy Dairy Queen blisko bloku i wzięłam jedno z tych ciast lodowych. Nie byłam wielką fanką lodów, ale cokolwiek tworzyło te chrupkie coś pośrodku było całkowicie boskie.

Z pierwszym małym kawałkiem ciasta, zwinęłam się na kanapie i przeszłam przez połowę pierwszego sezonu Supernatural, zanim zasnęłam o żenująco wczesnej godzinie.

Obudziłam się gdzieś pomiędzy czwartą a piątą nad ranem, czując jakby mgła zajęły mi mózg. Podnosząc się do pozycji siedzącej, skrzywiłam się na gwałtowne pulsowanie w skroniach. Sądząc, że to przez spanie na kanapie w niezdarnej pozycji, wstałam.

– Wow. – Przycisnęłam rękę do czoła, kiedy pokój zawirował. Moja skóra była gorąca. Pociłam się?

Ruszyłam do sypialni, żeby się przebrać, ale tylko doszłam do przedpokoju, zanim zmieniłam kierunek do łazienki.

– O Boże – wysapałam.

Skurcze chwyciły mój żołądek i opadłam na kolana, podnosząc deskę toalety. Lodowe ciasto i wszystko, co zjadłam tego dnia wyszło szybko. Było to imponujące i nie ustało przez kilka godzin. Kiedy tylko zdawało się uspokoić, oparłam się o wannę, kładąc policzek na chłodnej powierzchni. Było to przyjemne uczucie, lecz spokój nie trwał długo. Ścisnął mnie brzuch i ledwo dosięgłam toalety tym razem.

To oficjalne.

Bóg „dotknął mnie” powalając mnie okropnym przypadkiem grypy wirusowej. Jak ją złapałam? Czy miało to znaczenie? Do diabła, nie. Nic miało znaczenia, kiedy leżałam na zimnej podłodze kafelkowej z przyciśniętym policzkiem i najprawdopodobniej mając na nim wzór podłogi. Nie miałam zielonego pojęcia ile czasu minęło. Wiedziałam, że potrzebuję lekarstwa, coś ze sklepu. Tak, sklep był dobrym pomysłem. Rosół. TheraFlu. Pepto...

Potykając się o własne stopy, wróciłam do salonu. Ściany wyglądały dla mnie zabawnie, zamazane i lekko wypaczone, jakby do mnie machały. Po drobnej przygodzie, znalazłam swoją torebkę oraz kluczyki, i doszłam do drzwi wejściowych. Kiedy otworzyłam zamek, poczułam złowieszcze uczucie w żołądku.

Upuściłam torebkę i kluczyki, i odwróciłam się. Ściany tańczyły. Niedobrze. Wzięłam parę kroków i moje nogi zrobiły najdziwniejszą rzecz. Po prostu przestały działać. Skończyły. Nic. Podniosłam je z podłogi, lecz w ogóle tego nie czułam. Czołgając się do kuchni, ponieważ miałam wystarczająco rozumu, żeby nie chcieć zrobić tego na dywanie, doszłam do umywalki. Wciągnęłam się i pochylając nad zlewem, dźwignął mi się żołądek, aż łzy pociekły po moich policzkach.

O rany, to było do bani.

W końcu, gdy burza wydawała się minąć, zjechałam w dół, opierając się o szafki pod zlewem. Dobra. Sklep nie wchodził w rachubę. Tak jak i łóżko. Nie byłam pewna czy wyciągnęłam się, czy upadłam, ale znowu byłam na zimnej podłodze. Przynajmniej kuchenna podłoga miała więcej miejsca.

Głęboki ból utkwiał w moich mięśniach i kościach. Głowa tak bardzo mi pulsowała, że bolało otworzyć oczy czy skoncentrować się na czym innym niż fakt, że bolało. Miałam poczucie, jakby ktoś wepchał mi do gardła wełnianą szczotkę. Mój mózg zdawał się tak jakby próbować przejść przez męty. Nic nie miało dla mnie sensu. Usłyszałam jak telefon brzęczy gdzieś tam, a trochę później dzwonił, dzwonił... i dzwonił. Zastanawiałam się, czy to moi rodzice. Może przypomnieli sobie, że wczoraj były moje urodziny.

Sądzę, że mogłam zasnąć, bo z bardzo daleka zabrzmiało walenie. I myślę, że usłyszałam jak otwierają się drzwi do salonu. Byłam w takim stanie, że nie obchodziło mnie czy był to seryjny zabójca. Przywitałabym kogokolwiek, kto wyciągnąłby mnie z cierpienia.

– Avery? – Była cisza, po czym. – O mój Boże.

Zabójca znał moje imię i był modłym się typem? Uroczo.

Chłodne dłonie dotknęły mojego czoła. – Avery, o mój Boże, nic ci nie jest?

Zabójca tak jakby brzmiał jak Brit, więc najwyraźniej nie był to zabójca. Zmusiłam oczy do otworzenia się w małe szparki. Jej twarz przez chwilę była zamazana. Niepokój był widoczny na jej twarzy.

– Grypa – wymamrotałam. – Mam grypę...

– Więc dlatego śmierdzi tu, jakby była tutaj impreza wymiocinowa?

Skrzywiłam się. – Fu.

– Tak, fu, wszystko jest fu.

Usłyszałam jak coś spadło na podłogę, a potem chłodne dłonie zniknęły. Otworzyły się drzwi mojej lodówki i cudowne, piękne, zimne powietrze spłynęło po podłodze i na mnie. Byłam w niebie, cholernym niebie.

Drzwi się zamknęły i Brit wróciła z wodą w ręką. – Musisz napić się wody. No dalej, pomóż mi sobie pomóc wstać.

Mamrocząc pod nosem, położyłam ręce na podłodze, lecz miałam zbyt słabe ramiona. Objęła mnie ramieniem i oparła o szafkę. Butelka wody pojawiła się przy moich suchych ustach.

– Nie. – Próbowałam ją odepchnąć, ale nie mogłam podnieść ramion. – Złapiesz... grypę...

– Miałam szczepionkę, więc nie. Wypij tę wodę, Avery. Pij. – Znowu podniosła ją do moich ust, a woda wlała się do środka, paląc moje gardło. – Pewnie boli, co? Jeśli wypijesz tę wodę, pójdę do sklepu i coś ci kupię, dobra? Myślę, że masz gorączkę. – Przycisnęła dłoń do mojego czoła. – Tak, masz gorączkę.

Myślę, że wypitałam wodę, a potem chyba padłam twarzą na podłogę. Wszystko się rozmazało. Brit do mnie mówiła, a ja chyba odpowiedziałam. Nie miałam pojęcia, co wychodziło z moich ust. W pewnym momencie zostawiła mnie na podłodze, a potem znowu ją usłyszałam w salonie, rozmawiając niskim tonem. Zbyt mocno bolała mnie głowa, żeby otworzyć oczy.

Wślizgnęły się przede mnie ramiona i przez chwilę płynęłam. Następnie przesunęłam się, opierając o coś ciepłego i twardego. Jęknęłam, odwracając głowę w tę stronę. Był tam znajomy, kojący zapach, który mną szarpnął i uspił, aż leżałam na czymś o wiele bardziej wygodnym, a do mojego czoła przyciskało się coś zimnego i mokrego.

Spałam nieregularnie, budząc się co jakiś czas, żeby zorientować się, że nie jestem sama. Ktoś siedział obok mnie na łóżku, trzymając szmatkę na moich policzkach. Wymamrotałam coś, zanim znowu zasnęłam. Nie jestem pewna, jak długo to trwało, ale w końcu moje oczy się otworzyły, a było to jak wyjście ze śpiączki. Światło przenikające przez okno było zbyt ostre, a pulsowanie wciąż było w mojej głowie, lecz słabsze niż wcześniej.

Otworzyłam usta, ale od razu zaczęłam kaszleć.

Kroki zadźwięczały z korytarza i nagle Brit stanęła w moim progu ze szklanką wody w jednej ręce i kubkiem w drugiej. – Żyjesz! Dzięki Bogu, zaczynałam myśleć, że przypadkiem cię zabiłam, wpychając ci lekarstwa do gardła.

Spojrzałam na nią w osłupieniu. – Brałam lekarstwo?

– Tak. – Podeszła do mnie i usiadła na łóżku. – Wzięłaś dwa razy lekarstwo i zaraz weźmiesz je znowu. Musisz wypić całą wodę. A potem musisz wypić to – więcej lekarstwa. Moja mama, która tak w ogóle jest pielęgniarką, powiedziała, że skoro wygląda na to, że twoja gorączka zbiła się wczoraj wieczorem, powinno być wszystko w porządku. Cóż, powinno być ci lepiej.

– Wczoraj wieczorem? – Zastaniając dłonią usta, znowu zaczęłam kaszleć, kiedy wzięłam od niej wodę. Musiałyśmy czekać, aż *to* minie. – Która... godzina?

Brit usiadła na brzegu łóżka, trzymając parujący kubek. Już czułam cytrynowy zapach. – Godzina? Słońce, prawdopodobnie lepiej byłoby zapytać o dzień. Jest sobota.

Niemal zakrztusiłam się wodą. – Byłam... nieprzytomna przez... cały dzień?

– Cały dzień i pół – powiedziała ze współczuciem. – Kiedy do ciebie pisałam i dzwoniłam, a ty nie odpowiadałaś, zmartwiłam się. Dlatego tutaj przyszedłam. Było z tobą źle. Mama powiedziała, że to pewnie z odwodnienia.

Rozmyślając o tym, wypiliśmy wodę i położyłam szklanke na stoliku nocnym, i zabrałam od niej kubek. Opanował mnie kolejny atak kaszlu i tylko przez cud nie wylałam tego na siebie. – Czy ty... byłeś tutaj ze mną przez cały czas?

– Nie cały czas. Miałam pomoc.

– Dziękuję – powiedziałam. – Naprawdę ci dziękuję. Wciąż leżałabym na... podłodze, gdyby nie... ty i Jacob.

Potrząsnęła głową.

Nagle coś bardzo ważnego przyszło mi do głowy. Zerknęłam na siebie. Miałam na sobie koszulkę do spania z długimi rękawami. Wciąż miałam biustonosz i byłam w spodniach od pidżamy, i – o mój Boże – miałam ściągniętą bransoletkę. Podniosłam zbyt szybko głowę, powodując że ból rozszedł się po mojej twarzy. Bransoletka leżała na szafce nocnej. – Czy ty...?

– Tak i nie – powiedziała, bawiąc się krótkim kucykiem na czubku głowy. – Pomogłam ci wejść w spodnie.

– Więc kto...? – Ssania w żołądku sprawiło, że pomyślałam, iż będę musiała znowu pobiec do łazienki. – O mój Boże...

Brit skrzywiła się. – Nie znieńwidź mnie, Avery, ale nie wiedziałam co innego zrobić. Nie mogłam podnieść cię z podłogi. Jak na kogoś, kto jest tak drobny, ważysz tonę, a mam więcej mięśni niż Jacob. Cam był tuż po drugiej stronie korytarza i wydawało się to najszybszym rozwiązaniem.

O mój Boże, nawet nie mogłam skupić swojego chorego mózgu na tym małym kawałku wiadomości. Jeśli Brit nie rozebrała mnie z mojego przepeconego swetra, musiał to być Cam, co znaczyło, że to on położył bransoletkę na szafce nocnej.

Zamknęłam oczy.

– Czujesz, że będziesz znowu wymiotowała?

– Nie – powiedziałam ochryple. – Więc... więc Cam tutaj był?

– Zaniósł cię do łóżka i został z tobą, podczas gdy pobiegłam do sklepu – rzekła, krzyżując nogi. – Kiedy wróciłam, zmienił twoją bluzkę i przysiągł, że nie zerkał na twoje smakołyki. Choć ja gapiłam się na jego smakołyki. Był przez cały czas bez koszulki. Chociaż otworzyłam każde okno w tym domu, żeby wywietrzyć cały twój smród.

Cały mój smród. Cam był w moim smrodzie.

– Był jak idealny pielęgniarz. Przykładał wilgotną szmatkę do twojej twarzy, chłodząc cię.
– Brit westchnęła marzycielsko. – Nawet został z tobą, kiedy sprzątałam twój bałagan.


– Dziękuję – powiedziałam raz jeszcze, oczyszczając kubek. – Poważnie, bardzo ci dziękuję. Jestem ci winna.

– Jesteś. – Błysnęła szybkim uśmiechem. – Również jesteś winna Camowi.

Opadłam z powrotem na łóżko, zamykając oczy. – Mogę się założyć, że musiałas go błagać, aby tu przyszedł.

– Nie – odparła, szturchając mnie w nogę, aż na nią spojrzałam. – Nie musiałam prosić go dwa razy. Zostawił to, co robił i od razu przyszedł ci pomóc.

Rozdział 22



Choroba dłużyła się i zmieniła w wstrętne, pełne kaszlu przeziębienie, które traktowałam obsesyjnie każdym lekarstwem znanym człowiekowi. W pierwszy dzień wiosennego semestru wciąż kaszlałam, ale czułam się wystarczająco dobrze, żeby iść na zajęcia.

W drodze na dół zebrałam odwagę i podeszłam do mieszkania Cama. Musiałam mu podziękować, twarzą w twarz, a nie esemesem. Z walącym sercem, jakbym przebiegła się tam i z powrotem po schodach, zapukałam do jego drzwi.

Ciężkie kroki zabrzmiały po drugiej stronie drzwi chwilę przed tym, jak się otworzyły, ukazując Olliego w całej jego rozczochranej chwale. Zaspany uśmiech przebiegł po jego ustach. – Hej tam, miło widzieć cię wyzdrowiałą.

– Dzięki. – Poczulałam ciepło w policzkach. – Cam śpi?

– Niech sprawdzę. Poczekaj chwilkę. – Zostawił lekko otwarte drzwi, znikając w mieszkaniu. Kilka chwil później – chwil, które zdawały się wiecznością – wrócił, trochę mniej zmięty. – On, um, już poszedł na zajęcia.

– Och. – Uśmiechnęłam się, żeby ukryć swoje rozczarowanie. – Cóż, to... do zobaczenia.

– Ta. – Ollie skinął głową, przesuwając dłonią przez włosy do ramion. – Hej, Avery, mam nadzieję, że czujesz się lepiej.

– Czuję. Dzięki.

Lekko do niego machając, poprawiłam pasek swojej nowej torby, po czym wyciągnęłam rękawiczki, kierując się na dół i wyszłam w pogodny, mroźny poranek. Zatrzymałam się parę metrów za moim autem, serce mi drżało.

Było tam auto Cama.

Nie poszedł na zajęcia. Był w mieszkaniu. Prawda była zimna, jak pogoda. Ollie poszedł do niego, a Cam nie chciał mnie widzieć.



Widziałam Cama na kampusie dużo razy przez następne tygodnie. Wydawało się, że mieliśmy plan lekcji, który stawiał nas obok siebie i za każdym razem, kiedy go widziałam był z Jasem lub, jak dzień wcześniej, ze Steph.

Ilekoć widziałam go z nią, w moim brzuchu osiadało okropne uczucie. Nie miałam prawa do tego uczucia. Wiedziałam to, ale nie powstrzymywało mnie to od pragnienia rąbnięcia Steph.

Ale nie to było najgorszą rzeczą w zauważaniu go. Większość razy mnie widział, a jeśli nasze spojrzenia się spotkały, zawsze odwracał wzrok. Tak jakbyśmy nie byli przyjaciółmi przez prawie pięć miesięcy czy nie dzieliliśmy żadnych intymnych momentów. Tak jakbyśmy w ogóle się nie znali.

Przypominało mi to, co się stało z moimi przyjaciółmi w liceum po imprezie Halloweenowej. Jakby nasz czas razem został wymazany.

W piątek pojawiła się mała możliwość. Cam był sam, przechodząc przez główną ulicę w stronę Knutti, ze spuszczoną głową i dłońmi wsuniętymi w kieszenie jego bluzy.

– Cam! – zawołałam jego imię tak nagle, że spowodowało to dość żałośnie brzmiący atak kaszlu, który był pozostałością mojego przeziębienia.

Zatrzymał się, podnosząc brodę. Kosmyki czarnych włosów wychodziły spod czapki, którą nosił.

Przebiegłam przez resztę wzgórze, bolała mnie klatka piersiowa i nogi. Bez tchu zatrzymałam się przed nim. – Sorki – wychrypiałam, biorąc kilka głębokich wdechów. – Potrzebuję chwili.

Zmarszczył brwi. – Brzmisz strasznie.

– Tak, to Czarna Śmierć, która nigdy nie odchodzi. – Chrząknęłam, zmuszając wzrok do spotkania jego. Przez chwilę, kiedy wpatrywałam się w te krystaliczne oczy, zapomniałam, czemu go zatrzymałam.

Coś przeszło przez jego twarz, a wtedy odwrócił spojrzenie, mięsień drgał w jego szczęce. – Muszę iść na zajęcia, więc...?

Cam spieszący się na zajęcia? Nadchodzi apokalipsa. Zwalczyłam pragnienie odejścia, ponieważ było boleśnie widoczne, że nie interesowała go ta rozmowa, ale stałam na swoim. Byłam mu to winna.

– Chciałam tylko podziękować za pomoc Brit, kiedy byłam chora.

Zacisnęła usta, skupiając się na czymś za mną. – To nic wielkiego.

– Dla mnie było – powiedziałam cicho, chcąc, żeby na mnie spojrział. – Więc dziękuję.

Cam potaknął szorstko, a potem wziął głęboki wdech. Pomknął do mnie spojrzeniem, po czym go odwrócił. Jego ramiona zeszytniały. – Nie ma za co.

– Cóż... – Nie wiedziałam, co powiedzieć, bo wszystko, co przyszło mi na myśl nie powinno być wypowiedziane. Coś w stylu przepraszam za bycie taką suką. I chciałabym, żebyś nie zobaczył blizny.

– Muszę iść – powiedział w końcu, cofając się w stronę wejścia do budynku, gdzie paliło kilku studentów. – Do zobaczenia.

– Przykro mi – wypaliłam, serce mi zadrżało.

Cam odwrócił się ze zmrużonymi oczami, tak jakby na coś czekał, ale potem pokręcił głową. – Mi też.

Nie zatrzymałam go znowu.

Łzy paliły mnie w gardle i jakoś dotarłam na Angielski 102, który był w tym samym budynku, co jego. Poranek był niewyraźną plamą, a kiedy spotkałam się z Jacobem i Brit w Den na lunchu, ledwie podążałam za ich rozmową, dłubiąc w kanapce. Jednak myślę, że się do tego przyzwyczaili, bo żadne z nich mi tego nie wytknęło.

Gdy szłam z Brit do Whitehall na ekonomię, powiedziałam jej o mojej rozmowie z Camem. – Nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– Nie sędzę, żeby o to chodziło, Avery.

– Och, chodzi. Spieszył się, żeby cholernie ode mnie odejść. Tak naprawdę powiedział, że nie może spóźnić się na zajęcia, ale proszę cię, Cama nigdy to nie obchodzi.

Brit naciągnęła czapkę na uszy, kiedy zatrzymałyśmy się blisko pawilonu przed budynkiem nauk społecznych. – Mogę być z tobą szczerą?

– Tak.

Złączyła razem dłonie zakryte rękawiczkami. – Wiesz, że cię kocham, prawda? Więc po prostu to powiem. Unikałaś Cama od Dziękczynienia i dla mnie, dla niego i dla maleńkiego Jezusa, najwyraźniej tego właśnie chciałaś. Żeby cię zostawił.

Otworzyłam usta, ale co mogłam powiedzieć. Tego właśnie chciałam.

– Dlatego odszedł. Nie możesz go za to winić. Facet nie mógł aż tyle znieść, wiesz? – Zacisnęła usta. – A po ignorowaniu go tak długo, pewnie nie będzie podekscytowany rozmawiając z tobą.

– Wiem – przyznałam. – Tylko...

– W końcu wyciągnęłaś głowę z tyłka i martwisz się, że jest za późno?

O to chodziło? Nie byłam pewna, ale miałam nadzieję, że nie, bo przynajmniej z głową w tyłku było o wiele mniej przygnębiająco.

– Daj temu trochę czasu – powiedziała, obejmując mnie ramieniem. – Jeśli on nie przyjdzie, to pieprzyć go.

– Pieprzyć go – powtórzyłam, ale tak naprawdę tego nie czułam.

Brit i tak mnie uścisnęła. – To moja dziewczynka.



Piątkowego wieczora gapiłam się na swoje zadanie z ekonomii, przekonana że był to kompletnie inny język przeznaczony na to, żeby cholernie dezorientować ludzi. Koncentrowanie okazało się trudne z kilku powodów. Parę razy zorientowałam się, że patrzę na ekran telewizora, nie widząc co się tam dzieje, umysł szedł w różne strony, większość z nich prowadziła do Cama.

Miałam siebie już dość.

Nagle zabrzmiał mój telefon, dzwoniąc głęboko z mojej torby. Wyciągając go, jęknęłam, kiedy zobaczyłam imię dzwoniącego. Mój kuzyn. Byłam trochę zaskoczona, że do mnie dzwonił po tuzinach maili, które zignorowałam.

Ale fakt, że do mnie dzwonił sprawił, że zacisnęłam zęby i odebrałam.

– Halo – powiedziałam monotonnym głosem.

Była chwila cisza, a potem: – Odebrałaś telefon?

– Czemu miałabym tego nie zrobić? – Tak, nawet dla mnie brzmiało to śmiesznie. – Co jest, David?

– Przeczytałaś którykolwiek z moich maili? – Snobistyczność, która normalnie była w jego głosie, teraz była nieobecna. Wstrząsające.

– Ach, przeczytałam jeden albo dwa, ale byłam zajęta kolegą i w ogóle. – Wstałam i wsunęłam torbę pod stół do kawy. – Więc...

Westchnięcie Davida było całkiem słyszalne. – Nic nie wiesz? Czy twoi rodzice próbowali się z tobą skontaktować?

Prychnęłam. – Um, nie. Zapomnieli o moich *urodzinach*.

– Przykro mi – odpowiedział i praktycznie mogłam zobaczyć jak się wzdryga. – Myślałem, że może próbowali z tobą porozmawiać o tym, co tutaj się dzieje. W pewnym sensie ma to coś z tobą wspólnego.

Wchodząc do kuchni, zmarszczyłam brwi, wyciągając napój z lodówki. – Jak coś tam może mieć ze mną wspólnego?

Nastąpiła cisza, a potem została opuszczona największa bomba ze wszystkich. – Chodzi o Blaine’a Fitzgeralda. Został aresztowany.

Puszka sody wypadła mi z palców i trzasnęła o podłogę. Potoczyła się pod stół. Stałam tam, patrząc na lodówkę. – Co?

– Został aresztowany, Avery. Dlatego próbowałam cię złapać. Pomyślałem... nie wiem, pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć.

Moje nogi czuły się słabo, więc odwróciłam się i złapałam blat jedną ręką. Pokój zawirował, jakbym znowu była chora.

– Avery, jesteś tam?

– Tak – powiedziałam, przetykając ślinę. – Co się stało?

– To był początek lata, ale było o tym cicho do środka sierpnia, kiedy został aresztowany. Była impreza. Było tam parę młodszych dzieciaków, z tego co słyszałem – wyjaśnił, a ja zamknęłam oczy. – To była dziewczyna, z którą chodziłaś do szkoły. Myślę, że była rok młodsza od ciebie – Molly Simmons.

Przypomniałam sobie zobaczenie jej imienia w jednym z jego maili i przypuszczanie coś zupełnie innego. – Co... on zrobił?

David nie odpowiedział od razu. – Został oskarżony o napaść na tle seksualnym i kilka innych przestępstw. Ma proces w czerwcu, ale został wypuszczony za kaucją. Nie wygląda to dla niego dobrze. Jest wiele dowodów. Wiem o tym tylko dlatego, bo jego ojciec przyszedł do mojego żeby przedstawić sprawę. Mój ojciec ją odrzucił. Chcę, żebyś to wiedziała.

Nie wiedziałam, co na to powiedzieć. Dziękuję za niereprezentowanie dupka? W ogóle nie wiedziałam, co powiedzieć. Byłam oszołomiona. Zawsze zastanawiałam się czy Blaine

zrobił to, co mi komuś innemu i czy moja cisza umożliwiłaby mu zrobienie tego jeszcze raz. Miałam nadzieję że nie – modliłam się, żeby to nie o to chodziło.

– Dziewczyna, którą... zgwałcił skontaktowała się z twoją rodziną.

Nie wiedziałam, czym byłam bardziej zszokowana: faktem, że ta dziewczyna skontaktowała się z moją rodziną czy tym, że David naprawdę powiedział „gwałt”. – Co? Dlaczego? Nic nie powiedziałam. Trzymałam moje...

– Wiem, Avery. Wiem, że nic nie powiedziałaś, ale chodziła do tej samej szkoły co ty. Usłyszała plotki o tobie i Blainie i cóż, dodała dwa do dwóch. Najpierw poszła do twoich rodziców i jestem pewien, że wiesz jak dobrze to poszło.

Musiałam usiąść, zanim bym upadła.

– Kiedy odmówili w ogóle rozmawiania z nią, przyszła do mnie. – David urwał. – Nic jej nie powiedziałem, Avery. To nie moje miejsce, ale sądzę, że starała się ciebie złapać. Nie wiem skąd miała twoją informację.

– Nie sądzę, żeby miała. – Opadłam na kanapę. Jednakże usunęłam niemal każdego maila, którego nie rozpoznałam. – Dziewczyna? Czy z nią... wszystko w porządku? To znaczy, wyglądała jakby było z nią okej?

David chrząknął. – Szczerze? Nie.

Pocierając czoło, wypuściłam cichy oddech. – Oczywiście, że nie jest. To było głupie pytanie.

– Możesz chcieć, uh, sprawdzić swojego emaila czy coś. Naprawdę wydawała się potrzebować z tobą porozmawiać, a to było w sierpniu.

– Nie mogę jej nic powiedzieć. Jeśli to zrobię i wyjdzie to na jaw, jego rodzina pozwie mnie i moją rodzinę na *miliony*. – Żółć podeszła mi do gardła. – To część mojej umowy.

– Wiem – rzekł David. – Ale jak powiedziałem, pomyślałem że chciałabyś wiedzieć, co się dzieje.

Moja głowa była tak pełna, że ledwie mogłam wybrać jedno pytanie do zadania. – A oskarżenia? Myślisz, że utrzymają się z nimi? Że on pójdzie do więzienia?

– Z tego co widział ojciec, oskarżenia będą się utrzymywać. Pójdzie do więzienia, Avery, na co najmniej parę lat.

Otworzyłam oczy. Ulga mnie zalała, tak mocna, że czułam się tak, jakby ktoś zabrał tonę cegieł z mojej klatki piersiowej. Nigdy w moich najdzikszych nadziejach się tego nie spodziewałam. Blaine nie szedł do więzienia przez to co mi zrobił, ale sprawiedliwości stało się zadość. W końcu. Po prostu nienawidziłam tego, że musiało stać się to innej dziewczynie

– dziewczynie, która pewnie stawiała czoła straszliwej ilości potępienia za zgłoszenie tego, ale trwała w tym. Ulga zmieniła się w poczucie winy i wstyd. Co jeśli odmówiłabym rodzicom? Co jeśli postawiłabym na swoim? To mogłoby się nie przydarzyć Molly. I tylko Bóg wie, jak wielu innym dziewczynom mogło to się stać, a o których nigdy się nie dowiemy. Ścisnęło mnie w brzuchu na tę myśl.

– W każdym razie – mówił dalej David. – Chciałem tylko dać ci znać.

– Dziękuję – powiedziałam, naprawdę mając to na myśli. – Przepraszam, że nie odpowiadałam. Myślałam... cóż, to nie ma znaczenia, co myślałam.

– Wiem, co myślałaś. Nie dałem ci powodu, żeby myśleć co innego. – Zamilkł, a ja rozszerzyłam oczy. – Słuchaj, chcę ci powiedzieć, że mi przykro.


– Co?

– Przez te wszystkie lata, cóż, nigdy nie wiedziałem, co się naprawdę wydarzyło, ale powinienem coś zrobić – powiedział. – Przykro mi. Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić.

Uczucia podeszły mi do gardła. To była czysta niesamowitość. Nie tylko David usunął się z mojej fantazyjnej czarnej listy, lecz te dwa słowa, tak proste słowa, były jak błyszcząca latarnia pośrodku nocy. Palce drżały mi na komórce. Zamknęłam oczy, ale łza i tak się wymknęła.

– Dziękuję – szepnęłam ochryple. – Dziękuję.

Rozdział 23



Wciąż byłam w stanie szoku przez większość soboty, tak bardzo, że kiedy spotkałam się z Jacobem i Brit na naszej sesji nauki z kawą, nawet nie mogłam sobie przypomnieć, co do diabła z nimi zrobiłam, a potem po zjedzeniu szybkiej kolacji zorientowałam się, że zostawiłam swoją torbę w aucie, razem z komórką.

Zbyt nieobecna i trochę leniwa nawet nie założyłam butów, gdy otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz, od razu się zatrzymując, kiedy dostrzegłam Ollie'ego wchodzącego po schodach ze zgrzewką piwa w rękach.

– Hej! – Uśmiechnął się. – Co tutaj robisz... w skarpetkach?

– Uch, szłam do auta po torbę. – Przeszłam z nogi na nogę. – Spragniony?

Ollie roześmiał się. – Zawsze jestem spragniony, ale to nie dla mnie. Dzisiaj jest walka i jest u nas kilka ludzi.

– Brzmi fajnie.

– Taa... – Zerknął na swoje drzwi, przenosząc zgrzewkę do drugiej ręki. – Może wpadniesz?

Podskoczyło mi serce. – Och, no nie wiem. Może innym...

– Daj spokój, główna walka nawet się jeszcze nie zaczęła, więc nic nie przegapiłaś.

Wahałam się. – Sama nie wiem...

Ollie wystawił dolną wargę, a było to tak śmieszne, że się zaśmiałam. – Cam się ucieszy, gdy cię zobaczy.

– Ta, nie sądzę...

– Brzmi to jak plan – wtrącił. – Nie myśl o tym. Chodź. Tylko na chwilę, dobra? Może będziemy mogli wziąć Rafaela na spacer.

Znowu się zaśmiałam, myśląc o Olliem i biednym żółtciu, kiedy spojrzałam na ich mieszkanie. Czemu miałabym nie wejść? Byłaby to normalna rzecz i Ollie tam mieszkał. Mógł mnie zaprosić. I jeśli miałabym być ze sobą szczerą, chciałam zobaczyć Cama.

Ja... tęskniłam za nim.

Biorąc głęboki wdech, skinęłam głową. – Okej. Tylko na chwilę.

– Świetnie! – Ollie wsunął wolne ramię pod moje i zanim mogłam zmienić zdanie, poprowadził mnie korytarzem.

– Czekaj! Nie mam butów.

– Kogo to obchodzi? – Posłał mi głupi uśmiech, kiedy przekraczaliśmy krótką odległość. – Buty są przereklamowane.

Tętno mi przyspieszyło, kiedy Ollie otworzył drzwi. Natychmiast odgłos śmiechu i walki wzmocnił się, aż byłam trochę przytłoczona. Wszyscy byli skupieni na telewizorze. Ollie puścił moje ramię i wstawił zgrzewkę do lodówki. Podniósł dwa kieliszki z lady w kuchni. Co on, do diabła, robił?

– Jose cię wita – podał mi jeden z kieliszków.

Moja ręka lekko zadrżała, kiedy go wzięłam. Głos w mojej głowie mówił mi nie, ale niech to szlag, byłam zmęczona tym głosem. Ten sam głos powiedział mi, żebym powiedziała Camowi, by dał mi spokój. Ten sam głos powiedział mi, żebym słuchała rodziców. Ten sam głos powiedział mi, żebym pozwoliła Blaine'owi zabrać się do tamtego pokoju. Ten głos tylko mnie wydymał. Opróżniłam kieliszek i natychmiast zażawily mi oczy, gdy płyn wypalił mi gardło.

– O kurczę – mruknęłam, szybko mrugając.

Ollie zaśmiał się, zamieniając kieliszek na butelkę piwa, po czym złapał mnie za ramię, zaciągając do salonu. – Spójrzcie, kogo znalazłem! – krzyknął.

Kilka głów się odwróciło, a ja zacisnęłam palce na szyjce piwa. Nie widziałam nikogo, prócz niego i w chwili, kiedy mój wzrok padł na Cama, wiedziałam, że był to bardzo zły pomysł.

Wydawało mi się jakbym nie widziała go od miesięcy.

Cam siedział na kanapie, bejsbolówka była przekręcona do tyłu. Pochylał się do przodu, krzycząc na dwóch koleś w telewizji, którzy się bili na kwaśne jabłko. Ciemnoczerwona bluza była rozpięta, ukazując pod spodem białą koszulkę. Obok niego na kanapie była Steph.

Upiłam zdrowy łyk piwa.

Wyglądała idealnie, jak zwykle. Błyszczące ciemne włosy, ciasny czarny golf rozciągnięty na jej piersiach. Musiała coś powiedzieć, bo Cam w końcu spojrzał i czułam się, jakby ktoś mnie kopnął w pierś.

Zaskoczenie przemknęło po jego atrakcyjnej twarzy, a potem jego wzrok padł na to, co trzymałam w dłoni. Podniósł brwi i nasze spojrzenia się złączyły. Wydawało się, że zamarło we mnie serce. Dla mnie zdawało się jakby wszyscy przestali rozmawiać i zaczęli się gapić, ale w rzeczywistości minęły tylko sekundy i pewnie nikt nic nie zauważył.

Usta po jednej stronie się uniosły. – Hej.

– Hej – odpowiedziałam słabo.

Obserwował mnie kilka chwil dłużej, a potem odwrócił się z powrotem do ekranu, ramiona miał wyprostowane i napięte. Nie chciał mnie tutaj. Było to na nim wypisane, a poza tym, Steph była obok niego.

Ruszyłam do drzwi, ale jakoś Ollie znalazł się za mną, a następną rzeczą jaką wiedziałam było to, że posadził mnie na pustej leżance zwróconej do telewizora. Dwoje facetów w spandexowych koszulkach biło się po twarzach.

Hmm.

Napięta piłam piwo szybciej niż prawdopodobnie powinnam. Zachrypnięty chichot Steph wpełził mi do żołądka i zaczął drapać wnętrze. W ciągu paru minut była praktycznie na kolanach Cama, jedną ręką obejmowała jego biceps. Pochyliła się i szepnęła do jego ucha. Cam pokręcił głową, a ona wydymała wargi w najdoskonalszy sposób. Co powiedziała?

Ktoś – może Ollie? – podał mi kolejny kieliszek Jose, który podgrzał mi brzuch i odepchnął pazury Steph.

– Podobają mi się te skarpetki.

Podnosząc wzrok, zobaczyłam jednego z przyjaciół Cama. Nie znałam jego imienia ani nie rozpoznałam jego twarzy, ale miał ładny uśmiech. Wyciągnęłam nogi, poruszając palcami u stóp w moich skarpetkach w kolorach tęczy. – Dzięki.

Przesunął dłonią po krótko ściętych brązowych włosach i złapał się za kark. – Więc normalnie oglądasz walki UFC?

Spojrzałam na ekran. Facet został wkopany z powrotem do klatki. – To pierwszy raz kiedy coś takiego oglądam.

– Nie brzmisz, jakbyś miała znowu to oglądać.

Otwierając usta, byłam zaskoczona, słysząc, że wychodzi z nich chichot. – Ta, nie wiem czy to będzie coś, co będę regularnie oglądać.

– Cóż, to cholerna szkoda – powiedział facet z lekkim uśmiechem. – Cam zamawia to każdego miesiąca, a gdybyś przychodziła, to miałbym kolejną rzecz, której nie mógłbym się doczekać.

Nic na to nie powiedziałam i odwróciłam się z powrotem do telewizora, przejeżdżając dłonią po kolanie. Drinki i piwo sprawiały, że moje mięśnie były ciepłe, a myśli niewyraźne. Koleś zapytał, czy chcę kolejnego drinka, a ja zorientowałam się, że moja butelka jest pusta.

– Pewnie. – Uśmiech, który przeszedł po mojej twarzy wydawał się zbyt szeroki i promienny.

Wracając z zimnym piwem, usiadł na podłokietniku mojego fotela, a za nim zobaczyłam jak Cam podnosi wzrok i mruży oczy. – Proszę.

– Dzięki. – Upiłam łyk, teraz już mogąc łatwo zignorować paskudny smak, który wypełnił moje usta. Mój wzrok spotkał się na chwilę z Cama i zmusiłam się do odwrócenia spojrzenia. Skończyłam na patrzeniu na faceta obok mnie. – Sorry. Nie pamiętam twojego imienia.

Koleś szturchnął mnie w ramię. – Nie sądzę, że wcześniej się spotkaliśmy. Jestem Henry.

– Avery – powiedziałam.

Powtórzył moje imię z uśmiechem. – Podoba mi się. Jest inne.

– Tak jak moje skarpetki?

Henry roześmiał się, spoglądając na ekran. – Tak, jak twoje skarpetki. Więc chodzisz do college'u, Avery?

Potaknęłam. – Ty nie?

– Nie. Skończyłem kilka lat temu. Znam Cama z... cóż, z rzeczy, którą robimy. – Wziął łyk swojego piwa, kiedy ja próbowałam się domyślić, o co mu chodziło. Spojrzał na mnie, marszcząc brwi. – Jesteś wystarczająco dorosła, żeby pić?

Zachichotałam. – Nie.

– Tak sądziłem. Wyglądasz młodo.

– Nie jestem tak młoda. Dopiero skończyłam dwudziestkę.

– Dzięki Bogu, jesteś legalna – powiedział, kręcąc głową i podniósł brwi. – Jedynie nie powiem nikomu o piwie w twojej ręce.

Przekrzywiając głowę, starałam się rozgryźć jego wiek. – Ile masz lat?

Zerknął na mnie. – Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć lepiej.

Zanim mogłam z niego wyciągnąć więcej, Cam zawołał. – Hej, Henry, chodź tutaj na chwilę.

Henry wstał z podłokietnika leżanki i minął kilka innych facetów. Steph była oparta o kanapę ze skrzyżowanymi ramionami, kiedy Cam pokazał Henry’emu, żeby się nachylił. Nie miałam żadnych nadziei na usłyszenie tego, co powiedział mu Cam, ale Henry cofnął się i poszedł tam, gdzie Jase opierał się nagi odcinek ściany.

Bardziej niż ciekawa tego, co się tam działo, poczułam silne pragnienie, żeby zrobić jakieś śledztwo. Otworzyłam usta, bo czemu, do cholery nie, lecz Steph trzymała Cama za ramię i byłam rozproszona. Szeptał do niej. Zabrała rękę i posłała mi, co mogło być tylko tak opisane, „sukowate” spojrzenie. Szczerze, to było pieprzone dzieło sztuki i byłam tak jakby zazdrosna o ten poziom mistrzostwa.

Spojrzałam na Henry’ego, a on podniósł wzrok. Puścił oko, a ja uśmiechnęłam się w odpowiedzi, czując zawroty. Piekała mnie skóra na karku i odwróciłam się w stronę Cama. Patrzył na mnie i zaczęłam uśmiechać się do niego, ale wtedy zerknął w kierunku Henry’ego.

Cam mruknął coś, a Steph wstała gwałtownie i poszła w stronę łazienki, otwierając drzwi. Potem wstał Cam, idąc w moją stronę, a moje zawroty były nieokiełznane. Wielki, głupi uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Minęło tyle czasu odkąd rozmawialiśmy i tęskniłam za nim, naprawdę.

Cam był... był wyjątkowy... dla mnie, i chciałam cofnąć się w czasie do Święta Dziękczynienia i nie zareagować tak mocno. Chciałam cofnąć rzucenie astronomii i chciałam go nie unikać. Nie chciałam być dziewczyną, która zrobiła tak bardzo głupie rzeczy. Chciałam, że Cam uśmiechnął się do mnie, tak jak kiedyś to robił.

Teraz się nie uśmiechał, to było pewne. – Pójdiesz ze mną na chwilę?

Poszłabym z nim gdziekolwiek.

Podskakując, zachwiałam się, gdy pokój wydawał się przekrzywić na bok. – Wow.

Zacisnął szczękę, łapiąc moje ramię. – Będziesz mogła iść?

– Tak. Oczywiście. – Zrobiłam krok i wpadłam w Cama. Zachichotałam z pełnego wątpliwości wyrazu na jego twarzy. – Nic mi nie jest.

Cam posłał Oliemu mroczne spojrzenie, prowadząc mnie do jasno oświetlonej kuchni, cofając mnie do blatu. Stał pomiędzy mną a progiem, splatając ramiona na torsie. – Co ty robisz, Avery? – zapytał niskim głosem.

Podniosłam butelkę. – Piję. Co ty robisz?

Zmrużył lodowato niebieskie oczy. – Nie o to mi chodzi i ty o tym wiesz. Co ty robisz?

Cholera. Witaj nastawienie. Spróbowałam posłać Camowi sukowate spojrzenie, które opanowała Steph, marszcząc twarz, aż byłam pewna, że wyglądam jakbym dostała ataku. Westchnęłam i się poddałam. – Nic nie robię, Cam.

– Nie? – Podniósł brwi. – Jesteś pijana.

– Wcale nie!

Rzucił mi bezbarwne spojrzenie. – Sławne ostatnie słowa pijanego zanim pada na twarz.

– To się nie stało... jeszcze.

Cam pokręcił głową, po czym złapał moje ramię, ciągnąc mnie z powrotem do salonu. Myślałam, że zamierza zmusić mnie do siadania obok niego czy coś, ale otworzył drzwi wejściowe i wyprowadził mnie do chłodnej klatki schodowej.

– Um... – Nie tego się spodziewałam.

– Musisz iść do domu, Avery. – Puścił moje ramię i wskazał na drzwi mieszkania, jakbym nie miała pojęcia gdzie mieszkam.

Otworzyłam szeroko usta, przyciskając butelkę do piersi. – Mówisz poważnie?

– Tak. Mówię cholernie poważnie. Jesteś pijana, a te gówno nie będzie się dziać przede mną.

– Jakie gówno? – Cofnęłam się o krok, skonsternowana. – Przepraszam. Ollie mnie zaprosił...

– Ta i skopię mu potem tyłek. – Szczękę zacisnął w twardą linię, przesuwając ręką przez włosy. – Po prostu idź do domu, Avery. Porozmawiam z tobą później.

Zapieкло mnie w gardle. Tysiące myśli biegło w mojej głowie, kiedy na niego patrzyłam. – Jesteś na mnie zły...

– Nie jestem na ciebie zły, Avery.

Na pewno tak to nie wyglądało. Przystąpiłam z nogi na nogę. – Nie chcę iść do domu. Nie ma tam nikogo i ja... – urwałam, gdy pieczenie w gardle wzrosło.

Cam wziął głęboki wdech, przymykając oczy. – Przyjdę potem i porozmawiamy, dobrze? Ale idź do domu. Proszę, po prostu idź do domu.

Rozdział 24

Otworzyłam usta, ale nie było nic do powiedzenia. Cam prawdę mówiąc wykopał mnie z mieszkania. Błagał, żebym poszła do domu. Teraz pieczenie przeszło na płuca, a rozgrzane do czerwoności łyżi zakłuły mnie w oczy.

– Okej – mruknęłam.

– Avery...

– Jest zupełnie okej. – Odwracając się, poszłam chwiejnie do moich drzwi. Usłyszałam jak jego otwierają się i zamykają, zanim ja w ogóle otworzyłam swoje. Przyciskając czoło do drzwi, zamknęłam oczy, lecz łyżi się wymknęła, lecąc po poczerwieniałym policzku.

Cam mnie wykopał, a moje mieszkanie było puste. Ja byłam pusta. Wszystko było puste. Byłabym tylko ja i moja głupia butelka piwa.

Dobra. Może byłam trochę pijana.

Odsunęłam się od drzwi, niepewna gdzie idę, ale nie mogłam wejść do mieszkania. Dzięki sile wyższej zesłam po pięciu kondygnacjach schodów i wyszłam na chodnik bez złamania karku.

Zimny chodnik przesiąkł przez moje grube skarpety, powodując drętwienie w stopach, kiedy ruszyłam niepewnym krokiem, upijając kolejny łyk. Znalazłam wolne miejsce parkingowe i padłam tyłkiem na krawężnik. Odchylając głowę, wpatrywałam się w niebo przepełnione gwiazdami. Hej, była tam Corona Borealis.

Wciąż nie wyglądała jak pieprzona korona.

Albo może to nie była Corona Borealis. Skąd do cholery mogłabym wiedzieć?

Jednak gwiazdy... były ładne i takie dalekie, i naprawdę niewyraźne. Łzy wezbrały mi się w oczach, pokrywając tył gardła. Ramiona opadły mi między nogi, butelka zwisała z palców.

To było oficjalne. Naprawdę byłam Senioritą Kutafon. I wszystko spieprzyłam z Camem – to ‘co było’ i ‘to co mogło być’. Ponieważ coś mogło być, a ja byłam tak cholernie głupia. Najgorsze ze wszystkiego było to, że zabiłam naszą przyjaźń, a on był takim dobrym przyjacielem. W tym krótkim czasie, w którym go znałam, stał się najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam. Poważnie.

Wycierając policzek o ramię, znowu upiłam piwa. Zimny wiatr smagał wokół mnie, rzucając mi włosami w twarz, kiedy opuściłam głowę. Jednak nie było mi zimno, co prawdopodobnie znaczyło, że byłam całkiem pijana.

Byłam taka lekka.

I dlaczego siedziałam na krawężniku? Szczerze nie wiedziałam, ale to było lepsze od bycia całkiem samej w mieszkaniu. I tak, tutaj byłam sama, ale tak tego nie czułam. Byłam całkiem pewna, że na drzewie była wiewiórka, a to się jakoś liczy, prawda?

Roześmiałam się, a wiatr zdawał się ponieść dźwięk, rzucając go na nagie gałęzie, gdzie zagrzechotały jak suche kości.

Podnosząc butelkę, żeby znowu się napić, zorientowałam się, że była pusta. – Cóż, olać mnie... – Jednakże wciąż tam siedziałam, patrząc przez parking, nie bardzo cokolwiek widząc. Nie wiedziałam jak długo to trwało, lecz kiedy zerknęłam do góry, nie mogłam zobaczyć żadnych gwiazd spoza grubych, ciemnych chmur, a moja twarz wydawała się odrętwiała. Zastanawiałam się, co teraz robiła Molly. Czy czuła się jakoś inaczej ode mnie, bo zrobiła dobrze? Lepiej czy gorzej?

– Avery!

Podskoczyłam na dźwięk swojego imienia i upuściłam pustą butelkę piwa. Brzdęknęła o asfalt i potoczyła się pod czyjś samochód. Ups.

Cam szedł do mnie po chodniku, wiatr rzucał kosmykami falowanych włosów po jego czole. Co stało się z czapką? Lubiłam czapkę. Wyraz jego twarzy przekręcił moimi wnętrznościami. – Co ty, do cholery, tutaj robisz?

– Ja... patrzę na gwiazdy.

– Co? – Zatrzymał się obok mnie i klęknął. – Avery, jest ze trzydzieści stopni na dworze. Znowu będziesz chora.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam wzrok. – Co ty tutaj robisz?

– Szukałem cię, ty małe cymbale.

Moja głowa pofrunęła w jego kierunku i zmrużyłam oczy. Mogło być na zewnątrz tylko trzydzieści stopni, ale alkohol był ciepły w moim brzuchu i napędzał mój temperament. – Słucham? Jesteś tutaj, więc ty też jesteś cymbałem, ty cymbale.

Jego usta zadrgały, jakby starał się nie uśmiechnąć. – Powiedziałem ci, że przyjdę z tobą pogadać. Najpierw sprawdziłem twoje mieszkanie. Pukałem, a ty nie odpowiedziałaś. Drzwi nie były zamknięte i wszedłem do środka.

– Wszedłeś do mojego mieszkania? To trochę niegrzeczne.

Wyglądał na nieprzejętego tym. – Zobaczyłem przez okno, że tutaj siedzisz.

Mojej głowie zajmowało trochę dłużej niż zwykle przetrwanie wszystkiego. – Czy walka się skończyła?

Siadając obok mnie, byliśmy ramię w ramię. – Nie. Główna walka właśnie się zaczęła.

– Przegapiasz ją.

Cam nie odpowiedział od razu. Wsunął rękę do włosów, powodując że końcówki stanęły pomiędzy jego palcami. – Boże, Avery...

Wierciłam się, a alkohol chlupnął w moim żołądku.

Mięsień poruszył się w jego szczęce, kiedy skupił się na samochodach, na które wcześniej patrzyłam. – Zobaczenie cię dzisiaj? Byłem cholernie zaskoczony.

– Z powodu Steph? – wypaliłam i winiłam za to alkohol.

– Co? – Rzucił mi spojrzenie. – Nie. Jase ją zaprosił.

– Wyglądało jakby była tam dla ciebie.

Wzruszył jednym ramieniem. – Może była, ale nie obchodzi mnie to. – Wtedy odwrócił się do mnie, głowę przekrzywił na bok, ręce położył na kolanach. – Avery, nie miałem seksu ze Steph odkąd cię poznałem. Nie miałem seksu z *nikim*, odkąd cię poznałem.

Serce waliło mi w piersi. – Okej.

– Okej? – Potrząsnął lekko głową. – Widzisz, nie rozumiesz tego. Nigdy cholernie nie rozumiałaś. Unikająca mnie od przerwy Dziękczynienia. Rzuciłaś przeklętą klasę i wiem, że z mojego powodu, i za każdym razem, kiedy próbowałem z tobą porozmawiać, ty cholernie ode mnie uciekałaś.

– Nie chciałeś ze mną rozmawiać w dzień, kiedy podziękowałam za pomoc – zauważyłam.

– Jezu, nie wiem dlaczego. Może dlatego, że boleśnie pokazałaś, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. A potem po prostu się pokazujesz? Pieprzenie niespodziewanie i *upijasz się*? Nie rozumiesz.

Zwilżyłam zimne, suche usta. Wszystko, co powiedział było prawdą. – Przepraszam. Jestem pijana, troszeczkę i przepraszam, bo masz rację i... mówię chaotycznie.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym parsknął krótkim śmiechem. – W porządku, oczywiście to nie pora na tę rozmowę. Słuchaj, nie chciałem być tam takim palantem, zmuszając cię do wyjścia, ale...

– To nic. Jestem przyzwyczajona do ludzi nie chcących mnie na swoich imprezach. – Podniosłam się na nogi. Gwiazdy zdawał się trochę zawirować tym ruchem. – Nic wielkiego.

Cam wstał, obserwując mnie ostrożnie. – To nie tak, że cię tam nie chciałem, Avery.

– Um... naprawdę? – Zaśmiałam się i brzmiało to ochryple. – Poprosiłeś mnie, żebym wyszła.

– Ja...

– Poprawka. – Podniosłam rękę, a palce trochę się rozmazały. – *Powiedziałeś* mi, żebym wyszła.

– Tak. Był to kretyński ruch, ale pierwszy raz byłaś w moim mieszkaniu, przychodzisz, zaczynasz pić, a potem... – Wziął głęboki wdech, powoli go wypuszczając. – Henry się czepił a ty chichoczesz...

– Nie jestem nim zainteresowana!

– Nie tak to wyglądało, Avery. Jesteś pijana i nie chciałem, żebyś zrobiła coś, czego będziesz żałować – powiedział. – Nie wiem, co do diabła, dzieje się w twojej głowie przez połowę czasu i nie miałem pojęcia co tam dzisiaj robiłaś, ale *nigdy* nie widziałem jak pijesz, więc nie wiedziałem co zamierzasz zrobić. Nie chciałem, żeby ktoś cię wykorzystał.

– Byłam tam, zrobiłam to – rzuciłam lekkomyślnie i gwałtownie zamknęłam usta. O mój Boże, nigdy znowu nie będę pić. Przenigdy.

Podniósł dłonie i zatrzymał je w połowie drogi. Po prostu patrzył na mnie, straszne zrozumienie przecięło jego twarz. – Co?

Zrobiłam wielki błąd – bardzo wielki błąd. Zaczął działać instynkt ucieczki lub bojowej odpowiedzi i oczywiście wybrałam ucieczkę. Ominęłam go.

– O do diabła nie. – Cam był przede mną, kładąc ręce na ramionach. – Co właśnie powiedziałaś?

Tryb obronny przejął nade mną kontrolę. – Nie wiem, co powiedziałam. Dobra? Jestem pijana, Cam. Duh. Kto, do cholery, wie co wychodzi z moich ust. Ja nie. Naprawdę nie wiem nawet co tutaj robię.

– Cholera. – Jego oczy były ciemnogrnatowe, kiedy patrzył w moje. – Avery... – Zbolały wyraz przeszedł po jego twarzy, a palce zacisnęły się na ramionach. – Czego mi nie mówisz? Czego mi nie *powiedziałaś*?

Ścisnęło mnie w gardle. – Niczego! Przysięgam. Przyrzekam ci. Tylko gadam jak nakręcona, dobra? Więc przestań na mnie patrzeć, jakby było ze mną coś nie tak.

– Nie patrzę tak na ciebie, kochanie. – Zmarszczył brwi, przeszukując moją twarz.

Chciałam wiedzieć, co myślał, bo wiedziałam, że musiał kłamać. Ten jeden ruch języka sprawił, że rozpaczliwie chciałam wymyślić sposób na wymazanie tego. Mogłam skłamać i powiedzieć mu, że raz naprawdę się upiłam i ośmieszyłam. Brzmiało wiarygodnie, ale najwyraźniej nie miałam żadnej kontroli nad swoimi ustami.

Wtem Cam zrobił jedną rzecz, która zawirowała moimi myślami.

Przyciągnął mnie do siebie, obejmując ramionami. Zamarłam na sekundę czy dwie, po czym położyłam ręce na jego bokach. Zamknęłam oczy i przycisnęłam policzek do jego torsu.

Wdychałam jego zapach, otaczając się nim. – Tęskniłam za tobą.

Jego dłoń przesunęła się w górę pleców, zatapiając się głęboko w miotanych wiatrem włosach. – Tęskniłem za tobą, kochanie. – Odchylił się i podniósł mnie dobrych parę centymetrów z ziemi, a potem znowu postawił. Kładąc dłonie na moich policzkach, roześmiał się. – Jesteś jak mała kostka lodu.

– Gorąco mi. – I była to prawda. Skóra mi zdrętwiała, lecz czułam jego uścisk i czułam jak jego ręce przesuwają się po moim ciele. Podniosłam rzęsy i nasze oczy się spotkały. – Twoje oczy są naprawdę piękne, wiesz o tym?

– Sądzę, że mówią to kieliszki tequili – odparł, uśmiechając się. – Chodź, zaprowadźmy cię do środka, zanim zamarzniesz.

Cam odsunął się i puścił moje ramiona. Byłam lekko wstawiona, a kiedy sięgnął w dół i splótł palce z moimi, największy, najgłupszy uśmiech pojawił mi się na twarzy. Było tak jakby nie poprosił, żebym wyszła z jego mieszkania i nie siedziałam na zewnątrz przez Bóg wie jak długo, jak ofiara losu.

Mogły być to tequila i piwo, ale chciałam biegać jak szalona.

Na szczęście tego nie próbowałam, bo schody okazały się cwana bestią. Myślę, że głębokość pomiędzy każdym stopniem wciąż się dla mnie zmieniała. Z powrotem w moim

zbyt ciepłym mieszkaniu Cam zamknął za nami drzwi. Wciąż trzymał mocno moją dłoń, kiedy odwrócił się do mnie. Nic nie powiedział, a we mnie pojawiło się nerwowe oczekiwanie.

– Przegapiasz walkę – powiedziałam znowu.

– Tak. – Pociągnął mnie za kanapę a potem na dół, tak że obok niego siedziałam. Tylko wtedy puścił moją rękę. – Jak się czujesz?

– Dobrze. – Przejechałam wilgotnymi dłońmi po džinsach. – Twoi przyjaciele pewnie zastanawiają się, gdzie jesteś.

Cam oparł się o poduszkę, zarzucając ramię na oparcie kanapy. – Nie obchodzi mnie to.

– Nie?

– Nie.

Pochyliłam się i spojrzałam na niego przez ramię. Wydawał się na coś czekać. Nie będąc w stanie siedzieć, podskoczyłam i niemal padłam twarzą na stolik do kawy. Zrobiłabym to, gdyby Cam nie złapał mnie za ramię.

– Może powinnaś usiąść, Avery.

– Nic mi nie jest. – Uwalniając się, ostrożnie okrążyłam stolik, na wszelki wypadek, gdyby zdecydował się przesunąć. Rozgorączkowanie buzowało razem z alkoholem. Odciągnęłam sweter od skóry, rozpalona. – Więc... co chcesz zrobić? Mogę, um, włączyć telewizor lub włożyć film, ale nie mam żadnych filmów. Chyba mogę jeden zamówić z...

– Avery, po prostu usiądź na chwilę.

Zamiast to zrobić, podniosłam poduszkę z podłogi i położyłam ją na kanapie. Wyprostowanie się było trochę trudne, ale podeszłam do fotela. – Nie sądzisz, że jest tutaj gorąco?

Rozbawienie wypełniło jego niebieskie oczy. – Ile wypijaś?

– Um... – Naprawdę musiałam się nad tym zastanowić. – Nie dużo – może dwa lub trzy kieliszki tequili iiii dwa piwa? Tak myślę.

– O wow. – Cam nachylił się, usta unosząc w uśmiechu. – Kiedy był ostatni raz, gdy naprawdę piłaś?

– Noc Halloween – wypaliłam.

Wyglądał na zdezorientowanego. – Nie widziałem, żebyś piła w noc Halloween.

– Nie w tę noc Halloween. – Wstałam, ciągnąc za rękawy, a palce musnęły bransoletkę. – To było... pięć lat temu.

– Wow. To długo. – Przesunął się do przodu, następnie podniósł się. – Masz tutaj wodę? Ugotowaną?

– W kuchni – powiedziałam, zwilżając usta.

Zniknął i dość szybko znowu się pojawił, podając mi butelkę. – Powinnaś to wypić.

Wzięłam ją, ale nie byłam spragniona.

– Więc ile miałaś? Czternaście lat? Piętnaście? – Usiadł na brzegu kanapy.

– Czternaście – szepnęłam, spuszczać wzrok tam gdzie jego dłonie zwiślały pomiędzy kolanami.

– To naprawdę młody wiek na picie.

Pot oblał moje czoło. Odkładając butelkę, podniosłam gumkę ze stolika i wsunęłam włosy w niechlujnego kuczka. – Ta, ty nie piłeś, kiedy miałaś czternaście lat?

Pojawił się mały uśmiech. – Podkradłem piwo albo dwa mając czternastkę, ale myślałem, że twoi rodzice byli surowi?

Prychnęłam, opadając na fotel. – Nie chcę rozmawiać o nich, picu czy Halloween.

– Okej.

Czułam się spocona, więc podniosłam sweter. Zatrzymał się na chwilę wokół mojej głowy a potem w końcu ściągnęłam swędzący materiał. Odsuwając luźne kosmyki włosów z twarzy, spojrzałam na Cama. Można by pomyśleć, że nie miałam pod spodem koszulki bez rękawów przez sposób, w jaki na mnie patrzył, ale było tego więcej.

Raz jeszcze wstałam, chcąc być daleko od tej rozmowy, ponieważ Cam znowu patrzył na mnie, jakby widział więcej niż pokazywałam. Pomyślałem o tym jak wyglądał, kiedy zobaczył bliznę na moim nadgarstku i na zewnątrz parę minut temu.

To było te same spojrzenie.

Jakby układał puzzle i kawałki zaczęły do siebie pasować. Z jakiegoś powodu poprzez beładne myśli pomyślałam o Teresie i jaki on był, gdy zorientował się, że rozmawiała z facetem. Dał opiekunczemu starszemu bratu nowy poziom. Czy ona...?

Potrząsnęłam głową i odepchnęłam te myśli, bo sprawiło to, że myślałam o tym jak nie było nikogo, kto troszczyłby się o mnie.

Lecz nie chciałam, żeby tak na mnie patrzył. Nie potrzebowałam, żeby mnie strzegł, żeby martwił się tym, co robiłam czy co mogło się stać. Potrzebowałam, żeby...

Patrzył na mnie tak, jak pierwszej nocy, gdy mnie pocałował, a potem znowu w łóżku w domu jego rodziców. Chciałam, że tak mnie widział.

– Co ty robisz?

Zatrzymałam się między kuchnią a przedpokojem. Palce zaciskały się na brzegu mojego bezrękawnika, a w jego spojrzeniu był inny rodzaj zainteresowania, chętna ostrożność. Serce biło szybko i myśli zderzały się ze sobą. Lubiłam Cama – bardzo. Nawet jeśli było to szalone i skazane na złamane serce. Moje serce już bolało. I tęskniłam za nim, a on tęsknił za mną i był teraz tutaj, kiedy mógł być ze swoimi przyjaciółmi, ze Steph.

Część mnie kompletnie przestała myśleć. Druga część powiedziała mi, żeby zrobić to, co jest oczekiwane, co ktoś jak Cam chciałby i potrzebował, bo czy nie dlatego tutaj był? Bo nie rozmawialiśmy i chciałam być dziewczyną z przedtem.

Zdjęłam swój bezrękawnik, zanim mózg się we wszystkim połapał. Dziwne, ta część nie była trudna. Chłodne powietrze spłynęło po zarumienionej skórze, rozprzestrzeniające małe dreszcze. Trudną częścią było podniesienie wzroku, kiedy usłyszałam jak Cam wciąga powietrze.

– Avery.

Serce łomotało mi tak szybko, a tętno pulsowało. Krew popędziła do twarzy, ale podniosłam wzrok.

Wpatrywał się we mnie, ostrożność w pełnej napięcia linii jego szczęki została zasłonięta przez sposób w jaki podnosiła się jego klatka piersiowa, jakby oddychał tak szybko jak ja.

Lekko oszołomiona oparłam się o ścianę, pozwalając ramionom opaść po bokach. Cam stał parę metrów dalej, a nie widziałam, żeby okrążał kanapę. Nie tylko na mnie patrzył. O nie, było o wiele, wiele więcej. Czułam się pożerana przez jego spojrzenie, tak jak czułam się, kiedy mnie całował, jakby zachowywał każdy szczegół w pamięci. Ciepło rozeszło się w dół gardła, przez klatkę piersiową i do koronkowych brzegów mojego czarnego biustonosza. Rozchylił usta, a ja zagryzłam swoje. Kiedy przyciągnął spojrzenie z powrotem na górę, intensywne uczucie zbudowało się w moim podbrzuszu. Gorąco wlało się do jego krystalicznych oczu, pogłębiając jasną barwę.

Poczułam ukłucie rozkwitającej niepewności w piersi pod przyjemnym napięciem i zaschło mi w gardle. Nie chciałam tego czuć. Chciałam tylko ciepłe i pełne uniesienia uczucie.

– Cam?

Potrząsnął głową, zaciskając pięści po bokach. – Nie.

– Nie co? – zapytałam.

Przymknął oczy. – To... nie rób tego, kochanie.

– Czy tego właśnie nie chcesz? – Przełknęłam ślinę.

Cam otworzył oczy. – Nie oczekuję tego, Avery.

Moja pewność siebie zadrżała jak cienkie drzewo podczas burzy, a potem kompletnie upadła. Wessałam głębokie powietrze, a one utknęło w gardle. – Nie chcesz mnie.

Cam był przede mną w ciągu sekund, tak szybko, że nawet nie zobaczyłam jak się poruszył. Położył dłonie po obydwu stronach mojej głowy i pochylił się, jego twarz była centymetry od mojej. Napięcie spływało z jego ciała w falach. Powietrze uciekło mi z płuc, kiedy ciało zeszywniało.

– Cholera, Avery. Myślisz, że cię nie chcę? – Jego głos był cichy, niemal warknięciem. – Nie ma ani jednej części ciebie, której *nie* chcę, rozumiesz? Chcę być na tobie i w tobie. Chcę cię przy ścianie, na kanapie, w twoim łóżku, w *moim* łóżku i każdym pieprzonym miejscu, o którym mogę pomyśleć, a uwierz mi, mam ogromną wyobraźnię, kiedy chodzi o takie rzeczy. Nigdy nie wątp w to że cię chcę. To nie o to chodzi.


Rozszerzyły mi się oczy, jak przeszło przeze mnie zdezorientowanie, jeszcze bardziej gmatwając moje myśli, co w tej chwili, zdawało się niemożliwe.

Nachylił się, opierając czoło o moje. Kontakt przyśpieszył moje tętno. – Ale nie w taki sposób – nigdy w taki sposób. Jesteś pijana, Avery, a kiedy będziemy razem – bo *będziemy* razem, będziesz w pełni świadoma wszystkiego, co z tobą zrobię.

Zabrało to parę chwil, ale to co powiedział wreszcie dotarło do świadomości przez opary alkoholu oraz zdezorientowanie i nabrało sensu. Zamykając oczy, odwróciłam głowę na bok, czując sposób w jaki jego skóra przesunęła się po mojej. – Jesteś dobrym facetem, Cam.

– Nie, nie jestem. – Wziął głęboki wdech, a jego oddech był ciepły na moim policzku. – Jestem tylko dobry z tobą.

Rozdział 25



To, na co czekał Cam stało się krótko po tym jak ściągnęłam koszulkę i pokazałam mu swój biustonosz. Posadził mnie i opatulił mnie kocem, zakrywając mnie. Oglądaliśmy okropnie zły film fantastyczny, kiedy cały alkohol postanowił, że już nie chce być w moim brzuchu.

Zrywając z siebie koc, przeszedłam przez kolana Cama. – O Boże...

– Co? Niedobrze ci? – Cam podniósł się.

Pobiegłam do łazienki i trzasnęłam za sobą drzwiami. Opadając na kolana, podniosłam deskę i zaczęłam wymiotować. Każdy mięsień w moim ciele się poruszał. Łzy pociekły po twarzy, kiedy ciało drżało. Źle się przez to przechodziło po grypie.

Przez cały odgłos wymiotowania, który robiłam, nie usłyszałam jak wchodził Cam, ale był tam, klęcząc obok mnie. Jego ręka przesuwała się wzdłuż mojego kręgosłupa ciągłym, niekończącym, łagodzącym ruchem, gdy odsuwał włosy, które wyszły z kucyka na moją twarz. Został, mrużąc do mnie niezrozumiałe słowa, które czyniły cuda, nawet przez brutalne suche wymiotowanie.

Kiedy wszystko się skończyło, pomógł mi oprzeć się o wannę, podczas gdy wziął ręcznik i przesunął nim pod wodą. Kucnął, przecierając miękkim materiałem moją twarz, tak jak robił w noc imprezy Halloween i kiedy byłam chora. – Czujesz się lepiej? – zapytał.

– Tak jakby – mruknęłam, zamykając oczy. – O Boże, to takie żenujące.

Zachichotał. – To nic, kochanie.

– Dlatego zostałeś, prawda? – jęknęłam, czując się jak wielka idiotka. – Wiedziałeś, że się rozchoruję, a oto ja się rozbieram.

– Cii – powiedział, odsuwając luźne kosmyki moich włosów. – Jak czarujące było patrzeć jak wymiotujesz, nie dlatego zostałem i ty to wiesz.

Zamknęłam znowu oczy, czując się trochę lekko. – Bo chcesz mnie, ale nie kiedy jestem pijana i rzygam?

Cam wybuchnął śmiechem. – Ta, wiesz co, to brzmi dobrze.

– Tylko się upewniam, że chodzi nam o to samo – wymamrotałam. Uderzyło mnie wtedy, że wciąż byłam tylko w dżinsach i biustonoszu, ale szczerze się tym nie przejmowałam. Jutro to będzie z pewnością inna historia.

– Nie chodzi.

Uchyliłam jedno oko. – Ha.

– Tak myślałem, że ci się to spodoba. – Przejechał zimną, moką szmatką po mojej brodzie.

– Jesteś w tym bardzo... dobry.

– Miałem dużo praktyki. – Cam odrzucił ręcznik na bok, wziął nowy i powtórzył kroki. – Byłem tam gdzie ty kilka razy. – Przebiegł nim w dół mojej szyi, po ramiączkach biustonosza a potem po długości ramion. – Chcesz przyszykować się do łóżka?

Drugie oko się otworzyło.

Pokręcił głową i w lewym policzku pojawił się dołeczek. – Przestań o tym myśleć.

– Och.

– Tak, och – powiedział, wstając. Stojąc do mnie plecami, grzebał wokół umywalki. Odkręcił kran. Znowu był przede mną, trzymając szczoteczkę do zębów z pastą. – Pomyślałem, że chciałabyś pozbyć się tego smaku z ust.

Poruszyłam niecierpliwie palcami. – Jesteś cudowny.

– Wiem. – Podał mi ją, a potem zamienił szczoteczkę na jeden z papierowych kubków, których nigdy nie używałam. Kiedy skończyłam, znowu klęknął i zakotłosał się na piętach. Rozpiął swoją bluzę i ją ściągnął. – Próbowałem namówić cię do powiedzenia, że jestem cudowny od momentu, kiedy we mnie wpadłaś. Gdybym wiedział, że zajmie to tylko podanie ci szczoteczki do zębów, zrobiłbym to dawno temu. Moja strata.

– Nie. To była moja... – Podniosłam się trochę, patrząc jak sięgnął na dół i ściągnął koszulkę przez głowę. – Moja strata... co ty robisz?

– Nie wiem gdzie są twoje ubrania.

– Aha. – Spuściłam wzrok i myślę, że potrzebowałam znowu mokrego ręcznika.

– I domyślam się, że chciałybyś się rozebrać.

W jasnym świetle widziałam szczegóły w tatuażu słońca, jak nigdy wcześniej. Musiało być tysiąc małych plamek wewnątrz słońca, dając mu tak realistyczny, ognisty szczegół. – Ta...

– Więc najprościej będzie, jak pożyczę ci moją koszulkę.

Oczy pomknęły jeszcze niżej, przez ciemny sutek a potem na dół, śledząc każde zmarszczenie mięśni brzucha. – Okej.

– Wtedy będzie ci wygodniej.

Kawałek ciemnych włosów znajdował się pod jego pępkiem i szedł na południe, pod paskiem jego dżinsów. Wyglądało jakby ktoś położył palce po obydwu stronach jego bioder, wgłębiając tam skórę. – Jasne – mruknęłam. Skąd ktoś tam miał mięśnie? Jaki rodzaj ćwiczeń na brzuch miałeś, żeby to osiągnąć?

– Nie słuchałaś ani jednej rzeczy, którą powiedziałem.

Podniosłam wzrok. – Nie.

Znowu pojawił się dołeczek, kiedy złapał moje biodra i pomógł mi się podnieść tak, że siedziałam na brzegu wanny. – Jeszcze nie podnoś ramion, dobra?

Siedząc nieruchomo, trzymałam się brzegu wanny, gdy przeciągnął górę koszulki przez moją głowę.

– Trzymaj ramiona w dole. – Puścił koszulkę i objął mnie ramionami. Chwilę później jego zręczny palec odpiął biustonosz.

– Co robisz? – Żołądek mi opadł, i rany, po tym co właśnie tutaj się stało, nie było to dobre uczucie.

Zaśmiał się, jak ramiączka ześlizgnęły się po moich ramionach, wywołując gęsią skórę. – Jak powiedziałem wcześniej, przestań o tym myśleć. Twoja cnota jest ze mną bezpieczna.

– Moja cnota? – Nie byłam pewna, czy chciałam żeby była ona z nim bezpieczna.

Zerknął na mnie. – Na razie.

– Na razie? – szepnęłam.

Cam skinął głową. – Przełóż ramiona.

Zrobiłam, jak mi kazano a potem zaczął podwijać rękawy, zanim przesunął dłoń w dół mojego lewego ramienia, zatrzymując się nad bransoletką.

– Nie... – Przeszła przede mną panika, kiedy odpiął bransoletkę. Próbowałam wyrwać ramię, lecz Cam podniósł wzrok, zacieśniając chwyt.

– Już ją widziałem, Avery.

Napięcie opadło na moją klatkę piersiową. – Proszę, nie. To żenujące i nie mogę cofnąć tego, że ją zobaczyłeś. Chciałabym, ale nie mogę.

Objął dwiema rękami bransoletkę i nadgarstek, spotykając się ze mną spokojnym wzrokiem. – To przez to, prawda? Dlatego się wkurzyłaś? Nie chciałaś ze mną rozmawiać? Rzuciłaś klasę?

Gula urosła w moim gardle tak szybko, że nie mogłam nic powiedzieć.

– Och, kochanie. – Łagodność wkradła się do jego głosu i spojrzenia. – Wszyscy zrobiliśmy rzeczy, z których nie jesteśmy dumni. Gdybyś wiedziała... – Potrząsnął głową. – Chodzi o to, że nie wiem dlaczego to zrobiłaś. Mam tylko nadzieję, że jakkolwiek był powód, to coś, co zaakceptowałaś. W ogóle nie myślę o tobie gorzej przez to. Nigdy tak nie myślałam.

– Ale wyglądałaś tak... – Mój głos był zbyt schrypnięty.

Bransoletka zsunęła się, ale jedną ręką zakrywał mój nadgarstek, kiedy położył bransoletkę na brzegu umywalki. – Byłam tylko zaskoczony i zmartwiony. Nie wiedziałem, kiedy to się stało i nie będę pytał. Nie teraz, dobrze? Po prostu wiedz, że nie musisz jej przy mnie ukrywać. W porządku?

Mogłam tylko potaknąć, ponieważ zawsze starałam się ją ukrywać.

Cam opuścił głowę, jak podniósł mój nadgarstek, odwracając ramię tak, że wnętrze dłoni było do góry. Przycisnął wargi do blizny, a mi oddech utknął w gardle. Odwróciłam wzrok, zamykając oczy. Coś we mnie pękło, przysłowiowa ściana, którą wokół siebie zbudowałam.

– Właśnie skończyłam szesnastkę – powiedziałam, głos miałam zachrypnięty, kiedy wypaliłam słowa, zanim straciłabym odwagę. – Wtedy to zrobiłam. Nie wiem czy naprawdę tego chciałam czy po prostu chciałam, żeby ktoś... – Potrząsnęłam głową. – To coś, czego żałuję każdego dnia.

– Szesnaście? – Jego ton był pozbawiony osądzania.

Skinęłam głową. – Nigdy już czegoś takiego nie zrobię. Przysięgam. Nie jestem tą samą osobą, co wtedy.

– Wiem. – Minęło kilka chwil, po czym położył moje ramię na nodze. – Teraz jest pora na ściągnięcie twoich spodni.

Gwałtowna zmiana tematu wywołała we mnie śmiech. – Miło.

Kiedy pomógł mi wstać, koszulka niemal sięgała moich kolan, a mój biustonosz leżał na podłodze pomiędzy nami jak smutna, samotna rzecz. Gdy sięgnął do guzików moich dżinsów, trzepnęłam jego dłoń. – Myślę, że mogę to zrobić.

– Jesteś pewna? – Uniósł brew. – Bo jestem tutaj do twoich usług i ściągnięcie twoich dżinsów jest czymś, w czym czuję, że będę wyjątkowo cudowny.

– Jestem pewna, że byłbyś. Włóż swoją bluzę.

Cofnął się i oparł o umywalkę. Całe te męskie ciało na pokaz. – Lubię, kiedy patrzysz.

– Pamiętam – burknęłam, odwracając się. Było tak, jakby moja bransoletka w ogóle nie była ściągnięta, ale czułam się bez niej bardziej naga niż wtedy, gdybym nie miała na sobie żadnych ubrań. Trochę się chybocząc ściągnęłam dżinsy. Gdy zwróciłam się do niego, wciąż był pół nagi.

Cam zabrał swoją bluzę z podłogi i złapał moją dłoń. – Myślisz, że nic ci nie będzie poza łazienką?

– Mam taką nadzieję.

Wróciliśmy do salonu i pomyślałam, że wtedy sobie pójdzie, kiedy było dobrze po drugiej nad ranem, ale znalazł mi trochę aspiryny, zmusił żebym wypila butelkę wody po czym usiadł na mojej kanapie. Pociągnął mnie lekko za ramię. – Usiądź ze mną.

Zaczęłam okręzać jego nogi, ale zatrzymał mnie.

– Nie. Usiądź ze mną.

Nie mając pojęcia, o co mu chodzi, pokręciłam głową. Cam oparł się i pociągnął trochę mocniej moje ramię. Poszłam za nim, pozwalając mu wciągnąć się na jego kolana. Mój bok przyciśnięty był do jego torsu, nogi rozciągnęłam na poduszkach obok nas. Rzucił koc na moje nogi i kiedy miał mnie ułożoną tak jak chciał, objął mnie ramionami w pasie.

– Powinnaś spróbować zasnąć – powiedział, jego głos był ledwie słyszalny ponad brzęczeniem telewizora. – To pomoże rano.

Rozluźniłam się przy nim, szybciej niż myślałam, że to możliwe. Przytulając się bliżej, położyłam głowę na jego klatce. – Nie wychodzisz?

– Nie.

– W ogóle? – Zamknęłam oczy.

Jego broda dotknęła czubka mojej głowy, następnie usta musnęły moje czoło. Westchnięcie wymknęło się spomiędzy moich warg. – Nigdzie nie idę – powiedział. – Będę tutaj, jak się obudzisz, kochanie. Obiecuję.



Zabrało mi kilka chwil uświadomienie sobie, że oślepiające światło pochodziło od słońca świecącego przez okna mojego salonu i że wciąż siedziałam na kolanach Cama. Moja głowa leżała na jego ramieniu, a jego broda opierała się o czubek mojej głowy. Obejmował mnie mocno ramionami, jakby myślał, że obudzę się i ucieknę.

W piersi moje serce trochę się przepracowało.

Wspomnienia zeszłej nocy początkowo były trochę chaotyczne, ale kiedy zaczynały mieć sens, na przemian byłam podekscytowana, zażenowana, zszokowana i znowu podekscytowana.

Cam dalej tutaj był i zeszłej nocy powiedział, że mnie chce, że będziemy razem, nawet po tym jak wiedział, co sobie zrobiłam i po tym jak byłam dla niego totalną suką.

Niemal nie mogłam w to uwierzyć. Może śniłam, ponieważ nie czułam, żebym na to zasługiwała.

Kładąc dłoń na jego klatce piersiowej, poczułam jego spokojnie i silnie bijące serce pod dłonią. Skórę miał nagą, ciepłą i prawdziwą. Musiałam zobaczyć jego twarz, żeby w pełni uwierzyć, że to się działo. Przesunęłam się na jego kolanach.

Cam jęknął głębokim dźwiękiem.

Wytrzeszczając oczy, znieruchomiałam. O kurczę, czułam jego podniecenie przy biodrze. Zacisnął ramiona wokół mojej talii i poczułam jak jego serce bije w tym samym rytmie co moje.

– Sorry – powiedział grubym i szorstkim głosem. – Jest poranek, a ty na mnie siedzisz. To połączenie powaliłoby każdego mężczyznę.

Ciepło zalało moje policzki, ale gorąco biegło żyłami i przypomniało mi się, jak go czułam, kiedy już wcześniej się do mnie przyciskał. Nie najlepsza myśl na teraz. Jego uścisk na mojej talii się poluźnił i opuścił rękę na moje biodro. Przez cienką koszulkę – *jego* koszulkę – mrowiła mnie skóra.

Okej. Może była to idealna myśl na teraz.

– Chcesz, żebym z ciebie zesza? – zapytałam.

– Do diabła, nie. – Druga ręka powędrowała w górę pleców, palce wplótł w końcówki moich włosów. – Absolutnie, pieprzenie, nie.

Usta uformowały się w uśmiech. – Dobrze.

– Wreszcie myślę, że w czymś się zgadzamy.

Odchyliłam się trochę, żeby móc go zobaczyć. Rozzochrany od snu i ze słabym śladem zarostu na szczęce wyglądał całkowicie oszalamiająco. – Czy zeszła noc naprawdę się zdarzyła?

Jedna strona ust uniosła się, a mi spuchła klatka piersiowa. Brakowało mi tego uśmiechu. – Zależy do tego, co myślisz, że się wydarzyło.

– Ściągnęłam dla ciebie bluzkę?

Jego oczy się pogłębiły. – Tak. Uroczą chwilą.

– A ty mnie odrzuciłeś?

Ręka na moim biodrze zsunęła się niżej. – Tylko dlatego, że nasz pierwszy raz razem nie będzie wtedy, kiedy jesteś pijana.

– Nasz pierwszy raz razem?

– Yhm.

Mięśnie zacisnęły mi się w brzuchu. – Naprawdę jesteś przekonany o istnieniu pierwszego pomiędzy nami.

– Jestem. – Oparł głowę o poduszkę.

Musiałam się skupić. – Rozmawialiśmy, prawda? – Spuściłam wzrok na nagi nadgarstek. – Powiedziałam ci, kiedy to zrobiłam?

– Tak.

Zerknęłam na niego. – I nie myślisz, że jestem szaloną suką?

– Cóż...

Przekrzywiając głowę, przyszpiliłam go wzrokiem.

Uśmiech Cama się powiększył, kiedy jego ręka sunęła wyżej po moich plecach, dosięgając karku. – Chcesz wiedzieć, co myślę?

– Zależy.

Zniżył moją głowę tak, że nasze usta dzieliły centymetry. – Myślę, że musimy pogadać.

– Musimy. – Zgodziłam się, choć oczywiście sprawiało to, że się denerwowałam, lecz determinacja zastąpiła lęk.

Cam nagle złapał moje biodra i podniósł mnie z siebie, sadzając na kanapie obok. Natychmiast zabrakło mi jego ciepła. Wzrosło zdezorientowanie, kiedy wstał. – Myślałam, że musimy pogadać – powiedziałam.

– Musimy. Zaraz wrócę.

Nie miałam pojęcia, co zamierzał.

– Po prostu tu zostań, okej? – rzekł, cofając się do drzwi. – Nie ruszaj się z miejsca. Nie myśl o niczym. Tylko tutaj siedź, a ja zaraz wrócę.

Obserwowałam go z zaciekawiona. – Okej.

Pojawił się przekrzywiony uśmiech. – Naprawdę, nie myśl o niczym. Nie o ostatnich paru minutach czy ostatniej nocy. Nie o ostatnim miesiącu. Czy co będzie dalej. Po prostu tam siedź.

– W porządku – szepnęłam. – Obiecuję.

Jego wzrok spotkał się z moim na dłuższą chwilę, a potem wyszedł i oczywiście myślałam o wszystkim w ciągu tych pięciu minut, kiedy go nie było. Gdy wrócił, niemal byłam przekonana, że nie wróci.

Tyle że wrócił.

Obróciłam się, spoglądając nad oparciem kanapy, a gdy zobaczyłam co miał w dłoniach uśmiechnęłam się szeroko. – Jajka – przyniosłeś jajka.

– I moją patelnię. – Zamknął drzwi biodrem. – I umyłem zęby.

– Nie włożyłeś koszulki.

Rzucił mi spojrzenie, ruszając do mojej kuchni. – Wiedziałem, że złamałoby ci serce nie bycie w stanie patrzeć na mnie bez koszulki.

Kiedy zniknął za drzwiami, opuściłam głowę na oparcie kanapy i wypuściłam dziewczynski dźwięk, który miałam nadzieję, że był stłumiony.

– Avery, co do diabła robisz?

Podniosłam głowę. – Nic.

– To przynieś tutaj swój tyłek.

Uśmiechając się, zesłam szybko z kanapy i ruszyłam w kierunku sypialni.

– I nawet nie waż się przebierać.

Zatrzymałam się, robiąc minę.

– Bo naprawdę lubię widzieć cię w moich ubraniach – dodał.

– Cóż, kiedy tak to stawiasz... – Obróciłam się i poszłam do kuchni. Stojąc w progu obserwowałam jak robi coś, co widziałam jak robi co najmniej tuzin razy.

Spojrzał na mnie przez ramię. – Co? Tak bardzo tęskniłaś za moimi jajkami?

Zamrugalam odpychając mgiełkę z oczu. – Nie sądziłam, że znowu będę cię miała w kuchni robiącego jajka.

Grube pasma mięśni na jego ramionach spięły się i nie mogłam powstrzymać się od podziwiania cielesnej doliny. Wygięły się w głąb jego skóry, kiedy pochylił się, nastawiając kuchenkę. – Tęskniłaś za *mną* tak bardzo?

Tym razem nie wahałam się. – Tak.

Cam odwrócił się do mnie. – Tęskniłem za tobą.

Wzięłam głęboki wdech. – Chcę przeprosić za to jak się zachowałam, kiedy... cóż, kiedy zobaczyłeś moją bliznę. Nigdy nie pozwoliłam nikomu jej zobaczyć. – Zagryzłam dolną wargę i zrobiłam krok do przodu. – Wiem, że to nie wymówka, bo byłam okropną suką, ale...

– Przyjmę twoje przeprosiny pod jednym warunkiem. – Splótł ramiona na klatce piersiowej.

– Cokolwiek?

– Zaufaj mi.

Przekrzywiłam głowę na bok. – Ufam ci, Cam.

– Nie, nie ufasz. – Podeszedł do małego stolika i wyciągnął krzesło. – Usiądź.

Siadając, pociągnęłam w dół skrawek jego koszulki, gdy wrócił do kuchenki, kładąc patelnię na palniku.

– Gdybyś mi ufała, nie zareagowałabyś tak, jak to zrobiłaś – powiedział po prostu, rozbijając jajko. – I nie osądzam cię ani nic z tego gówna. Musisz mi zaufać, że nie będę dupkiem ani nie wkurzę się przez takie rzeczy. Musisz zaufać, że wystarczająco mi na tobie zależy.

Zaparło mi dech.

Odwrócił się, jego oczy były czyste jak szkło. – Jest wiele, czego o tobie nie wiem i mam nadzieję, że to naprawimy. Nie będę cię naciskał, ale nie możesz się przede mną zamykać. Dobra? Musisz mi zaufać.

Było wiele rzeczy, o których nie wiedział, ale nie chciałam żeby te rzeczy się mieszały. Nie teraz. Nigdy. – Ufam ci. Zaufam ci.

Cam spotkał się ze mną wzrokiem. – Przyjmuję twoje przeprosiny.

Potem odwrócił się z powrotem do kuchenki, mieszając moją jajecznicę. Następny przyszedł sok pomarańczowy. Nic nie mówiliśmy, aż usiadł ze swoimi czterema ugotowanymi jajkami. – Więc gdzie stąd zmierzamy? – zapytał. – Powiedz mi, czego chcesz.

Zatrzymałam się z widelcem pełnym jajecznicy. Podniosłam wzrok, a on trzymał jedno z jajek. – Czego chcę?

– Ode mnie. – Ugryzł jajko, wolno żując. – Czego ode mnie chcesz?

Odkładając widelec, oparłam się i patrzyłam na niego. Nagle uświadomiłam sobie, że chce żebym to powiedziała i... musiałam to powiedzieć. Pomyślałam o Molly i o tym, co musiała powiedzieć setki razy. To było proste w porównaniu do tamtego. – Ciebie.

– Mnie?

– Chcę ciebie. – Paliły mnie policzki, ale parłam do przodu. – Oczywiście nigdy nie byłam w związku i nawet nie wiem czy ty tego chcesz. Może nie...

– Chcę. – Skończył jajko.

Ścisnęło mnie w piersi. – Chcesz?

Zachichotał. – Brzmisz na tak zaskoczoną, jakbyś nie mogła w to uwierzyć. – Podniósł kolejne jajko. – To naprawdę całkiem urocze. Proszę kontynuuj.

– Proszę kontynuuj...? – Potrząsnęłam głową, wytrącona z równowagi. – Chcę z tobą być.

Cam zjadł drugie jajko. – To druga rzecz, w której zgadzamy się dzisiaj rano.

– Chcesz być ze mną?

– Chciałem być z tobą od pierwszego razu, kiedy mnie odrzuciłaś. Po prostu czekałem, aż sama przyjdiesz. – Uniósł wargi. – Więc jeśli to zrobimy, jest parę ogólnych zasad.

Czekał na mnie? – Zasady?

Potaknął, obierając trzecie jajko. – Nie jest ich wiele. Nie zamykasz się przede mną. Jesteś tylko ty i ja, i nikt inny. – Urwał, a mi podskoczyło serce. – I wreszcie, będziesz dalej wyglądać cholernie seksownie w moich bluzkach.

Parsknęłam śmiechem. – Myślę, że wszystkie są wykonalne.

– Dobrze.

Patrzyłam jak kończy swoje jajka i choć byłam szczęśliwa, nerwy przewyciężyły. – Nigdy nic takiego nie robiłam, Cam. I nie jest ze mną łatwo się dogadywać przez cały czas. Wiem to. Nie mogę obiecać, że będzie to dla ciebie łatwe.

– Żadna zabawa w życiu nie jest łatwa. – Opróżnił swoją szklanekę mleka, po czym wstał, podchodząc do mojej strony. Złapał moją dłoń i podciągnął mnie na nogi. Objął mnie ramionami w pasie, zniżając głowę, a kiedy mówił, jego usta muskały mój policzek. – Poważnie o tobie myślę, Avery. Jeśli chcesz mnie naprawdę, to mnie masz.

Przymykając oczy, położyłam dłonie na jego torsie. – Chcę cię naprawdę.

– Dobrze wiedzieć – mruknął, przekrzywiając głowę i musnął ustami moje. Oczekiwanie spuchnęło jak pęcherzyk. – Bo jeśli nie, byłoby to bardzo niezręczne.

Zaczęłam się śmiać, lecz wtem jego usta były na moich, uciszając mnie. Pocałunek z początku był delikatny. Czuła eksploracja moich ust, ale minęło zbyt długo odkąd ostatni raz mnie całował. I minęło zbyt długo odkąd tak się czułam. Chciałam więcej.

Przesuwając dłońmi w górę jego klatki piersiowej, następnie bokami lekko szorstkich policzków, wsadziłam palce głęboko w rozczochrane, miękkie włosy. Tylko takiej zachęty potrzebował Cam. Pogłębił pocałunek, rozchylając moje usta, kiedy wślizgnął język do środka. Przesunął ręce na moje biodra a potem na talię. Przyciągnął mnie do siebie, a pocałunek zmienił się z niewinnego i słodkiego na wręcz seksowny w ciągu paru sekund.

Cam podniósł mnie, wyciskając ze mnie zaskoczone sapnięcie, które szybko się w nim zgubiło. Instynkt przejął kontrolę i oplotał go nogami w pasie. W jednym silnym ruchu przesunął się do przodu i moje plecy były pchnięte na ścianę, a jego klatka przyciśnięta do mojej. Moje ciało zmiękło, zwilgotniało pomiędzy udami, kiedy go tam poczułam, dowód tego jak bardzo mnie pragnął. Każdy cal mojego ciała naprężył się, gdy wlało się we mnie gorąco.

Po raz pierwszy nie było ani odrobiny paniki. Nic prócz cudownych uczuć, które mnie ożywiały i tym razem byłam w całkowitej kontroli. Była w tym wolność, której nigdy wcześniej nie doświadczyłam i rzuciłam się w pocałunek. On wydał ten straszliwie seksowny odgłos, który zadrzał jego piersią, a potem moją.

Zdawała się minąć wieczność, gdy podniósł usta. – Muszę iść.

Wypuściłam drżący oddech. – Teraz wychodzisz?

– Nie jestem święty, kochanie – prawie warknął. – Więc jeśli teraz nie wyjdę, to nie wyjdę przez jakiś czas.

Pulsowanie przeszło z czubków moich piersi do wnętrza. – Co jeśli nie chcę, żebyś wychodził?

– Cholera – powiedział, zsuwając dłonie na moje uda. – Bardzo utrudniasz bycie dobrym facetem, którym mówiłaś że jestem zeszłej nocy.

– Nie jestem pijana.

Przycisnął czoło do mojego, cicho się śmiejąc. – Tak, widzę to i podczas gdy pomysł wzięcia cię w tej chwili przy ścianie jest wystarczający, żebym stracił kontrolę, chcę żebyś wiedziała, że jestem poważny. Nie jesteś zwykłą przygodą. Nie jesteś przyjaciółką od seksu. Jesteś dla mnie więcej niż tym.

Zamknęłam oczy, oddychając ciężko. – Dobra, to było... naprawdę tak jakby doskonałe.

– Jestem naprawdę tak jakby doskonały – odparł, delikatnie rozplątując moje nogi. Postawił mnie na podłodze, a ja od razu bym upadła, gdyby mnie nie trzymał. – Wszyscy inni to wiedzą. Jesteś tylko trochę wolna w pojęciu tego.

Roześmiałam się. – Co zamierzasz zrobić?

– Wziąć zimny prysznic.

– Poważnie?

– Tak.

Znowu się zaśmiałam. – Wrócisz?

– Zawsze – powiedział, całując mnie szybko.

– Okej. – Otworzyłam oczy, uśmiechając się. – Poczekam na ciebie.

Rozdział 26



Moje życie zmieniło się na małe sposoby w tym krótkim czasie, tak że wszystko to przyczyniło się do tej monumentalnej sprawy, przynajmniej dla mnie. Cam spędził ze mną całą niedzielę, a tego ranka obudziłam się do porannej wiadomości od niego.

Zanim miałam jakąkolwiek szansę na wyjawienie nowości Brit i Jacobowi o zmianie stanu pomiędzy mną a Camem, zobaczyli to z pierwszej ręki w poniedziałek, kiedy czekaliśmy na zewnątrz aż Brit skończy palić, przed pójściem do Whitehall.

Cam przyszedł znikąd, wślizgując się za mnie i obejmując ramionami moją talię. Zesztywniałam na ułamek sekundy po czym zmusiłam się do rozluźnienia. Przycisnął usta do mojego policzka, a dreszcz nie miał nic wspólnego z zimnym powietrzem. – Hej.

Papieros wyleciał z ust Brit.

Jacob mrugnął raz, dwa razy, a potem raz jeszcze. – Co do...?

Złapałam przedramiona Cama, jak przebiegł ustami do mojego ucha, wypalając ścieżkę na skórze. – Myślę, że Brittany zaraz spali sobie buta.

Spuściłam wzrok i wyrwałam się z jego uścisku. – O mój Boże, Brit, twój but!

Zerknęła w dół i cicho krzyknęła. Skopując zapalonego papierosa z buta, odskoczyła. – Prawie sptonęłam na śmierć! I byłaby to twoja wina!

– Moja wina?

– Tak. Bo nie powiedziałaś mi o tym. – Dziko wskazała na uśmiechającego się Cama. – O tamtym!

– Czy wy dwoje, no wiesz? – Jacob wskazał na nas. – *Razem?* Razem?

Nie miałam szansy odpowiedzieć. Cam obrócił mnie i pocałował, właśnie tam pośrodku dwóch budynków. Nie był to przyjazny całus w usta. Kiedy nasze języki się dotknęły, torba spadła mi z ramienia i uderzyła o zamrzniętą ziemię.

– Cholera jasna – wymamrotał Jacob. – Chyba będą robić dzieci.

Odsunęłam się z płonącymi policzkami. Cam wyglądał absolutnie bezwstydnie, gdy pocałował mnie w czoło. Ponad jego ramieniem zobaczyłam Steph i jej przyjaciółkę gapiącą się na nas. Chyba ona też nie była poinformowana.

– Muszę spotkać się z profesorem zanim zaczną się zajęcia, więc muszę lecieć – powiedział, cofając się. – Widzimy się po zajęciach?

– Tak. – Wargi mnie mrowiły, razem z różnymi innymi częściami ciała. – Do zobaczenia.

Gdy odwróciłam się z powrotem do moich przyjaciół, obydwójce patrzyli na mnie, jakbym właśnie pokazała im swoje piersi. Schylając się, podniosłam torbę. – Dobra, zanim zaczniecie na mnie krzyczeć, to się stało dopiero wczoraj i nie miałam czasu, żeby cokolwiek powiedzieć.

Brit splotła ramiona. – Nie miałas chwili, żeby zadzwonić, albo sama nie wiem, wystać wiadomość?

– Tak jakby spędziliśmy razem cały wczorajszy dzień, poszliśmy na kolację, a potem...

– Uprawialiście seks? – Jacob złapał mnie za ramiona, lekko mną potrząsając. – O mój Boże, dziewczyno, szczegóły – potrzebuję szczegółów. Jaki jest rozmiar jego...?

– Nie uprawialiśmy seksu. – Odtrąciłam jego dłoń. – Jezu, dopiero wczoraj się zesłiśmy. Daj mi na to trochę czasu.

– Pieprzyłbym go od sierpnia – poradził Jacob.

Posłałam mu bezbarwne spojrzenie.

Mężczyli mnie o to, co się wydarzyło, kiedy poszliśmy do Whitehall i przez początek zajęć. Kiedy zostawiłam ich, żeby poczekać na Cama na zewnątrz, byłam pewna że złagodziłam mój przyjacielski błąd.

Stałam poza markizą, opierając się o jeden z filarów. Pewnie wyglądałam dziwnie przez promienny uśmiech przyklejony do mojej twarzy, ale tak naprawdę nie przestawałam się uśmiechać od wczorajszego ranka.

Mój uśmiech zmniejszył się trochę, gdy zobaczyłam wychodzącego Cama ze Steph przyczepioną do jego boku. Jedyłą rzeczą, która powstrzymywała mnie od zachowania się jak tygrys i rzucenia się na nią był fakt, że Cam nie wyglądał na zbyt podekscytowanego.

Steph zarzuciła błyszczącą grzywę włosów przez ramię, jak do mnie podeszli. – Cześć – powiedziała z, jak myślałam, całą kupą sztucznej radości.

– Hej – odparłam, wytrzymując jej spojrzenie.

Cam znalazł się u mojego boku, splatając palce z moimi. – Wypuszczono wcześniej twoją klasę?

Potaknęłam. – Dopiero parę minut temu.

Steph piorunowała wzrokiem nasze złączone dłonie. – Będziesz na imprezie Jase’a w następną sobotę, Cam?

Była impreza? Jak głupio to brzmiało, nie bardzo podobał mi się pomysł, żeby Cam szedł na imprezę, gdzie będzie Steph. Źle. Źle. Lecz brzydkie uczucie wiło się przeze mnie, ilekroć myślałam o nich spotykających się w przeszłości.

– Jeszcze nie wiem. – Cam ścisnął moją dłoń. – Zależy od tego, czy Avery chce iść.

Szeroko otworzyła idealne usta, a ja myślę, że uwielbiałam Cama. – Jeśli Avery chce...? Nieważne. – Odeszła, dołączając do dziewczyny, którą widziałam z nią na imprezie Halloweenowej.

Spojrzałam na Cama. – Cóż, nie wydawała się być tym zbyt szczęśliwa.

Wzruszył ramionami.

Wchodziliśmy na wzgórze, w stronę Knutti. – Więc nie byliście niczym więcej jak przyjaciółmi od seksu?

Cam posłał mi ukradkowe spojrzenie. – Spotykaliśmy się co jakiś czas, ale jak powiedziałem ci w ten weekend, nie byłem z nikim odkąd cię poznałem.

– Wiem. Po prostu wygląda na to, że ona chciała więcej.

– Ty byś nie chciała?

– Jezu, naprawdę musimy popracować nad twoją pewnością siebie.

Cam zachichotał, przyciągając mnie do swojego boku. Kuliliśmy się przed wiatrem smagającym w dół wzgórza. – Mogę pomyśleć o kilku innych rzeczach, nad którymi możemy popracować.

– Zboczeniec – mruknęłam, choć mój umysł był razem z nim.

Przycisnął usta do mojej skroni. – Jestem winny.

#

Cam nie poszedł na imprezę do Jase'a w sobotni wieczór. Nawet nie ruszył tego tematu i nie byłam pewna, czy ja powinnam to zrobić. Czułam się trochę winna przez to, że nie szedł, ponieważ nie chciałam wtrącać się w jego przyjaciół, lecz nie wydawał się zmartwiony faktem, że przegapił epicką pijacką grę.

Poszliśmy na kolację w pobliskim miasteczku, a potem wróciliśmy do mojego mieszkania. Jeżeli miałam jakiegokolwiek wątpliwości o powagę naszego związku, były rozgromione tego wieczoru.

Cam przyniósł Rafaela do mojego mieszkania.

Nic nie było poważniejsze od pozwolenia żółtowi tarzać się po twojej kuchennej podłodze.

– Potrzebuje swoich ćwiczeń – powiedział Cam, siedząc z rozłożonymi nogami przed moją lodówką. – Jeśli nie, to staje się gruby i leniwy, siedząc w swojej skorupie.

– Biedny Rafael. – Podniosłam go i obróciłam, żeby zmierzał w kierunku Cama. – Musi być nudno w akwarium.

– To terrarium – poprawił Cam. – I ma świetne terrarium. Kupiłem mu nowe na urodziny.

– Wiesz, kiedy są jego urodziny?

– Tak. 26 lipca. – Urwał, przyglądając mi się. – Kiedy są twoje urodziny?

Skrzyżowałam kostki. – Uch, masz chwilę zanim będziesz musiał się tym martwić. Kiedy są twoje?

– 15 czerwca. Kiedy są twoje, Avery?

Będzie niezręcznie. – Były 2 stycznia.

Cam pochylił się, unosząc brwi. Minęło kilkanaście sekund, jak na mnie patrzył. – Przegapiłem twoje urodziny.

– To nic wielkiego – powiedziałam, zbywając to. – Pojechałam do Smithsonian, a potem zachorowałam, więc pewnie dobrze, że cię nie było.

Wyraz jego twarzy się napiął. – O rany, dlatego powiedziałaś, że chcesz iść tam drugiego. Byłaś sama? Cholera. Czuję się tak...

– Przestań. – Podniosłam rękę. – Nie musisz czuć się okropnie. Nie zrobisz nic złego.

Cam obserwował mnie przez kilka chwil ze skrytym wyrazem twarzy. W końcu powiedział. – Cóż, zawsze jest następny rok.

Uśmiechnęłam się na to. Następny rok. Wow. Myślenie z góry tak daleko było trochę straszne oraz ekscytujące.

Po chwili Cam podniósł żółwia i wstał. – Zaraz wrócę.

Podczas gdy Cam zabrał swoje zwierzątko do jego mieszkania, pobiegłam do łazienki i szybko umyłam zęby. Skończyłam chwilę przed tym jak wrócił. Ściągnął wełniany sweter, przekładając go przez oparcie kanapy. Szara koszulka która była pod nim rozciągała się na jego szerokiej piersi, a kiedy przeciągnął się zanim usiadł, bluzka podniosła się, pokazując pasek napiętej skóry.

Moje tętno przyspieszyło, kiedy obserwowałam go z przedpokoju. Cam i ja całowaliśmy się – dużo – i lubił się przytulać, więc w ciągu tygodnia przyzwyczaiałam się do uczucia oplatających mnie jego ramion i jego ust na moich, ale nie zrobiliśmy nic takiego jak w wieczór Święta Dziękczynienia, chociaż wyobrażałam sobie, że tego chciał. Było wiele nocy, kiedy szłam do łóżka, myśląc o nim i choć dostawałam trochę ulgi z tego, co zmieniało się w ciągły nisko utrzymujący się ból, nie wystarczyło mi to.

Pragnął mnie.

Ja pragnęłam jego.

Byliśmy razem.

I ufałam mu.

Zagryzając wargę, bawiłam się brzegiem swetrowej sukienki, którą miałam na sobie. Ściągnęłam buty i rajstopy, kiedy wróciliśmy, a teraz gęsia skórka rozprzestrzeniła się po gołych nogach.

Czekał aż zrobię pierwszy ruch? Wydawał się taki... ostrożny ze mną, jakby martwił się, że od niego ucieknę. Chciałam biec *do* niego. Cam zerknął na mnie z uniesionymi brwiami. Pokój był ciemny z wyjątkiem blasku z telewizora. – Zamierzasz tutaj przyjść czy patrzeć na mnie przez resztę wieczora?

Moje policzki poczerwieniały, kiedy odepchnęłam się od drzwi. Mogłam to zrobić. Nie musiałam czekać, aż on zrobi ruch.

Zbierając odwagę, podeszłam do niego. Spojrzał na mnie tymi niezwykłymi oczami, podnosząc dłoń. Położyłam moją na jego, ale zamiast usiąść obok niego, wspierałam się na jego kolana, siadając na nim okrakiem.

Cam momentalnie się wyprostował, ręce poleciały do moich bioder. – Hej, kochanie.

– Hej – odpowiedziałam, serce waliło mi tak szybko, że była dobra szansa na to, że dostanę ataku serca.

Opuścił wzrok, gęste rzęsy osłaniały oczy. – Tak bardzo za mną tęskniłaś? Nie było mnie tylko parę minut.

– Może. – Położyłam ręce na jego ramionach, obniżając się. Mój uścisk zacieśnił się, kiedy poczułam jego podniecenie przyciskające się do mojej najdelikatniejszej części.

Ręce wolno przesunęły się po moich bokach, tak wolno, że myślałam, iż umrę do czasu, aż złapał moje policzki. – Co robisz?

Zwilżyłam usta, a on podniósł rzęsy, ukazując głębszy odcień błękitu. – Na co to wygląda?

– Mogę pomyśleć o kilku rzeczach. – Przejechał kciukami po policzkach. – Wszystkie sprawiają, że jestem ekstremalnie zainteresowany.

– Zainteresowany? – Oddechy wychodziły szybko i krótko. – To dobrze.

Potem, ponieważ wyglądało na to, że pozwalał mi objąć w tym prowadzenie, przybliżyłam głowę do jego. Nasze usta musnęły się raz, dwa razy, po czym mocniej przycisnęłam swoje do jego. Podążył za mną, nasze pocałunki stały się głębsze, wolniejsze i nieskończenie większe, jak jego język torturował mój w sposób wywołując we mnie drżenie i pragnienie o wiele więcej.

Przesunął dłonie niżej powolnym ruchem, sprawiając, że wygięłam plecy w łuk. Chociaż jedyne doświadczenie jakie z tym miałam było w noc Dziękczynienia, zdawało się, jakby moje ciało wiedziało co robić. Zakotysałam biodrami, a jego dłonie zacisnęły się na talii. Dreszcz przeszedł przez jego wielkie ciało i było to równocześnie trochę przerażające oraz bardzo upajające.

Jedna z jego rąk zawinęła się w materiał mojej sukienki, pomału podnosząc ją w górę ud. Druga przeszła przez mój przód a potem przez piersi. Objął mnie, kciukiem przesuwając po czubku, drażniąc twardej szczyt przez ubranie. Wyszedł ze mnie jęk, dźwięk który zdawał się podekscytować Cama.

– Podobało ci się to? – zapytał, muskając moje usta.

Naprawdę potrzebował potwierdzenia? – Tak.

Jego kciuk poruszał się w wolnym, torturującym kółku po szczycie. Starłam się złapać oddech, kiedy jego usta opuściły moje. Lekko przygryzł moją brodę, a potem szyję. Jeszcze bardziej wygięłam plecy, wpychając pierś w jego dłoń, raz jeszcze kotłując biodrami. Najseksowniejszy odgłos wymruczał z jego klatki piersiowej, jak oparł się i na mnie spojrzał.

– Powiedz mi, czego chcesz, kochanie. – Przeniósł rękę na moją drugą pierś. – Cokolwiek. A ja to zrobię.

Była jedna rzecz, której od niego potrzebowałam. – Dotknij mnie.

Cam znowu zadrżał, a działanie mnie rozgrzało. – Mogę?

Skinęłam głową, nie mając pojęcia, na co się zgadzam, ale ufałam mu. Obydwe dłonie znalazły się na moich ramionach, wsuwając się pod szeroki dekolt sukienki. Znieruchomiałam, gdy zsunął materiał po ramionach, odsłaniając mój biustonosz. Wciąż spuszczał sukienkę, aż mogłam wyciągnąć ramiona i materiał zebrał się wokół mojej talii.

– Piękna – mruknął, przejeżdżając palcami wzdłuż koronkowych brzegów biustonosza. – Spójrz na ten rumieniec. Tak cholernie piękna.

Moja odpowiedź zaginęła, kiedy opuścił głowę, zamykając usta na czubku mojej piersi. Przez cienki atlas biustonosza, działały na mnie jego wargi, gdy złapał moje biodra, mocniej mnie do siebie przyciągając. Moje zmysły były obezwładnione przez każde gorące pociągnięcie ust i czucie go tam, przyciskającego się do mojego wnętrza. Dłonie pofrunęły do jego głowy, kiedy odchyliłam swoją. Przesunął się na drugi sutek i drażniące ugryzienie wyciągnęło ze mnie krzyk.

Zagubiłam się w nim, otaczając uczuciami, które we mnie wzbudzał. Już czułam się blisko spadnięcia z krawędzi, a gdy opuścił ręce na moje uda, przesuwał je pod rąbek spódnicy, napięłam się w najcudowniejszy sposób.

Jego wargi wypaliły drogę wzdłuż mojej szyi, drażniąc moją dolną wargę. – Powiedz mi coś, kochanie. – Przesunął dłoń do wnętrza uda, robiąc maleńkie kółka, które zbliżały się do mojego wnętrza. – Doszłaś już wcześniej?

Moje całe ciało poczerwieniało, a kiedy nie odpowiedziałam, przejechał dłonią w dół uda, odsuwając się stamtąd, gdzie go pragnęłam. A niech go szlag. – Tak – szepnęłam.

– Sama? – zapytał, wracając ręką w górę uda.

Przysunęłam się bliżej, a on jęknął. Opuszczając czoło na jego, przymknęłam oczy. – Tak.

Jako nagrodę za odpowiedź na jego pytanie, jeden długi palec przebiegł po środku moich majtek i całe moje ciało drgnęło w odpowiedzi. Węzeł w moich brzuchu zacieśnił się, a jego palec jechał tam i z powrotem lekkim dotykiem, który doprowadzał mnie do szału.

Pożądanie przestroniło moje myśli i wiedziałam, że chcę sprawić, aby czuł to co ja. Nie byłam kompletnie nieświadoma jak to zrobić. Przesunęłam ręką w dół jego torsu, przez płaski brzuch. Zawahałam się na pasku dżinsów.

Cam znieruchomiał, po czym zagryzł lekko moją wargę. – Czego chcesz, Avery?

– Chcę... chcę cię dotknąć – przyznałam, zaskakując samą siebie. – Ale nie wiem co lubisz.

Znowu wydał ten dźwięk, sprawiając, że zadrzałam, kiedy przykrył drugą dłońią moją. – Kochanie, cokolwiek zrobisz będzie tym, co polubię.

– Naprawdę?

– Do diabła, tak – powiedział, odsuwając się, żeby była pomiędzy nami przestrzeń. – Cokolwiek chcesz ze mną zrobić, będę to uwielbiał. Nie musisz się tym martwić.

Ośmielona tym oświadczeniem, odpięłam guzik jego džinsów a potem rozpięłam rozporek. Jasna cholera. Sapnęłam na widok twardego, zaróżowiałego ciała. Żadnych bokserek. Nic. Cam przyszedł komando.

Cam zachichotał na moje odkrycie. – Łatwy dostęp. – Potem sięgnął ręką w dół, wyciągając się.

Nie mogłam się powstrzymać od patrzenia i robiąc to czułam się jak prostytutka, ale było coś niesamowicie seksownego w widzeniu go takim, wiedząc że on mnie pragnął, a ja go przywitałam. Jednak zawahałam się, a chociaż powiedział że mogę zrobić cokolwiek i on to polubi, wątpiłam w to i chciałam go zadowolić. Chciałam, żeby czuł się dobrze.

Patrzyłam jak oplata podstawę ręką i przesuwając ją w górę. – Myślałam o tobie – wyszeptalam.

Jego dłoń znieruchomiła. – Jak?

– Kiedy... dotykałam siebie, myślałam o tobie.

– Cholera jasna – warknął Cam. – To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałem.

Wtedy Cam mnie pocałował, mocniej i ostrzej niż wcześniej. Nie przestraszyło mnie to. Jeśli już, jeszcze bardziej mnie to podekscytowało. Poprowadził moją rękę do siebie i objęłam palcami jego grubość. Skoczył we wnętrzu mojej dłoni, a jego klatka piersiowa gwałtownie się uniosła.

Powiedział coś w moje usta, czego nie mogłam zrozumieć, a potem poruszył moją dłońią w górę swojej długości i w dół, tworząc rytm, który utrzymywałam, gdy puścił mój nadgarstek. Wolną ręką chwycił mnie za kark, kiedy druga wróciła do środka moich ud. Obydwoje oddychaliśmy szybko, gdy złapał mnie przez majtki. Wnętrze dłoni przycisnął do kłębka nerwów, palce wsuwając do mojego gorąca, a ja się zatraciłam. Gdy pocałował mnie głęboko, a ja go głaskałam, ujeżdżałam jego rękę. On pchał w moją, ruchy były małe, lecz silne. Jego ciało zadrzało, kiedy poczułam znajome zaciskanie we wnętrzu. Węzeł się rozwiązał, kręcąc się we mnie. Doszłam mocno, jego imię było gwałtownym szeptem. Jego ręka tam została, wolno pocierając mnie przez majtki, kiedy dreszcze wstrząsały moim ciałem. A potem podążył za mną, jego ciało wystrzeliło i skurczyło się.

Wydawała się minąć wieczność, zanim Cam delikatnie odsunął moją rękę. Byłam wiotka i zaspokojona, gdy ułożył mnie na swojej klatce piersiowej, trzymając blisko, serce waliło mu tak mocno jak mnie. Położył pocałunek na moich powiekach, a potem na rozchylonych wargach. Nie rozmawialiśmy potem, a ja nauczyłam się, że czasami słowa były zbędne.

Lecz w głębi myśli wiedziałam, że były słowa, które musiałam powiedzieć. Prawda, która powinna być powiedziana zanim pójdziemy dalej. Rzeczy, z którymi muszę sobie poradzić.

– Hej – powiedział łagodnie Cam. Napięłam się, nawet sobie tego nie uświadamiając. – Wszystko w porządku? Ja nie...

– Było idealnie. – Pocałowałam jego szczękę, marząc aby mieć włącznik w swoim mózgu. – To jest idealne.

Miałam tylko nadzieję, że to potrwa.

Rozdział 27

Ekonomia stała się o wiele bardziej interesująca, kiedy wykorzystałam czas na zajęciach na powtórkę wszystkiego co Cam i ja zrobiliśmy zeszłej nocy po tym jak jego przyjaciele wyszli, a Ollie poszedł do łóżka.

Zabrał mnie z powrotem do swojej sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi. Rozgorączkowanie zbudowało się w moim brzuchu, jak do mnie podszedł i złapał moje policzki. Od nocy na mojej kanapie, dużo całowaliśmy się i dotykaliśmy, ale wydawało się być inaczej w jego sypialni, bardziej intymnie z większymi możliwościami.

Starłam się nie myśleć o rzeczywistym seksie, ponieważ nie miałam pewności czy potrafiłam przejść przez ten akt. Czy będę to czuć dobrze, czy przypomni mi to, co się wydarzyło. Wiedziałam, że będzie boleć, bo ciągle byłam dziewicą, ale czy ból stanie się czymś głębszym?

Nie chciał więcej tamtej nocy, a ja zastanawiałam się czy jakimś sposobem on wiedział.

Cam ściągnął mój sweter, ale zostawił mój biustonosz i dżinsy. Jego koszulka dołączyła do moich rzuconych ubrań, a kiedy mnie pocałował, jego dłonie wplotły się w moje włosy. Opadliśmy na jego łóżko, a on wsunął nogę pomiędzy moje. Gdy jego pocałunki podążyły w dół mojego gardła i skupiły się na moich pokrytych koronką piersiach, opuścił ręce na moje biodra, skłaniając mnie żebym poruszała się naprzeciw niego. Wciągnął mój twardniejący sutek do ust, gdy się przy nim kołysałam, odchylając głowę i zamykając buzię, żeby być cicho. W ten sposób doprowadził mnie do orgazmu, bez rąk na mnie, przez dżinsy i majtki. A kiedy wsunęłam dłonie do jego luźnych dresów, przyciskając dłoń do twardej, ciężkiej długości, pchnął w moją rękę, niemal tak jak wyobrażałam sobie, że by zrobił we mnie.

Zostałam na trochę, przytulona do niego. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, długo w nocy. Wyszłam, kiedy zaczął zasypiać, a on był wystarczająco obudzony, żeby próbować

namówić mnie do wrócenia do łóżka. Jednak wstał i odprowadził mnie do drzwi mojego mieszkania. Cam dał mi najśłodszy pocałunek na dobranoc.

Była dobra szansa na to, że się zakochałam.

Dobra. Prawdopodobnie zrobiłam to miesiąc temu, ale teraz zdawało się to bardziej prawdziwe, było osiągalne i – o Boże – naprawdę wiedziałam, jak czuć miłość – musujące ciepło. Kiedy byłam przy nim albo o nim myślałam, wyobrażałam sobie, że czuję się jak bąbelki w szampanie, ciągle wypływające na powierzchnię. Czy ja właśnie tak pomyślałam?

Wielki durny uśmiech pojawił się na moich ustach.

Brit złapała mój wzrok i zrobiła minę.

Rumieniąc się, postanowiłam że powinnam uważać przez ostatnie minuty zajęć. Profesor mówił o pompie gazowej we wczesnych latach osiemdziesiątych. Coś z podażą i popytem. Będę musiała przeczytać ten rozdział.

– Boże, jest z tobą źle – powiedziała do mnie Brit po zajęciach, kiedy wychodziłyśmy z Whitehall. – Wypisane jest to na twojej twarzy.

Uśmiechnęłam się. – Jest.

Brit splotła ramię z moim, gdy wyszłyśmy na zewnątrz. Podmuchy unosiły się z ziemi a chmury były grube. – Cieszę się, że wam się udało. Jesteście tak cholernie uroczy razem, że to niemal odrażające.

– On jest... – Pokręciłam głową. – Mam szczęście.

– On ma szczęście – poprawiła, szturchając mnie, jak wchodziłyśmy w górę wzgórza. – Więc co mu dajesz na Walentynki?

– Walentynki? – Zatrzymałam się nagle. Kilka osób za nami burknęło, okrążając mnie i Brit. – O cholera, są w przyszłym tygodniu. – Odwróciłam się do niej z szeroko otwartymi oczami. – Nie mam pojęcia.

Brit zachichotała, ciągnąc mnie za ramię. Znowu zaczęłam iść. – Powinnaś widzieć swoją minę – powiedziała. – Tak jakbyś nagle zorientowała się, że świat kończy się w przyszłym tygodniu zamiast być głupim, sztucznym świętem.

Zignorowałam to. – Nie mam pojęcia co mu dać.

– Co dawałaś poprzednim chłopakom?

– Nic – odparłam, zbyt spanikowana, aby przejmować się tym co przyznawałam. – Nigdy wcześniej nie miałam chłopaka.

Teraz była kolej Brit na zatrzymanie się i zatorowanie ruchu. – Co? Nigdy? Cholera jasna, wiedziałam, że byłeś trochę, um, zasłonięta, ale daj spokój. Sądzę, że amiszowskie dzieci mają więcej doświadczenia od ciebie.

Posłałam jej złe spojrzenie. – Nie pomagasz, a ja tutaj poważnie wariuję.

– Okej. Okej. Później się z ciebie będę śmiać. Kumam. – Zmarszczyła nos. – Pójdziemy na zakupy po zajęciach.

Później tego popołudnia śnieg wciąż padał, lecz drogi były czyste na odcinku do Martinsburgu. W centrum handlowym wciąż byłam zagubiona, patrząc na małe czerwone serca zwisające z sufitu w domu towarowym.

Brit podniosła parę czarnych atłasowych bokserek z czerwonymi sercami. – Uch...

– Nie – powiedziałam. Poza faktem, że było to najckliwsze gówno jakie w życiu widziałam, Cam nie zawsze nosił bieliznę.

Ściągnęła brwi. – Cóż, zawsze są standardowe prezenty. Możesz dać mu wodę kolońską, portfel, krawat albo koszulkę.

– To naprawdę nudne.

– Nie powiedziałam, że są dobrym pomysłem.

Wydymałam wargi, kiedy skierowałyśmy się do innego sklepu. Podróż była totalną porażką, z wyjątkiem Brit próbującej każdy balsam do ciała. Gdy wychodziłyśmy pachniała jakby pracowała w zakładzie Bath and Body Works.

Z powrotem w moim mieszkaniu przeszukiwałam Internet po dobry prezent. Chciałam, żeby był wyjątkowy, ponieważ z Camem czułam się, jakbym się budziła. Widziałam rzeczy inaczej, wyraźniej. Nie miałam pewności czy to był on czy jaka ja z nim byłam, czy w końcu się *zmieniałam*. W każdym razie Cam odgrywał w tym rolę i chciałam dać mu prezent, który będzie miał znaczenie.

Po około godzinie zdecydowałam, że kupowanie dla faceta jest *do bani*.

Dreńczyłam swój mózg. Gdybym mogła dać mu dożywotni zapas jajek, na pewno by mu się to spodobało.

Wydając jęk frustracji, wstałam i zerknęłam przez okno. Śnieg padał grubo i szybko, spowijając ziemię oraz samochody. Wiadomości mówiły, że będzie narastał, ale wątpiłam żeby było tak w kampusie.

Zwiążując włosy w niedbałego kucyka, poszłam do kuchni, kiedy nagle mnie to uderzyło. Coś, co Cam wspomniał parę razy.

Mówił, że chciałby iść na grę D.C. United.

Piszcząc, podbiegłam z powrotem do laptopa i sprawdziłam ich stronę. Klikając na harmonogram, zamówiłam dwa bilety na grę na wczesny kwiecień, myśląc, że pogoda będzie wtedy o wiele stabilniejsza.

Zamknęłam laptopa, czując się dobrze ze swoim zakupem. Będzie mógł wziąć mnie albo, jeśli będzie chciał, jednego ze swoich przyjaciół. Nie miałam temu nic przeciwko tak długo, jak on będzie zadowolony z tego co dostanie.

Mniej niż godzinę później pojawił się Cam, mokry od śniegu. – Wieczór z pizzą?

– Dla mnie brzmi dobrze. – Pocałowałam jego policzek, biorąc od niego pudełko. – Jakie są drogi?

– Do bani. – Wyciągnął dwie puszkę napojów z lodówki. – Co sprowadza mnie do tego znakomitego pomysłu, który mam.

Uśmiechnęłam się. – Twoje pomysły potrafią być trochę straszne.

– Moje pomysły nigdy nie są straszne ani złe.

– Cóż...

– Wymień jeden – wyzwiał.

Nie musiałam długo myśleć. – Co z tym, kiedy obwiązałeś sznurkiem skorupę Rafaela i nazwałeś to smyczą?

– To był nowatorski pomysł!

– Biedna rzecz po prostu tam stała i włożyła głowę do swojej skorupy.

Cam zrobił minę. – To naprawdę nie jest inne od innych dni.

Zaśmiałam się. – Prawda.

– Ten pomysł jest świetny. – Kładąc plastry pizzy na dwa talerze, puścił do mnie oko. – Mówią, że ma padać przez jutrzejszy poranek.

Utkwiłam pomiędzy wesołością, a irytacją. Śnieg był świetny. Chodzenie po kampusie ze śniegiem czy lodem, nie.

– I poważnie wątpię, że jakiegokolwiek zajęcia będą jutro odwołane – ciągnął, kiedy weszliśmy do salonu. – Ale wiele ludzi nie będzie, a nauczyciele będą się tego spodziewać.

– Okej. – Usiadłam na kanapie, przesuwając się dla niego.

– Dlatego myślałem, że powinniśmy jutro opuścić, zostać tutaj i oglądać cały dzień gówniane filmy.

Moja pierwsza odpowiedź była taka, żeby powiedzieć że nie mogę opuścić całego dnia wartego zajęć, ale gdy spotkałam psotny wzrok Cama, powiedziałam, żeby to pieprzyć. – To naprawdę znakomity pomysł.

– Wiem, prawda? – Stuknął się w głowę. – Jestem pełen świetnego gówna.

– Taa, zdecydowanie jesteś tego pełen...

– Ha.

Zachichotałam, wgrzyzając się w serową pyszność. Cam zjadł połowę pizzy, a kiedy Ollie wpadł, on ją skończył. Zdumiewało mnie jak dwoje facetów mogło tyle jeść i być w takiej cudownej formie. Ja zjadłam dwa kawałki i zyskałam dodatkowy tyłek.

Siedząc pomiędzy dwójką chłopców, zasnęłam podczas gdy oni oglądali mini maraton reality show o nonsensach. Kiedy się obudziłam, Olliego nie było, a choć leżałam na Camie, jego ciało było nienaturalnie napięte.

Usiadłam, ziewając, jak odsuwałam włosy z twarzy. – Sorki. Nie chciałam na tobie zasnąć.

Spojrzał na mnie z nieczytelnym wyrazem twarzy. Niepokój zmieszał się we mnie jak gniazdo żmij. Jego szczeka była tak zaciśnięta, że zastanawiałam się czy nie złamię swoich zębów trzonowych.

– Czy wszystko w porządku? – zapytałam.

Cam wypuścił cicho powietrze, spoglądając na stolik do kawy. – Dostałaś wiadomość, kiedy spałaś.

Podążyłam za jego wzrokiem, lądując na mojej komórce. Najpierw nie wiedziałam w czym był problem, ale wtem niepokój wzrósł jak szybka burza. Rozbudzona, wyskoczyłam na przód i złapałam komórkę. Stukając w ekran, moje serce podskoczyło.

Jesteś kłamliwą dziwką. Jak możesz ze sobą żyć?

Wzięłam wdech, ale utknął mi w gardle. Gapiłam się na wiadomość, chcąc żeby po prostu zniknęła z istnienia.

– Błysnęła na ekranie, kiedy przyszła – powiedział.

Trzęsącymi się dłońmi usunęłam wiadomość i odłożyłam telefon. Przeszedł przeze mnie ból i fala irracjonalnego gniewu. Te dwie emocje były lepsze niż grożąca panika. – Spojrzałeś na wiadomość?

– To nie tak, że zrobiłem to specjalnie. – Pochylił się do przodu, kładąc ręce na kolanach.
– Była tam na twoim ekranie.

– Ale nie musiałeś patrzeć! – oskarżyłam, schodząc z kanapy.

Cam zmrużył oczy. – Avery, nie grzebałem w twoich rzeczach. Przyszła cholerna wiadomość. Spojrzałem, zanim mogłem się powstrzymać. Może to nie było w porządku.

– Nie było!

– Okej. Nie było to w porządku. Przepraszam. – Wciągnął głęboki wdech. – Ale to nie zmienia faktu, że zobaczyłem tę wiadomość.

Zamarłam, stojąc pośrodku mojego salonu. Była cholernie blisko, żeby mój najgorszy strach wyszedł na jaw. Pierwsze miejsce zajmowało jego dowiedzenie się, co się wydarzyło, ale to było drugie i tak samo przerażające.

– Avery – powiedział cichym, ostrożnym tonem. W tamtej chwili zorientowałam się, że nie był na mnie zły. Ani trochę i nawet nie po tym jak na niego nakrzyczałam za spojrzenie na nieszczęsną wiadomość. Jakoś to było jeszcze gorsze od jego bycia na mnie złym. – Dlaczego dostałaś taką wiadomość?

Serce obito się boleśnie o moje żebra. – Nie wiem.

Powątpiewający wyraz przeszedł przez jego twarz.

– Nie wiem – powiedziałam raz jeszcze, łapiąc się kłamstwa wszystkim, co w sobie miałam. – Czasami dostaję taką wiadomość, ale nie wiem dlaczego. Myślę, że to coś w stylu złego numeru.

Cam patrzył na mnie. – Nie wiesz od kogo to?

– Nie. – I to była prawda. – Píše, że od nieznanego numeru. Widziałeś.

Jego ramiona się na to napięły, a potem zacisnął kolana. Minęło kilka chwil, jak mi waliło tętno.

– Przepraszam, że tak się na ciebie wściekłam – dodałam prędko. – Po prostu mnie to zaskoczyło. Spałam, obudziłam się i mogłam powiedzieć, że stało się coś złego. Potem pomyślałam... nie wiem co pomyślałam, ale przepraszam.

– Przestań przeproszać, Avery. – Przesunął się na brzeg kanapy. – Nie muszę słyszeć, że przepraszasz. Chcę żebyś była ze mną szczerą, kochanie. Tylko tego chcę. Jeśli dostajesz takie wiadomości, muszę o tym wiedzieć.

– Dlaczego?

Zmarszczył ciemne brwi. – Bo jestem twoim chłopakiem i przejmuję się, jeśli ktoś nazywa cię dziwką!

Wzdrygnęłam się.

Cam odwrócił wzrok, jego klatka piersiowa się uniosła. – Szczerze? Wkurza mnie to, nawet jeśli to przypadkowa wiadomość. Nikt nie powinien wysyłać ci takiego gówna. – Znowu przeniósł na mnie wzrok. Wieczność wyciągała się między nami. – Wiesz, że możesz powiedzieć mi wszystko, prawda? Nie będę cię osądzał ani się nie wścieknę.

– Wiem. – Mój głos brzmiał cicho w moich własnych uszach i nie cierpiałam tego. Powiedziałam głośniej: – Wiem.

Spojrzał mi w oczy. – I ufasz mi, tak?

– Tak. Oczywiście, że tak. – Nie zawahałam się.

Znowu nastąpiła wymowna cisza, która sprawiała że podejrzewałam najgorsze. – Cholera – niemal warknął, a mi zamarło serce. Wiedział? Co on myślał? Prawda – wszystko – podeszła na koniec mojego języka, a wtedy zamknął oczy. – Nie byłem z tobą całkowicie szczery.

– Co? – To było ostatnią rzeczą, którą spodziewałam się od niego usłyszeć.

Potał wewnątrz dłoni szczękę. – Mówię ci, że powinnaś mi zaufać i że możesz wszystko mi powiedzieć, ale ja nie robię tego samego. W końcu i tak się tego dowiesz.

Och. Zapomniałam o wiadomości. Zapomniałam o mówieniu czegokolwiek. Co do diabła się działo? Prawie zdrętwiała, pośpieszyłam naokoło stolika i usiadłam parę stóp od niego na kanapie. – O czym ty mówisz, Cam?

Podnosząc głowę, przeszył mnie tak udręczonym spojrzeniem, że zabolęło mnie w piersi. – Wiesz, jak ci powiedziałem, że wszyscy zrobiliśmy gówno w naszej przeszłości, z którego nie jesteśmy dumni?

– Tak.

– Mówię to z doświadczenia z pierwszej ręki. Tylko parę osób o tym wie – powiedział, a ja nagle pomyślałam o dniu, kiedy zdenerwował się na Olliego, a potem na imprezie, kiedy wkurzył się na tamtego faceta. Zdawało się być coś, co Jase mu mówił bez naprawdę tego powiedzenia. – I to ostatnia rzecz, jaką chcę ci powiedzieć.

– Możesz mi powiedzieć – zapewniłam go, i tak, czułam się jak krowa biorąc pod uwagę to wszystko, czego ja mu nie mówiłam. Odepchnęłam te myśli, skupiając się na Camie. – Poważnie, możesz ze mną porozmawiać. Proszę.

Zawahał się. – Powiniennem kończyć studia w tym roku razem z Olliem, ale tego nie robię.

– Pamiętam jak mi powiedziałeś, że musiałeś odejść na trochę czasu.

Cam potaknął. – Byłem na drugim roku. Nie byłem zbyt często w domu w wakacje, bo pomagałem trenować na obozie piłkarskim w Maryland, ale kiedykolwiek przyjeżdżałem do domu, moja siostra... zachowywała się inaczej. Nie wiedziałem dlaczego, ale była bardzo nerwowa, a kiedy była w domu spędzała cały czas w swojej sypialni. I najwyraźniej rzadko bywała w domu według moich rodziców.

Ścisnęło mnie w żołądku, jak skrzyżowałam nogi. Miałam nadzieję, że się mylę, a nie wiedziałam, gdzie to zmierza.

– Moja siostra, ona zawsze była tym czułym serduszkim, wiesz. Wybierała zabłąkane zwierzęta i ludzi, zwłaszcza zbłąkanych facetów. Nawet kiedy była małeńka zawsze kolegowala się z najbardziej niepopularnym dzieckiem w klasie. – Jego usta uniosły się w kącikach. – Poznała tego kolesia. Był rok lub dwa lata starszy od niej i sądzę, że ich związek był poważny – tak poważny, jak może być, kiedy jesteś szesnastolatkiem. Raz spotkałem dzieciaka. Nie polubiłem go. I nie miało to nic wspólnego z faktem, że próbował być z moją młodszą siostrą. Po prostu było w nim coś, co mnie się nie podobało.

Cam przesunął dłońmi po swoich policzkach i opuścił je pomiędzy kolana. – Byłem w domu na przerwie Dziękczynienia i byłem w kuchni. Teresa tam była i wygłupialiśmy się. Popchnęła mnie, a ja ją odepchnąłem w ramię. Nawet nie mocno, a krzyknęła jakbym poważnie ją zranił. Najpierw pomyślałem, że po prostu udaje, ale były łzy w jej oczach. Zbyła to i zapomniałem o tym na noc, ale w poranek Dziękczynienia mama weszła do niej bez pukania, kiedy ona była w ręczniku i zobaczyła to.

Wstrzymałam oddech.

– Moja siostra... ona była posiniaczona. Na całych ramionach, nogach. – Zaciśnął dłoń w pięści. – Powiedziała, że to od tańczenia, ale wszyscy wiedzieliśmy, że nie można mieć takich siniaków z tańca. Zajęło niemal cały ranek wyciągnięcie z niej prawdy.

– To był jej chłopak? – Przypomniałam sobie rozmowę przy stole i nagłe zainteresowanie Cama tym, z kim rozmawiała, nabrało sensu.

Mięsień drgnął w jego szczęce, kiedy skinął głową. – Mały gnojek bił ją. Był w tym bystry, robiąc to w miejscach, które nie były tak łatwo zauważalne. Została z nim. Na początku nie wiedziałem dlaczego. Okazało się, że zbyt bardzo się go bała, żeby zerwać.

Cam niespodziewanie wstał, a ja podążyłam za niego wzrokiem. Podszedł do okna, rozsuwając zasłony. – Kto wie, jak długo by się to ciągnęło, gdyby mama wtedy nie weszła.

Czy Teresa w końcu by komuś powiedziała? Albo czy ten sukinsyn wciąż by ją bił jednej nocy i ją zabił?

Emocje ugrzęzły mi w gardle, jak zagryzłam dolną wargę.

– Boże, byłam taki wkurzony, Avery. Chciałem zabić gnojka. Bił moją siostrę i mój tato chciał zadzwonić na policję, ale co oni by tak naprawdę zrobili? Obydwoje byli małoletni. Trzepnęliby go po łapach i dostałby kuratora, nieważne. I to gówno prawda. Nie pasowało mi to. Wyszedłem w wieczór Dziękczynienia i go znalazłem. Nie zabrało to długo, cholernie małe miasto i w ogóle. Zapukałem do jego drzwi i od razu przyszedł. Powiedziałem mu, że nie może już przebywać z moją siostrą i wiesz co ten mały śmieć zrobił?

– Co? – szepnęłam.

– Stanął ze mną twarzą w twarz, pchając się na mnie swoją pieprzoną klatką piersiową. Powiedział mi, że zrobi cokolwiek, co, do cholery, będzie chciał. – Cam parsknął szybkim, ostrym śmiechem. – Nie wytrzymałem. Złość nie jest nawet słowem do użycia. Byłem *wściekły*. Uderzyłem go i nie przestałem. – Odwrócił się, ale tak naprawdę mnie nie widział. – Nie przestałem go bić. Nie kiedy wyszli jego rodzice ani jak jego mama zaczęła krzyżeć. Trzeba było dwóch policjantów, żeby mnie z niego ściągnąć.

O mój Boże, nie wiedziałam co powiedzieć. Gdy patrzyłam jak siada w fotelu, nie mogłam sobie go wyobrazić bijącego kogoś i nieprzystającego. Nawet nie po tym jak widziałam, jak był zły na faceta na imprezie Jase'a.

Cam znowu potarł swoje policzki. – Ja skończyłem w więzieniu, a on skończył w śpiączce.

Otworzyłam szeroko usta, zanim mogłam powstrzymać swoją reakcję.

Odwrócił wzrok, opuszczając brodę. – Byłem wcześniej w bójkach – normalne gówno. Ale nic takiego. Moje knykcie były złamane i nawet tego nie czułem. – Pokręcił głową. – Mój tata... wykonał swoją magię. Powinienem zniknąć na długi czas za to, ale tak nie było. Chyba pomogło to, że dzieciak obudził się kilka dni później.

Z każdą mijającą sekundą moje mięśnie się napinały, jeden po drugim.

– Uniknąłem kary – nawet nie spędziłem nocy w więzieniu. – Cam uśmiechnął się, lecz nie było w tym żadnego ciepła. – Ale nie mogłem opuścić domu przez kilka miesięcy, podczas gdy to się rozwiązywało. Skończyłem z rokiem pracy społecznej w miejscowym klubie i kolejnym rokiem technik radzenia sobie ze złością. To właśnie robię w każdy piątek. Moja ostatnia sesja jest na jesieni. Moja rodzina musi płacić restytucję i nawet nie chcesz wiedzieć ile to kosztuje. Musiałem przestać grać w piłkę nożną przez prace społeczne, ale... jak powiedziałem, uniknąłem kary.

Uniknął kary.

Tak jak Blaine uniknął kary.

Nie. Powstrzymałam się w tej chwili. To były dwie inne sytuacje – Blaine był gwałcicielem, a Cam pobił faceta, który bił jego siostrę. To, co zrobił Cam było złe. Przemoc nigdy nie powinna być odpowiedzią na przemoc, ale koleś skrzywdził jego siostrę.

– Rozumiem – powiedziałam i zorientowałam się, że choć ich sytuacja była w jakiś sposób podobna, to była ogromnie inna. I samą siebie zaskoczyłam. Stara ja – myślałabym tylko o tym, jak obydwoje uniknęli kary przez to kim byli, kim byli ich rodzice i przez pieniądze. Ale już nią nie byłam. I czasami dobrzy ludzie robili złe rzeczy.

Odwrócił szybko głowę w moją stronę. – Co?

– Rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

Cam wstał. – Avery...

– Nie wiem, co to o mnie mówi, ale bronisz swoją siostrę i pobicie kogoś nie jest odpowiedzią, ale ona jest twoją siostrą i... – A gdybym ja miała brata i tak by zareagował, po tym co mi się stało? Cóż, byłby moim bohaterem, choć jest to okropne. – Istnieje paru ludzi, którzy zasługują na skopanie tyłka.

Wpatrywał się we mnie.

Rozłożyłam nogi. – I prawdopodobnie istnieją ludzie, którzy nawet nie zasługują na oddychanie. Jest to chora i smutna rzecz, ale prawdziwa. Facet mógłby zabić twoją siostrę. Do diabła, mógłby pobić na śmierć jakąś inną dziewczynę.

Cam dalej patrzył na mnie, jakbym zapuściła drugi nos. – Zasługuję, żeby być w więzieniu, Avery. Prawie go zabiłem.

– Ale tego nie zrobiłeś.

Nic nie powiedział.

– Zapytam cię o coś. Zrobiłbyś to znowu?

Minęło kilka sekund, po czym powiedział. – Wciąż pojechałbym do jego domu i bym go uderzył. Może nie tak bardzo, ale szczerze, nie sądzę, że mogłoby to coś zmienić. Gnojek pobił moją siostrę.

Wzięłam głęboki wdech. – Nie obwiniam cię.

– Jesteś...

Wzruszyłam ramionami. – Pokręcona?

– Nie. – Prawdziwy uśmiech rozbił napięcie na jego twarzy. – Jesteś niezwykła.

– Nie posuwałabym się tak daleko.

– Poważnie – powiedział, podchodząc do kanapy. Usiadł obok mnie. – Myślałem, że będziesz zniesmaczona albo zła, jak się dowiesz.

Pokręciłam głową.

Cam opuścił czoło na moje i delikatnie objął moje policzki. Jego oczy przeszukały moje. – Dobrze jest zrzucić to z piersi. Nie chcę, żeby były pomiędzy nami sekrety.

Uśmiechnęłam się, kiedy się nachylił, całując kącik moich ust, ale ledwie czułam dotyk. Cam odchylił się, przyciągając mnie do swojej piersi. Wtuliłam się w niego bardziej, lecz chłód i tak przeniknął głęboko w moje kości. Podzielił się ze mną tym ważnym sekretem, chociaż obawiał się, że jakoś będę go osądzać, a ja milczałam, trzymając swoje sekrety blisko serca. Było to niesprawiedliwe i nie mogłam strząsnąć tego straszego poczucia, że to jakoś wróci.

Jak możesz ze sobą żyć?

Cam pocałował czubek mojej głowy, a mi utknął oddech w gardle.

Nie byłam pewna, jak to robiłam.

Rozdział 28

Wtedy tego nie dostrzegłam, ale istniał stres, który Cam nosił ze sobą; ciężar trzymania sekretu, o którym myślał, że zniszczy coś na czym mu zależy. Nie wiedziałam jak mogłam tego nie rozpoznać.

Ale teraz był dobrze... przeważnie.

Część mnie podejrzewała, że jednym z powodów dla których w końcu mi powiedział było to, że nie wierzył w to, co powiedziałam o wiadomości. Że może miał nadzieję, że przez otwarcie mi się, ja zrobię to samo.

Chciałabym, żeby tak było, lecz mój sekret mógłby zniszczyć to, o co troszczyłam się najbardziej.

Nas.

Ale skoro były Walentynki, nie chciałam o tym myśleć. Miałam najbardziej idealny dzień i nie zamierzałam go zniszczyć.

Cam pojawił się u moich drzwi rano z jedną czerwoną różą i z kolejną po moich każdych zajęciach. Do południa miałam ich pół tuzina, co zmieniło się w dwa tuziny, kiedy przyszedł do mojego mieszkania wieczorem. Nie byłam pewna naszych planów, dlatego poczułam ulgę widząc go w dżinsach i swetrze, niczym specjalnym. Było późno, po dziewiątej, a Walentynki wypadły w piątek i nie byłam pewna czy gdzieś wychodzimy.

Dziękując mu za różę, zaniósłam je do kuchni i dodałam do wazonu. On pozostał przy drzwiach. – Co robisz? – zapytałam.

Jego uśmiech był psotny. – Zostań tam gdzie jesteś i zamknij oczy.

– Muszę zamknąć oczy?

– Tak.

Uniosłam brew, próbując ukryć rosnące podekscytowanie. – Więc to niespodzianka?

– Oczywiście, że tak. Dlatego zamknij oczy.

Moje usta zadrgały. – Twoje niespodzianki są tak samo przerażające jak twoje pomysły.

– Moje pomysły i moje niespodzianki są znakomite.

– Pamiętasz, kiedy myślałeś, że to będzie dobry pomysł, żeby...

– Zamknij oczy, Avery.

Uśmiechając się, posłusznie zamknęłam oczy. Usłyszałam jak odchodzi a parę chwil później wrócił do mojego mieszkania. – Nie podglądaj.

Nie podglądanie było jak położenie przede mną kawałka ciasta razem z widelcem i powiedzenie mi, żebym go nie zjadła. Przesząpiłam z nogi na nogę. – Cam...

– Jeszcze kilka sekund – powiedział i usłyszałam jak coś ciężkiego wtacza się do środka.

Co do? Bardziej niż zaciekawiona, było walką nie otworzyć oczu. Szczerze nie miałam pojęcia, co on zamierzał a z Camem wszystko było możliwe.

Jego dłoń otoczyła moją. – Nie otwieraj oczu, dobra?

– Są zamknięte. – Pozwoliłam mu wyprowadzić się z kuchni do salonu.

Cam puścił moją rękę i objął mnie od tyłu ramieniem, przyciskając policzek do mojego. Miesiące temu nie cierpiałam, kiedy ktokolwiek stał za mną, ale uwielbiałam, kiedy on to robił. Dotyk jego ramion, siłę jego uścisku, intymność za tym.

– Możesz już otworzyć oczy. – Musnął ustami mój policzek, wysyłając dreszcze wzdłuż mojej skóry. – Albo możesz stać tak z zamkniętymi oczami. Też mi się to podoba.

Roześmiałam się, kładąc dłonie ponad miejscem, gdzie jego leżały na moim brzuchu i otworzyłam oczy. Moja szczęka uderzyła o podłogę. – O mój Boże, Cam...

Przedemną, siedząc na podpórce w pięćdziesięciu litrowym *terrarium* całkowicie udekorowanym piaskiem i kamienną ściółką, liściastym listowiem i dziuplą, był żółw niemal rozmiaru mojej dłoni.

Zachichotał. – Podoba ci się?

– Podoba? – Oszłomiona kiwnęłam głową, uwalniając się i położyłam dłonie na szkle. Mały koleś w środku cofnął głowę. – Ja... to uwielbiam.

– Dobrze. – Stał przy mnie. – Pomyślałem, że Rafaelowi przydałaby się randka.

Znowu się zaśmiałam, odpychając łzy. – Nie musiałeś tego robić, Cam. To... zbyt dużo.

– To nie tak dużo i każdy potrzebuje zółwia. – Pochylił głowę, całując mnie w policzek. –
Wesołych Walentynek.

Obracając się, objęłam go ramionami i pocałowałam jakby nie miało być jutra. Kiedy się odsunęłam, jego oczy były basenami błękitnego ognia. – Dziękuję.

Raz jeszcze mnie pocałował, miękko i boleśnie delikatnie. – Nie ma za co.

Przesuwając ramiona na jego talię, oparłam się o jego tors. – To chłopiec czy dziewczyna?

– Wiesz co, naprawdę nie wiem. Ponoć poznaje się po kształcie ich skorupy, ale cholera wie.

Uśmiechnęłam się. – Cóż, chłopiec czy dziewczyna, nazwę go Michelangelo.

Cam odchylił głowę i się zaśmiał. – Idealnie.

– Tylko potrzebujemy jeszcze dwóch.

– Prawda.

Odsuwając się, uśmiechnęłam się do niego. – Zaraz będę. – Pobiegłam do sypialni i wzięłam kartkę, do której wepchnęłam bilety. Kiedy wróciłam do salonu, Cam regulował lampę podgrzewającą w terrarium. Odwrócił się, delikatnie uśmiechając. – Wesołych Walentynek – powiedziałam, wpychając mu kartkę do rąk. Zarumieniły mi się policzki. – Nie jest to tak fajne, jak twój prezent, ale mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Jestem pewien, że tak będzie. – Uniósł usta w jednym kąciku, ostrożnie otwierając kopertę i wyciągnął kartkę. Nie napisałam wiele w kartce, ponieważ nie miałam pojęcia, co napisać. Zdecydowałam się na szybką wiadomość i moje imię.

Wstrzymałam oddech, gdy otworzył kartkę. Półuśmiech zmienił się w pełny uśmiech, kiedy wziął w palce dwa bilety. Spojrzał na mnie spod rzęs. – To absolutnie niesamowity prezent, kochanie.

– Naprawdę? – Złączyłam razem dłonie, zadowolona. – Miałam nadzieję, że ci się spodoba. To znaczy, wiem że nie granie w piłkę nożną jest do bani i mam nadzieję, że nie zasmuci cię pójście na grę i nie musisz mnie brać...

Cam pochłonął moje usta jak wygłodniały człowiek. Nic nie było powolnego w tym pocałunku; był to zupełnie inny poziom uwiedzenia. – Oczywiście, że cię biorę. Prezent jest

idealny – powiedział, lekko gryząc moją wargę w sposób sprawiający, że ogarnęło mnie gorąco, pozostawiając mnie spragnioną. – Ty jesteś idealna.

Wkradł się podstępny głos. *Gdyby tylko wiedział jak daleko jest mi do doskonałości.* Odepchnęłam tę myśl, pozwalając sobie zatopić się w pocałunku. Nie było to trudne. Nie, kiedy pił ode mnie, jakby był pozbawiony tego aktu przez zbyt długo.

Opuścił ręce na moje biodra i przyciągnął mnie do siebie. Przy pępku poczułam jego podniecenie. Cam był... seksualnym mężczyzną, więc nie było zaskoczeniem, że tak szybko był tak twardy, ale zawsze mnie zadziwiało jak bardzo mnie naprawdę pragnął, lecz nigdy nie naciskał na to, co wiedziałam, że chciał.

Kiedy jego uścisk zacisnął się na moich biodrach, chwyciłam się jego szyi. Zdawaliśmy się być w jakiejś nieświadomej zgodzie, bo podniósł mnie, gdy oplotałam jego pas nogami. Jęknęłam, kiedy przycisnął mnie do siebie, a jego język przesunął się po moim.

Zaczął iść, a krew huczała mi w żyłach. Wiedziałam, gdzie idzie i podekscytowanie oraz zdenerwowanie walczyły we mnie. Położył mnie na łóżku, a ja się ułożyłam po środku. Zatrzymując się wystarczająco długo, żeby ściągnąć swój sweter przez głowę, potem położył ręce po obu stronach mojej głowy. Moc oraz siła w jego ramionach i ciele była przytłaczająca, ale nie przerażająca.

Wyciągając dłoń, przesunęłam palcem po płomieniach otaczających słońce po lewej stronie jego klatki piersiowej. – Uwielbiam ten tatuaż – przyznałam. – Czemu go masz?

Pojawił się półuśmiech. – Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

– To głupie.

Śledziłam słońce na jego piersi. – Ja to osądzę.

– Zrobiłem go po bójkę. – Cam przesunął się tak, że jego kolana przyciskały się do zewnętrznych stron moich ud i wsunął ręce pod moją koszulkę. Podniosłam się, pomagając mu ją ściągnąć. Nie miałam zielonego pojęcia, gdzie wylądowała. Tak jakby po prostu rzucił ją za siebie. – Byłem przez jakiś czas trochę popapwany emocjonalnie. Nie mogłem wrócić do szkoły, tkwiłem w domu i sam to sobie zrobiłem. Martwiłem się, że musi być ze mną coś nie tak, żeby tak to wszystko stracić.

Moje dłonie opadły na boki, gdy położył swoją na moim nagim brzuchu. Koniuszki jego palców sięgnęły fiszbin mojego biustonosza i przedniego zapięcia.

– Miałem depresję – przyznał. Włosy opadły mu na czoło, jak położył drugą rękę obok mojej głowy. – Byłem wkurzony na siebie i na świat, i całe te gówna. – Urywając, przesunął ręką w dół mojego brzucha, po czym wrócił, powodując, że się poruszyłam. Wrócił ten lekki

uśmiech. – Sądzę, że wypilem każdy alkohol z barku taty w ciągu paru tygodni. Wiedziałem, że moi rodzice się martwili, ale...

Cam zamilkł, jak pochylił głowę, całując miejsce pomiędzy moimi piersiami. Wzięłam gwałtowny wdech, a on znowu to zrobił. – Jase często przychodził mnie odwiedzić. Ollie także. Prawdopodobnie straciłbym pieprzony rozum bez nich. Mogę? – Podniósł wzrok, oczy były skupione, palce tkwiły na zapięciu biustonosza.

Serce mi podskoczyło. Był to dla nas pierwszy raz. Potaknęłam, mając sucho w ustach.

– Dziękuję – powiedział, a ja pomyślałam, że to dziwna rzecz do bycia wdzięcznym. Znowu zniżył wzrok a mi zamarł dech. Odpiął delikatne zapięcie, ale nie rozłączył miseczek. – Jase powiedział coś do mnie, kiedy byłem zlany w trupa. Nie wiem dlaczego, ale to się mnie trzymało.

Wzięłam nierówny oddech, kiedy przesunął palcem przez środek mojej klatki piersiowej. – Co... co on powiedział?

Cam zerknął spod gęstych rzęs. – Powiedział coś takiego, że sprawy nie mogą być tak złe, jeśli słońce wszędzie i świeci. Jak powiedziałem, trzymało się mnie to. Może dlatego, że to prawda. Tak długo jak świeci słońce, gówno nie może być tak złe. Dlatego właśnie mam tatuaż słońca. Rodzaj przypomnienia.

– To nie głupie – powiedziałam.

– Hmm... – Podciągnął brzeg biustonosza do góry i delikatnie odsunął go na bok, po czym powtórzył to samo z drugą miseczką. Chłodne powietrze drażniło czubki moich już twardych piersi. Byłam dla niego kompletnie naga od pasa w górę. – Boże, jesteś piękna, Avery.

Myślę, że mu podziękowałam, lecz nie miałam pewności czy słowa były spójne. Przejechał dłońmi po moich piersiach, a ja wygięłam plecy na kontakt jego ciała przy moim. Powiedział coś zbyt nisko, żebym zrozumiała, gładząc kciukiem mojego sutka. Obok mojej głowy jego ramię się napięło.

Cam podniósł wzrok, spotykając moje spojrzenie, gdy zniżył rękę do guzika moich dżinsów. Było pytanie w jego oczach, a ja kiwnęłam głową, bardziej chcąc wiedzieć, co on zamierza zrobić, niż się bałam.

Ściągnął moje dżinsy, potem skarpetki. Skomentował wzór czaszek i kości, ale pulsowanie w moim ciele utrudniało mi skupienie uwagi. Wtedy całkowicie ściągnął biustonosz i kiedy miał mnie tylko w majtkach, jego wolne przyglądanie się mojemu ciału było jak wejście w płonące sierpniowe słońce Teksasu.

Nasze wargi się zetknęły, gdy ułożył się na boku. Pocałunki były wolne i głębokie, jak jego dłoń podążała po mojej klatce piersiowej. Jego dotyk był drażniący oraz wprawny, kiedy pocałunki przesuwaly się po mojej brodzie, w dół gardła. Spięłam się w tej chwili, zanim jego

gorące usta zamknęły się na czubku mojej piersi. Robił to wcześniej przez biustonosz, ale nic nie mogło się równać z uczuciem, że nic nie było pomiędzy nami. Krew zmieniła się w roztopioną lawę a moje biodra poruszały się niespokojnie w małych kótkach. Kiedy ssał głęboko, druga ręka podążyła w dół, muskając moją skórę a potem wślizgnęła się pod majtki.

Zacisnęłam palce u stóp, gdy palcem musnął guzek. Nowe, silniejsze uczucie pulsowało przeze mnie. Odchyliłam głowę, kiedy wolno przesunął w dół głowę, jego palce podążyły moją długością.

Podniósł głowę, wbijając we mnie spojrzenie, jak wsunął we mnie koniuszek palca. Sapnęłam głośno, wbijając palce w jego ramiona.

– Czy to jest okej? – zapytał głosem głębokim i gładkim jak wiekowa whiskey.

Biorąc wdech, znowu potaknęłam. – Tak.

Mały, intymny uśmiech pojawił się na jego wargach, kiedy pchnął trochę mocniej. Moje ciało płonęło, kiedy rozpoczął rytm, patrząc mi w oczy. Moje całe ciało drżało. Węzeł, który formował się ilekroć mnie dotykał był o wiele głębszy i intensywniejszy.

– Jesteś taka ciasna – mruknął, a potem pochłonął mnie jego pocałunek.

Ruszałam szybciej biodrami a on przekręcił wewnątrz dłoni, przyciskając je do wrażliwego guzka. Dotyk jego nagiej piersi ocierającej się o moją, jego ręka w moich majtkach, jego palec we mnie – wszystko to było zbyt wiele. Zacisnęłam się na jego dłoni, ścisnęłam uda i przerwałam pocałunek, wykrzykując jego imię, kiedy wyzwolenie przeszło przez moje ciało.

Cam wydał głęboki dźwięk, podgryzając moje gardło. – Uwielbiam jak wymawiasz moje imię.

Ledwo oddychałam, nie mówiąc już o mówieniu, gdy wciąż ruszał się we mnie, rozwiązując każdy ostatni spazm. Kiedy drżenia w końcu ustały, wyciągnął rękę, a ja byłam cała poczerwieniała i gorąca. Chciałam dać mu więcej, niż dawałam. Podenerwowana i podekscytowana przycisnęłam lekko dłonie do jego torsu, a on przewrócił się na plecy. Biorąc głęboki wdech, usiadłam na nim okrakiem i zanim straciłam odwagę, zsunęłam się po nim i odpięłam jego dzinsy, ściągając je z jego nóg.

Cam połapał się w chwili, kiedy objęłam go palcami a mój ciepły oddech dmuchnął w jego czubek. Jego ręce od razu zacisnęły się na prześcieradle.

– O cholera – warknął.

Uśmiechnęłam się na udręczony ton jego głosu, a potem zamknęłam usta wokół niego. Całe jego ciało podskoczyło, a plecy się wygięły. Naprawdę nie miałam pojęcia, kiedy do tego doszło, ale domyśliłam się, że nie zabierze to długo.

Nie zabrało.

Cam otoczył ręką moją, kiedy go brałam, a druga ręka oparła się o mój kark z malutkim naciskiem, prowadząc moje mniej niż umiejętność ruchy. Nie byłam zawstydzona czy zmartwiona tym, że zrobię to źle. Jeśli jego ciało i jęki były jakkolwiek oznaką, robiłam mu wystarczająco dobrze, żeby mu się to podobało.

Odsunął się zanim uwolnienie zadrżało w nim, siadając w połowie i łapiąc moje usta, kiedy doszedł. Uwielbiałam sposób, w jaki jego ciało drżało, ale najbardziej ze wszystkiego uwielbiałam to, że czułam się wystarczająco bezpiecznie, żeby to zrobić. Zmęczona oderwałam się, osuwając się na plecy, gdy on zrobił to samo, jego klatka piersiowa gwałtownie unosiła się i opadała. – To były najlepsze pieprzone Walentynki w historii.

Parsknęłam głębokim, zachrypniętym śmiechem. – Muszę się zgodzić.

Jego ręka znalazła moją pomiędzy naszymi ciałami i ścisnęła. – Głodna?

– Nie. – Stłumiłam ziewnięcie. – A ty?

– Jeszcze nie – odparł.

Nie miałam pojęcia, która była godzina, ale czułam się bez kości i wzięłoby to siłę wyższą, żeby wyciągnąć mnie z tego łóżka. Albo czekoladę. Jediną rzecz, którą wiedziałam to to, że nie chciałam, aby on wychodził. Odważyłam się poprosić go o to, czego chciałam. – Zostań ze mną? Na noc?

Cam przesunął dłonią po moim nagim ramieniu. – Nie musisz pytać dwa razy. – Pocałował mnie w ramię. – Zaraz wrócę.

Przewróciłam się na bok, kiedy wyszedł, okrywając się kołdrą. Usłyszałam lejącą wodę w łazience a potem wrócił, wsuwając się za mnie. Z jego ramionami oplatającymi mnie w pasie i długością jego ciała przyciskającą się do mojego, uśmiechnęłam się sennie i pomyślałam o słońcu.

Wszystko było idealne.

Rozdział 29

Słońce świeciło przez cały luty i marzec. Spędziłam połowę wiosennej przerwy spędzając czas z Camem i Olliem w domu a późniejszą część w domu jego rodziców i nawet spotkaliśmy się z Brit, kiedy była w domu.

Uważałam to za dziwne, że Brit nie wydawała się wiedzieć o tym, co wydarzyło się pomiędzy Camem i byłym chłopakiem jego siostry, ale nie poruszyłam tego. To, co powiedział mi Cam było osobiste i bez względu na moją ciekawość tym czy wiedziała, nie zamierzałam łamać zaufania pomiędzy nami.

Zwłaszcza, kiedy miałam tyle okazji, żeby otworzyć się przed nim. To było coś, co bez względu ile razy mówiłam sobie żeby zrobić, nie mogłam wydobyć tych słów z ust. Pomysł zwierzenia się Camowi mnie przerażał. Nie byłoby to łatwe i naprawdę nawet nie wiedziałam jak zacząć.

Zamiast tego robiłam wszystko, żeby upewnić się, że mój telefon nie jest bez opieki w pobliżu Cama. Wciąż otrzymywałam wiadomości i telefony przynajmniej dwa razy w tygodniu i trzymałam się z dala od swojego emaila. Kilka razy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy *niemal* odpowiadałam na wiadomość. Albo *niemal* włączałam emaila i odpowiadałam na jednego z maili.

Tak jak z Camem, wolałam udawać, że to się nie dzieje niż sobie z tym poradzić. Nienawidziłam tej części siebie, naprawdę jej nie cierpiałam, bo wciąż uciekałam zamiast stawić czoła cemukolwiek.

Gdy zima poluźniła swój uchwyt nad małą odrobiną stanu, a ziemia zaczęła odwilż, Cam decydował się czy powinien odwiedzić dom w weekend w środku kwietnia czy spędzić tutaj czas i być leniwym, podczas gdy Jacob spędzał lunch próbując przekonać Brit do towarzyszenia mu w jakiejś ochotniczej przygodzie siewu ogrodu.

Brit zanurzyła frytkę w kapce majonezu. Ollie obserwował ją, przystojna twarz przekręcona była w zdumionym obrzydzeniu. Ona była tego kompletnie nieświadoma. – Nie zamierzam spędzić mojego ostatniego czterodniowego weekendu w semestrze siejąc stokrotki.

– To nie stokrotki – westchnął Jacob. – To botaniczny ogród cudu i miłości.

Cam siedział na stole twarzą do mnie. Opuścił głowę na moje ramię, ukrywając parsknięcie. Ja poszłam ze starą metodą zasłonięcia ręką ust.

– Brzmi głupio. – Brit wrzuciła pokrytą majonezem frytkę do ust, a Ollie jęknął. – Zamierzam spędzić cztery dni będąc jarzyną.

– Woląabyś spędzić swój czas będąc ogórkiem czy sprawiając duszy radość?

Ramiona Cama zaczęły się trząść.

– Myślę, że pójdę z byciem kawałkiem brokułu – odparła Brit.

Naprzeciwko nas Ollie w końcu oderwał wzrok od Brit i spojrzał na Jacoba. – Mówisz poważnie?

– Tak! – Trzasnęła dłońmi o stół. – Czemu nie pomalować świata w piękne kwiaty w różnych kolorach?

Gapiałam się na niego. – Naćpałeś się?

Jacob wyglądał na obrażonego... przez może dwie sekundy. – Może trochę.

Śmiejąc się, zerknęłam na Brit. – Powinnaś pomóc mu zbudować jego wesoły ogród.

Prychnęła. – Ty mu pomóż.

– O nie. – Cam podniósł głowę, przysuwając się do mnie i kładąc dłoń na moją nogę, tuż nad kolanem. – Jest cała moja w ten weekend. Żadnego ogrodu miłości.

– Chyba że sieje w *twoim* ogrodzie miłości? – zapytał Jacob.

Wywróciłam oczami. – Uroczo.

– Brzmiało, jakby zeszłej nocy trochę siała. – Ollie odsunął mały papierowy kubek majonezu od Brit. – Przynajmniej z dźwięków dochodzących z twojej sypialni.

Otworzyłam szeroko usta. – Wcale nie!

– Masz przyklejone ucho do drzwi mojej sypialni? – Ręka Cama się unosiła, a moje policzki nagle czerwieniły się z zupełnie innego powodu.

Ollie wzruszył ramionami. – Co innego mam robić?

– Dziwak – rzucił Cam.

Ich trójka rozpoczęła dyskusję o warzywach, pozostawiając Cama i mnie poza dziwną rozmową, co mi nie przeszkadzało. Nie byłam fanką warzyw.

– Mam kolejny świetny pomysł. – Cam oparł brodę na moim ramieniu, głos miał cichy.

Odwrociłam tylko trochę głowę w jego stronę. – O jejku...

– Spodoba ci się.

Ciepło musowało się w mojej klatce piersiowej i chciałam powiedzieć Kocham cię, ale siedząc w Den, podczas gdy nasi przyjaciele omawiali za i przeciw za szparagami, nie wydawało się najlepszym momentem, żeby to powiedzieć. Więc postawiłam na: – Jaki jest twój pomysł?

– Weź wolne na resztę dnia i zrelaksuj się ze mną.

Brzmiało na doskonały pomysł. – Mam zajęcia.

– Masz sztukę. To tak naprawdę nie zalicza się, jako zajęcia.

– Dlaczego?

Podniósł głowę, przyciskając wargi obok mojego ucha. – Powiedziałaś mi, że prawie zasnęłaś w poniedziałek.

– Prawie – powtórzyłam.

Cam teraz pocałował miejsce pod uchem, a ja zadrzałam. – Zaufaj mi. To, co chcę robić jest o wiele lepsze niż sztuka.

Mój umysł poszedł prosto do jednej rzeczy. Seksu. Prawdziwego seksu z prawdziwą penetracją.

O mój Boże, nie mogłam uwierzyć, że właśnie to pomyślałam. Czy była sztuczna penetracja, o której nie wiedziałam? W rzeczywistości, tak jakby była. Zrobiliśmy wszystko oprócz seksu. Dotykaliśmy się, obmacywaliśmy, mieliśmy seks oralny, ale prawdziwy seks? Nie było żadnego prawdziwego aktu, ale ostatnim razem, co Ollie twierdził, że słyszał, zdawało się, że zmierzamy w tamtą stronę. Były jakieś zamiary.

Spanikowałam i w zasadzie zrobiłam loda Camowi. Nie że narzekał, ale nie mogłam wciąż tego robić. Musieliśmy przenieść nasz związek na następny etap. Poza tym byłam prawdopodobnie jedyną dwudziestoletnią dziewczyną na kampusie, a jak długo Cam będzie czekał aż będę gotowa? Byliśmy razem przez cztery miesiące, a czas facetów był jak psie lata, więc to były tak jakby cztery lata.

Oczekiwanie mrowiło we mnie, ale pod podekscytowaniem niepokój utworzył się jak kula lodu w mojej piersi.

Cam objął ramionami moją talię, ściągnając mnie z krzesła na swoje kolana. Ludzie przy naszym stoliku nas zignorowali, ale ci przy stolikach wokół nas zaczęli się gapić.

On totalnie nie przejął się uwagą, odchylając głowę z szerokim uśmiechem. – Więc co ty na to?

– Wasza dwójka jest tak przesłodzona, że to w sumie urocze – powiedział Jacob, przerywając nam. Spojrzeliśmy na niego. – Jeśli nie opuścisz sztuki i z nim nie uciekniesz, to skopię ci tyłek.

– W takim razie jak mogę powiedzieć nie?

Jedynie miałam nadzieję, że kiedy dojdzie do tego, będę mogła powiedzieć tak.



Cam naprawdę był niezwykły.

I nie wiedziałam jak zdołał ciągle mnie zaskakiwać swoją troskliwością czy jak było w ogóle możliwe, że był tak cudowny. Czy dlatego zajęło mi tak długo wyciągnięcie głowy z tyłka i zobaczenie tego.

Kiedy opuściliśmy kampus, spotkał się ze mną obok mojego auta i zaprowadził mnie do swojego samochodu. – Co robimy?

– Zobaczysz.

Tajemniczy półuśmiech doprowadzał mnie do nerwicy. Gdy jednak dotarliśmy do I70 i zobaczyłam znak, wiedziałam gdzie jedziemy. Odwróciłam się do niego i w podekscytowaniu niemal udusiłam się pasem bezpieczeństwa.

Cam zaśmiał się.

– Jedziemy do D.C.? Prawda? – krzyknęłam, praktycznie skacząc na siedzeniu.

Posłał mi przebiegłe spojrzenie. – Może.

– I idziemy do Smithsonian, tak?

– Całkiem możliwe.

Rzuciłam się do przodu, zaciskając razem ręce. – Dlaczego? – wypaliłam. – To znaczy, wiem, że historia cię nudzi, więc dlaczego?

– Dlaczego? – Znowu się zaśmiał, bawiąc się swoją czapką baseballową. – Powiedziałem ci, że pójdę z tobą do Smithsonian i nie zdołałem tego zrobić z tobą w twoje urodziny, więc pomyślałem, że dlaczego nie dziś?

Dlaczego nie dziś? To była jedna z rzeczy, którą najbardziej kochałam w Camie. Jego zdolność do robienia rzeczy pod wpływem chwili, bez żadnego planu czy myśli za tym. Dosłownie żył chwilą i nic go nie powstrzymywało, nawet nie problem, w który się wpakował, ponieważ ominął go.

Głównie, ponieważ wiedziałam, że zaakceptował to co zrobił i konsekwencję jego czynów. Mogło zająć mu to parę miesięcy po wydarzeniu, ale pogodził się z tym.

Podziwiałam to w nim.

Spędziliśmy resztę popołudnia i większość wieczoru na chodzeniu od eksponatu do eksponatu. Cam wydawał się bardziej zainteresowany dotykiem mnie i skradaniem pocałunków niż tym, na co patrzyliśmy, a mi to nie przeszkadzało. Pomyślałam o parach, które widziałam ostatnim razem i zorientowałam się, że stałam się jedną z nich. Było to takie normalne, takie idealne. Nie było nic innego pomiędzy nami a nimi i upajałam się tym.

Było późno, kiedy dotarliśmy do domu i skoro nie było zajęć w czwartek, mieliśmy całą noc. Ożywiona przez improwizowaną wycieczkę, wrzuciłam trochę śmierdzących przekąsek żółwiowych do małej miski i wsunęłam ją do domku Michelangela.

Kiedy zamknęłam pokrywę terrarium, Cam podszedł do mnie od tyłu, kładąc dłonie na moich biodrach. Odwrócił mnie, a ja stanęłam na palcach, całując go w usta.

– Dziękuję ci za dzisiaj – powiedziałam, obejmując ramionami jego szyję. – Miałam wiele zabawy.

– Powiedziałem ci, że mój pomysł jest świetny.

– Zazwyczaj są.

– Cholera jasna. – Rozszerzył oczy w przesadnym zaskoczeniu. – Czy właśnie to przyznałaś?

Uśmiechnęłam się. – Może.

– Aha, zawsze wiedziałaś, że moje pomysły uderzają w dziesiątkę.

– W skali od 1 do 100, tak.

– Ha. Ha. – Przesunął dłońmi w górę, aż opierały się o moje zębra. – Zgadnij co. Mam kolejny pomysł.

– Czy obejmuje on jajka?

Głęboki śmiech wybuchnął od Cama, po czym przyciągnął moje biodra do jego. – Nie obejmuje jajek.

Miałam dobry pomysł tego, co to obejmuje. Ścisnęło mnie w żołądku. – Nie?

Pokręcił głową. – Ale obejmuje coś równie smacznego.

Rozgrzały mi się policzki i odwróciłam głowę na bok.

Jego usta podążyły za ruchem, muskając kość policzkową. – I obejmuje to ciebie, mnie, łóżko i bardzo mało, jeśli w ogóle, ubrania.

Dreszcze przeszły wzdłuż mojego kręgosłupa. – Tak?

– Tak. – Cam wsunął dłonie pod pasek moich džinsów, tak że jego palce opierały się ponad krągłością mojego tyłka. Przesunął wargami po mojej brwi. – Co o tym myślisz?

Nie myślałam. Odchylając moją głowę, Cam zobowiązał się do mojego cichego zaproszenia. Jego usta były na moich a potem dłonie miał pod moją bluzką. Oderwał się na tyle długo, żeby ściągnąć moją koszulkę a potem swoją. Z połączonymi razem wargami zaczęliśmy iść, nasze biodra walnęły w kanapę, a on stracił równowagę. Upadł do tyłu, w połowie na kanapę, a w połowie poza nią. Chichoty wymknęły się pomiędzy pocałunkami i nasz śmiech ucichł, kiedy nasze dłonie były bardziej zaangażowane. Z umiejętnością większą od mojej Cam zdołał ściągnąć moje dzinsy, podczas gdy byłam na nim rozłożona, po czym zaprezentował się całkiem innym talentem.

Jego dłonie podążyły na północ, wspinając się na piersi, znajdując sutki pokryte atlasem. Wygięłam się do jego dłoni, powstrzymując jęk, gdy Cam wydał ten seksowny dźwięk, przyciskając biodra do moich. Gorąco zalało moje wnętrze, jak jedna ręka opuściła pierś i zsunęła się po kształcie mojego brzucha. Wsunął rękę pod moje majtki. Przycisnął do mnie dłoń, ocierając kciukiem we właściwym miejscu tak, że krzyknęłam. Pożądanie – potrzeba żeby zatopić się w uczuciu, nawet przez kilka chwil, zawładnęła mną. Moja skóra płonęła, kiedy przeniosłam ciężar na kolana i wyciągnęłam rękę, odpinając jego rozporek.

– Avery – jęknął Cam, pchając w moją dłoń.

Słyszając swoje imię z jego ust, głęboko we mnie zbudowało się napięcie. Nasze ciała kotływały się razem, ale wciąż osobno. Potem napięcie wzrosło w szybkim tempie, rozłączając się i roztrzaskując. Odrzuciłam głowę do tyłu, zagryzając wargę. Spłynęła na mnie rozkosz.

Cam przesunął się pode mną i następną rzeczą jaką wiedziałam to to że wstał, a ja oplatałam go jak mała małpka. Moje ciało wciąż drżało, kiedy uderzyłam o łóżko. W gorącym oszołomieniu, patrzyłam jak się rozbiera. Całkowicie.

Mój Boże, był piękny.

Złapał palcami moje majtki, a ja podniosłam biodra, żeby mógł je zdjąć. Nie był to pierwszy raz kiedy rozebrał mnie do naga, ale pierwszy raz obydwójce byliśmy tacy nadzy. Były różne etapy nagości o których dowiedziałam się przez ostatnie cztery miesiące. To był ostatni etap. Zatrzepotało mi w brzuchu.

Cam pochylał się nade mną, jego usta wydrążyły drogę na moim ciele. Moje palce były w jego miękkich włosach, kiedy wrócił, pochlaniając moje usta. Przesunął się nade mną i poczułam go na udzie.

Zamarło we mnie serce, a potem przyspieszyło.

Drganie przeszło przez jego ciało albo może to moje spowodowało to u niego, ponieważ myślę, że się trzęsłam. Nie wiedziałam czy było to z podekscytowania czy czegoś innego. Dłonią odnalazłam jego tors i tam je pozostawiłam.

– Chcesz tego? – zapytał napiętym głosem, kiedy się powstrzymywał. – Tak – powiedziałam i powiedziałam sobie, że chcę. I naprawdę tego chciałam. Chciałam przekroczyć tę końcową linię z Camem.

Jego oczy spotkały moje na chwilę, a potem pochylił głowę, całując mnie, jak zniżył swoje ciało na mnie. Poczułam go tam, jego czubek przesunął się przez moją wilgoć i nie wiem co się wydarzyło. Może to był jego ciężar na mnie lub jego dotyk pomiędzy udami. Przez przerażającą sekundę nie byłam w mojej sypialni ani pod Camem. Byłam z powrotem na kanapie, mój policzek był brutalnie przyciśnięty do szorstkiego materiału. Chłodne powietrze powiało po moim odsłoniętym tułowiu, nastąpione przez szorstką, wymagającą rękę. Starłam się odepchnąć wspomnienie i skupić się na tym, co naprawdę się działo, ale kiedy już się wkradło, nie mogłam pozbyć się go z głowy.

Każdy mięsień w moim ciele napiął się, a węzeł niepokoju z wcześniej tego dnia wrócił z zemstą. Było tak jakbym została uderzona arktycznym podmuchem. Ziębłam na zewnątrz i wewnątrz. Panika zatopiła się ostrymi jak brzytwa pazurami.

Odwróciłam głowę na bok, przerywając pocałunek, kiedy pchnęłam w jego tors. – Nie. Przestań. Proszę przestań.

Cam zamarł nade mną, jego klatka piersiowa głęboko podnosiła się i opadała. – Avery? Co do...?

– Zejdź. – Moja skóra swędziała, gdy napięcie opadło na moją pierś. – Zejdź. *Proszę.* Zejdź ze mnie.

Natychmiast zsunął się ze mnie, a ja przeszłam przez łóżko, łapiąc kołdrę i okrywając się nią. Skoczyłam na nogi, cofając się aż uderzyłam o komodę. Butelki balsamów zabrzęczały. Ich cichy odgłos uderzenia o podłogę wyrwał mnie z tego. Moje serce biło tak szybko, że myślałam, iż będę chora.

– O Boże – wyszeptalam ochryple. Była dobra szansa, że wymiotuję pieczonego precla, którym dzieliliśmy się wcześniej.

Światło z przedpokoju rzuciło dziwne cienie na połowę bladej twarzy Cama. Jego oczy były tak duże jak księżyc. Patrzył na mnie z brwiami zmarszczonymi niepokojem. – Zrobiłem ci krzywdę? Ja nie...

– Nie. Nie! – Zamknęłam oczy. – Nie zrobiłeś mi krzywdy. Ty nawet nie... nie wiem. Przepraszam... – urwałam, nie mając pojęcia co powiedzieć.

Cam wziął kilka głębokich wdechów, kładąc dłonie na łóżku. – Rozmawiaj ze mną, Avery. Co się właśnie stało?

– Nic. – Mój głos się załamał. – Nic się nie stało. Po prostu pomyślałam...

– Co pomyślałaś?

Potrząsnęłam głową. – Nie wiem. To nic wielkiego...

– Nic wielkiego? – Uniósł brwi. – Avery, właśnie mnie przeraziłaś. Zaczęłaś panikować, jakbym robił ci krzywdę albo... albo jakbym zmuszał cię do tego.

Przeżona, poczułam ścisk w brzuchu. – Nie zmuszałeś mnie, Cam. Podobało mi się to co robiłeś.

Minęło kilka chwil, po czym powiedział. – Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, prawda?

– Tak. – Łzy zebrały mi się w gardle.

– I nigdy bym cię nie zmusił do czegokolwiek, czego byś nie chciała. – Mówił wolno, każde słowo dokładne. – Rozumiesz to, tak? Jeżeli nie jesteś gotowa, nie przeszkadza mi to, ale musisz ze mną porozmawiać. Musisz dać mi znać, zanim dojdzie do czegoś takiego.

Zaciskając koc, potaknęłam.

Nastąpiła kolejna cisza, a jego wzrok przeszywał mój. Jakiś poziom zrozumienia błysnął w jego rysach, a ja zagryzłam wargę. Chciałam wiedzieć o czym myślał, ale jednak nie chciałam.

– O czym mi nie mówisz? – zapytał, tak jak zrobił to w noc na parkingu.

Nie potrafiłam nic powiedzieć.

Zacisnął szczękę. – Co ci się przydarzyło?

– Nic! – Słowo wybuchło ze mnie jak z armaty. – Nie ma o czym rozmawiać, do cholery. Po prostu to cholernie zostaw.

– Kłamiesz.

Już. Powiedział to. Wytknął mi to.

Cam wciął głęboki, długi wdech. – Okłamujesz mnie. Coś się wydarzyło, bo to? – Wskazał tam, gdzie byliśmy splątani razem chwile temu. – To nie chodziło o nie bycie gotowym. Chodziło o coś innego, bo wiesz – wiesz – że bym na ciebie poczekał, Avery. Przysięgam, ale musisz mi powiedzieć co się dzieje w twojej głowie.

Pierś bolała mnie na jego słowa, ale nie mogłam nic powiedzieć.

– Błagam cię, Avery. Musisz być ze mną szczerą. Powiedziałaś, że mi ufasz. Musisz to udowodnić, ponieważ wiem, że jest w tym więcej. Nie jestem głupi ani ślepy. Pamiętam jak zachowywałaś się, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy i do diabła na pewno pamiętam, co powiedziałaś w noc, kiedy byłaś pijana.

O Boże. Podłoga przesunęła mi się pod stopami.

Nakręcił się. – I ta wiadomość, którą dostałaś? Chcesz mi powiedzieć, że to nie ma z tym nic wspólnego? Jeśli mi ufasz, w końcu powiesz mi, co do diabła, się dzieje.

– Ufam ci. – Łzy sięgnęły moich oczu, rozmazując go.

Cam obserwował mnie przez chwilę, po czym wstał, biorąc swoje dzinsy z podłogi. Założył je, zapinając zamek ale nie guzik. Odwrócił się do mnie z napiętym wyrazem twarzy. – Nie wiem co jeszcze z tobą zrobić, Avery. Powiedziałem ci o gównie, z którego nie jestem dumny. Rzeczy, o których prawie nikt w świecie nie wie, a ty dalej coś przede mną ukrywasz. Ukrywasz przede mną *wszystko*. Nie ufasz mi.

– Nie... ufam. – Ruszyłam do przodu, ale zatrzymałam się, gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy. – Ufam ci całym życiem.

– Ale nie prawdą? Gówno prawda, Avery. Nie ufasz mi. – Ominął mnie, idąc do salonu.

Poszłam za nim z drżącymi rękami. – Cam...

– Przestań. – Wziął sweter z podłogi i stanął do mnie twarzą. – Nie wiem co jeszcze zrobić i wiem, że nie wiem wszystkiego na świecie, ale wiem to, że związki nie działają w ten sposób.

Strach walnął mnie w pierś. – Co ty mówisz?

– Co myślisz, że mówię, Avery? Są z tobą jakieś oczywiste problemy i nie, cholernie na mnie nie patrz jakbym kopnął twojego szczeniaka. Myślisz, że zerwałbym z tobą przez cokolwiek co, do cholery, się z tobą stało? Tak jak myślałaś, że pomyślę o tobie inaczej, kiedy zobaczyłem bliznę na twoim nadgarstku? Wiem, że tak myślisz i to gówno prawda. – Żal i surowy gniew zalały jego głos. – Jak może być dla nas jakakolwiek przyszłość, jeśli nie możesz być ze mną szczerą? Jeżeli nie możesz naprawdę uwierzyć, że to co do ciebie czuję jest

wystarczająco silne, to nic nie mamy. Takie gówny kończy związki. Nie przeszłość, Avery, ale *teraźniejszość*.

Oddech utknął mi w gardle. – Cam, proszę...


– Już nie, Avery. Powiedziałem ci wcześniej. Prosiłem cię tylko, żebyś mi zaufała i nie zamykała się przede mną. – Odwrócił się do drzwi. – A ty mi nie ufasz i znowu się przede mną zamknęłaś.

A potem go nie było, drzwi trzasnęły za nim. Dotarłam do kanapy, zanim moje nogi się poddały. Siadając, przycisnęłam kolana do piersi. Było pęknięcie w mojej klatce piersiowej, sercu i ból był tak bardzo prawdziwy.

Otworzyłam usta, ale nie wydałam dźwięku.

Nigdy nie wydałam dźwięku.

Rozdział 30



Zostałam w łóżku i przespałam większość czwartku i piątku. Grube i duszące uczucie leżało na mnie jak zbyt ciężki koc. Spieprzyłam. Po królewsku. Była to samo-użalająca się mantra, którą w kółko powtarzałam. To była prawda i tylko o tym mogłam myśleć.

Nie tak planowałam zacząć moją przerwę wiosenną.

Zatapiając głowę w poduszce, trzymałam się z daleka od komórki, bo gdybym ją sprawdziła a Cam nie dzwonił, to czułabym się gorzej. Bezcelowe, bo wiedziałam, że nie zadzwoni.

Nie było wątpliwości, że byłam w nim *zakochana*. Była różnica pomiędzy kochaniem kogoś a byciem zakochanym, a ja pozwoliłam żeby prześlizgnęło się to pomiędzy moimi palcami.

Cam miał dosyć.

Zaufał mi, a ja na swój sposób odrzuciłam mu te zaufanie w twarz. Gdyby wiedział o wszystkim sprawy potoczyłyby się pomiędzy nami inaczej w środowy wieczór. Lecz ja milczałam, tak jak przez te wszystkie lata.

W którymś momencie w sobotę głęboki przesywający smutek ustąpił miejsca czemuś innemu. Zrzuciłam koc i stanęłam pośrodku pokoju, oddychając nierówno. Obracając się, wzięłam butelkę balsamu i rzuciłam nią przez pokój. Butelka uderzyła w drzwi szafy, po czym opadła na podłogę.

Nie usatysfakcjonowana złapałam kolejną butelkę i rzuciłam nią mocniej. Ta uderzyła o ścianę, rozbijając tynk. Oto gdzie poszła moja kaucja za mieszkanie.

Nie obchodziło mnie to.

Gniew wezbrał się wokół mnie jak gorąca para. Odwróciłam się, ściągnając kołdrę i prześcieradło z łóżka.

Potem zaatakowałam szafę.

Nienawidziłam nudnych swetrów, golfów, rozpinanych sweterków i wszystkich źle dopasowanych bluzek. Nienawidziłam wszystkiego, ale przede wszystkim nienawidziłam siebie za robienie *tego*. Krzycząc, szarpnęłam je w dół. Wieszaki zakotły się i spadły na podłogę. Łzy zamazały mi wzrok, jak obróciłam się, szukając czegoś innego do zniszczenia, ale tak naprawdę nic nie było. Żadnych zdjęć do rzucania. Żadnych obrazów do zerwania ze ścian. Nie było nic. Byłam tak wkurzona – wkurzona na siebie.

Idąc do przedpokoju, oparłam się o ścianę, przymykając powieki. Oddychając ciężko, odrzuciłam głowę do tyłu i powstrzymałam wrzask.

Cisza mnie *zabijała*.

I tylko to zawsze było. Cisza. Tylko to znałam. Bycie cicho. Udawanie, że nic się nie stało, że nie było nic nie w porządku. I spójrzcie jak dobrze to wyszło.

Zsunęłam się po ścianie i otworzyłam oczy. Były tak suche, jak czułam się w środku, oschłe.

Kogo miałam za to winić? Blaine'a? Jego rodziców? Moich? Czy miało to znaczenie? Ani razu nie postawiłam się swoim rodzicom i nie powiedziałam im, co myślę. Po prostu zamykałam się i przyjmowałam to – przyjmowałam, aż mogłam uciec.

Problem w tym, że uciekanie już nie działało. Przede wszystkim nigdy to nie działało i jak długo zajęło mi stwierdzenie tego? Pięć lat, prawie sześć? A jak wiele mili? Tysiące?

I wtem jak w pieprzonym zegarku, usłyszałam dzwoniący telefon z salonu.

Wstając na nogi, poszłam tam, tył mojej czaszki mrowił, gdy zobaczyłam NIEZNANY NUMER błyskający na ekranie. Wzięłam telefon i odebrałam.

– Czego? – powiedziałam drżącym głosem.

Nic. Jeszcze więcej pieprzonej ciszy.

– Czego do cholery ode mnie chcesz? – zażądałam. – Co? Nie masz nic do powiedzenia? Jedynie dzwoniłeś do mnie i pisałeś przez ostatnie dziewięć miesięcy? Myślałam, że masz tonę gówna do powiedzenia.

Była kolejna wymowna cisza, a potem: – Nie mogę uwierzyć, że odebrałaś.

Rozszerzyłam oczy. Jasna cholera, głos należał do dziewczyny. Osoba, która do mnie dzwoniła i prawdopodobnie emailowała była dziewczyną.

Dziewczyną.

Kto wie, czego się spodziewałam, ale na pewno, do diabła, nie spodziewałam się dziewczyny.

Mogłam powiedzieć tylko jedno słowo. – Dlaczego?

– Dlaczego? – Dziewczyna wykrztusiła suchy śmiech. – Nie masz pojęcia z kim rozmawiasz, co nie? Nawet nie przeczytałaś jednego maila, którego ci wysłałam? Żadnego?

Przesłuchiwała mnie? – Cóż, kiedy zobaczyłam zawartość ich kilku, zdecydowałam się nie dręczyć.

– Emailowałam do ciebie *od* czerwca, próbując z tobą porozmawiać. Nie było nic złego z pierwszymi mailami, które ci wysłałam. Gdybyś po prostu jeden przeczytała, zobaczyłabyś to. Jednak czemu w ogóle powinnam uwierzyć, że ich nie przeczytałaś skoro masz takie niesławne tło mówienia prawdy.

Siadając, zmarszczyłam brwi. – *Kim* jesteś?

– Boże, to pieprzenie niewiarygodne. Nazywam się Molly Simmons.

Otworzyłam szeroko oczy. – Molly?

– Brzmisz, jakbyś rozpoznała moje imię. Chyba jednak przeczytałaś maile.

– Nie... mój kuzyn powiedział mi o tobie. – Znowu byłam na nogach, chodząc w kółko. – Nie przeczytałam twoich maili. Nie kłamię.

– To byłby pierwszy raz, kiedyś mówisz prawdę, jeśli o to chodzi – powiedziała i usłyszałam trzaśnięcie drzwi.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Zszokowana – byłam kompletnie oniemiała. – Nie wiem... Boże, tak bardzo przepraszam za to, co...

– Nie waż się przeproszać – wtrąciła, jej głos ostry jak brzytwa. – Przepraszam nic cholernie dla mnie nie znaczy.

Miałam otwarte szeroko usta, gdy kręciłam głową, co było głupie, bo przecież nie mogła mnie zobaczyć.

– Jesteś pieprzoną kłamliwą dziwką. Przez ciebie...

– Hej! Poważnie. Ty nazywasz mnie dziwką? Musisz widzieć jakie to jest popaprane. – Zacisnęłam dłoń na telefonie. – Szczerze to każda wstrętna wiadomość, którą mi wysłałaś jest popaprana. A nawet nie rozumiem czemu to robiłaś.

– Czemu? – Jej głos stał się przeszywający. – Mówisz cholernie poważnie?

– Tak!

Był słyszalny oddech. – Powiedz mi jedno. Co było prawdą? To, co powiedziałaś policji czy to, co Blaine powiedział wszystkim?

Wessałam oddech.

– Które to, Avery? Bo jeżeli to była prawda, czemu wycofałaś oskarżenia, wiedząc do czego on jest zdolny? Ponieważ musiałaś wiedzieć, że było coś z nim nie tak i że zrobi to znowu.

Opuściłam ramiona i wyszeptałam: – Nie rozumiesz.

– Och, całkowicie rozumiem. Tak czy owak, jesteś kłamcą. – Oddech Molly zaszeleścił w telefonie. – Wiecz czemu chciałam się z tobą skontaktować? Bo potrzebowałam porozmawiać z kimś, kto przeszedł przez to, co ja i pomyślałam... – Jej głos się załamał. – Nie ma znaczenia co pomyślałam czy co zrobiłam. Nawet nie poświęciłaś czasu, żeby przeczytać jeden pieprzony mail. Przynajmniej mogłabyś powiedzieć mi prawdę.

Zamknęłam oczy, opierając czoło o wnętrze dłoni. W głowie wciąż kręciło mi się od tego, co wydarzyło się z Camem, a to mnie zszokowało. Było tyle maili z kont, których nie rozpoznawałam. Wiele z moim imieniem w temacie lub Blaine'a. I nie chciałam ich otworzyć, bo nie chciałam sobie z nimi radzić, lecz nigdy nie pomyślałam, że to mogła być ona.

Jednakże, czy naprawdę to coś by zmieniło? Czy otworzyłabym je i sięgnęła do niej? Odsuwając na bok prawne aspekty nieujawnienia, zrobiłabym to?

Skłamałabym gdybym powiedziała, że pomyślałabym nad zrobieniem tego.

– Jesteś tam? – ządała Molly.

– Tak. – Chrząknęłam, podnosząc głowę. Kula w mojej piersi trochę się rozwiązała. – Nie skłamałam.

– Więc była to prawda? – Jej głos brzmiał bliżej telefonu. – I wycofałaś oskarżenia.

Napięło mi się ciało jak skręcona lina. – Tak, ale...

– Dlaczego to zrobiłaś? – Jej ton był surowy. – Jak mogłaś? Jak mogłaś tak długo milczeć?

– Ja...

– Jesteś tchórzem. Trzymasz się swojego milczenia, bo jesteś tchórzem! Wciąż jesteś tą samą przerażoną czternastoletnią dziewczynką udającą, że ma to za sobą lata później! – wykrzyknęła, a mi przebiło ucho. – Wydarzyło się to mnie, bo nie powiedziałaś prawdy. Możesz mówić sobie cokolwiek chcesz, ale taka jest prawda. I obodwie to wiemy.

Molly rozłączyła się.

Siedziałam tam, gapiąc się na komórkę. Gniew wciąż się we mnie gotował, ale coś z tego co powiedziała przeszło przez czerwoną mgłę i nabrało sensu.

Trzymasz się swojego milczenia, bo jesteś tchórzem! Wciąż jesteś tą samą przerażoną czternastoletnią dziewczynką udającą, że ma to za sobą lata później!

Miała rację.

Boże, miała taką rację. Wszystkie te lata, a ja nigdy nic nie powiedziałam od tamtej nocy. Byłam zbyt przestraszona, żeby komukolwiek powiedzieć, żeby nawet powiedzieć Camowi. I dlatego właśnie wyszedł stąd, bo on również miał rację. Nie dałam odejść przeszłości i nie było żadnej przyszłości, dopóki tego nie zrobię. Przez ten cały czas tylko udawałam – udawałam, że nic mi nie jest, że jestem całkowicie szczęśliwa, że jestem ocalałą.

I nie byłam ocalałą. Przez zbyt wiele lat nie byłam nikim więcej jak ofiarą na drodze.

Molly nie знаła całej historii. Prawdopodobnie nic by to nie zmieniło, gdyby знаła, ale *ocalenie* a bycie *ocalałą* było dwiema innymi rzeczami. To właśnie robiłam przez ten cały czas. Tylko ocalałam, czekając na dzień, kiedy to, co zrobił mi Blaine nie splami mi wszystkiego, co było dobre w moim życiu.

Schowałam głowę w dłoniach. Łzy zebrały mi się w oczach.

Zamiast tego były rzeczy, które mogły potoczyć się inaczej. Nie mogłam zmienić tego, co mi się wydarzyło, ale mogłam zmienić sposób, w jaki reagowałam, zwłaszcza teraz, kiedy byłam tak daleko od tych, którzy utrudniali jakiegokolwiek próby pokonania tego. Ale mówiąc szczerze było tego więcej. Zawsze było więcej niż Blaine. To byli moi rodzice – to byłam ja.

Jedynym sposobem, żebym mogła naprawdę mogła się ruszyć, było stanięcie twarzą w twarz z tym co się stało, zrobienie czegoś, za co byłam ukarana za zrobienie za pierwszym razem.

To nie przeszłość wchodziła pomiędzy nas.

Była to terażniejszość.

Cam miał rację.

Nagle wstałam na nogi. Szłam, nim zarejestrowałam co robię. Kiedy stanęłam przed drzwiami mieszkania Cama serce stanęło mi w gardle. Pewnie było dla nas za późno, ale jeśli mu powiem – jeśli się wytłumaczę – to będzie początek. Tak czy owak, byłam to winna Camowi.

Byłam to winna sobie.

Zapukałam i usłyszałam kroki chwilę później. Drzwi się otworzyły, ukazując Cama. Natychmiast zamknął oczy i otworzył usta, a ja wiedziałam, że zamierza powiedzieć mi bym poszła.

– Możemy porozmawiać? – zapytałam, głos załamał mi się w połowie. – Proszę, Cam. Nie zajmę ci dużo czasu. Ja tylko...

Oczy Cama otworzyły się, po czym na mnie zmrużyły. – Wszystko w porządku, Avery?

– Tak. Nie. Nie wiem. – Cząstka mnie chciała odwrócić się i wrócić do mojego mieszkania, ale nie pozwoliłam sobie uciekać. Już nie. – Po prostu muszę z tobą porozmawiać.

Biorąc głęboki wdech, odsunął się na bok. – Olliego nie ma.

Czując ulgę, że nie zamknął mi drzwi przed twarzą, weszłam za nim do salonu. Cam podniósł pilot, wyciszając telewizor i usiadł na kanapie. – Co się dzieje, Avery? – zapytał a jego ton sugerował, że nie oczekuje ode mnie, że odpowiem szczerze i to zabolalo.

Zabolalo, bo nie miał żadnego powodu żeby oczekiwać ode mnie, żebym była z nim szczerza.

Usiadłam na brzegu leżanki, niepewna od czego zacząć. – Wszystko. – Tylko to mogłam na początku powiedzieć. – Wszystko.

Cam przysunął się do przodu, odwracając czapkę, którą nosił do tyłu. Uroczy nawyk, który mówił, że skupiał uwagę. – Avery, co się dzieje?

– Nie byłam z tobą szczerza i przepraszam. – Moja dolna warga zaczęła drżeć i wiedziałam, że jestem sekundy od załamania. – Tak bardzo przepraszam, a ty pewnie nie masz czasu na...

– Mam dla ciebie czas, Avery. – Spotkał mój wzrok swoim spokojnym. – Chcesz ze mną porozmawiać, to tutaj jestem. Byłem tutaj. I słucham.

Kiedy trzymał mój wzrok, poczułam chęć do uciekania lub walki. Instynkt. Uciekać. Nie mierzyć się z tym. Lecz Cam patrzył mi w oczy i coś się we mnie otworzyło. Nie było to łatwe, ale słowa się zbierały. Nie ucieknę.

Poczułam oplatające mnie opanowanie, a kiedy wzięłam oddech, wolno go wypuściłam. – Kiedy miałam czternaście lat, poszłam na tę imprezę w Halloween – usłyszałam, jak mówię, brzmiało to jakbym była w tunelu. – Byłam tam ze swoimi przyjaciółmi. Wszyscy byliśmy przebrani i był tam taki facet. Był to jego dom i... był starszy ode mnie o trzy lata i przyjaźnił się z moim kuzynem.

Wzięłam kolejny wdech, opuszczając wzrok na dłonie. – Był naprawdę popularny. Ja również. – Parsknęłam suchym, pozbawionym humoru śmiechem. – Może to nie wydawać się ważne, ale było. Nigdy nie pomyślałam, że ktoś jak on mógł zrobić... mógł być taki jak on. I może to było głupie z mojej strony, jakaś niewidzialna wada czy coś. Nie wiem. – Potrząsnęłam lekko głową, podnosząc wzrok. – Rozmawiałam z nim i piłam, ale nie byłam pijana. Przysięgam ci, nie byłam pijana.

– Wierzę ci, Avery. – Cam zamknął na moment oczy, robiąc wieżyczkę z palców pod brodą. – Co się stało?

– Flirtowaliśmy i było fajnie. Wiesz, nic o tym nie myślałam. Był dobrym kolesiem i był przystojny. W pewnym momencie wziął mnie na kolana i ktoś zrobił nam zdjęcie. Dobrze się bawiliśmy. – Znowu się zaśmiałam, kolejny ostry dźwięk. – Kiedy wstał i zaciągnął mnie do jednego z pokoi gościnnych, które były w piwnicy, nic o tym nie myślałam. Siedzieliśmy na kanapie i gadaliśmy przez jakiś czas. Wtedy objął mnie ramionami. – Potarłam razem ręce, mając nadzieję na złagodzenie węzłów tworzących się w moim brzuchu. – Najpierw nie miałam nic przeciwko, ale zaczął robić rzeczy, których nie chciałam. Powiedziałam mu, żeby przestał, a on zbył to śmiechem. Zaczęłam krzyczeć i próbowałam się od niego uwolnić, ale był ode mnie silniejszy, a gdy przewrócił mnie na brzuch nic nie mogłam już tak naprawdę zrobić, tylko mówić mu, żeby przestał.

Cam znieruchomiał. Mogłam stwierdzić, że oddycha tylko z powodu mięśnia pulsującego w jego szczęce. – Przestał?

– Nie – powiedziałam cicho. – Nigdy nie przestał bez względu na to, co robiłam.

Minęła chwila i Cam się wyprostował. Wyglądał jakby chciał wstać, ale zmienił zdanie. – Zgwałcił cię?

Zamykając oczy, potaknęłam. Mówienie o tym było niemal tak jakbym mogła poczuć rękę Blaine'a. – Nadal jestem dziewicą. – Zmusiłam oczy do otwarcia. – Nie dotykał mnie tam. To nie tak... mnie zgwałcił.

Cam patrzył na mnie i zobaczyłam moment, w którym zrozumiał. Zrozumienie błysnęło w jego oczach. Zacisnął ręce w pięści na swoich kolanach. Mięsień w szczęce przyspieszył. – Sukinsyn – powiedział, zaciskając usta. – Byłaś *czternastolatką* i on ci *to* zrobił?

– Tak. – Węzły w moim żołądku urosły.

Minęła kolejna chwila a Cam wplótł palce w swoje włosy. – Cholera. Avery. Podejrzywałam coś. Myślałam, że coś takiego mogło ci się zdarzyć.

Objęłam się ramionami w pasie. – Tak?

Skinął głową. – Czasami tak się zachowywałaś. Byłaś taka nerwowa, ale miałem po prostu nadzieję, że nie zaszło to tak daleko. A kiedy powiedziałaś mi, że dalej jesteś dziewicą, myślałem że to argument.

Było to zrozumiałe przypuszczenie.

– Avery, tak bardzo mi przykro. Nigdy nie powinnaś przechodzić przez coś takiego, zwłaszcza w takim wieku... – Zaciśnął szczękę i znowu wyglądał jakby chciał wstać, ale zatrzymał się. – Proszę powiedz mi, że ten skurwysyn jest za to w więzieniu.

– Teraz jest. – Skupiłam się na wyciszonym telewizorze. – To długa historia.

– Mam czas. – Gdy nic nie powiedziałam, znowu się odezwał, a jego głos brzmiał na napięty. – Co jeszcze, Avery? Proszę, rozmawiaj ze mną, bo jestem sekundy od zarezerwowania lotu do Teksasu i zabicia skurwysyna.

Zakołysałam się, przyciągając kolana do piersi. Wiedząc, że jestem mu wszystko winna, wzięłam kolejny głęboki wdech. – Po tym jak przestał, naprawdę nie sędzę, że miał on pojęcie, że zrobił coś złego. Po prostu zostawił mnie tam na kanapie, a kiedy mogłam wstać, wiedziałam że muszę do kogoś zadzwonić. Wiedziałam, że muszę iść do szpitala. Byłam w takim... – Przymknęłam oczy, kiedy przebiegł przede mną dreszcz. Następujące minuty po tym jak Blaine mnie zostawił były tak przerażające jak te w ataku. – Nie mogłam znaleźć swoich przyjaciół, ale znalazłam swoją torebkę i skończyłam na wyjściu z domu i szłam przed siebie, aż przypomniałam sobie, że miałam ze sobą komórkę. Zadzwoiłam pod 911.

Niezdolna siedzieć dłużej, opuściłam nogi na ziemię i wstałam. – Znalazłam się w szpitalu i zrobili mi badania. Pojawiła się policja i powiedziałam im, co się wydarzyło i to była prawda.

– Oczywiście, że to była prawda – powiedział, podążając za mną wzrokiem.

– Kiedy policja opuściła szpital, impreza się skończyła, ale Blaine był w domu. Aresztowali go i zatrzymali. Wróciłam do domu i nie poszłam do szkoły przez następne dwa dni, ale wszyscy dowiedzieli się, że został on aresztowany za to co zrobił. – Zatrzymałam się przed telewizorem. – A potem pojawili się jego rodzice.

– Co masz na myśli?

Znowu zaczęłam krążyć. – Jego rodzice i moi byli – są – kumplami z klubu wiejskiego. Moi rodzice i jego... przejmowali się tylko wizerunkiem. Moja mama i tato mieli więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek chcieliby mieć, ale... – Gęstość pokryła moje gardło i zamazał mi się wzrok. – Fitzgeraldowie zaproponowali moim rodzicom układ. Że jeśli wycofam oskarżenia i będę milczeć na temat tego co się wydarzyło, zapłacą mnie i im bezbożną kwotę pieniędzy.

Cam rozszerzył nozdrza w złości. – A twoi rodzice powiedzieli im, żeby się pieprzyli, prawda?

Roześmiałam się, ale wyszło to bardziej jak szloch. – Pokazali moim rodzicom zdjęcie, które zostało zrobione Blaine’owi i mnie na imprezie i powiedzieli, że jeśli pójdzie to do sądu, nikt nie uwierzy dziewczynie w „zdirowatym kostiumie siedzącej na jego kolanach”. A moi rodzice nigdy nie chcieli mierzyć się ze skandalem. Woleli, żeby to wszystko odeszło, więc się zgodzili.

– Cholera jasna – szepnął ochryple Cam.

– Stało się to tak szybko. Nie mogłam uwierzyć w to, co moi rodzice mówili mi, żeby zrobić. Tak naprawdę nie rozmawiali ze mną o tym wcześniej, ale oni... tak bardzo martwili się tym, co wszyscy pomyślą, jeśli cała sprawa się ujawni – zdjęcia i fakt, że *piłam*. Byłam po prostu tak przerażona i zdezorientowana i wiesz, nawet nie jestem pewna czy mi uwierzyli. – Odsunęłam włosy, nie cierpiąc tego, co miałam przyznać. – Więc podpisałam papiery.

Cam nic nie powiedział.

– Zgodziłam się wziąć pieniądze, których połowa poszła na moje konto, więc kiedy skończyłam osiemnastkę miałam do niego dostęp, i zgodziłam się wycofać oskarżenia i już o tym nie mówić. – Opuściłam ręce na boki. – Czyni mnie to okropną osobą, prawda?

– Co? – Cam uniósł brwi. – Nie jesteś okropną osobą, Avery. Jezu Chryste, byłaś czternastolatką a twoi rodzice powinni im powiedzieć, żeby się odpieprzyli. Jeśli kogokolwiek można winić poza tym skurwielem, który ci to zrobił, to ich. Nie masz w tym żadnej winy.

Kiwnęłam powoli głową, siadając na leżance. – W ciągu kilku dni wszyscy w szkole się ode mnie odwrócili. Najwyraźniej w umowie nie było nic o milczącym Blaine’ie. Powiedział ludziom, że skłamałam. Że zrobiłem z nim te wszystkie rzeczy z własnej woli a potem fałszywie go oskarżyłam. Wszyscy mu uwierzyli. Czemu mieliby tego nie zrobić? Wycofałam oskarżenia. Nie chciałam o tym mówić. Szkoła była... była po tym straszna. Straciłam wszystkich przyjaciół.

Cam przesunął dłonią po szczęce. – Dlatego przestałaś tańczyć?

– Tak – szepnęłam. – Nie mogłam znieść ludzi patrzących na mnie i szepczących o tym co usłyszeli lub otwarcie gadających o tym przede mną. I robiłam to... – Podniosłam lewe ramię. – Moja mama była tak wkurzona.

Patrzył na mnie, jakby nie mógł zrozumieć ostatniej rzeczy, którą powiedziałam. – Była wściekła bo ty... – Urywając, pokręcił głową. – Nic dziwnego, że nie jeździsz do domu zobaczyć się z nimi.

– Dlatego wybrałam tutaj, wiesz. Było wystarczająco daleko, żeby po prostu od tego uciec. Myślałam, że tylko tego potrzebowałam – zdystansowania się.

– Ta wiadomość, którą zobaczyłem? To był ktoś, kto wiedział, co się stało?

Znowu potaknęłam. – Ktokolwiek wymyślił powiedzenie, że nie można uciec od swojej przeszłości naprawdę wiedział, o czym mówi.

Mięsień szybciej drgał w szczęce Cama. – Co jeszcze się działo, Avery? Powiedziałaś, że ten *Blaine* – wypluł imię – jest w więzieniu? Ale kto do ciebie pisał?

Pochylając się do przodu, przycisnęłam czoło do otwartych dłoni. Włosy osłoniły moją twarz. – Dostawałam te wiadomości od sierpnia. Myślałam, że to tylko jakiś dupek i je zignorowałam. I mój kuzyn próbował mnie złapać, ale też go ignorowałam, bo... cóż, z oczywistych względów. W końcu porozmawiałam z moim kuzynem na zimowej przerwie, w wieczór zanim przyszedłam do twojego mieszkania.

– Wieczór walki?

– Tak – powiedziałam. – Próbował się ze mną skontaktować, żeby powiedzieć mi że Blaine został aresztowany za zrobienie tego samego innej dziewczynie na początku lata. Tak naprawdę przeprosił mnie. Wiele to dla mnie znaczyło, ale... nie wiedziałam, że to ta dziewczyna kontaktowała się ze mną ten cały czas. – Biorąc głęboki wdech powiedziałam mu jak to wszystko potoczyło się z Molly.

Kiedy skończyłam, Cam kręcił głową. – To co jej się przydarzyło jest pieprzenie okropne i cieszę się, że tyłek tego sukinsyna idzie do więzienia. Jeszcze lepiej, powinien być cholernie wykastrowany, ale to co jej się stało nie jest twoją winą, kochanie. Nie zmusiłaś go, żeby zrobił to tobie czy jej.

– Ale przez to, że nikomu nie powiedziałam pozwoliłam mu zrobić to znowu.

– Nie. – Cam wstał, jego oczy były pełne ognia. – Nie mów sobie tego, do cholery. Nikt nie wie, co stałoby się, gdybyś nie wycofała oskarżeń. Miałaś czternaście lat, Avery. Zrobiłaś to, co najlepsze w tej sytuacji. *Ocalałaś*.

Wtedy podniosłam głowę. – Ale to tyle, wiesz? Wszystko co zrobiłam, to ocalałam. Nie żyłam. Zobacz, co nam zrobiłam. I tak, zrobiłam to! *Znowu* cię odepchnęłam.

Wyraz jego twarzy złagodniał. – Ale teraz mi mówisz.

– Pozwoliłam, żeby to co stało się pięć lat temu, wciąż miało na mnie wpływ! Kiedy prawie uprawialiśmy seks? Nie bałam się ciebie ani tego, czy będzie bolało. To nie o to chodziło. Bałam się, że kiedy zaczniemy, to to co zrobił Blaine zniszczy to dla mnie albo ja zniszczę to dla samej siebie. Jestem tchórzem – *byłam* tchórzem. – Podniosłam się, oplatając się ramionami. – Ale jest zbyt późno, prawda? Powinnam być z tobą szczerą miesiące temu, żebyś wiedział w co się pakujesz i tak bardzo przepraszam, że nie byłam.

– Avery...

Palilo mnie w gardle, jak łzy zalały moje oczy. – Tak bardzo przepraszam, Cam. Wiem, że mówienie ci teraz niczego nie zmienia, ale musiałam powiedzieć ci, że ty nie zrobiłeś nic złego. Byłeś idealny – *idealny* dla mnie – i kocham cię. – Znowu załamał mi się głos. – I wiem, że teraz nie możesz patrzeć na mnie tak samo. Rozumiem.

Ramiona Cama opadły po jego bokach. Wyglądał na zszokowanego. – Avery – wtrącił miękkim głosem i nagle był przede mną, obejmując moje policzki. – Co powiedziałaś?

– Że nie możesz patrzeć na mnie tak samo?

– Nie to. Przed tym.

Pociągnęłam nosem. – Kocham cię?

– Kochasz mnie? – Jego oczy intensywnie przeszukiwały moje.

– Tak, ale...

– Przestań. – Pokręcił głową. – Myślisz, że patrzę na ciebie inaczej? Powiedziałem ci, że zawsze podejrzewałem, że coś się stało...

– Ale miałaś nadzieję, że to nie było to! – Próbowałam się odsunąć, ale Cam opuścił dłonie na moje przedramiona, nie pozwalając mi uciec. – Patrzyłeś na mnie wcześniej z *nadzieją* i już tego nie masz.

– Naprawdę tak myślisz? Czy to przez ten cały czas zatrzymywało cię przed powiedzeniem mi?

– Każdy patrzy na mnie inaczej, jak tylko wie.

– Nie jestem każdym, Avery! Nie dla ciebie, nie z tobą. – Nasze spojrzenia się połączyły. – Myślisz, że nadal nie mam nadziei? Nadziei, że ostatecznie przejdziesz przez to? Że nie będzie cię to dręczyć przez następne pięć lat?

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale serce szybko mi było, jak on przesunął swoje dłonie do moich. Położył je na swojej klatce piersiowej, tuż nad swoim sercem. – Mam nadzieję – powiedział, nigdy nie odwracając wzroku. – Mam nadzieję, bo cię kocham... byłem w tobie *zakochany*, Avery. Prawdopodobnie zanim nawet zdałem sobie z tego sprawę.

– Kochałeś mnie?

Cam opuścił czoło na moje, a jego tors uniósł się gwałtownie pod moimi dłońmi. – Kocham cię.

Podskoczyło mi serce. – *Kochasz* mnie?


– Tak, kochanie.

Była siła w tych słowach, ale siła w prawdzie. Coś rozbiło się we mnie, jak fundament na wielkiej, grubej ścianie w końcu poddający się pod ciężarem. Burza gradowa emocji zakręciła się we mnie, szukając wyjścia. Nie mogłam jej powstrzymać. Nawet nie próbowałam. Łzy pociekły po mojej twarzy tak szybko, że nie mogłam przez nie zobaczyć twarzy Cama.

Wyszedł dźwięk z jego gardła i przyciągnął mnie do piersi, ciasno obejmując mnie ramionami. Trzymał mnie, szepcząc uspokajające, bezsensowne słowa. W pewnym momencie podniósł mnie w ramionach i zaniósł do jego sypialni. Położył mnie na łóżku i wspiął się obok mnie, układając w swoich ramionach. Gdy łzy przysły, nie zatrzymały się. Były to duże, potworne szlochy, przez które nie można było mówić czy oddychać. Było również coś odnawiającego w tych łzach, tak jakby każda łza która spadła symbolizowała, że w końcu puszczałam.

Płakałam za Molly i wszystko, przez co musiała przejść. Płakałam za Cama i wszystko, przez co go przeprowadziłam. Płakałam, ponieważ ostatecznie on nadal mnie kochał. Przede wszystkim płakałam za wszystko, co straciłam i wszystko, co wiedziałam, że teraz mogę zyskać.

Rozdział 31



Leżący obok mnie na moim łóżku Cam wyciągnął dłoń i podniósł kosmyk moich włosów. Zakręcił czerwonawobrazowy pukiel wokół palców, po czym uderzył nimi o mój nos. – Więc jakie to uczucie być w końcu studentką drugiego roku?

Złapałam jego rękę i rozplątałam ją z włosów, uśmiechając się. – Nie jestem oficjalnie studentką drugiego roku. Nie, dopóki nie zacznie się znowu szkoła w jesieni.

– Teraz uznaję cię za studentką drugiego roku. – Znowu złapał moje włosy, tym razem przesuwał nimi po policzku. – Jest tak, jak ja powiem.

– W takim razie jakie to uczucie być w końcu seniorem. Następny rok *jest* twoim ostatnim.

– Cudownie – odparł, muskając dolną wargę końcówkami włosów. – To cudowne uczucie.

Przysuwając się do niego bliżej, wbiłam palce w kołnierzyk jego koszulki. – Całkiem cholernie dobrze jest być studentką drugiego roku.

– Byłoby lepiej gdybyś nie zapisała się na letnie zajęcia.

– Racja. – Brałam biologię w wakacje, żeby się jej pozbyć. I to wyjdzie. Cam pomaga w letnim obozie piłkarskim dla dzieci, więc będzie tutaj przez większość czasu. Jednak będę tęsknić za Brit i Jacobem. Już pojechali do domu.

Uśmiechając się lekko, zdołałam przybliżyć się bardziej. Cam rozłożył ramiona, a ja położyłam głowę na jego ramieniu, zarzucając na niego rękę i nogę.

– Wystarczająco blisko? – zapytał.

– Nie.

Zachichotał, przesuwając palcami wzdłuż mojego kręgosłupa. Ciało rozluźniło się pod łagodnymi ruchami. Musnął ustami moje czoło, a ja się uśmiechnęłam.

Sprawy miały się pomiędzy nami inaczej od momentu, kiedy wyznałam mu prawdę. Natychmiast potem było trudno i niezręcznie. Cam w sumie przyznał, że nie jest pewien jak kontynuować nasz związek. W stylu co powinien mówić czy zrobić, i nie było tak, że nastąpiła niewiarygodna zmiana w ciągu jednej nocy. Minęły trzy tygodnie zanim zdarzyło się pomiędzy nami cokolwiek seksualnego. Nie żeby on tego nie chciał, ale wiedziałam, że nie chciał mnie naciskać. To ja musiałam przejąć kontrolę i zasadniczo go zaatakować, żeby dotarła do niego wiadomość. Oczywiście jeszcze nie uprawialiśmy seksu, ale jeden raz pokazał jak daleko posunęliśmy się w tym aspekcie.

W małym stopniu patrzył on na mnie inaczej, ale nie było to to czego się obawiałam. Znał teraz całą historię, a to nas zmieniło.

Na lepsze.

Byłam bardziej sobą, tak jak byłam *przedtem*. Nawet poszłam na imprezę zorganizowaną u Jase'a w zeszły weekend. Były chwile niepokoju, ale był tam Cam pomagający mi się z tym uporać zamiast radzenia sobie z tym samej. Zatańczyłam z Camem.

Naprawdę mu się to podobało.

Nie było pomiędzy nami żadnych sekretów i mieliśmy całe lato przed sobą na doświadczenia, ale miałam inne rzeczy w głowie. Ułożenie spraw z Camem było ważnym i bardzo potrzebnym krokiem, lecz wciąż były sprawy, którym musiałam stawić czoła, wciąż musiałam się nimi zająć i były to wielkie sprawy.

Przewracając się na Cama, usiadłam okrakiem na jego biodrach. – Hej.

Jego oczy przybrały te ciężkie, zmysłowe spojrzenie, gdy położył ręce na mojej talii. – Hej tam.

– Więc trochę myślałam.

– O Boże.

– Zamknij się. – Zaśmiałam się i pochyliłam głowę, całując go w usta. – Tak naprawdę dużo myślałam. Jest coś, co chcę zrobić.

– Co? – Przesunął dłońmi po moich szortach i oparł je o uda.

Zagryzłam wargę. – Chcę pojechać do domu.

Cam podniósł brwi. – Że do Teksasu?

– Tak.

– Na jak długo?

Kładąc ręce na jego brzuchu, wyprostowałam się. Błysk napięcia odbił się na jego twarzy, kiedy na niego nacisnęłam. Po części było to celowe. – Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Tylko na dzień lub dwa.

Zacisnął uścisk. – Cholera. Oto poszedł mój mistrzowski plan spędzenia lata jak oszalały z seksu kawaler.

Przewróciłam oczami.

– Co chcesz zrobić, jeśli tam wrócisz? – spytał, gładząc moje uda.

– Chcę zobaczyć się z moimi rodzicami – przyznałam. – Muszę z nimi porozmawiać.

– O tym co się stało?

– Nigdy nie rozmawiałam z nimi o tym, co się stało, nie od tamtej nocy. – Stuknęłam palcami o jego klatkę piersiową. – Muszę z nimi porozmawiać. Wiem, że brzmi to jak święto jędzy, ale muszę powiedzieć im, że to co zrobili było złe.

Cam puścił moje uda i położył dłonie na moich. – Nie brzmi to jak święto jędzy, ale myślisz, że to rozsądne? To znaczy, czy myślisz, że ci to pomoże a nie...

– Zrani mnie? – Uśmiechnęłam się delikatnie. – Moi rodzice naprawdę nie mogą zrobić nic więcej co by mnie zraniło, lecz czuję że muszę się z nimi skonfrontować. Czyni mnie to złą osobą?

– Nie.

– Muszę to zrobić. – Wzięłam głęboki wdech. – Również muszę porozmawiać z Molly.

– Co?

– Muszę z nią porozmawiać i spróbować wyjaśnić dlaczego zrobiłam, to co zrobiłam. Wiem, że to ryzykowne i jeśli wróci i ugryzie mnie w tyłek niedotrzymaniem umowy, to tak będzie, ale jeśli mogę sprawić, że zrozumie ona choć troszeczkę, to może jej to pomoże i przestanie się ze mną kontaktować. – I byłaby to cholernie miła zmiana. Odkąd rozmawiałyśmy, wciąż wysyłała mi wiadomości. Sporadyczne, więc sądzę, że była to poprawa, ale chciałam żeby się skończyły.

Chciałam kompletnie iść dalej.

Cam spotkał się ze mną wzrokiem. – No nie wiem. Dziewczyna wydaje się, jakby nie była najbardziej zrównoważoną osobą.

– Nie jest szalona. Po prostu jest wściekła i ma do tego powód.

– A ty nie jesteś powodem, dlaczego to jej się wydarzyło. Wiesz o tym, prawda? Nie jesteś odpowiedzialna.

Nic nie powiedziałam, bo nie byłam pewna czy to prawda. Gdybym nie wycofała oskarżeń Blaine'owi nie uszłoby na sucho to, co zrobił i to mogłoby go powstrzymać przez zrobieniem czegoś takiego raz jeszcze. Albo i nie. To będzie wielka niewiadoma.

– Muszę zrobić to dla siebie i dla Molly – powiedziałam w końcu. Nie będzie ładnie. – Nie chcę już więcej uciekać, Cam. I wiem, że nigdy nie będę mogła zostawić tego za sobą. To, co się stało... cóż, to zawsze będzie częścią mnie, ale to nie będę ja. Już nie.

Cam nie odzywał się przez chwilę. – Wiesz, co myślę?

– Jestem niesamowita?

– Poza tym.

– Co?

– Myślę, że już doszłaś tak daleko, Avery. Myślę, że zaakceptowałaś, że będzie to częścią ciebie, ale to nie ty. Po prostu nie zdałaś sobie z tego sprawy. – Przeniósł dłonie na moje biodra. – Ale jeśli chcesz to zrobić, to zrobisz to, a ja będę tam z tobą.

– Chcesz jechać ze... – Pisnęłam, gdy Cam nagle się obrócił i ja byłam na plecach, a on nade mną.

– Nie będziesz robić tego sama. Do pieprzonego diabła, nie – powiedział, opierając swój ciężar na ramieniu. – Jadę z tobą. I nie odwiedzisz mnie od tego. Kiedy chcesz to zrobić?

– Masz jakieś plany w ten weekend?

Cichy śmiech potrząsnął jego ramionami. – Jezu.

– Muszę to zrobić.

Pocałował mnie w czubek nosa. – Nie sądzę, żebyś musiała, kochanie, ale jeśli ty myślisz, że tak, to to się liczy.

Kochałam jego wiarę we mnie. To było piękne. – Naprawdę chcesz jechać ze mną?

– To głupie pytanie, Avery. I tak, jest coś takiego jak głupie pytania. Było to jedno z nich. Oczywiście, że będę tam z tobą.

Moje usta rozszerzyły się w uśmiechu. – Kocham cię.

– Wiem.

– Zarozumialec.

– Pewny siebie – odparł, zniżając głowę do mojej. Pocałował mnie lekko, ale moje ciało pobudziło się do życia. – Kocham cię, kochanie.

Zaczęłam obejmować go ramionami, ale on zszedł ze mnie i złapał moją dłoń. – Hej! Wracaj tutaj.

– Nie. Mamy rzeczy do roboty. – Ściągnął mnie z łóżka. – A jeśli zaczniesz mnie obmacywać, niczego nie zrobimy.

– Co robimy?

Niespodziewanie się pochylając, przerzucił mnie przez jedno ramię i odwrócił się do drzwi. – Musimy zarezerwować parę biletów.



Zdawało się to absolutnie szalone, że byliśmy w Teksasie dwa dni później, ale oto byliśmy, zameldowując się w hotelu niezbyt daleko od domu moich rodziców. Nie chcąc odkładać tego, co musiałam dzisiaj zrobić, gdy tylko odstawiliśmy nasze bagaże, ruszyliśmy w drogę. Nie powiedziałam rodzicom, że przyjeżdżam do Teksasu, więc nie miałam pojęcia, czy w ogóle będę w domu.

Cam cicho zagwizdał, podążając krętą drogą za zakrętem i ukazała się posiadłość moich rodziców. – Dobry Boże, co za dom.

– Poważnie nim nie jest – powiedziałam, gdy mój wzrok objął wystylizowany, nagi trawnik, a potem masywny ceglany budynek. – Twój rodzice mają *dom*. To jest tylko naprawdę wielka skorupa.

Zaparkował wypożyczone auto pośrodku kolistego podjazdu, blisko marmurowej fontanny, która musowała wodą. Przyglądając się jej, uśmiechnął się lekko. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek w prawdziwym życiu widział dom z fontanną na froncie.

Wzięłam głęboki wdech, podenerwowana, ale zdecydowana. – Mogę to zrobić.

– Możesz. – Delikatnie ścisnął moje kolano. – Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym z tobą wchodził?

– Tak. – Spojrzałam na niego, uśmiechając się. Oczywiście, że chciałam, żeby tam ze mną był. – Muszę zrobić to sama.

Oparł się z powrotem o swoje siedzenie. – Jeżeli zmienisz zdanie, napisz do mnie i zaraz się tam zjawię.

Nachyliłam się, całując go miękko. – Jesteś cudowny.

Jego wargi uniosły się przy moich. – Tak jak ty.

Pocałowałam go raz jeszcze, poczym otworzyłam drzwi i wysiadłam. Gdybym została chwilę dłużej zmieniłabym zdanie. Kiedy zamykałam drzwi, Cam mnie zatrzymał.

– Tylko pamiętaj, że cokolwiek oni powiedzą nie zmieni to faktu, że jesteś piękną, silną kobietą i nic, co się wydarzyło nie jest twoją winą.

Łzy wypełniły moje oczy i żelazna determinacja umocniła mój kręgosłup. – Dziękuję.

Cam puścił mi oko. – Teraz idź robić dobre rzeczy.

Posyłając mu zażawiony uśmiech, odwróciłam się i przeszłam po szerokich schodach i przez ganek. Wiatrak w suficie poruszał gorącym powietrzem i podniósł kilka kosmyków moich włosów. Podniosłam rękę, żeby zapukać, a potem potrząsnęłam głową. Sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam klucz. Nie musiałam pukać.

Zamek się otworzył i z ostatnim spojrzeniem tam, gdzie czekał Cam, weszłam do domu rodziców.

Nic się nie zmieniło. Było to moje pierwsze wrażenie, kiedy cicho zamykałam za sobą drzwi. Wszystko było czyste i błyszczące. Nie było żadnych zapachów ani dźwięków. Nic przyjemnego w zimnym holu.

Przeszłam pod złotym żyrandolem i weszłam do formalnego salonu. – Tato? Mamo?

Cisza.

Westchnęłam, mijając białe meble, na których gdyby ktoś odważył się usiąść moja mama dostałaby ataku. Sprawdziłam jadalnię, a potem salon. Ostatecznie, po sprawdzeniu pokoju do nauki i kuchni, ruszyłam na górę.

Schody nie wydały żadnego dźwięku.

Na drugim piętrze skierowałam się na koniec korytarza, do ostatnich drzwi i je otworzyłam.

Była to moja sypialnia – słowo kluczowe *była*.

– Cholera jasna – wyszeptałam.

Wszystkie moje rzeczy zniknęły – moje książki, biurko, plakaty i inne małe drobiazgi, które zostawiłam. Nie żeby miało to znaczenie, ale jeeezu, nic w tym pokoju nie sprawiłoby, że ktokolwiek by pomyślał, że ktoś tu kiedyś mieszkał.

– Spakowaliśmy twoje rzeczy.

Podskoczyłam i obróciłam się w miejscu. Stała ona w progu tego, co kiedyś było moją sypialnią, ubrana w beżowe, lniane luźne spodnie i włożoną do nich białą bluzkę. Jej truskawkowe-blond włosy były u fryzowane, jej twarz pozbawiona jakiegokolwiek zmarszczki czy fizycznej niedoskonałości.

– Mama.

Delikatna brew się wygięła. – Twoje rzeczy są na strychu, jeśli po to tutaj jesteś. Mieliśmy pomoc, żeby tam je przenieść po tym jak rozmawiałam z tobą w jesieni.

– Zapomnieliście o moich urodzinach – wypaliłam.

Przechyliła głowę w płynnym, eleganckim stylu. – Tak?

Gapiałam się na nią przez chwilę i mogłam tylko pomyśleć o tym, jaką jest suką. Wezbrał się gniew, ale go odepchnęłam. Gniew nigdzie cię nie zaprowadzi z panią Morgansten. Trzeba pobić ją w jej własnej grze – zostać spokojnym, opanowanym. – Nie jestem tutaj po swoje rzeczy.

– Jesteś tu, żeby się z powrotem wprowadzić? – zapytała i nie brzmiała na pełną nadziei. Brzmiała jak nic. Zastanawiałam się czy miała operację plastyczną na jej głos. Był tak ekspresywny jak jej twarz.

– Nie. – Prawie prychnęłam. – Jestem tutaj, żeby porozmawiać z tobą i tatą. Jest on w domu?

Nie odpowiedziała od razu. – Jest na zewnątrz na werandzie.

Większość ludzi nazwałoby to gankiem z daszkiem, ale nie mama. – Więc chodźmy.

Nie czekając na odpowiedź, minęłam ją i zesłam na dół. Szła nieznacznie z tyłu i mogłam poczuć jak jej oczy wwiercają się w moje plecy. Zaczęłam liczyć. Doszłam do pięciu i ostatniego stopnia, kiedy otworzyła usta.

– Ścinałaś ostatnio włosy?

– Nie.

Nastąpiło ciche prychnięcie. – Widać.

Westchnęłam. – Więc dlaczego zapytałaś?

Mama nie odpowiedziała dopóki nie dotarliśmy do pokoju, który prowadził na ganek. – Tak w ogóle, co ty masz na sobie?

– Badziewie ze sklepu z używanymi rzeczami – odparłam, chociaż nie było to prawdą.

Cicho cmoknęła. – Bardzo ładnie, Avery.

Wywróciłam oczami, otwierając drzwi, w połowie skuszona żeby przebiec z powrotem przez dom i zacząć tarzać się po wszystkich białych meblach. Tata siedział na jednym z szezlongów, czytając gazetę. Zanim zdołałam otworzyć usta, mama to zrobiła.

– Spójrz, kto postanowił nas odwiedzić.

Tata opuścił gazetę, gdy podniósł wzrok. Zaskoczenie zabłysło na jego twarzy. – Avery.

– Hej, tato.

Siadając, złożył gazetę i odłożył ją na bok. – Nie spodziewaliśmy się ciebie.

Żadnego „jak się masz” czy „dobrze cię widzieć”. Usiadłam w jednym z wiklinowych krzeseł. – Wiem. Nie będę tutaj długo.

– Ona chce z nami porozmawiać. – Mama wciąż stała. – Nie potrafię pojąć o czym, ale jest wynajęte auto na podjeździe, a w nim chłopak.

Zignorowałam ten komentarz. – Nie ma to nic wspólnego z wynajętym autem czy tym, kto w nim jest.

– Na pewno miałam nadzieję, że nie przebyłaś całej tej drogi, żeby o tym rozmawiać – odpowiedziała.

Wzięłam długi, głęboki wdech. – Rozmawiałam z Davidem. – Mój ojciec zeszywniał, a mama była zaskakująco cicho. Dobre znaki. – Powiedział mi o Molly Simmons i Blaine’ie Fitzgeraldzie i o tym co wydarzyło się ostatniego lata... co wydarzy się tego lata.

– Avery...

– Nie – powiedziałam, ucinając mamie, zanim mogłaby powiedzieć coś jeszcze, co na pewno by mnie wkurzyło. – Nie złamałam umowy. Trzymałam buzię zamkniętą przez te wszystkie lata. Zrobiłam dokładnie to, co wasza dwójka powiedziała, że powinnam zrobić.

Mama wyprostowała się. – David nie miał żadnego prawa, żeby do ciebie dzwonić...

– Czemu nie? – zażądałam. – Czy jest to wbrew prawu, żeby dać mi znać, że Blaine zgwałcił kolejną dziewczynę, tak jak zgwałcił mnie?

Tata głośno wciągnął powietrze, ale mama, stała się bledsza, jeśli to było możliwe. – Nie ma powodu, żeby wyklądać to tak ordynarnie – powiedziała, krzyżując ramiona. – Wiemy, co powiedziałaś...

– Co powiedziałam wam tej nocy w szpitalu, to samo powiedziałam policji. Blaine mnie zgwałcił. To wasza dwójka zdecydowała, że powinnam wycofać oskarżenia, co sprawiło, że wszyscy myśleli, że skłamałam.

– Avery – zaczął mój ojciec.

Nie pozwoliłam mu iść dalej. – Powodem, dla którego w ogóle tutaj przyjechałam jest to, że muszę dać odejść temu, co mi się stało, a jedynym na to sposobem jest powiedzenie wam tego, co powinnam powiedzieć wtedy. – Wzięłam wdech, którego nie potrzebowałam. – Obydwoje się myliliście. Tak niewiarygodnie się myliliście w tym, co postanowiliście.

Mama przesunęła się o krok do przodu. – Słucham?

– Usłyszałaś mnie. – Wstałam, zaciskając ręce w pięści. – Powinniście powiedzieć jego rodzicom, żeby się pieprzyli. Powinniście powiedzieć im, żeby wynosili się z waszego domu. Powinniście pójść na policję i wtedy powiedzieć, co jego rodzice próbowali zrobić, co było przekupieniem *waszej córki*, żeby milczała. I po co? Żebyście nie poszli do sądu? Żeby nikt nie zadawał pytań? A wy wszyscy moglibyście wciąż chodzić do *klubu*, a sprawy nie byłyby niezręczne? W międzyczasie, ja byłam uważana przez wszystkich za kłamiącą dziwkę? A Blaine mógł zrobić to znowu innej osobie? Jak winni jesteśmy? Powinniście stać przy mnie i mi uwierzyć! Powinniście mi pomagać. Jestem waszą córką. Powinniście myśleć o mnie.

Tata odwrócił wzrok i mogłam zrozumieć dlaczego. Może zawsze podejrzewał prawdę. Też byłoby mi wstyd.

– Rzeczy nie obróciły się dla ciebie tak źle, Avery. – Mama wypuściła głośny oddech. – Mimo wszystko, spójrz co zdołałaś zrobić z tymi pieniędzmi. Poszłaś na studia. Umieblowałaś swoje własne mieszkanie. – Wydeła wargę. – Mówisz to tak, jakbyśmy nic dla ciebie nie zrobili.

– Nancy – powiedział mój ojciec, podnosząc głowę.

– Co? – Uniosła brodę. – Nigdy nie pomyślała, że było to dla nas trudne.

Patrzyłam na moją mamę, ale nie byłam zaskoczona. Część mnie chciała, żebym była i bym nie była tak zraniona przez jej słowa. – Wiesz co, to jest problemem, mamó. Zawsze martwiłaś się tylko tym jak wszystko trudne jest dla ciebie. – Pokręciłam głowę, zerkając na tatę. – Radzę sobie lepiej. Jeśli was w ogóle to obchodzi. Dobrze mi idzie w szkole. Mam przyjaciół i poznałam wspaniałego mężczyznę, który wie, co mi się stało. Więc to są rzeczy, które nie wyszły źle. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę mogła powiedzieć to samo o nas.

Ojciec przycisnął usta do wierzchu palców, wciąż wpatrując się w ogród. Raz jeszcze na niego spojrzałam i odwróciłam się do mamy. Spotkała się ze mną spokojnym wzrokiem, lecz cienkie kreski zaczęły pojawiać się w kącikach jej ust. Bez względu na to jak nieporuszenie wyglądała, wiedziałam, że ją rozdrażniłam.

– Nie przyjechałam tutaj, żeby sprawić, żebyście czuli się źle – powiedziałam, przełykając ślinę. – Nie o to tutaj chodzi. Musiałam w końcu coś powiedzieć. I musicie wiedzieć, że was wybaczam, ale nie oczekujcie, że możecie mi znowu powiedzieć, co mam zrobić ze swoim życiem.

Wytrzymała mój wzrok chwilę dłużej, poczym odwróciła wzrok z zaciśniętą mocno szczęką. Dałam im kilka sekund na powiedzenie czegoś, ale nastąpiła pomiędzy nami cisza. Niech tak będzie.

Podeszłam do drzwi z wyprostowanymi plecami i wysoko uniesioną głową. Nie było to wymuszone. Było prawdziwe. Kolejny ciężar podniósł się z mojej piersi, pozostawiając tylko jedną rzecz do zrobienia. Ale to było jutro, a dzisiaj... dzisiaj był dobry dzień.

Uśmiechając się lekko, przeszłam przez formalny salon. W drodze wyjściowej, wzięłam poduszkę, która prawdopodobnie była warta miesięczny czynsz i rzuciłam ją na podłogę. Dziecinne? Tak. Czy poprawiło mi to humor? O tak.

Kiedy wyszłam na ganek, zobaczyłam, że Cam wyszedł z auta, jego bejsbolówka była nisko nasunięta, gdy badał fontannę. Mój uśmiech się rozszerzył, jak przesunął dłonią przez wodę.

Odwrócił się, a kiedy mnie dostrzegł, okrążył auto i spotkał się ze mną w połowie drogi. – Jak poszło?

– Ach... – Stanęłam na palcach, przekrzywiając głowę na bok, żeby móc przesunąć się pod jego czapkę. Pocałował go. – Poszło tak, jak oczekiwałam.

Jego dłonie od razu wylądowały na moich biodrach, niezawodny znak, że szybki pocałunek na niego podziałał, nawet stojąc przed domem moich rodziców. – Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Na kolacji? – Cofnęłam się, a on złapał moją dłoń. – Zabiorę cię do Chuy's...

– Avery?

Cam zeszywniał, zacieśniając uścisk na mojej ręce, jak odwróciłam się w stronę dźwięku głosu taty. Był w połowie ganku, idąc prosto do nas.

– Jeśli on powie coś prostackiego, nie mogę obiecać, że nie wyłożę go tutaj, w tej chwili – ostrzegł Cam niskim głosem.

Ścisnęłam jego dłoń. – Miejmy nadzieję, że nie będzie to problemem.

– Tylko mówię – mruknął.

Czekaliśmy, aż mój tato do nas dotrze. Objął wzrokiem Cama i miejsce, gdzie łączyły się nasze dłonie.

– To jest Cameron Hamilton – przedstawiłam, ponieważ wydawało się być niegrzeczne, żeby tego nie zrobić. – Cam, to mój ojciec.

Cam wyciągnął wolną rękę, lecz jego szczęka była zaciśnięta, a oczy lodowato niebieskiego. – Cześć.

Ojciec uścisnął jego dłoń. – Miło cię poznać.


Cam nic nie powiedział.

– Co jest, tato? – zapytałam.

Jego wzrok na chwilę spotkał się z moim, a potem go odwrócił. Tak blisko w ostrym świetle Teksaskiego słońca zobaczyłam jak bardzo mój ojciec się zestarzał. W tamtej chwili uświadomiłam sobie, że to co się wydarzyło dało mu się we znaki. On, w przeciwieństwie do mojej mamy, nie mógł przykryć tego licznymi procedurami i makijażem.

Tata wziął głęboki oddech, a potem powiedział: – Wiesz, za czym najbardziej tęskniłem? Tęskniłem za oglądaniem jak tańczysz.

Rozdział 32



Przy kolacji wprowadziłam Cama w rozmowę, którą miałam z rodzicami. Myślałam, że może rzucić swoim nożem do steku w ścianę, kiedy powiedziałam mu o nastawieniu mojej mamy.

– Naprawdę – powiedziałam. – Nie jestem zaskoczona. Ona zawsze była... zimna i przez lata to się tylko pogorszyło.

Szczęka Cama się napięła. – Jesteś miłsza ode mnie.

Wzruszyłam ramionami. Nie pomyślałby tak, gdyby był świadkiem mojego wewnętrznego dialogu. – Cieszę się, że z nimi porozmawiałam. A tata? Ta rzecz z tańcem była jego sposobem na pokazanie jakiegoś poziomu żalu. Przynajmniej rozumiał o czym mówiłam, wiesz?

Skinął głową. – Więc jak się z tym czujesz?

Dobre pytanie. Wyprostowałam się. – Tak naprawdę nic nie czuję. To znaczy, tak jak powiedziałam, cieszę się, że to zrobiłam, ale sama nie wiem. To jest jak pójście do dentysty. Nie chcesz iść, ale wiesz, że musisz a potem po prostu cieszysz się że to zrobiłeś.

Wyciągając rękę przez stół, rozłożył ją na mojej. – Wciąż chcesz zobaczyć się jutro z Molly?

– Tak. – Przejrzałam swoje maile po tym jak zarezerwowaliśmy nasze bilety i znalazłam jeden od niej. Nie był zły. Było ich wiele. Wysłałam jej szybką notatkę wyjaśniającą, że będę w mieście i chce się z nią zobaczyć. Byłam częściowo zdziwiona, kiedy odpowiedziała w ciągu godziny, zgadzając się. – Wciąż chcę się z nią zobaczyć.

Cam odwrócił wzrok z zaciśniętą szczęką. Nie szalał za tym pomysłem, lecz niemniej mnie wspierał. Była to jedna z chwil, kiedy uświadamiała sobie, jakie szczęście miałam

wpadając w niego na korytarzu przed astronomią. Musiałam częściej zdawać sobie z tego sprawę.

I potrzebowałam go, naprawdę *potrzebowałam*.

Nie chciałam już dłużej rozmawiać o moich rodzicach czy nieuchronnym spotkaniu z Molly. Chciałam pokazać Camowi jak bardzo go kocham. Nie dlatego, że myślałam, że jest to ode mnie oczekiwane, ale dlatego, że tego właśnie chciałam.

– Gotowy wracać? – zapytałam, przyspieszyło mi tętno.

Zapłaciliśmy rachunek i przebyliśmy krótki dystans do hotelu. Wciąż było wcześniej i będąc tak blisko Houston, wiele było do pokazania Camowi, ale czułam się skąpo ze swoim czasem z nim. Nie chciałam się dzielić.

Cam usiadł na brzegu łóżka, bejsbolówka zsunęła się do tyłu, jak przyciskał guziki na pilocie. Zastony zastaniały duże okno po drugiej stronie pokoju i jedynie wślizgało się trochę przygaszającego światła słonecznego.

– Pójdę wziąć szybki prysznic. – Zebrałam swoje przybory toaletowe i zaczęłam cofać się do łazienki.

Posłał mi długie spojrzenie, otworzył usta, a potem kiwnął głową. Jakieś światło wypełniło jego oczy, wywołując we mnie dreszcz świadomości. Uśmiechnęłam się i rzuciłam do łazienki. Zamykając za sobą drzwi, postawiłam torbę na blacie umywalki. Nie wzięłam ze sobą żadnych ubrań i zastanawiałam się czy Cam to zauważył.

A jeśli tak, to o czym myślał?

Czy o tym samym co ja?

Wzięłam szybki prysznic, ściągając z siebie niewidzialny smród. Wykorzystałam czas na oczyszczenie umysłu z rozmowy z rodzicami. Nie zabrało to zbyt wiele. Moje tętno już pulsowało i moje całe jestestwo było skupione na nim.

Wychodząc spod prysznica, owinęłam gruby ręcznik wokół klatki piersiowej i rozczesałam płataninę włosów. Żołądek wciąż opadał jakbym była na rollercoasterze. Umyłam zęby, a potem nie pozostawało mi już nic z czym mogłabym zwlekać.

Otwierając drzwi, znalazłam Cama tam, gdzie go zostawiłam, tyle że leżał na plecach, nogi zwisały mu na brzegu łóżka. Czapka leżała obok niego, a pilot leżał na jego brzuchu.

Zatrzymałam się przy drzwiach.

Cam odwrócił głowę i natychmiast usiadł. Kosmyki ciemnych włosów opadły na czoło, muskając jego brwi. Pod gęstymi rzęsami jego oczy były żywym odcieniem błękitu.

Z mrowiącą skórą podeszłam do miejsca, gdzie siedział. Odchylił głowę, jego gardło pracowało, jak zatrzymałam się przed nim, zacisnęłam palce tam, gdzie był zawiązany ręcznik.

Opuścił rzęsy i rozchylił usta. – Avery.

Kładąc jedną dłoń na jego ramieniu, wspięłam się na łóżko, kolana były po obydwu stronach jego ud. Jego ręce wylądowały na moich pokrytych ręcznikiem biodrach. – Cam?

Wargi uniosły się z jednej strony i doteczek zaczął pojawiać się w jego lewym policzku. – Co kombinujesz?

– Nic – powiedziałam, dosłuchując się braku tchu w swoim głosie. – Wszystko.

– To dwie kompletnie przeciwne rzeczy.

– Wiem. – Opuściłam się na jego kolana, drżąc, kiedy poczułam pobudzenie przez jego dżinsy, przyciskające się do mojego wnętrza. – Pocałuj mnie?

Nie czekałam na jego odpowiedź. Pochyliłam głowę i musnęłam jego usta raz, dwa, a potem znowu, wsuwając koniuszek języka przez jego dolną wargę do środka. Jego chwyt na moich biodrach się zacieśnił, ale byłam w całkowitej kontroli, gdy rozchyliłam jego usta, pogłębiając pocałunek. Jego wargi poruszały się na moich, idąc w moje ślady. Byłam pewna, że się w niego wtopię, w łóżko.

– Dotknij mnie? – Muskałam jego usta. – Proszę.

Cam nie protestował.

Wsunął dłonie pod rąbek ręcznika. Obydwie były na moich udach, powoli się po nich przesuwając w dół i górę. Każde przesunięcie przenosiło jego palce bliżej miejsca, gdzie go desperacko pragnęłam. Jedna zatrzymała się wzdłuż tyłu uda, podczas gdy druga kusiała coraz bliżej moje wnętrze.

– Teraz – powiedziałam, unosząc głowę.

Cam zachichotał, jak jego palce przysunęły się bliżej. Knykcie otarły się o moją wilgoć, a potem wycofały. Wyszedł ze mnie jęk frustracji. – Czego chcesz? – zapytał, te rzęsy ukrywały jego oczy.

– Chcę, żebyś mnie dotykał.

Kolejny bliski kontakt, gdy jego knykcie raz jeszcze mnie musnęły, po czym jego ręka zsunęła się po mojej nodze. – Dotykam cię, kochanie.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Nie wiem.

– Proszę. – Opuściłam do niego głowę. – Proszę, dotknij mnie, Cam.

Cam znowu odchylił głowę. Nasze nosy się otarły, a potem usta. – Cóż, kiedy tak to mówisz, myślę, że wiem o co ci chodzi.

– Wreszcie – jęknęłam.

Ponownie się zaśmiał, a potem lekko ugryzł mnie w brodę, jak jego dłoń powędrowała do wnętrza mojego uda. Drgnęłam, kiedy w pełni mnie złapał. – W taki sposób?

– Tak.

Przycisnął usta pośrodku mojego gardła, gdy wślizgnął palce do środka. – I taki?

Zamknęłam oczy, wyginając plecy. – Yhm.

Cam przesunął rękę i przycisnął kciuk do grudki nerwów. Sapnęłam, kiedy wsunął we mnie kolejny palec, a jego ciało napięło się pode mną. – Co ty na to?

Pchnęłam biodra do przodu, jęcząc gdy moje ciało się rozgrzało. – O tak. Zdecydowanie tak.

– Zdecydowanie tak – mruknął, ruszając palcami.

Wymknął mi się kolejny jęk, ale chciałam więcej. Chciałam poczuć go w sobie, potrzebowałam tego. Dzikie pragnienie zrodzone z pożądania i czegoś o wiele bardziej silniejszego. Otwierając oczy, mój wzrok złączył się z jego. Powoli rozwiązałam węzeł na ręczniku i pozwoliłam mu spłynąć po plecach, spadając na podłogę.

Ręka Cama znieruchomiła, a jego oddech przyśpieszył. Wyciągnął wolną dłoń, obejmując moją pierś. – Cholera, Avery...

Przykryłam swoją dłonią jego, serce mi waliło. – Nie przestawaj.

Przesunął kciukiem po twardniejącym sutku i warknął: – Nie planowałem tego.

– Nie o to mi chodziło – szepnęłam. Sięgając drugą ręką, znalazłam rozporek jego dżinsów. – Chcę cię, Cam.

– Masz mnie – jęknął. – Pieprzenie mnie masz.

Pojawił się zachwycony uśmiech, jak objęłam palcami jego nadgarstek. Z poziomem kontroli, z której nie zdawałam sobie sprawy że miałam, wyciągnęłam jego rękę spomiędzy moich ud. – Naprawdę cię chcę. – Odpięłam guzik dżinsów i rozpięłam rozporek. Musnęłam palcami jego twardość, a on zadrżał. – Ty mnie nie chcesz?

– Bardziej niż o tym wiesz – powiedział, spuszcżając rzęsy, gdy przycisnęłam dłoń do jego długości. Jęknął. – Avery...

Puściłam go, na tyle długo żeby ściągnąć jego koszulkę i rzucić ją na bok. Był cały ze złotej skóry i lśniących mięśni. – Chcę tego, Cam.

Złapał moje biodra, jego tors gwałtownie się unosił. – Jesteś pewna, Avery? Bo jeśli nie, nie musimy...

Ucisząc go pocałunkiem, przesunęłam dłońmi po jego klatce piersiowej. – Jestem pewna.

Jego ręce napięły się na moich biodrach i wtem w jednym silnym ruchu, przekręcił mnie na plecy i pochylał się nade mną z jasnymi i intensywnymi oczami. Opał, pochłaniając moje usta w gorączkowym pocałunku z tak wielką mocą i namiętnością. Potem wstał, obezwładniając mnie rozpalonym spojrzeniem, jak zrzucał swoje dzinsy. Mój wzrok powędrował po jego torsie, tatuażu, wspaniałych mięśniach brzucha a potem niżej. Cam był ogromny i boleśnie naiwna część mnie zastanawiała się jak to wypali.

Rozgrzane spojrzenie Cama przesunęło się po mojej skórze. Moje serce zadrżało niepewnie, żołądek pełen był oczekiwania. – Mógłbym na ciebie patrzeć przez całe życie. Nigdy by mi się to nie znudziło.

– Nawet kiedy będę stara?

– Nawet wtedy.

Potem zniżył się, przesuwając ustami po moich nogach i brzuchu. Dosięgł moich piersi, ssąc i lekko gryząc aż moje piersi były ciężkie i opuchnięte. Cam się nie spieszył, wolno poruszając się nade mną, liżąc każdy skrawek mojej skóry jakby starał się zapamiętać moje ciało lub je posiąść. Nie obchodziło mnie to. Mógł to robić przez wieczność. Intensywne ciepło zbudowało się w moim brzuchu i rozprzestrzeniło się niżej, zmieniając się w cudowny ból. Po raz pierwszy nie obawiałam się ani nie byłam niepewna budzącego się pragnienia. Chciałam je zbadać. Chciałam, że Cam je zbadał.

Wygięłam w jego stronę ciało, obolała i napięta, kiedy wyjmował każdy oddech, każdy jęk. Pragnienie, szerzące się i potężne rozprzestrzeniło się we mnie. Nigdy wcześniej tak się nie czułam.

Cam wrócił wargami do moich, podtrzymując się ramieniem, kontynuując zgłębianie moich ust, podczas gdy łagodnie wsunął we mnie jeden palec a potem dwa. Niedługo potem miał mnie uginającą się pod nim. Następnie podniósł głowę i było coś oszałamiającego w jego wzroku – dzikiego. Odbijał on to, co czułam w środku. Doprowadził mnie na skraj a potem powoli wyciągnął palce.

Jęknęłam. – Cam.

Zachichotał, zsuwając się w dół mojego ciała i wtem jego usta były na mnie, jego język ruszał się aż moja głowa rzucała się na boki a biodra kręciły się z pasją. Czułam się

chaotycznie, w połowie oszalała z pragnienia, a kiedy on przejechał palcami po moim kłębku nerwów, doszłam, wykrzykując jego imię.

Cam podniósł się prędko, jego wzrok skupiony był na mnie, jak moje ciało drżało. Rozchylił mi uda i pojawiło się ukłucie niepokoju, chłodu i ciemności, ale odepchnęłam je. Byłam *gotowa*. Jego erekcja opierała się o mnie a potem wsunął, może na cał.

– Kocham cię – powiedział cicho Cam, przyciskając jedną dłoń do mojego policzka. – Tak bardzo cię kocham.

Objęłam go ramieniem. – Kocham cię.

Pocałował mnie głęboko, opuszczając rękę na moje biodro, następnie pchnął biodrami we mnie. Przeszył mnie ostrym, kłującym bólem. Łzy zaskoczenia zakłuły mnie w oczy i zamarłam na niewiarygodne poczucie pełności.

– Wszystko w porządku? – wydyszał, nieruchomiejąc.

Potaknęłam i powiedziałam. – Tak.

Oczy Cama przeszukały moje, gdy jego ramię trzęsło się wokół mojego. Pozostał nieruchomy, głęboko we mnie zagłębiony, jak zniżył swoje wargi do moich. Całował mnie wolno, delikatnie i tak głęboko, że poczułam inny typ łez wzbierających mi się w oczach. Klatka piersiowa spuchła mi z miłości a potem, w końcu, tępy ból przygasł, a nacisk we mnie zaczął czuć dobrze. Wstępnie podniosłam biodra.

Jęknął. – Av...

Znowu to zrobiłam, przyciskając się do niego. Przytrzymał moje biodra, pchając do przodu, wyciskając ze mnie krzyk przyjemności. Chwycał jego ramiona, obejmując go nogami w pasie, zabierając go głębiej. Poruszał się nade mną, we mnie, intensywność zwiększała się aż stała się rozgorączkowanym tempem. Kręciło mi się w głowie z budującej się we mnie rozkoszy. On ruszał się szybciej, a jego dotyk był wszędzie, usta na piersiach, przebijając mnie. Przyciskając biodra, Cam wsunął dłoń pomiędzy nas i to było zbyt wiele. Odrzuciłam głowę do tyłu, drżąc wokół niego. Moment był niewiarygodny. Spazmy wstrząsały moim ciałem w zmysłowych falach.

– Avery – wymruczał moje imię, chowając głowę w moim ramieniu. Dwa szybkie pchnięcia i doszedł, gdy dwa ostatnie drżenia przeszły przeze mnie.

Nasze serca razem waliły, nasze skóry były śliskie od wilgoci. Minęły minuty, może godziny. Nie wiem. Kiedy wolno się wysunął, ostrożnie, pocałował mnie w sposób, w jaki chyba nigdy wcześniej.

– To było... nie ma na to słów. – Pokręcił głową z błyszczącymi oczami. – Wszystko okej?

– Doskonale – powiedziałam mu, rozkładając ręce po stronach jego twarzy. – Byłeś doskonały.

Cam zbliżył usta do moich. – Tylko dlatego, że byłem z tobą.

Rozdział 33



Wchodząc pod prysznic następnego ranka, gorąca woda cudownie oblała moje obolałe mięśnie. Zwróciłam się do natrysku, pozwalając mu spływać po mojej odwróconej do góry twarzy. Ostatnia noc... cała noc... Wielki uśmiech rozciągnął moje usta. Było niesamowicie. Nie tylko seks – a seks był niezwykle cudowny – ale wszystko, co przyszło potem. Byliśmy bliżej niż wcześniej i to nie akt seksu nas połączył.

Był to akt całkowitego zaufania sobie.

Słyszając ciche przesunięcie drzwi prysznicowych, otworzyłam oczy i odwróciłam się, gdy Cam wszedł za mnie. Nagusieńki. Spuściłam wzrok. I twardy.

Policzki mi poczerwieniały, jak nieśmiało założyłam ramiona na piersiach. Tak, byliśmy bliżej, ale nie oznaczało to, że stanie w jasnym świetle łazienki na golasa nie było onieśmielające.

– Jesteś piękna. – Cam uśmiechnął się lekko ironicznie, odsuwając moje ramiona. – I chcesz się zakrywać?

– Nie wszyscy jesteśmy pobłogosławieni twoją pewnością siebie.

– Aha. – Przeciągnął kciukiem po moim stwardniałym sutku, po czym ucałował kącik moich ust, przesuwanymi dłońmi wzdłuż moich ramion. Woda spływała po moich plecach. – Zrobiło mi się tam samotnie. Pomyślałem, że do ciebie dołączę.

– Byłeś samotny? – Przesunąłem się do niego bliżej.

– Tak. – Cam opuścił ręce na moją talię. Zamknął resztę odległości między nami. Nasza śliska skóra przycisnęła się do siebie i części mojego ciała bardzo się z tego ucieszyły. – Zamówiłem śniadanie. Mamy około dwudziestu minut.

– Dwadzieścia minut na umycie się i odświeżenie?

– Na to potrzebujemy tylko paru minut.

– A co z resztą tych minut?

Cam nie powiedział mi, jak chciał spędzić te chwile. Pokazał mi... bardzo szczegółowo. Całując mnie raz, zanim zamknął usta na mojej piersi. Kula lawy utworzyła się w moim brzuchu, jak odwrócił mnie na bok, przyskała na nas woda. Z oszołomieniem podniosłam rękę do kosmyków mokrych włosów. Prześlizgnęły się przez moje palce jak jedwab. On wsunął dłoń między moje uda, przysuwając swoje usta do moich. Dokładnie wiedział jak mnie dotykać, jak doprowadzić na skraj kontroli.

– Trzymaj się – rozkazał.

Objęłam ramionami jego szyję, wypuszczając krótki oddech, gdy mnie podniósł, przyciskając moje plecy do mokrych kafelek, ustawiając się pomiędzy moimi nogami. Połączył nas wolnym, dręczącym pchnięciem. Moje jęki wypełniły łazienkę, jak ruszał biodrami. Serce mi waliło, trzepotało głęboko w klatce piersiowej i brzuchu.

Jakoś wylądowaliśmy poza prysznicem, moje plecy były na zimnej podłodze a Cam nade mną, jego ciało kołysało się z moim, ścisnęłam go udami, podczas gdy prysznic wciąż leciał. Jedna dłoń była na mojej piersi, druga głęboko zatopiona w moich mokrych włosach. Jego usta były gorące i wymagające, pożerające.

– Cam! – wykrzyknęłam, wyginając plecy, gdy ulga przeszła przeze mnie, wybuchowa i rozbijająca. On objął mnie ramionami, kiedy mnie podnosił, sadzając na swoich kolanach. Moje kolana poślizgnęły się na teraz mokrej podłodze. Piorun świsnął przez moje żyły. Jego ciało drżało, jak trzymał mnie przy sobie mocno, pchając raz jeszcze, przyciskając moje biodra do swoich, gdy doszedł.

Przez moment jedynym dźwiękiem był nasz nierównych oddech. Byliśmy wiotcy w swoich ramionach, moja głowa na jego ramieniu, ręka leżała nad miejscem, gdzie waliło jego serce.

– Ty...

– Nic mi nie jest – przerwałam mu, chichocząc. – Nie potamię się.

– No nie wiem. – Odsunął włosy z mojej twarzy. – Ty... – Przerwało mu pukanie do naszych hotelowych drzwi. – Cholera. Przyszło jedzenie.

Zeszłam z jego kolan, a on stanął na nogi, ślizgając się w kałużach, które zostawiliśmy na podłodze i niemal się wywrócił. Doszedł do drzwi w jednym kawałku. – Cam!

– Co? – Spojrzał przez ramię.

Rzucając mu ręcznik, zachichotałam. – Zamierzasz otworzyć drzwi z wiszącym sprzętem.

– Racja. – Owinął ręcznik wokół bioder, posyłając mi szelmowski uśmiech. – Chociaż masy chciałyby zobaczyć mój sprzęt.

Roześmiałam się, wracając pod ciepły prysznic. Jego sprzęt był dość imponujący.



Dom Molly był w przyzwoitej części miasta. Średnie dochody, czyściuteńko. Zatrzymaliśmy się przed piętrowym domkiem, a ja przejrzałam numery na komórce, żeby upewnić się, że mamy dobry dom.

– To ten.

Cam zaparkował auto wzdłuż krawężnika, lekko marszcząc brwi. – Jesteś pewna, że musisz to zrobić?

– Tak. Jestem jej to winna.

Wyłączył silnik. – Nic nie jesteś jej winna.

Spojrzałam na niego. – Jestem. Nie obwiniam się za to, co jej się stało, ale jeżeli z nią nie porozmawiam, ona nigdy nie zrozumie, dlaczego nic nie powiedziałam. A chcę, żeby to zrobiła. – Bo naprawdę chciałabym przeżyć jeden tydzień bez dostania od niej złośliwej wiadomości.

Wciągając płytki wdech, ściągnął ręce z kierownicy. – I oczywiście chcesz, żebym tutaj został?

Potaknęłam.

On westchnął. – Nie lubię tego.

Pochylając się, pocałowałam go w policzek. – Ale lubisz mnie.

– Kocham cię. – Odwrócił głowę w moją stronę. Kładąc rękę na moim karku, przysunął usta do moich. – Nie znaczy to, że cieszę się siedzeniem tutaj podczas gdy ty pójdziesz do jakiegoś przypadkowego, być może psychicznej laski, domu.

– Nie jest psychiczna.

– Mówisz ty.

– Mówię ja.

Jego wargi uniosły się z jednej strony. – Jeśli nie wyjdiesz w ciągu pięciu minut, wchodzę z płonąącym pistoletem.

– Nie masz pistoletu.

– Ona o tym nie wie.

Zaśmiałam się cicho. – Będę potrzebować więcej niż pięciu minut.

– Sześć.

– Więcej – odparłam.

– Nie potrzebujesz tego, kochanie. – Kiedy nic nie powiedziałam, jęknął. – Siedem.

– Jesteś śmieszny. Nic mi się nie stanie.

Cam znowu westchnął. – Dobra. Proszę, bądź ostrożna.

– Będę.

Zanim wysunęłam się z jego uścisku, zacieśnił uchwyt i złapał moje wargi. Pocałunek zaczął się wolno, zmieniając się na głębszy i gorętszy, jak jego język wsunął się do środka, poruszając się w sposób, który przypominał mi to, co zrobił ostatniej nocy i tego ranka. Jęknęłam w pocałunek, a kiedy się odsunął, ciężko oddychałam.

Szelmowski błysk wypełnił jego niebieskie oczy. – Im szybciej tam będziesz, tym szybciej dostaniesz więcej tego.

– To takie nie w porządku. – Odsunęłam się, ale uśmiechałam się.

– Kocham cię.

Nigdy nie znudzi mi się słuchanie tego. – Też cię kocham.

Wyjście z samochodu było prawie niemożliwe, ale zrobiłam to. Moje sandały stuknęły o popękany chodnik, gdy szłam szybko do frontowych drzwi. Byłam na słońcu późnego ranka jedynie parę sekund a pot już zrosił moje czoło.

Podniosłam rękę, żeby zapukać, lecz wewnętrzne drzwi gwałtownie się otworzyły, ukazując niską, chudą dziewczynę z czarnymi włosami i dużymi szarymi oczami – ostrożnymi oczami. Przeniosły się mnie, a potem ponad moje ramię. Była ładną dziewczyną, taką która wyglądała na wykończoną i znużoną.

– Kto to? – zażądała.

Od razu rozpoznałam jej głos. – To Cam. Mój chłopak.

Jej twarz zmarszczyła się, jakby posmakowała czegoś cierpkiego. – Nie może tutaj wejść.

– Wiem. – Szybko ją uspokoiłam. – Dlatego zostaje w aucie.

Wyraz twarzy Molly zmienił się w niezadowolenie, ale odsunęła się na bok. Otwierając drzwi z siatką, podążyłam za nią do ciemnego salonu.

– To dom twoich rodziców? – Przyjrzałam się wielu zdjęciom wiszącym wzdłuż ściany i zdartym meblom.

– Tak. – Weszła do salonu i podniosła pilota. Wyłączając telewizor, rzuciła pilota na kanapę obok niej. – Są w pracy.

– Ładny.

Uśmiechnęła się ironicznie. – Mówi dziewczyna, która pochodzi z Red Hill.

Nie przegapiłam ciosu odcinka drogi przy której mieszkali moi rodzice. Usiadłam na krześle, krzyżując kostki u nóg. – Okej. Cieszę się, że chciałaś się ze mną zobaczyć.

Molly nie usiadła, lecz stała tylko parę stóp ode mnie. – Naprawdę?

– Tak.

Zaśmiała się ostro. – Jakoś w to wątpię, biorąc pod uwagę naszą ostatnią rozmowę i fakt, że spędziłaś dobre dziewięć miesięcy mnie ignorując.

Dobra. Nie będzie to łatwe. – Nie jestem wielką fanką czytania maili od ludzi, których nie znam, po byciu w liceum i dostawaniu obraźliwych wiadomości. I jest ten *fakt*, że ty wysłałaś mi tonę niezbyt przyjemnych wiadomości.

Krzyżując ramiona, podniosła brodę. – Wiesz, dlaczego wysłałam ci te wiadomości.

– Bo nie odpowiedziałam na początku i dlatego, że mnie obwiniasz. – Gdy nic nie powiedziała, pochyliłam się do przodu. – Nie kłamałam, kiedy powiedziałam, że nic o tobie nie wiedziałam, dopóki nie rozmawiałam ze swoim kuzynem w styczniu tego roku. Nie sprawdzałam pierwszych maili. To prawda.

Zacisnęła usta. – Zatem wciąż trzymasz się historyjki „niekłamliwej dziwki”?

Oddychałam przez nos, wpatrując się w nią. Gniew mrowił moją skórę, ale tak jak z moją matką dzień wcześniej, byłam opanowana. – Tak jak powiedziałam ci przez telefon, nie skłamałam policji.

– Więc dlaczego wycofałaś oskarżenia? – naciskała.

– Długa historia.

Rozłożyła ramiona. – Oczywiście mam czas. Powiedz mi.

Jej żądający ton utrudniał to, abym nie odpowiadała złośliwością. Trzymając swój poziom głosu, opowiedziałam Molly wszystko o Halloweenowej nocy i dniach po niej. W

przeważającej części jej wyraz twarzy pozostawał nieugięty i tak bezlitosny jak u doświadczonego gliny. Jedyne pęknięcie pojawiło się, kiedy powiedziałam jej o tym, co zrobił Blaine. Nie musiałam jej pytać, żeby wiedzieć, że to było to samo. Gdy skończyłam, ona się odwróciła ze spuszczonej ramionami, ale wyprostowanym kręgosłupem.

– Nie wolno mi tego mówić komukolwiek, ale musiałam ci powiedzieć.

– Powiedziałaś swojemu chłopakowi?

– Tak.

Wciąż była do mnie odwrócona, milcząc.

– Chciałabym, żeby moi rodzice się na to nie zgodzili i chciałabym, żebym i ja tego nie zrobiła. Chciałabym być tak silna jak ty i...

– Nic o mnie nie wiesz. – Obróciła się, oczy były kamienną szarością.

Podniosłam dłonie. – Ale wiem, że jesteś silna – silniejsza ode mnie. Zrobiłaś prawidłową rzecz, a wiem, że nie mogło być to łatwe.

– Nie było łatwe.

– Wiem. – Myślę, że ta laska po prostu chciała być kłótniwa.

Jej spiczasta broda się uniosła. – Nic w tym nie było łatwe. Rozmawianie z policją – detektywami a potem prawnikami. Wciąż musieć przerabiać każdą pieprzoną rzecz, którą on mi zrobił? W szczegółach? Nie było łatwo. I nie musiałabym przez to w ogóle przechodzić, gdybyś trzymała się prawdy!

– Przepraszam...

Ruszyła się tak szybko, a ja byłam na to tak nieprzygotowana, że po prostu tam siedziałam.

Molly spoliczkowała mnie, odrzucając moją głowę na bok. Łzy bólu i zaskoczenia zakłuły mnie w oczy.

Uderzyła mnie prosto w twarz.

Prawie nie mogłam w to uwierzyć. Cały bok mojej twarzy palił do czerwoności, kłując. Cholera. Jak na kogoś tak chudego, potrafiła piekielnie dobrze spoliczkować.

Furia odsunęła zaskoczenie, a dłonie swędziały, żeby oddać przysługę. Ale rozumiałam złość Molly. Jej ból wciąż był tak świeży i ciął zbyt głęboko. Byłam na jej miejscu, wciąż tam byłam, od czasu do czasu. Gniew tak naprawdę nigdy nie odszedł. Może nigdy tego nie zrobi. Dlatego rozumiałam dlaczego była tak wściekła.

To był jeden z powodów, dla których obecnie nie waliłam ją pięścią w twarz.

– Zasłużyłaś na to – powiedziała drżącym głosem.

Piekł mnie policzek, jak wstałam. – Może tak. Ale nie zasłużyłam na to, co zrobił mi Blaine i nie zasługuję na te całe gówno, które mi dajesz za coś, co zdecydowałam, kiedy byłam czternastolatką i miałam w tym bardzo mało wyboru.

– Twoi rodzice nie przystawili ci pistoletu do głowy i nie zmusili cię do podpisania tych papierów, prawda?

Potrząsnęłam głową. – Co ty byś zrobiła, gdybyś była czternastolatką, a twoi rodzice zażądali, żebyś to zrobiła?

Otworzyła usta.

– Nie odpowiadaj na to, bo nie ma to znaczenia. Przepraszam – ale jeśli znowu mnie uderzysz, oddam – przepraszam, że to ci się stało. Przepraszam, że musiałaś przechodzić przez rozprawę i to wszystko. I *uwierz mi*, najbardziej przepraszam za podpisanie tych pieprzonych papierów i zgodzenie się. Ale nie mogę tego zmienić. Mogę tylko temu odpuścić.

– Cóż, więc baw się dobrze, odpuszczając.

Stojąc tam, patrząc na dziewczynę, z którą dzieliłam straszną wspólność, czułam... pustkę. Nie było żadnych słuchających aniołów czy złotego światła objawienia. Czułam się tak samo, jak wychodziłam z domu moich rodziców. Nic. Nagle wiedziałam, że Cam miał rację. Nie musiałam tego zrobić, żeby iść dalej. Tak naprawdę nie musiałam nawet konfrontować się z moimi rodzicami. Chociaż tamto było niesamowite.

Zaczęłam iść dalej, w chwili, kiedy wyznałam Camowi prawdę.

Nie stało się to przez jedną noc. Odpuszczanie było powolnym procesem, co uświadomiłam sobie przez surowe uderzenie.

Nie musiałam tutaj być.

Musiałam być tam, z Camem i z powrotem w domu w Zachodniej Wirginii z moimi przyjaciółmi. Musiałam kontynuować odpuszczanie tego wszystkiego.

Ruszyłam do drzwi.

– Gdzie idziesz? – Jej kościste palce wbiły się w moje ramię, zatrzymując mnie. – Avery?

Ściągając jej dłoń z mojego ramienia, nie zmieniałam tonu. – Wychodzę, Molly. Wracam do mężczyzny, który kocha mnie bez względu na to co stało się w mojej przeszłości czy jakie popełniłam głupie decyzje. Wracam do domu, który nie jest budynkiem na Red Hill i wracam, żeby zobaczyć się ze swoimi przyjaciółmi. Tam właśnie idę.

Gardło Molly pracowało, ale nic nie powiedziała, kiedy podeszłam do drzwi. Zatrzymałam się i do niej odwróciłam. – Posłuchaj, jeśli chcesz do mnie zadzwonić, żeby po prostu porozmawiać czy coś, oczywiście masz mój numer. Dzwoni, kiedy chcesz, ale nauczyłam się ze swoich błędów. Jeżeli wyślesz mi jeszcze jakąś wiadomość, która choć troszeczkę mnie wkurzy, zadzwonię na policję i wniosę na ciebie oskarżenie.

Zamknęła usta i cofnęła się o krok.

– Życzę ci wszystkiego najlepszego. Poważnie. Żegnaj, Molly.

Nie zatrzymała mnie, jak wychodziłam i nie wyszła na zewnątrz, tak jak zrobił to mój ojciec. Wsiadłam do schłodzonego wnętrza auta i wypuściłam nierówny oddech.

– Jak to... dlaczego twoja twarz jest taka czerwona? – Cam złapał moją brodę i delikatnie odwrócił mnie do siebie. – Uderzyła cię?

– Ta. – Skrzywiłam się na jego gwałtowne przekleństwo. – Ale myślę, że poczuła się lepiej, po tym jak wyrzuciła to wszystko z systemu.


Zmrużył oczy. – Nie czyni to tego pieprzenie w porządku.

– Wiem. – Objęłam ręką jego i przycisnęłam ją do mojego obolałego policzka. – Ale to już koniec. Powiedziałam to, co musiałam i nie sądzę, że będę od niej znowu słyszeć.

Cam rozwarł dłoń, łagodnie zakrywając mój policzek. – Avery...

– Miłaś rację. Tak naprawdę nie musiałam tego robić, ale cieszę się, że tak się stało. Czuję się z tym dobrze. – Zamykając oczy, odwróciłam głowę, całując wewnątrz jego ręki. – Zabierz mnie do domu, Cam. Tam właśnie muszę być.

Rozdział 34



Jedyny problem z latem, gdy już się dorosło, był taki, że kończyło się zanim czuło się, że w ogóle zaczęło. Albo mogło mieć to coś wspólnego z braniem letnich zajęć, co zdawało się wyssać z lata całe życie.

Otwierając jedno oko, jęknęłam. Najpierw zobaczyłam swoją bransoletkę – nie tą srebrną. Cam zastąpił ją paroma pętlami liny, które nosiły nieskończony urok. Potem zobaczyłam godzinę. Czemu nastawiłam tak wcześnie budzik? Nie miałam zajęć do dziewiątej.

Łóżko poruszyło się obok mnie.

I Cam nie miał zajęć do dziesiątej. Będzie to dla niego lekki semestr, bo kończył swoją karierę w college'u.

Zaspany uśmiech rozciągnął moje wargi, gdy przewróciłam się na brzuch, wyciągając nogi. Kółdra ześlizgnęła się po mojej nagiej skórze i wylądowała gdzieś w nogach mojego łóżka. Albo w mojej sypialni był jakiś zboczony duch, albo Cam się obudził.

Usta przycisnęła się pomiędzy moimi łopatkami, jak ręka ułożyła się na podstawie mojego kręgosłupa. Palce poruszyły się, wywołując na mojej skórze falę gęsiej skórki.

– Dzień dobry, kochanie. – Głos Cama był zachrypnięty od snu.

Ach, dlatego nastawiłam budzik tak wcześnie, co było tak inne od roku temu. Martwiłam się, że się spóźnię, co tak naprawdę było irytujące. Teraz nastawiłam budzik na godzinę wcześniej, żeby mieć trochę czasu sam na sam.

– Dobry – wymamrotałam, przymykając oczy, kiedy przesuwiał ręką w górę i dół, zatrzymując się nad moimi pośladkami i idąc prosto do karku.

Pocałował środek moich pleców, po czym jego wargi były na moim biodrze. Ciepły oddech zatańczył na dole pleców, a potem pocałował mój prawy pośladek.

Zachichotałam, wiercąc się.

– Wiesz, co mówią o facecie, który całuje tyłek dziewczyny? Dosłownie?

– Zna swoje miejsce?

– Ha. Ha. – Odsunął włosy z mojej szyi i tam mnie pocałował. – Jest całkowicie zakochany w dziewczynie.

– Naprawdę?

– Tak – mruknął, chwytając moje biodro jedną ręką.

– Gdzie się tego dowiedziałeś?

– Na Internecie.

– Klasycznie.

– Wiesz, czego jeszcze się dowiedziałem? – Podniósł mnie i wsunął pode mnie ramię. – Że piersi kobiety są najradośniejsze o poranku.

– Co? – zaśmiałam się.

– Tak – odparł, obejmując moją prawą pierś. – Muszę sprawdzić tę teorię. – Ścisnął lekko, a mój sutek się zacieśnił. Przeniósł się na moją drugą pierś i zrobił to samo. – Myślę, że to co przeczytałem jest prawdą. Twoje piersi są wyjątkowo radosne tego ranka.

Wybuchając śmiechem, palnęłam jego dłoń, lecz mój śmiech szybko ucichł, kiedy jego dłoń wróciła z większą intencją. Jego palce działały swoją magią na czubkach i nie minęło długo, gdy moje biodra zaczęły poruszać się w niespokojnych kołach.

– Uwielbiam jak działa twój umysł – powiedział Cam, przesuwając się za mną.

Spojrzałam przez ramię. – Co?

Wskazał na zegar. – Ustawianie go wcześniej. Ty, moja droga, jesteś genialna.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się, po czym położyłam policzek na poduszce. Moje serce już waliło, ciało było gotowe. Ja byłam gotowa. – Więc zamierzasz zrobić coś z dodatkowym czasem czy zaimponujesz mi swoją wiedzą podejrzaną stroną Internetu?

– Władcza. – Musnął wargami moje ramię, a jego dłonie wróciły do moich bioder. – I wysłałbym cię krzyczącą do kampusu z moją wiedzą podejrzaną strony Internetu.

– Dobrze wiedzieć.

Cam znowu mnie podniósł. – Możemy?

Zawsze wahał się i pytał zanim tak to robiliśmy. Coś w tym zawsze wywoływało we mnie ciepło; życzliwość tego wszystkiego i fakt, że on był świadomy, iż wciąż były chwile kiedy byłam cholernie niezręczna gdy dochodziło do intymności czy kiedy po prostu nie chciałam być dotykana. Tych chwil było kilka i były rzadkie, lecz wciąż istniały a on ich wyczekiwał i się przystosowywał.

Obydwoje się przystosowywaliśmy.

Podczas lata zaczęłam spotykać się z jednym z kampusowych psychologów raz w tygodniu i będę to ciągnąć aż już nie będzie to potrzebne i może pewnego dnia, będę mogła pomóc komuś swoją historią i doświadczeniami.

– Tak – powiedziałam i dodatkowo, na wypadek gdyby był zdezorientowany, pchnęłam w jego stronę tyłek. Cam warknął głęboko w gardle. Mój uśmiech się powiększył.

Ustawił się pomiędzy moimi nogami a ja podniosłam dłonie do ramion, kładąc tam jego ciężar. Podnosząc się trochę, odwróciłam głowę, a jego usta od razu odnalazły moje. Uwielbiałam sposób w jaki mnie całował, jakby mnie całą pochłaniał. Jeden pocałunek od niego i topniałam w jego dłoniach. Tak właśnie dobre były.

Cam przerwał pocałunek, przysuwając biodra do przodu, wsuwając się we mnie od tyłu. Rytm był wolny i niespieszny, a jednak tak wyczerpujący z każdym pchnięciem. Opuściłam czoło na poduszkę, oddech miałam nierówny, gdy odpychałam się do niego. Jego ręce wylądowały na moich, wczepiając się w moje palce, kiedy jego rytm przyspieszył.

– Kocham cię – jego głos był pięknym, ochrypłym szeptem w moim uchu, który posłał mnie na skraj. Wyzwolenie wzięło nas oboje, sekundy później.

To mój szept w jego uchu wzięło nas oboje, kiedy w końcu doszliśmy do prysznicza.

Skończyłam spóźniając się cztery minuty na zajęcia, ale i tak weszłam, posyłając profesorowi zażenowany uśmiech i zajęłam miejsce.



Pogoda była ładna i nie upalna, więc nasza mała grupka wzięła lunch na zewnątrz, siadając w cieniu pod jednym z grubych dębów blisko biblioteki.

Jacob uniósł swój melonik, ten z zeszłorocznej imprezy Halloweenowej, gdy zmarszczył brwi na około tuzin styropianowych kubków przed nim. Budował piramidę. Nie pytałam.

Wsunęłam słomkę przez swój kubek, zrzucając japonki. Brit wyciągnęła rękę do moich palców, a ja wysłałam jej złe spojrzenie. – Dotkniesz moich stóp, umrzesz.

– Ona mówi poważnie. – Cam szturchnął mnie. – Raz dotknąłem jej małego palca u nogi i niemal straciłem palec.

– Nie tylko to prawie straciłeś.

– Och, to brzmi poważnie. – Brit zerknęła na swój pojemnik majonezu, a potem na frytki. Westchnęła. – Tęsknię za Olliem. Uwielbiałam obrzydząć go moimi frytkami.

– Cóż, masz nas do obrzydzania. – Jacob wygiął usta. – Co robisz w tej chwili.

– To nie to samo. – Wydęła wargi. – Ollie był seksowny.

– Słucham? – Jacob prawie przewrócił swoją piramidę niesamowitości. – Ja jestem seksowny.

Cam zmarszczył brwi. – Tak jak i ja.

Walnęłam go łokciem w brzuch.

– Dobra, skoro muszę wyjaśnić oczywiste. – Brit włożyła frytkę do majonezu z wielkim rozmachem. – Jacob, nie lubisz dziewczyn. Cam, jesteś beznadziejnie oddany Avery, a to zostawia Ollie’ego.

Uśmiechnęłam się szeroko.

Jacob podniósł wzrok, jego usta wykrzywiły się w małym uśmiechu. – Cóż, jest jeszcze jeden.

Przekręcając się w pasie, podążyłam za jego wzrokiem. Jase był po drugiej stronie ulicy, idąc w naszą stronę.

Brit westchnęła. – Ta, nie mogłabym sobie z nim poradzić.

– Dlaczego nie? – zapytałam, przyglądając się przyjacielowi Cama.

Wydała wymijający dźwięk. – Nie jest związkowym typem, tak słyszałam.

– A ty chcesz związku? – zapytałam ją.

– Nie. – Roześmiała się, machając frytką. – Ale mam wrażenie, że z kimś takim jak on, zasmakujesz i zawsze będziesz chciała więcej.

– Coś jak narkotyki? – zasugerował Jacob.

– Albo Herosi – powiedziała Brit.

Cam zrobił minę, zwędzając trochę moich frytek. Posłałam mu mordercze spojrzenie, które zniszczyłam, kiedy pocałowałam go w policzek.

Jase opadł obok nas, wyciągając swoje długie nogi. Wyglądał na trochę nieobecnego, jego niemal idealne rysy były blade. – Okej. Mam halucynacje czy właśnie zobaczyłem twoją siostrę wchodzącą do Knutti?

– Nie masz halucynacji – odparł Cam. – Widziałeś ją. Późno się tu zapisała.

– Och. – Jase zmrużył oczy, wpatrując się w przestrzeń. – To... to dobrze.

Złapałam wzrok Cama, a on wzruszył ramionami. Ze wzrokiem wciąż utkwionym w czymś, czego nikt inny nie widział, Jase wyciągnął rękę ponad Camem i porwał garstkę moich frytek.

– Co do diabła? – wykrzyknęłam.

Cam zaśmiał się. – Twoje frytki nie są bezpieczne.

– Najwidoczniej – mruknęłam, przyglądając im się obojgu.

Jase puścił do mnie oko i był tak absurdalnie atrakcyjny, jak robiący to Cam. – Idziecie wszyscy na luau w ten weekend?

Potaknęłam i znowu uderzyło mnie jak wielką różnicę zrobił rok. O tej porze zeszłego roku, nawet nie brałabym pod uwagę imprezy, zwłaszcza takiej organizowanej przez bractwo. Uśmiechnęłam się do siebie, kończąc resztę frytek, zanim chłopcy je pożarli.

– Naprawdę będziecie mieć świnię? – zapytała Brit. – Bo w zeszłym roku to nie była świnią. Był to dziki indyk, a to było obrzydliwe.

Jase roześmiał się. – Tym razem będziemy mieli świnię.

Obok mnie boczna kieszeń mojej torby zawibrowała. Zaciekawiona, kto to mógłby być, bo wszyscy, którzy się ze mną kontaktowali siedzieli tutaj, otworzyłam kieszeń i wyciągnęłam komórkę.

Była to wiadomość – wiadomość od normalnego numeru telefonicznego. Numer kierunkowy Teksasu.

To Molly. Możemy porozmawiać, kiedy będziesz miała czas? Proszę.

Lekki dreszcz przeszedł po moich ramionach, jak patrzyłam na wiadomość. Molly nie skontaktowała się ze mną odkąd wyjechałam z Teksasu. Nic od niej i wiadomości z przedtem, które nigdy nie były tak przyjazne, chociaż ta nie krzyczała najlepszymi przyjaciółkami na zawsze.

Od razu odpisałam. *Tak. Zadzwoń do ciebie wieczorem.*

Minęło kilka minut, gdy wpatrywałam się w komórkę. Molly odesłała wiadomość okej, a ja wciąż byłam oszołomiona.

– Wszystko w porządku? – zapytał Cam, kładąc dłoń na dolnej części moich pleców. Niepokój zmarszczył jego brwi.

– Tak. – Wrzuciłam komórkę z powrotem do torby. Wszystko było w porządku. Może nie idealne, ale życie nie miało być idealne. Było zabałaganione i czasami było katastrofą, lecz było piękno w bałaganiarstwie i mógł być spokój w katastrofie.

Nie wiem jakie byłoby moje życie, gdybym nie postanowiła go zmienić i uwolnić się od przeszłości. Wiedziałam, że nie byłoby takie. I również wiedziałam, że gdybym nie spotkała Cama, teraz bym tutaj nie siedziała. Może w końcu sama bym przyszła, ale byłam wystarczającą kobietą żeby przyznać, że miałam pomoc.

I byłam wystarczającą kobietą, że ilekroć patrzyłam na nocne niebo i zobaczyłam Coronę Borealis – czy coś, co było trochę do niej podobne – dziękowałam jej.

Opierając się o tors Cama, odchyliłam głowę, jak wyciągnęłam rękę, obejmując jego policzek. Przyciągnęłam jego usta do swoich i pocałowałam go lekko. – Dziękuję ci.

Jego usta uniosły się z jednej strony. – Za co?

– Za czekanie na mnie.



A więc tak, chciałabym wam bardzo, z całego serca, podziękować za wszystkie wasze tak miłe komentarze względem mojego tłumaczenia, jak i samej książki – jaka to frajda czytać wasze reakcje, raz jeszcze przeżywać z wami historię!

Niektórym mogło się wydawać, że jako tako faworyzowałam historię Cama i Avery, ponieważ, no, te tłumaczenie skończyłam już, a dwa poprzednie wciąż są trochę na marnym początku – rzecz w tym, że od samego początku miała przetłumaczone 2 rozdziały do przodu WFY, dlatego niemal zawsze miałam je gotowe xD

W każdym razie, raz jeszcze dziękuję za czytanie i do zobaczenia przy następnej części, miejmy nadzieję, która wychodzi pod koniec października dopiero :P Tym razem ze strony Cama ;]